

TE KLEJNOTY
CIĘ ZNISZCZA

MIĘDZYNARODOWY FENOMEN

erin watt

PAPIEROWA
KSIĘŻNICZKA

SERIA KRÓLEWSKA



TOM I



erin watt
PAPIEROWA
KSIĘŻNICZKA

SERIA KRÓLEWSKA  TOM I

tłumaczenie maria smulewska-dziadosz


OTWARTE
kraków 2018

*Margo, której entuzjazm dla tego projektu
dorównywał naszemu*

PODZIĘKOWANIA

Kiedy postanowiłyśmy połączyć siły i sięść do pracy nad tą książką, nie miałyśmy pojęcia, że stworzymy coś tak niesamowitego i że wpadniemy w zupełną obsesję na punkcie tych postaci i świata. Pisanie tej powieści było czystą radością od początku do końca, ale nie zdołałybyśmy wydobyć jej ze swoich umysłów i przekazać w wasze dłonie, gdyby nie wsparcie kilku niesamowitych osób. Oto one:

Margo, Shauna i Nina czytały tę powieść jako pierwsze i wciąż nas lubią, i to mimo że zaserwowałyśmy im tak brutalny *cliffhanger*.

Nasza agentka prasowa Nina – dziękujemy za zaraźliwy entuzjazm i wiarę w nasz projekt.

Meljean Brooks – dzięki jej pomysłowi udało się stworzyć okładkę, która tak absurdalnie i idealnie pasuje do tej serii!

Jesteśmy też niezmiernie wdzięczne wszystkim blogerom, recenzentom i czytelnikom, którzy zechcieli przeczytać, zrecenzować naszą książkę i zwariować na jej punkcie. To Wasze wsparcie i reakcja na tę powieść sprawiają, że cały ten proces wart jest zachodu!

ROZDZIAŁ 1

– Ello, dyrektor cię prosi na słowo – mówi pani Weir, gdy stoję w progu sali matematycznej.

Patrzę na zegarek.

– Przecież nie jestem spóźniona.

Jest za minutę dziewiąta, a ten zegarek nigdy się nie myli. To chyba najdroższy przedmiot, jaki mam. Mama mówiła, że kiedyś należał do taty. Poza spermą to jedyna rzecz, jaką jej zostawił.

– Nie chodzi o punktualność... tym razem – wyjaśnia pani Weir. Jej zwykle twarde spojrzenie wydaje się teraz dziwnie łagodne i złe przecucie rozbrzmiewa ostrzegawczym sygnałem w moim zaspanym mózgu. Pani Weir to twarda babka i za to ją cenię. Nie ukrywa, że jej głównym zadaniem jest nauczenie nas rachunku różniczkowego, a nie strzelanie kazań o kochaniu bliźniego i innych bzdetach. Jednym słowem, jeśli posyła mi współczujące spojrzenie, to znak, że w gabinecie dyrektora nie czeka mnie nic dobrego.

– Dobra. – Nie żebym mogła przecież powiedzieć cokolwiek innego. Kiwam jej głową na odchodnym i ruszam w stronę gabinetu dyrektora.

– Wyślę ci pracę domową na e-maila! – woła za mną pani Weir, najwyraźniej przekonana, że już nie wrócę do klasy.

Nie boję się spotkania z dyrektorem Thompsonem. Nie grozi mi z jego strony nic gorszego od tego, co już mnie dotąd spotkało w życiu.

Straciłam wszystko to, co ważne, jeszcze zanim w trzeciej klasie przeniosłam się do liceum imienia Jerzego Waszyngtona. Nawet jeśli pan Thompson jakimś cudem dowiedział się, że właściwie nie mieszkam w rejonie jego szkoły, mogę wywinąć się przecież jakimś kłamstwem. A jeśli każe mi się przenieść do innej szkoły – a co gorszego może mi dziś grozić? – to też nie koniec świata. Najwyżej się przepiszę.

– Co tam, Darlene? – rzucam.

Sekretarka szkolna z mamuśkowatym fryzem jest tak zaczytana, że nawet nie odrywa wzroku od magazynu „People”.

– Usiądź, Ello. Pan Thompson zaraz cię poprosi do środka.

Mówimy sobie z Darlene po imieniu. Jestem w tej szkole ledwie miesiąc, ale przez wszystkie uwagi dotyczące moich spóźnień spędziłam w sekretariacie całkiem sporo czasu. Ale tak bywa, gdy się pracuje po nocach, a w objęcia Morfeusza trafia dopiero o trzeciej nad ranem.

Wyciągam szyję, żeby zajrzeć do biura dyrektora, bo akurat nie zasłonił żaluzji w oknie oddzielającym go od sekretariatu. Ktoś tam u niego jest, ale stąd widzę tylko mocno zarysowaną szczękę i ciemnobrązowe włosy. Czyli dokładnie moje przeciwieństwo. Jestem blondynką o tak błękitnych oczach, że to się w głowie nie mieści. Mama mówiła, że włosy i oczy to mam akurat po dawcy spermy.

Gość Thompsona przypomina mi trochę tych biznesmenów, którzy gotowi byli płacić mojej mamie małe fortuny, żeby przez jedną noc udawała ich dziewczynę. Niektórych to naprawdę

jarąo bardziej niż sam seks. Mówię tu o mojej mamie oczywiście. Ja nie byłam jeszcze zmuszona pójść w jej ślady... póki co. Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała. Właśnie dlatego chcę skończyć tę szkołę. Wtedy będę mogła pójść na studia, zdobyć dyplom i stać się normalnym człowiekiem.

Niektóre nastolatki marzą o podróżowaniu po świecie albo o szybkich samochodach i wielkich domach. A ja? Dałabym wszystko za własne mieszkanie, lodówkę pełną jedzenia i stałą pracę, najlepiej taką nudną jak flaki z olejem.

Dyrektor ciągle rozmawia ze swoim gościem. Mija dobre piętnaście minut, a oni wciąż gadają i gadają.

– Hej, Darlene? Zaraz przegapię lekcję matematyki. Może wpadnę potem, jak pan Thompson będzie miał wolną chwilę? – Staram się to ująć najgrzeczniej, jak się da, ale lata bez żadnego dorosłego w moim życiu robią swoje (moją kochaną, lekkomyślną mamę naprawdę trudno by było zakwalifikować jako dorosłego). Nigdy jakoś nie potrafię uderzyć w tę poddańczą nutę, której oczekują dorośli, gdy gadają z kimkolwiek, kto jeszcze nie może pić na legalu.

– Nie, Ello. Pan Thompson zaraz cię do siebie wezwie.

I tym razem nawet ma rację, bo w tej samej chwili otwierają się drzwi do gabinetu i w progu staje nasz dyrektor. Pan Thompson ma niecałe metr osiemdziesiąt wzrostu i wygląda, jakby skończył naszą szkołę najdalej rok temu. Jakimś cudem udaje mu się jednak emanować czymś na kształt pewności siebie.

– Panno Harper. Zapraszam. – Daje mi znak ręką, żebym weszła do środka.

Do gabinetu? Razem z tym Don Juanem?

– Już przecież ktoś tam jest – zauważam bystrze.

To mi się w ogóle nie podoba i intuicja mi mówi, że trzeba wiać. Ale jeśli teraz dam nogę, przepadnie całe to życie, które planowałam przecież miesiącami.

Thompson obraca się i spogląda w stronę Don Juana, który wstaje i macha do mnie wielką łapą.

– Tak, cóż, właśnie dlatego prosiłem, żebyś tu przyszła. Wejdz, proszę.

Wbrew rozsądkowi mijam więc pana Thompsona i staję tuż za progiem gabinetu. Dyrektor zamyka za mną drzwi i zaciąga żaluzje. Teraz to już naprawdę się denerwuję.

– Usiądź, proszę. – Wskazuje mi krzesło, z którego właśnie wstał Don Juan.

Krzyżuję ręce na piersi i posyłam im obu wrogie spojrzenie. Mowy nie ma, żebym usiadła. Mogą się wypchać.

Thompson – trzeba mu to przyznać – wie, kiedy nie ma szans na wygraną. Zamiast mnie przekonywać, wzdycha i sam siada. Ale to mnie tylko jeszcze bardziej niepokoi, bo jeśli poddał się tym razem tak łatwo, to znaczy, że ma coś o wiele większego do przeforsowania.

Bierze do ręki stertę papierzysk z biurka.

– Ella Harper, Callum Royal – przedstawia nas sobie i urywa, jakby nazwisko nieznanego mówiło samo za siebie.

Tymczasem ten cały Royal gapi się na mnie, jakby w życiu dziewczyny nie widział. Uświadamiam sobie, że ściskam cycki przez te skrzyżowane ręce, więc rozplatom je i teraz zwisają mi głupio po bokach.

– Miło mi – mówię, ale chyba dla wszystkich w gabinecie jest oczywiste, że kłamię.

Mój głos wyrывa Royała z hipnozy. Rzuca się w moją stronę i nim zdąży zareagować, łapie

moją prawą rękę, chowając ją w swoich wielkich łapskach.

– Boże! Wyglądasz zupełnie jak on – szepcze tak cicho, że tylko ja go słyszę, po czym nagle chyba przypomina sobie, gdzie jest, i ściska mi dłoń na powitanie. – Mów mi Callum.

Te słowa brzmią jakoś dziwnie. Jakby niemal z trudem zmuszał się do ich wypowiedzenia. Wyrrywam mu się, co wcale nie jest takie łatwe, bo psychol nie chce mnie puścić. Dopiero kiedy pan Thompson odchrząkuje, Royal wreszcie puszcza moją dłoń.

– Co jest grane? – pytam prosto z mostu. Mój ton nie jest może odpowiedni dla siedemnastolatki rozmawiającej z dorosłymi, ale jakoś nikt tego nie zauważa.

Pan Thompson niepewnie mierzwi sobie włosy.

– Nie wiem, jak to ująć, przejdę więc lepiej od razu do rzeczy. Pan Royal twierdzi, że twoi rodzice nie żyją, a on jest teraz twoim legalnym opiekunem.

Zamieram. Na ułamek sekundy. Tyle mi wystarczy, by ukryć zaskoczenie pod maską świętego oburzenia.

– Gówno prawda! – wymyka mi się przekleństwo. – Moja matka sama zapisała mnie do tej szkoły. Przecież ma pan jej podpis w papierach.

Serce wali mi jak głupie, bo w gruncie rzeczy to ja podpisałam się na formularzu szkolnym. Sfałszowałam podpis, żeby przejąć kontrolę nad swoim życiem. Może i jestem nieletnia, ale odkąd skończyłam piętnaście lat, robię za dorosłą.

Pan Thompson chyba z litości odpuszcza sobie łajanie mnie za wulgarny język.

– Przedstawione przez pana Royała dokumenty potwierdzają jego roszczenia. – Stuka w jakieś papierzyska.

– Ta? To wszystko kłamstwa. W życiu nie widziałam faceta na oczy. Jak mi pan każe z nim teraz iść, to już jutro w wiadomościach usłyszysz pan, że jakaś organizacja zajmująca się handlem ludźmi porwała dziewczynę z tego liceum i...

– Masz rację. Nie mieliśmy okazji się poznać – wchodzi mi w słowo Royal. – Ale to bynajmniej nie zmienia twojej sytuacji prawnej.

– Pokażcie mi to. – Rzucam się do biurka Thompsona i łapię papiery. Przebiegam wzrokiem strony, ale prawie ich nie czytam. Rzucają mi się tylko w oczy wyrazy „opiekun”, „zmarły” i „pozostawia w spadku”, ale to tylko puste słowa. Callum Royal jest dla mnie zupełnie obcym człowiekiem i kropka.

– Najlepiej byłoby, gdyby mogła się tu do nas pofatygować twoja matka i rozwiązać wszelkie wątpliwości – sugeruje pan Thompson.

– Tak, Ello, przyprowadź matkę do szkoły, a wycofam roszczenie. – Głos Royała jest łagodny, ale wyczuwam w nim stal. On coś wie.

Odwracam się w stronę dyrektora. On tu stanowi najsłabsze ogniwo.

– Mogłabym to sfabrykować w naszej szkolnej pracowni komputerowej. Nawet bym nie potrzebowała Photoshopa. – Ciskam stertę papierów na stół. Widzę w jego oczach wahanie, staram się więc iść w tym kierunku. – Naprawdę muszę już wracać do klasy. Nie chcę narobić sobie zaległości, i to od razu na początku semestru.

Dyrektor niepewnie oblizuje wargi, a ja patrzę na niego tak przekonująco, jak tylko potrafię. Nie mam taty. I z całą pewnością nie mam opiekuna. Gdybym go miała, to niby gdzie ten szuja był, gdy mama ledwie wiązała koniec z końcem, gdy zwijała się z bólu przez raka, gdy łkała na szpitalnym łóżku z niepokojem, że zostawia mnie samą na świecie? Gdzie się niby wtedy

podziewał?

Pan Thompson wzdycha.

– Dobrze, Ello, w takim razie wróć teraz do klasy. Wygląda na to, że musimy z panem Royalem jeszcze to przedyskutować.

– Papiery są w porządku – oponuje Royal. – Zna mnie pan przecież. Zna pan moją rodzinę. Gdyby te dokumenty nie były prawdziwe, w ogóle by mnie tu nie było. Dlaczego miałbym robić coś takiego?

– A to mało zbrojeńców na świecie? – odpowiadam drwiąco. – Mało to mają swoich pokretnych powodów, żeby wymyślać różne bzdety?

Thompson macha na mnie ręką.

– Dość już, Ello. Panie Royal, sytuacja zaskoczyła nas wszystkich. Gdy tylko skontaktujemy się z matką Elli, będziemy mogli wszystko sobie spokojnie wyjaśnić.

Royalowi wyraźnie nie podoba się takie opóźnienie i znów zaczyna się awanturować, że niby taki jest ważny i że żaden Royal nie kłamie. Aż dziw, że nie wyciągnie zaraz Waszyngtona i jego wiśni. Kiedy on sprzecza się z dyrektorem, ja wymykam się z gabinetu.

– Idę do łazienki, Darlene – kłamię. – Zaraz potem wracam na lekcję.

Kupuje to bez problemu.

– Nie ma pośpiechu. Dam znać twojej nauczycielce.

Nie idę do łazienki. Nie wracam na lekcję. Zamiast tego pędzę na przystanek i wsiadam do autobusu G. Jadę aż do końca.

Stamtąd mam jeszcze pół godzinki piechotą do mieszkania, które wynajmuję za marne pięć stów miesięcznie. Składa się ono z sypialni, obskurnej łazienki i zatęchłego salonu połączonego z kuchnią. Najważniejsze, że jest tanie, a do tego właścicielka przyjmuje gotówkę i nie pali się do sprawdzania danych wynajmującego.

Nie wiem, kim jest Callum Royal, ale wiem na pewno, że jego pojawienie się w Kirkwood to dla mnie bardzo zły omen. Te dokumenty nie zostały zrobione w Photoshopie. Były autentyczne. Ale mowy nie ma, żebym oddała moje życie w ręce jakiegoś obcego człowieka, który pojawił się nie wiadomo skąd.

Moje życie należy wyłącznie do mnie. Ja nim żyję. Ja je kontroluję.

Wyrzucam z plecaka podręczniki za sto dolarów i robię miejsce na ubrania, przybory toaletowe i resztki moich oszczędności – tysiąc dolarów. Cholera. Potrzebuję przecież pieniędzy, żeby się wydostać z miasta. Jestem spłukana. Dwa tysiąki poszły na przeprowadzkę, bo przecież trzeba było kupić bilety na autobus, zapłacić czynsz za pierwszy i ostatni miesiąc, a do tego kaucję. Szlag mnie trafia, że teraz jeszcze stracę pieniądze wyłożone na mieszkanie, ale jest jasne, że muszę stąd spadać.

I znów uciekam. Ciągle to samo. Z mamą nieustannie uciekałyśmy. Przed jej chłopakami, jej zbroczonymi szefami, opieką społeczną, biedą. Dłużej zostałyśmy tylko w hospicjum i to jedynie dlatego, że umierała. Czasami myślę sobie, że wszechświat postanowił odebrać mi prawo do szczęścia.

Siedzę na łóżku i staram się nie zacząć wycić z bezsilności, wściekłości i – tak, przyznaję – strachu. Pozwalam sobie na pięć minut użalania się nad sobą, potem sięgam po telefon. Chrząnić wszechświat.

– Hej, George, zastanawiałam się nad twoją ofertą pracy w „Daddy G” – mówię, gdy odbiera

męski głos. – Wchodzę w to.

Dotąd pracowałam na rurze w „Miss Candy”, lajtowej przybudówce klubu George’a, gdzie rozbierałam się do stringów i naklejek na sutki. Zarabia się na tym nieźle, ale bez rewelacji. George od kilku tygodni namawiał mnie, żebym przeniosła się do głównego klubu, czyli tak zwanego „Daddy G”, gdzie oferuje się pełen striptiz. Odmawiałam mu dotąd, bo nie widziałam takiej potrzeby. I to się właśnie zmieniło.

Na szczęście figurę mam po matce. Długie nogi. Wcięcie w talii. Cycki nie są może imponującego rozmiaru, żadne tam E, ale George mówi, że lubi moje sterzące B, bo dzięki nim wyglądam tak młodo. Wyglądam młodo, bo jestem młoda, ale w dokumentach mam trzydzieści cztery lata i nazywam się Margaret Harper. Czyli jak moja zmarła mama. Aż ciarki przechodzą, jak się o tym pomyśli, więc po prostu staram się za dużo nie myśleć.

Nie ma zbyt wielu zajęć, którymi mogłaby się parać na pół etatu siedemnastolatka i zarobić tyle, żeby starczyło na życie. I żadne z nich nie jest legalne. Można sprzedawać narkotyki. Albo siebie. Albo się rozbierać. Wybrałam to ostatnie.

– Kurczę, dziewczyno, to świetna wiadomość! – cieszy się George. – Akurat dziś będziesz jak znalazł. Wystąpisz jako trzecia. Włóż mundurek uczennicy katolickiej szkoły. Zrobisz furorę.

– I ile za to?

– Ile czego?

– Ile kasy, George. Ile mi za to zapłacisz?

– Pięć stówek plus tyle napiwków, ile tylko ci się uda zgarnąć. A jak byś chciała też wziąć kilka prywatnych tańców erotycznych, to zapłacę ci po stówie od każdego.

Cholera. W ten sposób spokojnie mogę zarobić w jedną noc nawet i tysiąka. Zduszam niepokój. To nie czas na jakieś tam rozterki moralne. Potrzebuję kasy, a striptiz to jeden z najbezpieczniejszych sposobów, by ją zdobyć.

– Już jadę. Zarezerwuj mi tylu klientów, ilu zdołasz.

ROZDZIAŁ 2

„Daddy G” to speluna, ale i tak o wiele przyjemniejsza niż inne kluby w mieście. Choć to trochę jakby powiedzieć: „Poczęstuj się tym zgniłym kawałkiem kurczaka. Naprawdę nie jest aż tak zielony i spleśniały jak pozostałe”. Ale pieniądze to pieniądze.

Cały dzień zamartwiam się Callumem Royalem i jego nagłym pojawieniem się w mojej szkole. Gdybym miała laptopa i internet, zgooglowałabym faceta, ale mój stary komputer się zepsuł, a nie miałam kasy, żeby kupić sobie nowy. Boję się skoczyć do biblioteki, żeby tam sięgnąć do komputera, bo – choć to głupie – jakoś mi się ubzdurało, że jeśli tylko wyściubię nos z domu, Royal porwie mnie wprost z ulicy.

Kim on w ogóle jest? I dlaczego myśli, że jest moim opiekunem? Mama w życiu nie wspominała o nikim takim. Przez chwilę myślałam nawet, że może to mój ojciec, ale przecież w dokumentach było napisane, że mój ojciec też nie żyje. Poza tym – o ile mama nie kłamała – mój tata nie miał na imię Callum, tylko Steve.

Steve. Zawsze mi się zdawało, że to zmyślone imię. Z tych, co to, jak dzieciak prosi: „Mamusiu, opowiedz mi o tacie”, wymyśla się je na poczekaniu. Coś w stylu: „Yyyy... wiesz, kochanie, na imię miał... Steve”.

Z drugiej strony nie chcę myśleć, że mama mnie okłamała. Zawsze byliśmy ze sobą szczerze.

Wypycham Calluma Royała z myśli. Dziś mój debiut w „Daddy G” i nie pozwolę, by rozpraszał mnie jakiś obcy facet w średnim wieku i gajerku za tysiąc dolarów. W tej melinie i tak już jest wystarczająco dużo facetów w średnim wieku, którymi muszę się zająć.

Co za tłok. Wygląda na to, że wieczór z uczennicą z katolickiej szkoły to strzał w dziesiątkę. Wszystkie stoliki na sali są zajęte, ale znajdująca się na podwyższeniu łoża dla VIP-ów stoi pusta. Nic dziwnego. Ilu może być VIP-ów w tym naszym Kirkwood? To niewielkie miasteczko niedaleko Knoxville w stanie Tennessee. Przeważają tu niebieskie kołnierzyki, i to w większości klasa niższa. Jeśli zarabiasz więcej niż czterdzieści tysiąków rocznie, jesteś tu uważany za bezwstydnego bogacza. Dlatego właśnie wybrałam to miejsce. Czyny są niskie, a szkoły publiczne przyzwoite.

Przebieralnia jest z tyłu i gdy do niej wchodzę, odkrywam, że naprawdę tętni życiem. Półnagie kobiety oglądają się w moją stronę. Niektóre witają mnie skinieniem głowy, kilka uśmiechem, potem znów skupiają na upinaniu pasów do pończoch czy nakładaniu makijażu.

Tylko jedna do mnie podbiega.

– Kopciuszek? – upewnia się.

Kiwam głową. To pseudonim, którego używałam w „Miss Candy”. Wtedy zdawał się odpowiedni.

– Jestem Rose. George prosił, żebym ci dziś pokazała co i jak.

W każdym klubie zawsze znajdzie się kobieta gotowa matkować innym – starsza laska, która wie, że przegrywa już walkę z grawitacją, i zamiast tego stara się być przydatna na inne sposoby. W „Miss Candy” była to Tina, podstarzała tleniona blondynka, która od razu wzięła mnie pod

swoje skrzydła. Tu tę samą funkcję pełni starzejąca się ruda Rose, która prowadzi mnie teraz troskliwie w stronę metalowego wieszaka z kostiumami.

Kiedy sięgam po szkolny mundur, powstrzymuje moją dłoń.

– Nie, to zostaw na później. Teraz włóż to.

I zanim zdążę się zorientować, już mi pomaga zasnuwać czarny gorset. Do kompletu dostaję czarne koronkowe stringi.

– Mam w tym tańczyć? – Ledwie mogę w tym oddychać, a już na pewno mowy nie ma, żebym dała radę odwiązać tasiemki podczas striptizu.

– Nie martw się tą górą. – Śmieje się, widząc mój bezdech. – Zamachaj tylko tyłkiem i pokręć się chwilę na rurze dla tego Rockefellera, a wszystko będzie dobrze.

Patrzę na nią tępo.

– Myślałam, że zaraz wychodzę na scenę.

– George nic ci nie powiedział? Najpierw masz prywatny taniec w łóży dla VIP-ów.

Że co? Przecież ledwo tu przyszedłam. Z mojego doświadczenia wynika, że zwykle trzeba kilka razy pojawić się na scenie, nim w ogóle jakikolwiek klient zażyczy sobie prywatną sesję.

– To pewnie jakiś wielbiciel z twojego poprzedniego klubu – podsuwa domyślnie Rose w odpowiedzi na moje zaskoczone spojrzenie. – Wparował tu dziś, jakby to była jego chata czy co, odpalił George’owi pięć stówek i kazał mu cię wysłać. – Puszczą do mnie oko. – Dobrze to rozegraj, a na pewno wyciśniesz z niego jeszcze parę setek.

I tak mnie z tym zostawia, bo już biegnie zajmować się jakąś inną tancerką, a ja stoję i zaczynam się zastanawiać, czy to jednak nie jest błąd.

Staram się zachowywać jak twardzielka i tak, do pewnego stopnia jestem twarda. Wiem, co to bieda i głód. Wychowała mnie striptizerka. Wiem, jak komuś strzelić, gdy zajdzie taka potrzeba. Ale mam tylko siedemnaście lat. Czasami dochodzę do wniosku, że jestem za młoda na to wszystko, co już przeżyłam. Rozglądam się i jak echo powraca myśl: „Co ja tu w ogóle robię?”.

Ale jestem tutaj. Jestem tu i jestem splukana. I jeśli chcę stać się wreszcie tą zwykłą dziewczyną, którą tak strasznie pragnę być, muszę wyjść z przebieralni i pokręcić się na rurze dla tego Rockefellera, jak to uprzejmie określiła Rose.

Gdy wymykam się na korytarz, od razu wpadam na George’a. To krępy typek z potężną brodą i łagodnymi oczyma.

– Rose powiedziała ci o kliencie? Facet już na ciebie czeka.

Potakuję, przełykam z trudem i pytam:

– Nie muszę robić nic ekstra, tak? Tylko zwykły taniec erotyczny?

George parska śmiechem.

– Możesz sobie robić wszystkie ekstratriki, jakie ci do głowy przyjdą, ale jeśli ten facet cię dotknie, Bruno wywali go stąd na zбитy pysk.

Czuję ulgę na myśl o tym, że w „Daddy G” trzymają się reguły „towaru się nie maca”. O wiele łatwiej tańczy się dla tych wszystkich obrzydliwych gości ze świadomością, że swoje obrzydliwe łapska muszą trzymać z dala od ciebie.

– Poradzisz sobie, mała. – George klepie mnie po ramieniu. – Aha, jak by pytał, masz dwadzieścia cztery lata, dobra? Nie zatrudniam tu nikogo po trzydziestce, sama rozumiesz.

Mało mi się nie wymyka: „A co z tymi przed dwudziestką?”, ale gryzę się w język. Przecież

George na pewno wie, że go okłamuję. Połowa jego lasek tak robi. Może miałam ciężkie życie, ale za diabła nie udaje mi się zrobić na trzydziestoczwolatkę. Z ciężkim makijażem wyglądam może na dwadzieścia jeden. A i to ledwo, ledwo.

George znika w przebieralni, a ja biorę głęboki wdech i idę dalej korytarzem.

W głównej sali rozbrzmiewa właśnie namiętny bas. Tancerka na scenie rozpina białą koszulę od mundurku i faceci zupełnie wariują na widok jej przezroczystego stanika. Na dziewczynę sypie się deszcz dolarówek. I na tym właśnie muszę się skupić. Na pieniądzech. Chrzanić resztę.

A jednak wciąż nie mogę przeboleć tego, że musiałam uciec ze szkoły i zostawić tych nauczycieli, którzy naprawdę zdawali się przejęci tym, czego uczyli. Mówi się trudno, znajdę inną szkołę w innym mieście. W jakimś takim mieście, gdzie nie zdoła mnie namierzyć ten cały Callum Royal...

Zamieram. Potem obracam się w panice.

Za późno. Royal już przeszedł przez zacienioną lożę dla VIP-ów i czuję na ramieniu jego silną rękę.

– Witaj, Ello – mówi niskim głosem.

– Puść mnie. – Mój głos jest tak obojętny, jak tylko się da, ale moja ręka drży, gdy próbuję wyrwać mu się z uścisku.

Nie cofa ręki, póki z cienia nie wyłania się jakaś postać – mężczyzna w ciemnym garniturze opiętym na szerokich jak u futbolisty ramionach.

– Żadnego macania – warczy ochroniarz groźnie.

Royal puszcza mnie, jakbym parzyła. Posyła ochroniarzowi ponure spojrzenie, po czym znów odwraca się w moją stronę. Wzrok wbija w moją twarz, jakby bardzo się starał nie patrzeć na mój skąpy strój.

– Musimy porozmawiać.

Wali od niego whisky.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – odpowiadam chłodno. – Nie znam cię.

– Jestem twoim opiekunem.

– Jesteś obcym człowiekiem. – Staram się uderzyć w wyniosły ton. – Który przeszkadza mi w pracy.

Szczęka mu opada, po czym zamyka usta. W końcu mówi:

– Dobrze więc. Bierz się do roboty.

Co?!

Widzę w jego oczach drwinę, gdy wycofuje się i rozsiada na pluszowej sofie. Rozkłada lekko nogi i szydzi:

– No już. Za coś w końcu zapłaciłem.

Serce wali mi jak szalone. Mowy nie ma. Nie będę tańczyć dla tego faceta.

Kątem oka rejestruję George'a, który właśnie podchodzi do schodków prowadzących do loży. Mój nowy szef patrzy na mnie wyczekująco.

Przełykam. Chce mi się płakać, ale zamiast tego sunę w stronę Royała z pewnością, której w ogóle nie czuję.

– Dobra. Chcesz, żebym dla ciebie zatańczyła, tatuśku? Proszę bardzo.

Łzy pieką mnie pod powiekami, ale wiem, że nie wyciekną na policzki. Nauczyłam się nie

płakać przy ludziach. Ostatni raz płakałam, gdy zmarła matka, ale dopiero gdy wszyscy lekarze i pielęgniarki wyszli z pokoju.

Callum Royal posyła mi bolesne spojrzenie, gdy poruszam się przed jego nosem. Moje biodra kołyszą się w rytm muzyki, niemal instynktownie. Właściwie to po prostu jest instynktowne. Taniec mam we krwi. Taniec jest we mnie. Kiedy byłam mała, mamie udało się przez trzy lata wysupływać pieniądze na lekcje baletu i tańca jazzowego. Potem, gdy już nie było nas na to stać, sama wcieliła się w rolę nauczycielki. Oglądała filmy instruktażowe i zakradała się na lekcje w domu kultury, podglądając, ile się dało, póki jej nie wyprosilili, a potem wracała do domu i mnie uczyła.

Uwielbiam tańczyć i jestem w tym dobra, ale nie jestem głupia. Wiem, że to żadna kariera, chyba że się chce pracować całe życie w striptizie. Nie, ja planuję praktyczną karierę. Biznes albo prawo, coś, co pozwoli mi dobrze zarobić. Taniec to tylko głupie marzenie małej dziewczynki.

Kusząco sunę dłońmi po gorsecie, gdy nagle Royalowi wrywa się jęk. Nie jest to jednak taki jęk, do jakich jestem przyzwyczajona. Facet nie jest podniecony, ale jakby... zrozpaczony.

– Przecież on się w grobie przewraca – szepcze ochryple.

Puszczam to mimo uszu. Jak dla mnie Royal nie istnieje.

– To się naprawdę nie godzi. – Głos ma jakiś zduszony.

Odrzucam włosy w tył i wypinam cycki. Czuję na sobie czujny wzrok Bruna, który wciąż chowa się w kącie.

Sto doliczów za dziesięć minut tańczenia, a ja już przetrwałam całe dwie. Zostało osiem minut. Dam radę.

Ale wygląda na to, że Royal nie da. Nagle chwyta mnie mocno za biodra.

– Nie! – warczy. – Steve nie tego by dla ciebie chciał.

Nie mam nawet czasu na przemyślenie tych słów, bo facet wstaje, a ja już jestem w powietrzu, uderzam piersią o jego szerokie ramię.

– Puszczaj! – wrzeszczę.

Ale on nie słucha. Niesie mnie przerzuconą przez ramię niczym szmacianą lalkę i nawet nagłe pojawienie się Bruna nic nie zmienia.

– Z drogi, do diabła! – warczy Royal, gdy Bruno robi krok w jego stronę. – Ta dziewczyna ma siedemnaście lat! Jest nieletnia, a ja jestem jej opiekunem, więc słowo daję, że jeśli zrobisz choć jeden ruch więcej, zjedzie tu zaraz cała policja z Kirkwood i wszyscy ci zbrojeńcy trafią do paki za narażenie na niebezpieczeństwo nieletniej. A ty razem z nimi.

Bruno może i jest napakowany, ale nie jest głupi. Posyła mi przeprasające spojrzenie i wycofuje się.

Ze mną Royalowi na pewno nie pójdzie tak łatwo. Walę go pięściami po plecach, wbijam się paznokciami w jego drogą marynarkę.

– Puszczaj! – wrzeszczę ponownie.

Nic z tego. Nikt go nie powstrzymuje, gdy maszeruje w stronę wyjścia. Faceci w klubie wpatrują się w dziewczynę na scenie z takim pożądaniem, że oczywiście niczego nie zauważają. Widzę jakiś ruch. To George podbiega do Bruna, który pospiesznie coś mu szepcze do ucha. Zaraz potem obaj znikają mi z oczu i zalewa mnie zimne powietrze.

Jesteśmy na dworze, ale Callum Royal nie odstawia mnie na ziemię. Widzę jego eleganckie

buty, stukają po popękanych chodniku na parkingu. Grzechoczą kluczyki, rozlega się głośne piknięcie, a potem lecę przez powietrze i ląduję na skórzanym fotelu. Jestem na tylnym siedzeniu samochodu. Zatrząskują się drzwi. Silnik z rykiem budzi się do życia.

O Boże. Ten facet mnie porwał.

ROZDZIAŁ 3

Mój plecak!

Są w nim moje pieniądze i zegarek!

Fotele w tej szatańskiej maszynie, która najwyraźniej jest samochodem Calluma Royała, są bardziej ekskluzywne niż cokolwiek, czego dane było mi kiedykolwiek dotknąć tyłkiem. Aż szkoda, że nie będę miała czasu docenić tych luksusów. Rzucam się do drzwi i ciągnę za klamkę. Ani drgnie.

Przenoszę wzrok na kierowcę. Tak, to jest lekkomyślne, ale przecież nie mam innego wyjścia – rzucam się na ramię mężczyzny, którego kark jest równie szeroki co moje udo.

– Zawracaj! Muszę tam wrócić!

Nie reaguje. Zupełnie jakby był z kamienia. Szarpię jeszcze chwilę, ale teraz jestem już prawie pewna, że ten facet nie zrobi nic, co byłoby sprzeczne z poleceniem Royała, chyba że bym go dźgnęła w ten wielki kark nożem. Ale być może i to by nic nie dało.

Callum siedzi niewzruszony na swoim miejscu z tyłu i dociera do mnie, że mowy nie ma, żebym wy dostała się z tego samochodu, póki on mi na to nie pozwoli. Jeszcze na wszelki wypadek sprawdzam okno. Też zamknięte.

– Blokada drzwi przed dziećmi? – warczę, choć przecież znam już odpowiedź.

Kiwa lekko głową.

– Między innymi. W każdym razie mogę cię zapewnić, że na czas podróży pozostaniesz w samochodzie. Tego szukasz?

Rzuca mi na kolana plecak. Czuję przemożną pokusę, żeby natychmiast do niego zajrzeć i sprawdzić, czy gotówka i dokumenty są na miejscu, lecz się powstrzymuję. Bez tych rzeczy będę wprawdzie skazana na łaskę tego człowieka, nie mogę jednak się z niczym zdradzić, póki nie zrozumie, o co mu w ogóle chodzi.

– Słuchaj, nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale widzę, że masz mnóstwo kasy. Nie brak na tym świecie prostytutek, które zrobią, co tylko zechcesz, a przy tym nie narobią ci tylu prawnych kłopotów co ja. Wysadź mnie na następnym skrzyżowaniu, a obiecuję, że zniknę z twojego życia. Nie pójdę na policję. George'owi powiem, że jesteś starym klientem i że jakoś tam się w końcu dogadaliśmy.

– Nie szukam prostytutki. Przyjechałem po ciebie. – Po tych złowieszczych słowach Royal zdejmuję marynarkę i mi ją podaje.

Chciałabym mieć odrobinę więcej odwagi, ale prawda jest taka, że gdy tak siedzę w tej wypasionej bryce obok zupełnie obcego faceta, przed którym ledwo co tańczyłam, czuję się przede wszystkim bardzo skrępowana i obnażona. Dałabym wszystko za jakieś babcine gacie. Niechętnie zakładam więc jego marynarkę, starając się nie myśleć o tym, jak boleśnie ciśnie mnie gorset, i zakrywam się nią pod samą brodę.

– Nie mam nic, czego mógłbyś chcieć. – Przecież ta odrobina kasy, jaką mam w plecaku, to dla takiego typu z pewnością grosze. Już sama ta gablotka jest warta więcej niż cała speluna

George'a.

Royal unosi tylko brew, by temu zaprzeczyć. Teraz, gdy siedzi w samej koszuli, widzę jego zegarek i... wygląda zupełnie jak mój. Mężczyzna podąża za moim spojrzeniem.

– Widziałaś już taki. – To nie jest pytanie.

Podsuwa mi nadgarstek pod nos. Jego zegarek ma prosty pasek z czarnej skóry, srebrne koronki, kopertę z 18-karatowego złota i lekko wypukłą szklaną tarczę. Indeksy i wskazówki świecą w ciemności.

Zasycha mi w ustach.

– W życiu podobnego nie widziałam – kłamię.

– Doprawdy? To Oris. Szwajcarski. Ręczna robota. Dostałem go, gdy zakończyłem szkolenie w BUD/S-ie. Mój przyjaciel, Steve O'Halloran, dostał dokładnie taki sam, gdy zakończył to samo szkolenie. Na odwrocie wygrawerowane są słowa...

Non sibi sed patriae.

Sprawdziłam to, gdy miałam dziewięć lat, a mama opowiedziała mi o tym, jak się urodziłam. „Przepraszam, mała, ale przespałam się z marynarzem. Jedyne, co mi po nim zostało, to imię i ten zegarek”. I ja, przypomniałam jej. Wesoło potargała mi włosy i zapewniła, że jestem jej największym szczęściem. Serce mi się ściska z tęsknoty za nią.

– ...co znaczy „nie dla siebie, lecz dla ojczyzny”. Steve zgubił zegarek osiemnaście lat temu. Twierdził, że go gdzieś zapodział, ale podejrzanie nigdy nie kupił sobie nowego. Nigdy też nie nosił już innego zegarka. – Royal prycha. – Dzięki temu miał zawsze wymówkę, bo notorycznie się spóźniał.

Łapię się na tym, że aż się pochylam spragniona kolejnych informacji o Stevie O'Halloranie. Chcę wiedzieć, co to w ogóle znaczy „buds” i jak ci dwaj się poznali. Ale w myślach wymierzam sobie policzek, żeby oprzytomnieć, i wciskam się w kąt pod drzwiami.

– Fajna historyjka, staruszku. Ale co to ma niby wspólnego ze mną? – Oglądam się na Goliata za kierownicą i głośniejsz dodaję: – Bo wy dwaj właśnie porwaliście nieletnią, co raczej jest ciężkim przestępstwem we wszystkich pięćdziesięciu stanach.

– Porwanie zawsze jest przestępstwem, bez względu na wiek porwanego – odpowiada na to Royal. – Ale jako że jestem twoim opiekunem, a ty łamałaś właśnie prawo, miałem wręcz obowiązek usunąć cię z wiadomego miejsca.

Udaje mi się prychnąć z wyższością.

– Pojęcia nie mam, za kogo ty mnie bierzesz, ale mam trzydzieści cztery lata. – Sięgam do plecaka po dokumenty, odsuwając na bok zegarek, który wygląda przecież dokładnie tak jak ten Royała. – Widzisz? Margaret Harper. Lat trzydzieści cztery.

Wyrywa mi dokument.

– Metr siedemdziesiąt wzrostu. Sześćdziesiąt kilo. – Lustruje mnie spojrzeniem. – Szacowałbym cię raczej na jakieś czterdzieści pięć, ale pewnie jak się wciąż ucieka, to się chudnie.

Jak się ucieka? Skąd on to, kurczę, wie?

Prycha, jakby mi czytał w myślach.

– Mam pięciu synów. Nie ma takiej ściemy, jakiej by mi jeszcze nie próbowali wcisnąć. A nastolatkę poznam choćby i pod toną makijażu.

Piorunuję go wzrokiem. Ten facet – kimkolwiek by tam nie był – niczego ode mnie nie

dostanie.

– Twój ojciec nazywa się Steven O’Halloran. Nazywał się – poprawia się. – Twój ojciec nazywał się Steven O’Halloran.

Odwracam się do okna, żeby nie zobaczył rozpaczony na mojej twarzy, bo nie zdołałam jej ukryć. Mój tata oczywiście nie żyje. Oczywiście.

Coś chwyta mnie za gardło i czuję nieznośne pieczenie pod powiekami. Płkanie jest dobre dla dzieciaków. Dla słabeuszy. Miałabym płakać za tatą, którego nawet nie znałam? Żalotne.

Szum pędzącego samochodu nie zagłusza brzdęku szkła i znajomego chlupnięcia alkoholu wlewane do szklanki. Chwilę potem Royal zaczyna mówić.

– Twój ojciec i ja byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Razem dorastaliśmy. Razem chodziliśmy do szkoły. Coś nam strzeliło do łbów i zaciągnęliśmy się do marynarki. Wstąpiliśmy do SEALs, lecz nasi ojcowie postanowili przejść na wcześniejszą emeryturę, zrezygnowaliśmy więc ze służby i wróciliśmy do domu, żeby przejąć dowodzenie nad rodzinnym interesem. Budujemy samoloty, jak byś chciała wiedzieć.

No jasne – myślę z przekąsem.

Ignoruje moje milczenie albo może uznaje je za akceptację, bo ciągnie:

– Pięć miesięcy temu Steve zginął w wypadku na lotni. Lecz nim odszedł... To dziwne, zupełnie jakby miał przecucie... – Royal kręci głową. – Dał mi ten list i powiedział, że to bodaj najważniejszy list, jaki kiedykolwiek otrzymał. Powiedział, że przegadamy to zaraz po powrocie, ale tydzień później jego żona wróciła z wyprawy sama i poinformowała mnie, że Steve nie żyje. Odłożyłem list póki co, żeby zająć się skomplikowaną sprawą jego śmierci i wdowy po nim.

Skomplikowaną sprawą śmierci? Co on w ogóle ma na myśli? Umiera się i tyle, nie? I ciekawe, dlaczego słowo „wdowa” wymówił, jakby to było przekleństwo.

– Po kilku miesiącach przypomniałem sobie o liście. Chcesz wiedzieć, co było w nim napisane?

Wredne pytanie. Oczywiście, że chcę, ale przecież nie dam mu tej satysfakcji i się nie przyznam. Opieram policzek o szybę.

Za oknem śmiga mi przed oczami kilka ulic, nim w końcu Royal się poddaje.

– List był od twojej matki.

– Co takiego?! – Obracam się zdumiona.

Na jego twarzy wcale nie widzę satysfakcji, choć przecież wreszcie przykuł moją uwagę. Wygląda na zmęczonego. Na zrozpaczonego po utracie przyjaciela, mojego taty. I po raz pierwszy widzę w Callumie Royalu mężczyznę, za którego się podaje – ojca, który stracił najbliższego przyjaciela i przeżył największy szok w życiu.

Nim ma jednak czas cokolwiek powiedzieć, samochód nagle się zatrzymuje. Wyglądam przez okno i widzę, że stoimy w szczerym polu. Długi, płaski pas ziemi, wielki parterowy budynek z metalu i wieża. Obok budynku stoi duży, biały samolot z napisem „Atlantic Aviation”. Kiedy Royal powiedział, że buduje samoloty, nie myślałam, że ma na myśli takie samoloty. Właściwie nie wiem, co myślałam, ale jakoś nie przyszło mi do głowy, że mogą to być odrzutowce tak wielkie, że zmieściłoby się w nich kilkuset ludzi.

– Czy to twój samolot? – Trudno mi ukryć zdumienie.

– Tak, ale nie będziemy wysiadać.

Odsuwam dłoń od ciężkiej, srebrnej klamki.

– Jak to?

Na krótki moment zapominam o szoku – o porwaniu, o istnieniu i śmierci dawcy nasienia, dzięki któremu się narodziłam, o tym tajemniczym liście – i tylko gapię się z rozdziawionymi ustami, jak przejeżdżamy przez bramę, mijamy budynek i wjeżdżamy na teren, który chyba jest polem startowym. Z tyłu samolotu opada kłapa i gdy tylko rampa dotyka ziemi, Goliat wjeżdża po niej prosto we wnętrzości samolotu.

Obracam się szybko i widzę jeszcze przez tylną szybę, jak kłapa zatrząskuje się za nami z hukiem. Gdy tylko się zamyka, blokada w samochodzie klika cicho. Jestem wolna. Tak jakby.

– Proszę. – Callum wskazuje mi drzwi, które otworzył przede mną Goliat.

Zaciągam marynarkę jeszcze mocniej wokół siebie. Nawet ten samolot jest w o wiele lepszej kondycji niż ja w moim pożyczonym gorscie do striptizu i niewygodnych szpilkach.

– Muszę się przebrać. – Z ulgą stwierdzam, że mój głos brzmi w miarę normalnie. Mam duże doświadczenie w przeżywaniu wstydu i przez te wszystkie lata nauczyłam się, że najlepszą obroną jest atak. Ale w tej chwili nie jestem w najlepszej formie. I naprawdę nie chcę, żeby ktokolwiek, ani Goliat, ani obsługa samolotu, widzieli mnie w tym stanie.

To mój pierwszy raz w samolocie. Dotąd zwykle jeździłam autobusami, a w kilku dość przerażających okolicznościach musiałam też łapać na autostopa ciężarówkę. Samolot jest olbrzymi, mieści się w nim przecież nawet samochód, z pewnością więc jest tu też jakiś zakamarek, w którym mogłabym się przebrać.

Callum patrzy na mnie łagodniejszym wzrokiem i daje znak Goliatowi.

– Poczekamy na górze. – Wskazuje mi kąt pomieszczenia, które przypomina garaż. – Za tymi drzwiami są schody. Wejść po nich, gdy będziesz gotowa.

Gdy tylko zostawiają mnie samą, błyskawicznie przebieram się z ciuchów striptizerki w wygodną bieliznę, luźne džinsy, top i flanelową koszulę, którą normalnie noszę rozpiętą, ale teraz zapinam niemal pod samą szyję. Wyglądam jak bezdomny, ale przynajmniej nie jestem już gołą.

Pakuje ciuchy z klubu do plecaka i sprawdzam, czy pieniądze są na miejscu. Są – na szczęście. A razem z nimi zegarek Steve’a. Bez niego mój nadgarstek wydaje się zupełnie nagi, a skoro Callum i tak przecież wie, że go mam, równie dobrze mogę go założyć. Gdy tylko zapinam pasek, czuję nagły przypływ sił. Teraz mam odwagę zmierzyć się z tym wszystkim, co przyszykował dla mnie Callum Royal.

Zarzucam plecak na ramię i ruszam w stronę drzwi, w głowie już układając sobie plan działania. Potrzebuję pieniędzy. Callum je ma. Potrzebuję nowego miejsca do mieszkania, i to szybko. Jeśli zdobędę od niego dość pieniędzy, będę mogła polecieć w jakieś nowe miejsce i zacząć wszystko od nowa. Wiem, jak to zrobić.

Poradzę sobie.

Wszystko będzie dobrze. I jeśli powtórzę sobie to kłamstwo wystarczającą liczbę razy, sama w nie uwierzę... nawet jeśli kompletnie mija się z prawdą.

Docieram do końca schodów, gdzie czeka na mnie Callum wraz z kierowcą.

– Ello, to Durand Sahadi. Durand, poznaj córkę Stevena, Elle Harper.

– Bardzo mi miło – mówi śmiesznie niskim głosem Durand. Boże, facet brzmi jak Batman. – Przyjmij, proszę, moje kondolencje.

Skłania lekko głowę i jest tak cholernie sympatyczny, że naprawdę nie mogę go olać.

Odsuwam swój plecak, żeby nie zawadzał, i ściskam jego wyciągniętą dłoń.

– Dziękuję.

– Ja też już ci dziękuję, Durandzie. – Callum odprawia kierowcę i zwraca się do mnie: – Siadajmy. Chcę już być w domu. Za godzinę będziemy w Bayview.

– Za godzinę? Wyciągnąłeś samolot, żeby lecieć nim godzinę? – wyrzywa mi się.

– Samochodem zajęłoby nam to sześć godzin, a to zdecydowanie za długo. Już i tak musiałem poświęcić dziewięć tygodni i pracę całej armii detektywów, żeby cię odnaleźć.

Jako że raczej nie mam w tej chwili innego wyjścia, idę za Callumem w stronę wypasionych kremowych, skórzanych foteli. Są zwrócone do siebie, a między nimi stoi jakiś superelegancki stolik z czarnego, inkrustowanego srebrem drewna. Royal siada na jednym z foteli i wskazuje mi drugi. Na stole już czeka na niego szklanka i butelka, jakby jego pracownicy dobrze wiedzieli, że bez tego Callum nie może funkcjonować.

W bok od Calluma znajduje się druga para foteli, a za nimi jeszcze sofa. Ciekawe, czy mogłabym tu pracować jako stewardesa. Tu jest nawet fajniej niż w jego samochodzie. Mogłabym tu spokojnie mieszkać.

Siadam i kładę sobie plecak między nogami.

– Ładny zegarek – rzuca cierpko Callum.

– Dzięki. Mama mi go dała. Powiedziała, że tata zostawił jej tylko to, imię i mnie. – Nie ma sensu już dłużej kłamać. Jeśli jego armia detektywów namierzyła mnie w Kirkwood, to pewnie facet wie o mnie i o mamie więcej niż ja sama. A w każdym razie na pewno wie bardzo dużo o moim tacie, a ja wbrew wszelkiemu rozsądkowi umieram z ciekawości. – Gdzie ten list?

– W domu. Dam ci go, jak wylądujemy. – Sięga do skórzanej teczki i wyciąga z niej plik banknotów, taki, jakie się widzi na filmach, z białą banderolą i w ogóle. – Oto moja propozycja, Ello...

Wiem, że oczy mam jak spodki, ale nic na to nie poradzę. W życiu nie widziałam tylu studolarówek.

Przesuwa banknoty po ciemnym blacie, podtykając mi je pod sam nos. Może to jakiś rodzaj teleturnieju albo reality show? Zamykam usta i staram się wyprostować. Nie dam się wystrychnąć na dudka.

– Zamieniam się w słuch – rzucam, krzyżując ręce na piersi i mrużąc podejrzliwie oczy.

– Z tego, co rozumiem, parasz się striptizem, żeby się utrzymać i skończyć szkołę. Domyślam się, że potem planujesz studia, zrezygnujesz ze striptizu i zajmiesz czymś innym. Może chcesz być księgową albo lekarką, albo prawniczką. Te pieniądze to gest dobrej woli. – Stuka w banknoty. – W tej paczce znajduje się dziesięć tysięcy dolarów. Za każdy miesiąc, w którym ze mną zostaniesz, dam ci kolejną taką paczkę. W gotówce. Jeśli zostaniesz ze mną aż do ukończenia szkoły, otrzymasz dodatkowe dwieście tysięcy. Będziesz miała dzięki temu na studia, mieszkanie, ubrania i jedzenie. Jeśli uda ci się ukończyć studia, otrzymasz kolejny pokaźny bonus.

– Na czym polega haczyk? – Ręce mnie świerzbią, żeby chwycić te pieniądze, znaleźć tu jakiś spadochron i wyrwać się ze szpon tego całego Calluma Royała, nim zdoła wymówić słowa „giełda papierów wartościowych”.

Ale siedzę spokojnie i czekam, aż wyzna, jakiego okropieństwa żąda ode mnie w zamian za te pieniądze. Zastanawiam się już, jakie są moje granice.

– Haczyk polega na tym, że nie będziesz walczyć. Nie będziesz próbowała uciec. Uznasz mnie za opiekuna. Będziesz mieszkać w moim domu. Traktować moich synów jak braci. Jeśli to zrobisz, możesz mieć życie, o którym marzyłaś. – Urywa. – Życie, którego Steve dla ciebie pragnął.

– A dla ciebie co bym miała niby robić? – Muszę mieć w tej sprawie jasność.

Callum patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami i robi się jakby nieco zielony na twarzy.

– Dla mnie nic. Jesteś bardzo ładną dziewczynką, Ello, ale jesteś dziewczynką, a ja mam czterdzieści dwa lata i pięciu synów. Wierz mi, że mam atrakcyjną partnerkę, która zaspokaja wszystkie moje potrzeby.

Brrr. Unoszę dłoń.

– Dobra, bez szczegółów, proszę – powstrzymuję go.

Callum parska śmiechem, ale potem znów poważnieje.

– Wiem, że nie zastąpię ci rodziców, ale chcę, byś znalazła we mnie takie samo oparcie, jakie byś w nich miała. Tak, straciłaś rodzinę, ale nie jesteś już sama, Ello. Jesteś teraz jedną z nas, Royalów.

ROZDZIAŁ 4

Lądujemy, ale mimo że przyciskam nos do szyby, nic nie widzę, bo jest zbyt ciemno. Jedyne, co udaje mi się dojrzeć, to migające światła pasa pod nami. Gdy wreszcie dotykamy ziemi, Callum nie daje mi czasu, żeby zorientować się w nowym otoczeniu. Nie wsiadamy do samochodu, który stoi we wnętrzu samolotu. Nie, to pewnie tylko Samochód na Podróż, bo tym razem Durand zapędza nas do innego eleganckiego, czarnego sedana. Szyby są tak przyciemnione, że pojęcia nie mam, jakie krajobrazy migają mi przed oczami, ale po chwili Callum uchyla nieco okno i przynajmniej czuję ten zapach – sól. Ocean.

A więc jesteśmy na wybrzeżu. Może w Karolinie? Sześć godzin samochodem od Kirkwood to by wypadało gdzieś nad Atlantykiem, co by miało sens, biorąc pod uwagę nazwę przedsięwzięcia Calluma. Ale to nieważne. Najważniejsze, że w moim plecaku kryje się piękny plik banknotów. Dziesięć tysiaków. Jeszcze to chyba do mnie w pełni nie dotarło. Dziesięć tysiaków miesięcznie. A do tego obietnica zawrotnej sumy, gdy tylko skończę szkołę.

Tu musi być jakiś haczyk. Callum może sobie twierdzić, że nie oczekuje w zamian żadnych... specjalnych względów, ale z niejednego pieca chleb jadłam. Zawsze jest jakiś haczyk i w końcu okaże się jaki. A kiedy to nastąpi, przynajmniej będę miała dziesięć tysiaków w kieszeni, jeśli przyjdzie mi znów uciekać.

Do tego czasu będę się ładnie uśmiechać i tańczyć tak, jak mi zagra Royal.

I jego synowie...

Cholera, zapomniałam o synach – powiedział, że ma aż pięciu.

Z drugiej strony co mi mogą zrobić? Pięciu rozpuszczonych, bogatych synalków? Ha. Z gorszymi miałam do czynienia. Jak choćby tamten chłopak mamy, gangster Leo, który próbował mnie obmacywać, gdy miałam dwanaście lat, a potem nauczył mnie, jak porządnie składać dłoń w pięść, bo strzeliłam go w brzuch z taką siłą, że mało sobie nie złamałam ręki. Niezłe się uśmieł, ale w każdym razie od razu się zaprzyjaźniliśmy. Jego lekcje samoobrony bardzo się przydały przy następnym chłopaku mamy, który też nie potrafił trzymać łap przy sobie. Mama była mistrzynią w znajdowaniu sobie supergości.

Ale staram się jej nie osądzać. Robiła, co musiała, żeby przetrwać, i nigdy nie wątpiłam w to, że mnie kochała.

Po trzydziestu minutach jazdy Durand zwalnia przed jakąś bramą. Między nami a kierowcą znajduje się szyba, ale i tak słyszę elektroniczne piknięcie, potem mechaniczny warkot i po chwili znów ruszamy. Teraz wolniej, aż w końcu samochód całkiem się zatrzymuje i klika blokada w drzwiach.

– Jesteśmy w domu – mówi cicho Callum.

Mam ochotę go poprawić – nie mam czegoś takiego jak dom – ale gryzę się w język.

Durand otwiera przede mną drzwi i wyciąga rękę. Kolana mi drżą, gdy wysiadam. Przed wielkim garażem stoją jeszcze trzy inne samochody – dwa czarne SUV-y i jeden wiśniowy pikap, który zupełnie tu nie pasuje.

Callum zauważa moje spojrzenie i uśmiecha się ponuro.

– Zawsze mieliśmy trzy range rovery, ale potem Easton wymienił swojego na pikapa. Podejrzewam, że chodziło mu o to, żeby mieć więcej miejsca, kiedy pieprzy się z tymi swoimi dziewczynami.

Nie mówi tego z naganą, raczej z rezygnacją. Domyślam się, że Easton to jeden z jego synów. Wyczuwam w głosie Calluma jeszcze coś. Może bezradność? Znam go zaledwie od kilku godzin, ale jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, w jakiej sytuacji ten mężczyzna w ogóle mógłby czuć się bezradny. Natychmiast zapala mi się czerwona lampka.

– Przez kilka pierwszych dni chłopcy będą cię podwozić do szkoły – dodaje. – Póki ci nie załatwię samochodu. – Mruży oczy. – O ile masz prawo jazdy na własne nazwisko, a nie na jakąś trzydziestoczterolatkę, co?

Niechętnie kiwam głową

– To dobrze.

Dopiero wtedy dociera do mnie, co powiedział.

– Kupisz mi samochód?

– To najprostsze wyjście. Moi synowie... – odnoszę wrażenie, że bardzo ostrożnie dobiera słowa – ...dość wolno oswajają się z nowymi ludźmi. A ty musisz przecież chodzić do szkoły, więc... – Wzrusza ramionami i powtarza: – To będzie najprostsze wyjście.

Nabieram coraz większych podejrzeń, że coś tu jest nie tak. Z tym facetem. Z jego dziećmi. Może jednak trzeba było bardziej się postarać i jakoś mu zwiąć z tego samochodu jeszcze w Kirkwood? Może powinnam...

Wątek mi się urywa, bo podnoszę wzrok i dopiero teraz widzę dom.

Nie – pałac. Pałac Royalów. Tak królewski jak ich nazwisko.

To jakiś absurd. Nie jest wysoki, zaledwie jedno piętro, ale za to tak rozległy, że prawie nie widzę końca budynku. I te okna – są wszędzie. Może architekt, który go projektował, miał jakąś alergię na ściany albo wampirofobię.

– Ty... – Głos więźnie mi w gardle. – Ty tu mieszkasz?

– My tu mieszkamy – poprawia mnie. – Od teraz to także twój dom, Ello.

To nigdy nie będzie mój dom. Nie pasuję do takiego przepychu, pasuję do nędzy. To nędzę znam. Z nią czuję się pewnie, bo bieda nie próbuje cię omamić. Nie jest pięknie opakowana. Jest tym, czym jest.

A ten dom to iluzja. Piękna błyskotka, sen, który Callum próbuje mi wcisnąć – w rzeczywistości równie trwałe co papier. Na tym świecie żaden blask nie jest wieczny.

Wnętrza pałacu Royala są równie ekstrawaganckie co fasada. Białe płytki z szarymi i złotymi żyłkami – takie jak w bankach i gabinetach lekarzy – ciągną się w holu całymi kilometrami. Sufit jest tak wysoki, że mam ochotę wrzasnąć coś, żeby posłuchać echa.

Schody po obu stronach wejścia spotykają się na balkonie na półpiętrze. Żyrandol składa się chyba ze stu światełek, a do tego ma tyle kryształów, że jeśli mi teraz spadnie na głowę, to nawet mnie nie znajdą pod stertami szklanego pyłu. Wygląda, jakby był wzięty prosto z jakiegoś hotelu, i wcale bym się nie dziwiła, gdyby tak było.

Gdzie nie spojrzeć, widać kasę.

A Callum przygląda mi się czujnie, jakby potrafił czytać w myślach i wiedział, jak bardzo bliska jestem wpadnięciu w totalną panikę. Z trudem opanowuję odruch, by po prostu zacząć

biec, biec jak najdalej. To nie dla mnie.

– To z pewnością odbiega od tego, do czego nawykłaś – rzuca szorstko. – Ale do tego też się przyzwyczaisz. Spodoba ci się tu. Obiecuję ci.

Sztywnieję.

– Lepiej niech mi pan niczego nie obiecuje, panie Royal. Mnie się niczego nie obiecuje. Nigdy.

Wygląda na urażonego moim tonem.

– Mów mi Callum. I wierz mi, że zamierzam dotrzymać wszystkich obietnic, jakie ci złożę, Ello. Tak jak dotrzymałem obietnicy złożonej twojemu ojcu.

Mimo woli mięknę na te słowa.

– Tobie... yyy... – Mój głos brzmi jakoś dziwnie. – Tobie naprawdę zależało na moim... na Stevie, co?

– Był moim najlepszym przyjacielem – odpowiada po prostu. – Ufałem mu bezwarunkowo.

To musi być miłe. Jedyna osoba, której ja mogłam ufać, nie żyje. Myślę o mamie i nagle zalewa mnie taka fala tęsknoty, że aż ściska mnie za gardło.

– Hm... – Staram się, by moje słowa wypadły lekko, choć jestem na skraju łez. – Więc masz tu jakiegoś lokaja czy coś? Albo gosposię? Kto się zajmuje tą chatą?

– Mam od tego ludzi. Nie będziesz musiała szorować podłóg w zamian za utrzymanie. – Jego uśmiech znika w reakcji na moje poważne spojrzenie.

– Gdzie mój list?

Chyba czuje, jak bliska jestem załamania, bo nagle łagodnieje.

– Słuchaj, Ello, jest już późno, a ty masz za sobą dzień pełen emocji. Może odłożymy tę rozmowę na jutro, dobrze? W tej chwili marzę jedynie o tym, żeby się wyspać. – Patrzy na mnie troskliwie. – I coś mi mówi, że tobie też bardzo by się przydała spokojna noc.

Ma rację. Robię wdech, potem powolny wydech.

– Gdzie jest mój pokój?

– Zaprowadzę cię... – Zamiera na dźwięk kroków nad nami. Zauważam w jego niebieskich oczach błysk radości. – A! Oto i oni. Gideon jest na studiach, ale prosiłem pozostałych, żeby zeszli się z tobą przywitać. Nie zawsze się mnie słuchają...

Najwyraźniej postanowili potwierdzić tę regułę, bo jakiegokolwiek polecenia wydał synom Callum, zupełnie je zignorowali. Tak zresztą jak i mnie. Przy balustradzie balkonu pojawiają się cztery ciemnowłose postacie, ale żadna nie patrzy w moim kierunku.

Szczęka mi opada, po czym szybko zamykam usta, przygotowując się na pokaz agresji. Mowy nie ma, żebym dała po sobie poznać, jakie wrażenie na mnie zrobili. A wrażenie to oni robią. Jestem wręcz piekielnie onieśmielona.

Nie tego się spodziewałam. Wcale nie wyglądają jak bogaci synalkowie w lalusiowatych ciuszkach. To przerażający oprychowie, z których każdy mógłby mnie zgnieść jednym palcem.

Wszyscy czterej są tak wysocy jak ojciec, na pewno mają co najmniej metr osiemdziesiąt, a do tego różne stopnie umięśnienia – dwaj z prawej są nieco smuklejsi, dwaj po lewej mają szerokie bary i muskularne ramiona. Widać, że uprawiają jakiś sport. Nie da się mieć takiej sylwetki bez ciężkiej pracy w pocie i znoju.

Teraz to już jestem kłębkim nerwów, bo mija czas, a nadal nikt się nie odezwał ani słowem. Ani oni, ani Callum. Nawet tu z dołu widzę, że wszyscy czterej mają jego oczy. Błękitne

i przenikliwe – i wszystkie zwrócone są na ojca.

– Chłopcy – odzywa się w końcu Callum – chodźcie, poznajcie naszego gościa. – Kręci głową, jakby się pomylił. – Chodźcie, poznajcie nowego członka naszej rodziny.

Cisza.

Upiorna.

Jeden z tych w środku uśmiecha się prześmiewczo, bardzo nieznacznie, ledwo unosi kącik ust. Wyraźnie kpi sobie z ojca. Opiera umięśnione przedramiona na balustradzie i milczy.

– Reed. – Surowy głos Calluma odbija się echem od ścian. – Easton. – Rozbrzmiewa kolejne imię. – Sawyer. – Jeszcze jedno. – Sebastian. Schodźcie na dół. W tej chwili.

Nie ruszają się z miejsca. Dociera do mnie, że ci dwaj po prawej są bliźniakami. Identyczny wygląd, identycznie bezczelne pozy, gdy krzyżują ręce na piersi. Jeden z bliźniaków spogląda kontrolnie w stronę brata stojącego całkiem na lewo.

Przechodzi mnie dreszcz. To jego należy się obawiać. To przy nim będę się musiała mieć na baczności.

I tylko on jeden powoli przechyla głowę w moją stronę. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, moje serce zaczyna walić jak szalone. Ze strachu. Być może w innych okolicznościach waliłoby tak z innego powodu. Bo ten chłopak jest boski. Zresztą wszyscy czterej są.

Ale ten mnie przeraża, choć bardzo staram się to ukryć. Odpowiadam mu wyzywającym spojrzeniem: „Zejdź tu, Royal. Nie boję się ciebie”.

Ciemnoniebieskie oczy mrużą się lekko. Wyczuł moje nieme wyzwanie. Widzi, że chcę go sprowokować. Nie podoba mu się to. Odwraca się od balustrady i odchodzi. Inni posłusznie idą za nim. Ojca po prostu olewają. Ich kroki niosą się echem po olbrzymim domu. Zatrząskują się drzwiami do sypialni.

Stojący przy mnie Callum wzdycha.

– Przepraszam cię za nich. Myślałem, że wreszcie zrozumieli... Mieli przecież dość czasu, żeby się na to przygotować... Najwyraźniej jednak za mało, by oswoić się z tym wszystkim.

Tym wszystkim? Ma na myśli mnie. Moją obecność w tym domu, moje powiązanie z ich ojcem, o którym dotąd nie miałam nawet pojęcia.

– Na pewno rano powitają cię serdeczniej – bąka Callum, jakby sam siebie próbował przekonać.

Mnie na pewno nie przekonał.

ROZDZIAŁ 5

Budzę się w obcym łóżku i wcale mi się to nie podoba. Nie mówię o łóżku. Łóżko wymiata. Jest miękkie, ale nie za miękkie, a pościel jest gładka jak marzenie – zupełnie inna niż te wszystkie drapiące szmaty, w których dotąd spałam, o ile w ogóle miałam akurat jakąkolwiek pościel. Często był to raczej śpiwór, a nylon po jakimś czasie zaczyna nieźle śmierdzieć.

To łóżko pachnie za to miodem i lawendą.

Cały ten luksus i przyjemności budzą we mnie jednak niepokój, bo z mojego doświadczenia wynika, że zwykle takie rozkosze zapowiadają tylko jakąś przykrą niespodziankę. Kiedyś mama wróciła z pracy i oświadczyła, że przenosimy się do lepszego miejsca. Przyszedł wysoki, chudy facet i pomógł nam spakować nasz nędzny dobytek. Kilka godzin później byliśmy w jego małym domku. Był przeuroczy – z zasłonkami w kratkę i mimo że był naprawdę niewielki, znalazło się w nim nawet miejsce na moją własną sypialnię.

Tylko że już pierwszej nocy obudził mnie wrzask i huk tłuczonego szkła. Do mojego pokoju wpadła mama, wyciągnęła mnie z łóżka i nim zdążyłam zrozumieć, co się dzieje, już nas tam nie było. Dopiero gdy przebiegłyśmy dwie przecznice, zobaczyłam na jej policzku pojawiającego się powoli siniaka.

Miłe rzeczy nie idą w parze z miłymi ludźmi.

Siadam na łóżku i rozglądam się wokół. Pokój został zaprojektowany dla księżniczki – i to takiej, co to ledwo odrosła od ziemi. Upiorna ilość rózu i falban. Brakuje tylko plakatów Disneya, choć z pewnością plakaty są dla pospólstwa i nie pasują do tego miejsca – tak zresztą jak mój leżący przy drzwiach plecak.

Przelatują mi przed oczami wydarzenia wczorajszego dnia i zatrzymują się na kasie. Wyskakuję z łóżka i łapię plecak. Otwieram go i oddycham z ulgą na widok studolarówek. Przesuwam po nich palcem i napawam się tym cudownym szelestem banknotów, który wypełnia panującą w pokoju ciszę. Mogłabym zabrać kasę i zmyć się stąd. Dziesięć tysiaków starczyłoby na długo.

Ale... jeśli zostanę, Callum Royal obiecał mi przecież dużo więcej. Łóżko, pokój, dziesięć tysięcy co miesiąc, aż skończę szkołę... za samo chodzenie do szkoły? Za mieszkanie w tym pałacu? Za jeżdżenie własnym samochodem?

Chowam pieniądze w tajnej kieszeni na dnie plecaka. Dam mu szansę. Jeden dzień. Przecież zawsze mogę uciec jutro albo w przyszłym miesiącu, albo w jeszcze następnym. Jeśli tylko zrobi się naprawdę beznadziejnie, dam nogę.

Upewniwszy się, że pieniądze są już bezpieczne, wytrząsam resztę zawartości plecaka na łóżko i przeglądam swoje rzeczy. Z ubrań mam dwie pary obcisłych dżinsów i jedną parę luźnych (to te włożyłam wczoraj, żeby nie zwracać niczyjej uwagi), pięć podkoszulków, pięć par majtek, jeden stanik, gorset, w którym tańczyłam wczoraj w nocy, stringi, parę szpilek do striptizu i jedną ładną sukienkę, która kiedyś należała do matki. To mała czarna, która sprawia, że wyglądam, jakbym miała czym odetchnąć, choć Bozia mi tego tak naprawdę poskapiła. Mam też zestaw do makijażu, znów – w większości rzeczy mamy, ale też parę odrzutów od kilku

striptizerek, które postanowiły coś mi podarować. Ten zestaw jest wart z tysiąka jak nic.

Mam też tomik poezji Audena, który stanowi najbardziej romantyczną i niepotrzebną część mojego majątku. Znalazłam go kiedyś na stole w kawiarni i kiedy zauważyłam, że dedykacja jest taka sama jak napis na moim zegarku, nie mogłam go tak zostawić. Była to miłość od pierwszego wejrzenia, choć co do zasady nie wierzę w tego typu brednie. Przeznaczenie jest dla słabych – tych, którzy nie mają dość siły lub woli, żeby kształtować swoje życie zgodnie ze swoimi pragnieniami. Ja wprawdzie też jeszcze nie osiągnęłam tego etapu. Jeszcze nie mam dość siły. Ale pewnego dnia będę miała.

Przecieram dłonią okładkę książki. Może udałoby mi się zdobyć pracę jako kelnerka. Najlepiej w jakimś steakhousie. Mogłabym w ten sposób zarobić na drobne wydatki i nie musieć ruszać tych dziesięciu tysięcy, które dobrze byłoby odłożyć.

Podskakuję zaskoczona, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

– Callum?! – wołam.

– Nie, to ja, Reed. Otwieraj.

Spoglądam w dół na mój wielki T-shirt. Odziedziczyłam go po jednym z chłopaków mamy. Zasłania mnie dość skutecznie, ale jednak wolałabym nie stawać twarzą w twarz z jednym z tych rozwścieczonych młodych Royalów bez pełnej zbroi, czyli ubrana od stóp do głów i z pełnym makijażem, który może ich trochę odstraszy.

– Poczekaj, tylko się ubiorę.

– Gównu mnie obchodzi, czy masz coś na sobie. Daję ci pięć sekund, żeby otworzyć, albo sam wejdę – stwierdza głośno, ale zupełnie beznamietnie.

Cham. Nie mam wątpliwości, że facet jego gabarytów byłby w stanie się tu włamać, gdyby tylko chciał.

Maszeruję prosto do drzwi i otwieram je zamasyście.

– Czego chcesz?

Lustruje mnie niegrzecznie i choć moja koszulka jest na tyle długa, żeby zasłonić wszystko, co trzeba, i tak czuję się przy nim naga. Wkurza mnie to i nieufność, którą poczułam wczoraj na jego widok, przeradza się w szczerą niechęć.

– Chcę wiedzieć, w co grasz. – Robi krok w moją stronę i wiem od razu, że chce mnie w ten sposób speszyć. To facet, który posługuje się swoim ciałem jak bronią i przynętą jednocześnie.

– Najlepiej będzie, jeśli porozmawiasz o tym ze swoim ojcem. To on mnie porwał i tu przywiózł.

Reed robi jeszcze jeden krok w moją stronę i teraz przy każdym oddechu nasze ciała się stykają.

Jest tak seksowny, że zasycha mi nagle w ustach i czuję mrowienie w miejscach, których taki dupek jak on w ogóle nie powinien budzić. Ale to kolejna rzecz, której nauczyłam się od matki – twojemu ciału podobają się czasami rzeczy, których twoja głowa nie znosi. Po prostu dbaj o to, żeby dowodziła głowa. Muszę przyznać, że mama akurat przekazała mi tę naukę taktyką: „Patrz i ucz się, jak się nie robi”.

Wrzeszczę na swoje ciało, że ten dupek przecież chce mnie skrzywdzić, ale sutki i tak mi twardnieją.

– A ty z pewnością się opierałaś, co? – Patrzy z pogardą na dwa małe wybrzuszenia, które widać teraz na cienkiej koszulce.

Pozostaje mi zachowywać się tak, jakby moje sutki zawsze były gotowe na wszystko.

– O tym też radzę porozmawiać z ojcem. – Odwracam się i udaję, że Reed Royal nie rozpala każdego nerwu w moim ciele. Podchodzę do łóżka i podnoszę majtki. Jak gdyby nigdy nie zdejmuję te, w których spałam, i zostawiam je na kremowym dywanie.

Za sobą słyszę nagły wdech. Punkt dla drużyny przyjezdnej.

Tak nonszalancko, jak tylko się da, wkładam nowe majtki, ostrożnie przesuwając je po nogach i wsuwając pod koszulę nocną. Czuję na sobie jego spojrzenie niczym dotyk.

– Wiedz jedno: w cokolwiek grasz, nie wygrasz. Nie z nami wszystkimi. – Głos ma teraz głębszy, lekko zachrypnięty.

Moje małe przedstawienie działa. Drugi punkt dla mnie. Dobrze, że stoję do niego tyłem, bo dzięki temu nie widzi, jak on na mnie działa, samym tylko głosem i spojrzeniem.

– Jeśli teraz wyjedziesz, nic ci nie będzie. Pozwolimy ci zatrzymać wszystko, co dał ci tata, i żaden z nas nie będzie cię niepokoił. Ale jeśli zostaniesz, zniszczymy cię tak, że będziesz się stąd jeszcze wyczołgiwać.

Zakładam dzinsy, a potem, wciąż stojąc do niego tyłem, zaczynam zdejmować T-shirt.

Słyszę szorstki śmiech i szybkie kroki. Jego ręka łąduje na moim ramieniu, nawet nie dotyka koszulki. Reed obraca mnie w swoją stronę. Pochyla się tak blisko, że jego usta są tuż przy moim uchu.

– Wiadomość z ostatniej chwili, mała. Możesz się rozbierać przede mną, ile ci się żywnie podoba, ale i tak cię nie przelecę, dociera? Może i owinęłaś sobie mojego tatę wokół tego swojego nieletniego tyłka, ale my nie damy się nabrać.

Jego gorący oddech sunie po mojej szyi, a ja ze wszystkich sił staram się nie zadrzeć. Czy się teraz boję? Czy jestem napalona? Diabli wiedzą. Moje ciało już samo nie wie, czego chce. Cholera. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, czy jak? Bo bujanie się w agresywnych facetach z pewnością jest... poprawka: było specjalnością Maggie Harper.

– Puszczaj – syczę chłodno.

Jego palce zaciskają się na moim ramieniu, a potem nagle odskakuje ode mnie. Chwieję się, aż muszę się złapać krawędzi łóżka.

– Ani na chwilę nie spuścimy z ciebie oka – oświadczą złowieszczo i wymaszerowuje z pokoju.

Ręce mi się trzęsą, gdy szybko kończę się ubierać. Odtąd zawsze będę w tym domu ubrana, nawet w zamkniętym pokoju. Mowy nie ma, żeby ten dupek Reed zdołał znów mnie tak zaskoczyć.

– Ella?

Poskakuję z zaskoczenia i obracam się natychmiast. Tym razem w progu stoi Callum.

– Callum, przestraszyłeś mnie – piszczę, przykładając odruchowo dłoń do dudniącego serca.

– Przepraszam. – Wchodzi z wytartą kartką w dłoni. – Twój list.

Patrzę na niego zdumiona.

– Ja... a tak... Dzięki.

– Nie myślałaś, że ci go dam, prawda?

Krzywię się.

– Szczerze? Nie byłam pewna, czy w ogóle istnieje.

– Nie będę cię okłamywał, Ello. Mam wiele wad. A gdyby spisać wybryki moich synów,

powstałaby księga dłuższa niż *Wojna i pokój*, ale nie mam zwyczaju kłamać. I nie proszę o nic poza tym, żebyś dała mi szansę. – Wciska mi papier w dłoń. – Gdy skończysz, zejdź na dół na śniadanie. Na końcu tego korytarza są schody kuchenne. Przyjdź, jak tylko będziesz gotowa.

– Dzięki, zaraz zejść.

Uśmiecha się serdecznie.

– Tak się cieszę, że jesteś tu z nami. Przez chwilę już myślałem, że nigdy cię nie odnajdę.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć. – Gdybyśmy byli sami, tylko Callum i ja, pewnie byłabym zadowolona z takiego obrotu rzeczy, może nawet wdzięczna losowi, ale po porannym starciu z Reedem jestem przestraszona, żeby nie powiedzieć przerażona.

– Nie przejmuj się. Do wszystkiego się powoli przyzwyczaisz. Obiecuję. – Puszczą do mnie oko, co ma mnie chyba podnieść na duchu, i znikają.

Opadam na łóżko i drżącymi placami rozkładam list.

Drogi Stevie!

Nie wiem, czy ten list kiedykolwiek do Ciebie dotrze ani czy uwierzysz w to, co przeczytasz. Wysyłam go na adres bazy marynarki wojennej w Little Creek razem z Twoim numerem karty wojskowej. Zostawiłam ją tu, tak zresztą jak i zegarek. Zegarek zachowałam. I jakoś tak zapamiętałam ten głupi numer.

Mniejsza o to, przejdę do rzeczy – wtedy, jak tak żeśmy zaszaleli, wiesz, miesiąc przed Twoim wypłynięciem Bóg wie gdzie, to zaszłam w ciążę. Zanim się połapałam, już Cię nie było. Faceci w bazie mieli gdzieś moją historię. Ty pewnie też masz ją w nosie.

Ale jeśli jednak nie, to przyjeźdź. Mam raka. Zżera mi okrężnicę. Słowo daję, że czuję, jakbym miała w sobie jakiegoś pasożyta. Moja córka zostanie sama jak ten palec. Jest twarda. Silna. Silniejsza niż ja. Kocham ją. Nie boję się śmierci, ale panikuję na myśl o tym, że zostawiam ją samiotką.

Wiem, że nie byliśmy dla siebie niczym więcej, jak tylko dwoma rozgrzanymi ciałami, ale przysięgam, że stworzyliśmy najwspanialszą istotę na całym świecie. Będziesz zły na siebie do końca życia, jeśli nie przyjedziesz jej chociaż poznać.

Ella Harper. Dałam jej na imię po tej ckliwej pozytywce, którą wygrałeś dla mnie w Atlancie. Pomyślałam, że to docenisz.

W każdym razie mam nadzieję, że list dotrze do Ciebie na czas. Ella nie wie o Twoim istnieniu, ale ma Twój zegarek i Twoje oczy. Od razu ją rozpoznasz.

*Pozdrawiam,
Maggie Harper*

Chowam się do mojej łazienki – tu także panuje wściekły róż – i przyciskam ręcznik do twarzy. Nie płacz, Ella. Płacz nic nie da. Pochylam się nad zlewem i ochlapuję sobie twarz, udając, że wszystkie te krople, które kapią do porcelanowej misy, to woda z kranu, a nie łzy.

Opanowawszy się, przeczesuję włosy szczotką i zbieram w wysoki kucyk. Paćkam twarz kremem BB, żeby ukryć zaczerwienienie wokół oczu. Ujdzie.

Przed wyjściem z pokoju pakuję jeszcze wszystko do plecaka i zarzucam go na ramię. Póki nie znajdę jakiegoś odpowiedniego schowka, nie zamierzam się z nim rozstawać ani na krok.

Mijam czworo drzwi i dopiero docieram do schodów. Korytarz przed moim pokojem jest tak

szeroki, że mogłabym tu spokojnie wjechać jednym z samochodów Calluma. Okej, to miejsce na pewno było kiedyś hotelem, bo przecież to jakiś absurd, żeby ktoś budował tak wielki dom dla jednej rodziny.

Kuchnia na dole też okazuje się olbrzymia. Są tu aż dwie kuchenki, wyspa z marmurowym blatem i niekończący się ciąg białych szafek. Widzę zlew, ale ani lodówki, ani zmywarki. Może gdzieś w głębi domu znajduje się jeszcze inna kuchnia i to tam – wbrew zapewnieniom Calluma – wyślą mnie do szorowania podłóg. Co nie byłoby w sumie takie złe. Wolałabym już porządnie pracować na swoje pieniądze, niż tylko chodzić do szkoły i być normalnym dzieckiem, bo komu, na litość boską, płaci się za bycie normalnym? Nikomu.

Na samym końcu kuchni, pod olbrzymimi oknami z widokiem na ocean stoi stół z szesnastoma krzesłami. Na czterech z nich siedzą bracia Royalowie. Wszyscy mają na sobie szkolne mundurki – białe koszule wystające z eleganckich spodni. Na oparciach krzeseł wiszą granatowe blezery. Nie wiem, jak oni to robią, ale każdy z nich wygląda bosko, choć nieco brutalnie.

To miejsce jest jak Eden. Piękne, lecz niebezpieczne.

– Jak ci przyrządzić jajka? – pyta Callum.

Stoi przy kuchence ze szpatułką w jednej i dwoma jajkami w drugiej dłoni. Nie wygląda, jakby dobrze się czuł w tej roli. Wystarczy rzut oka na jego synów i zyskuję pewność. Callum rzadko gotuje.

– Jajecznicą wystarczy.

Tego przecież nie da się spieprzyć.

Kiwa głową, a potem wskazuje mi szpatułką dużą szafkę tuż obok siebie.

– W lodówce są owoce i jogurty, a za mną bajgle.

Podchodzę do szafki i otwieram ją, czując na sobie cztery pary wściekłych oczu. Zupełnie jakby to był mój pierwszy dzień w nowej szkole, w której wszyscy postanowili od razu na wejściu, że nie znoszą tej nowej dziewczyny, tak dla zasady. Włącza się światło i czuję na twarzy zimne powietrze. Ukryta lodówka. Bo dlaczego ktokolwiek miałby widzieć, że jesteś w posiadaniu lodówki, tak? Ludzie to są czasem dziwni.

Wyciągam pudełko z truskawkami i stawiam na blacie.

Reed rzuca serwetkę na stół.

– Skończyłem. Podwieźć kogoś?

Bliźniaki ze zgrzytem odsuwają swoje krzesła, ale ten czwarty – ma chyba na imię Easton – kręci głową.

– Dziś rano podrzucam Claire.

– Chłopcy – rzuca ostrzegawczo ojciec.

– W porządku – uspokajam go. Nie chcę zaczynać żadnej kłótni ani powodować napięcia między Callumem a jego synami.

– W porządku, tato – przedrzeźnia mnie Reed. – Wychodzimy za dziesięć minut – zwraca się do braci.

Cała trójka rusza za nim niczym posłuszne kacząta. Albo może bardziej odpowiednio byłoby powiedzieć: jak żołnierze.

– Przepraszam cię za nich – wzdycha Callum. – Nie wiem, dlaczego tak się tym przejmują. I tak zamierzałem sam odwieźć cię do szkoły, ale miałem nadzieję, że chłopcy zachowają się...

serdeczniej.

Smród spalonych jajek sprawia, że odwracamy się w stronę kuchenki.

– Cholera – klnie Callum. Podchodzę do niego i widzę ciemną, ścinającą się masę. Royal uśmiecha się żałośnie. – Z zasady nie gotuję, ale wydawało mi się, że jajecznicę nie da się schrzanić. Myliłem się.

A więc nigdy nie gotuje i nagle zaczyna dla jakiejś obcej dziewczyny, którą ściągnął do domu? Nietrudno się domyślić, że to wywoła niechęć domowników.

– Jesteś głodny? Bo jak dla mnie owoce i jogurt wystarczą. – Świeże owoce to dla mnie rarytas. Właściwie wszystko co świeże kojarzy mi się z luksusem.

– Umieram z głodu – przyznaje się i posyła mi smutne spojrzenie.

– Zrobię ci jajka... – nim mam czas dokończyć zdanie, już wyciąga bekon – ...z bekonem, jeśli jest.

Gotuję, a Callum opiera się o blat.

– A więc pięciu synów? Niezła gromadka – zagajam.

– Ich matka zmarła dwa lata temu. Dotąd nie doszli do siebie. Ani oni, ani ja. To Maria była duszą tej rodziny. – Targa sobie włosy dłonią. – Nim zmarła, rzadko bywałem w domu. Moja firma przechodziła akurat wyjątkowo ciężki okres. Musiałem podróżować po świecie, walczyć o klientów. – Wzdycha. – Opanowałem sytuację biznesową. Nad rodzinną muszę jeszcze popracować...

Z tego, co widziałam, to zapowiada się raczej syzyfowa praca, ale co mi do rodzicielskich dylematów Calluma. Wydaję z siebie jakiś nieokreślony dźwięk, który Callum uznaje za zachętę do dalszych zwierzeń.

– Najstarszy ma na imię Gideon. Jest już na studiach, ale na weekendy przyjeżdża do domu. Podejrzewam, że spotyka się z kimś u nas w mieście, ale pojęcia nie mam z kim. Poznasz go pewnie jeszcze dziś wieczorem.

Już się do tego palę, szkoda słów.

– Bardzo mi będzie miło. – Mniej więcej równie miło, co czekać na lewatywę. Brr.

– Teraz zabiorę cię do szkoły, zapiszemy cię, a Brooke, moja dziewczyna, zaproponowała, że potem zabierze cię na zakupy. Uznałem, że szkołę możesz zacząć od poniedziałku.

– Dużo mam do nadrobienia?

– Zaczęli dwa tygodnie temu. Widziałem twoje oceny. Myślę, że sobie poradzisz – zapewnia mnie.

– Musisz mieć niezłych detektywów, skoro dotarli do szkolnych papierów. – Marszczę brwi nad patelnią.

– Dużo się przeprowadzałyście, ale kiedy już miałem pełne nazwisko twojej matki, bez trudu mogłem prześledzić wasze ruchy i wszystko odnaleźć.

– Mama zrobiła dla mnie, co mogła. – Unoszę wyżej brodę.

– Była striptizerką. Zmusiła cię do tej pracy? – reaguje złością Callum.

– Nie. To była moja decyzja. – Ciskam mu jajka na talerz. Niech sobie sam robi bekon. Nikt nie ma prawa krytykować mojej mamy.

Callum chwyta mnie za rękę.

– Posłuchaj, ja...

– W czymś wam może przeszkadzam? – Dobia nas głos od progu.

Obracam się natychmiast. Reed. Głos ma zimny jak lód, ale spojrzenie rozognione. Nie podoba mu się to, że stoję tak blisko jego taty. Wiem, że to nikczemne posunięcie z mojej strony, ale przysuwam się krok bliżej do Calluma, niemal wciskam się pod jego ramię. Callum skupiony jest na synu, nie rejestruje więc powodu mojej nagłej bliskości. Ale Reed mruży oczy i wiem, że zrozumiał.

Unoszę rękę i kładę ją na ramieniu Calluma.

– Bynajmniej. Po prostu robię twojemu tacie śniadanie. – Uśmiecham się słodko.

Reed robi jeszcze bardziej wściekłą minę.

– Zapomniałem bluzy. – Rusza w stronę stołu. Ściąga blezer z krzesła.

– Do zobaczenia w szkole, Reed – rzucam drwiąco.

Posyła mi kolejne miażdżące spojrzenie, obraca się na pięcie i wychodzi. Moja ręka opada. Callum patrzy na mnie ubawionym wzrokiem.

– Igrasz z ogniem – ostrzega.

Wzruszam ramionami.

– To on zaczął.

Callum kręci głową.

– A myślałem, że wychowywanie pięciu synów to wyzwanie. Zaczynam podejrzewać, że prawdziwa zabawa dopiero się zaczyna.

ROZDZIAŁ 6

Callum zawozi mnie do szkoły, do której będę chodzić przez następne dwa lata. A raczej Durand zawozi nas oboje. Siedzimy z tyłu, Callum przegląda papiery, chyba jakieś projekty, a ja gapię się przez okno, starając się nie myśleć o tym, co się wydarzyło dziś rano w mojej sypialni, gdy przyszedł Reed.

Po dziesięciu minutach Callum w końcu podnosi wzrok znad dokumentów.

– Przepraszam, staram się nadrobić zaległości. Po śmierci Steve’a wziąłem sobie wolne i teraz zarząd naciska, żebym znów ogarnął sytuację.

Kusi mnie, żeby spytać go, jaki był Steve, czy był miły, co lubił robić, dlaczego przespał się z moją mamą, a potem nigdy się do niej nawet nie odezwał. Ale trzymam język za zębami. Może lepiej nie wiedzieć za wiele o ojcu. Bo jeśli za dużo się o nim dowiem, stanie się dla mnie realnym człowiekiem. A może nawet dobrym człowiekiem. Znacznie łatwiej myśleć o nim jako o dupku, który porzucił moją mamę.

– Projekty samolotów? – pytam, wskazując papiery.

Callum kiwa głową.

– Pracujemy nad projektem nowego odrzutowca wojskowego. Na zamówienie armii.

Boże. On nie zajmuje się budową jakichś tam samolotów. On buduje samoloty dla wojska. To olbrzymie pieniądze. Z drugiej strony, czego się właściwie spodziewałam po tym, jak widziałam już jego dom?

– A mój o... a Steve? Też projektował samoloty?

– Skupiał się bardziej na testowaniu. Też się tym w pewnym stopniu zajmuję, ale twój ojciec naprawdę uwielbiał latać.

Mój tata lubił latać. Kolejna informacja.

Gdy milknę, głos Calluma łagodnieje.

– Możesz mnie o niego pytać do woli, Ello. Nikt nie znał go tak dobrze jak ja.

– Nie wiem tylko, czy ja chcę go poznać – odpowiadam wymijająco.

– Rozumiem. Ale gdy poczujesz, że chcesz, z wielką przyjemnością ci o nim opowiem. To był wspaniały człowiek.

Gryzę się w język, żeby nie odpowiedzieć na to, że nie mógł być aż tak wspaniały, skoro mnie porzucił, ale nie chcę się o to spierać z Callumem.

Moje rozmyślenia przerywa widok bramy wysokiej na dobre sześć metrów. Czy na tym polega życie Royalów? Na jeźdźeniu od bramy do bramy? Przejeżdżamy przez nią i jedziemy utwardzaną aleją aż do wielkiej, jakby gotyckiej, porośniętej bluszczem budowli. Wsiadamy, rozglądam się wokół i widzę kilka podobnych budynków składających się na nieskazitelnie czysty kampus. Liceum Astor Park. I hektary zieleni. Rozumiem, że to dlatego w nazwie szkoły pojawia się słowo „park”.

– Nie odjeżdżaj daleko – mówi Callum do Duranda przez otwarte okno. – Zadzwoń do ciebie, gdy będziemy gotowi do wyjścia.

Czarny samochód rusza w kierunku znajdującego się na końcu alei szlabanu parkingowego. Callum odwraca się w moją stronę.

– Dyrektor, pan Beringer, już na nas czeka – oświadcza.

Staram się nie rozdziawiać ust, gdy idę za nim szerokimi schodami prowadzącymi do głównych drzwi szkoły. Co za miejsce. Ucieleśnienie pieniędzy i przywilejów wyższej klasy. Idealny trawnik i bezkresne podwórze zieją pustką. Pewnie wszyscy są już w klasach. Gdzieś w oddali widzę odzianych w mundurki chłopców grających w piłkę nożną.

Callum podąża za moim wzrokiem.

– Uprawiasz jakiś sport?

– Yyy... nie. Znaczący, jestem wysportowana, tak jakby. Taniec, gimnastyka, takie rzeczy. Ale nie uprawiam żadnego sportu.

Zaciska wargi.

– Szkoda. Gdybyś dołączyła do jakiejś drużyny, byłabyś zwolniona z WF-u. Spytam, czy są jakieś wolne miejsca w zespole cheerleaderek. Myślę, że to byłoby coś w sam raz dla ciebie.

Mam być cheerleaderką? No jasne. Do tego trzeba tryskać energią, a to ostatnie, co się da o mnie powiedzieć.

Wchodzimy do holu rodem z filmów o szkołach dla bogaczy. Na pokrytych dębowymi panelami ścianach wiszą wielkie portrety absolwentów, a pod naszymi stopami lśni wypastowana drewniana podłoga. Mija nas kilku chłopaków w granatowych blezerach. Ich ciekawskie spojrzenia przelotnie zatrzymują się na mnie, po czym idą dalej.

– Reed i Easton grają w futbol. Mamy najlepszą drużynę w całym stanie. A bliźniaki trenują lacrosse – opowiada Callum. – Jeśli uda ci się dostać do drużyny cheerleaderek, być może będziesz zagrzewała ich do walki.

Czy on sobie nie zdaje sprawy, że właśnie przekonał mnie ostatecznie, że nie chcę zostać cheerleaderką. Mowy nie ma, żebym wymachiwała rękoma w powietrzu dla tych dupków.

– Może – mamroczę. – Ale wolałabym się skupić na nauce.

Callum wkracza do poczekalni przed gabinetem dyrektora, jakby był tam już setki razy. I pewnie naprawdę był, bo siwa sekretarka wita go serdecznie zza biurka.

– Pan Royal, jak miło widzieć pana w tak przyjemnych, dla odmiany, okolicznościach.

Odpowiada jej krzywym uśmiechem.

– Trudno mi się z panią nie zgodzić. Francois już może się z nami widzieć?

– Tak, oczywiście. Proszę wejść.

Spotkanie z dyrektorem przebiega o wiele spokojniej, niż się tego spodziewałam. Zastanawiam się, czy Callum nie dał mu w łapę, żeby nie zadawał zbyt wielu pytań na temat mojej przeszłości. Z drugiej strony facet wyraźnie coś o mnie wie, bo od razu na wstępie pyta, czy wolę funkcjonować w szkole jako Ella Harper czy O'Halloran.

– Harper – odpowiadam sztywno. Nie zamierzam rezygnować z nazwiska matki. To ona mnie wychowała, a nie Steven O'Halloran.

Dostaję plan lekcji, w którym jest też WF. Mimo moich protestów Callum oświadcza dyrektorowi, że chciałabym spróbować dostać się do drużyny cheerleaderek. Jezu. Co ten facet ma przeciwko WF-owi?

Kończymy formalności, Beringer ściska moją dłoń i mówi, że teraz oprowadzi mnie po szkole uczennica, która zgłosiła się na ochotnika. Posyłam Callumowi spanikowane spojrzenie, ale nawet tego nie zauważa – zbyt zajęty pogawędką o wyjątkowo trudnym dziewiątym greenie. Wygląda na to, że grają z Beringerem w golfa. Na mnie tylko macha ręką, zapewniając, że Durand podjedzie po mnie za jakąś godzinkę.

Przygryzam wargę i wychodzę z gabinetu dyrektora. Nie wiem, co myśleć o tej szkole. Podobno ma wysoki poziom, ale wszystko inne... te mundurki, ten wypasiony kampus... Nie pasuję tu. Po prostu to wiem. A jeszcze bardziej się co do tego upewniam, gdy moim oczom ukazuje się moja przewodniczka.

Ma na sobie granatową spódniczkę i białą koszulę, czyli szkolny mundur, i dosłownie ocieka kasą – od idealnej fryzury po francuski manicure. Przedstawia się jako Savannah Montgomery.

– Tak, z tych Montgomerych – dodaje znacząco, jakby to miało mi wszystko wyjaśnić. Pojęcia nie mam, co to za jedna.

Jest w trzeciej klasie tak jak ja. Lustruje mnie dobre dwadzieścia sekund. Marszczy nos na widok moich obcisłych dżinsów, topu, wytartych bucisk, fryzury, nieumalowanych paznokci i pospiesznie nałożonego makijażu.

– Mundurek otrzymasz pocztą jeszcze w ten weekend – informuje mnie. – Spódniczka jest obowiązkowa, ale oczywiście istnieją sposoby na wynegocjowanie długości. – Puszczą do mnie oko i poprawia swoją, która ledwo jej zakrywa uda. Innym dziewczynom, które mijamy na korytarzu, spódniczka sięga do kolan.

– Sposoby? Znaczący, komu trzeba obciągnąć? – pytam z uprzejmości.

Wytrzeszcza ze zdumienia niebieskie jak lód oczy. Potem śmieje się dziwnie.

– Yyy... nie. Wystarczy dać Beringerowi stówkę, żeby nie słuchał skarg nauczycieli.

Musi być miło żyć w świecie, w którym tak łatwo rozdaje się „stówki”. Ja to raczej jestem dziewczyną od dolarówek. To je zwykle wciskano mi za stringi.

Ale uznaję, że tego raczej jej nie powiem.

– Mniejsza z tym. Chodź, oprowadzę cię – mówi Savannah, ale wystarczy minuta tego oprowadzania, żeby dotarło do mnie, że ona ma w nosie dzielenie się ze mną jakimikolwiek informacjami. Wręcz przeciwnie: chce je wyciągnąć ode mnie.

– Klasa, klasa, ubikacje dziewczyn. – Eleganckie palce wskazują mi kolejne drzwi. – Podobno Callum Royal jest twoim prawnym opiekunem, tak? Klasa, klasa, pokój nauczycielski... Jak to się stało?

– Znał mojego ojca – odpowiadam krótko.

– To ten facet, z którym prowadził firmę, prawda? Moi rodzice byli na jego pogrzebie. – Savannah przerzuca sobie kasztanowe włosy przez ramię i pcha drzwi. – Klasy pierwszaków – informuje. – Tu raczej nie będziesz spędzać dużo czasu. Drugoklasiści są we wschodnim skrzydle. A więc mieszkasz teraz z Royalami, co?

– Tak. – Co się będę nad tym rozwodzić.

Przeciąga mnie wzdłuż długiej ściany pełnej szafek, które w niczym nie przypominają tych wąskich, zardzewiałych pudeł we wszystkich państwowych szkołach, do jakich chodziłam. Te są granatowe i trzy razy szersze niż tamte. Lśnią w słońcu zalewającym korytarz przez przeszkłone ściany.

Nim się orientuję, już jesteśmy na zewnątrz. Idziemy brukowaną alejką obsadzoną imponującymi drzewami. Savannah wskazuje mi porośnięty bluszczem budynek.

– To skrzydło trzecioklasistów. Będziesz tam miała wszystkie lekcje, poza WF-em. Sala do WF-u znajduje się na trawniku południowym.

Skrzydło wschodnie. Trawnik południowy. Ten kampus jest jakiś zupełnie popapwany.

– Poznałaś już chłopców? – Zatrzymuje się na środku alejki, wbija we mnie przenikliwe spojrzenie swoich ciemnych oczu. Znow mnie ocenia.

– No – odpowiadam jej spokojnie. – Chłopcy jak chłopcy. Nie robią na mnie wrażenia.

Parska zaskoczonym śmiechem.

– Jesteś zatem w mniejszości. – Jej twarz wykrzywia się okrutnie. – Pierwsze, co powinnaś wiedzieć o tej szkole, to że tu rządzą Royalowie, Eleonoro.

– Ello – poprawiam ją.

Macha tylko ręką.

– Mniejsza z tym. Oni ustalają reguły gry. I oni je wymuszają.

– A wy wszyscy podążacie za nimi niczym stado grzecznych owieczek.

Na jej ustach pojawia się szyderczy uśmiezek.

– W innym razie te cztery lata byłyby koszmarem.

– Mam gdzieś ich reguły gry – mówię, wzruszając ramionami. – Może i mieszkam w ich domu, ale nie znam tych ludzi i wcale nie chcę ich znać. Jestem tu, żeby się uczyć.

– Doprawdy? Czas więc na kolejną informację o naszej szkole. – Dziewczyna też wzrusza ramionami. – Jestem dziś dla ciebie miła tylko dlatego, że...

O? Dobrze wiedzieć, że ona jest dla mnie miła.

– ...że Reed jeszcze nie wydał żadnego królewskiego dekretu.

– Znaczy? – Unoszę brew.

– Znaczy: wystarczy jedno jego słowo, a będziesz tu nikim. Będziesz zupełnie nieważna. Niewidzialna. Albo gorzej.

Teraz to ja parskam śmiechem.

– Mam się bać?

– Taka jest prawda. Czekaliśmy wszyscy na ciebie. Ostrzeżono nas i zapowiedziano, że mamy być gotowi na dalsze rozkazy.

– Kto was niby ostrzegł? Reed? Król Astor Park? Kurczę, normalnie aż się trzęsę ze strachu.

– Royalowie jeszcze się co do ciebie nie zdecydowali. Ale wkrótce to nastąpi. I powiem ci, że znam cię zaledwie pięć minut, ale już wiem, jaka będzie ich decyzja. – Uśmiecha się drwiąco. – Kobiety mają szósty zmysł. Od razu wiemy, z czym mamy do czynienia.

Odpowiadam takim samym uśmiechem.

– Rzeczywiście. Wiemy od razu.

Zaledwie kilka sekund mierzymy się wzrokiem. To wystarczy, bym jej pokazała, że mam gdzieś ją, Reeda i całą tę hierarchię społeczną, którą wyraźnie ta laska okropnie się przejmuje. Potem Savannah znow przerzuca sobie włosy na ramię i posyła mi słodki uśmiech.

– Chodź, Eleonoro, pokażę ci teraz stadion do futbolu. To prawdziwe dzieło sztuki.

ROZDZIAŁ 7

Savannah kończy swoje oprowadzanie na krytym basenie olimpijskim. Jedyne, co aprobeuje u mnie, to moją figurę. Informuje mnie prosto z mostu, że najważniejsze, by wyglądać na lekko przygłodzoną. Zaczynam podejrzewać, że ona po prostu ma taką osobowość i nie ma to wiele wspólnego z tym, co o mnie osobiście uważa.

– Jeśli ci się wydaje, że jestem suką, to się mylisz. Po prostu jestem szczerą. Astor Park to szkoła zupełnie inna niż wszystkie. Domyślam się, że chodziłaś dotąd do państwowej? – Macha przy tym ręką w kierunku moich dzinsów ze szmateksu.

– No i co z tego? Szkoła to szkoła. Są różne kliki. Kumam to. Popularne dzieciaki, bogate dzieciaki...

Ponownie macha ręką, tym razem żeby mnie uciszyć.

– Nie. To nie przypomina niczego, co dotąd widziałaś. Weźmy na przykład salę gimnastyczną, którą ci pokazywałam. Plan był taki, że będzie to sala dla naszej drużyny futbolowej, ale wtedy rodzina Jordan Carrington strzeliła focha, trzeba więc było wszystko przeorganizować i teraz w określonych porach wszyscy mają do niej dostęp. Między piątą a ósmą rano i drugą a ósmą po południu sala jest tylko do użytku futbolistów. Poza tymi porami mogą z niej korzystać także inni uczniowie. Miło, nie?

Nie jestem pewna, czy to nie żart, bo przecież to jakiś absurd, żeby ograniczać uczniom dostęp do ćwiczeń.

– Dlaczego Carringtonowie zaprotestowali? – pytam z ciekawości.

– Astor Park to szkoła dla wybranych. – Savannah nawija i idzie jednocześnie. Ta laska nie ma żadnego wyłącznika. – Każda rodzina w naszym stanie marzy o tym, żeby jej dzieci się tu dostały, ale jesteśmy szkołą ekskluzywną. Żeby się tu dostać, nie wystarczą pieniądze. Każdy, kto tu chodzi, nawet ci na stypendiach, są tu tylko dlatego, że mają do zaoferowania coś wyjątkowego. Przykładowo świetnie grają w futbol albo mogą pomóc wygrać naszej drużynie naukowej w rozgrywkach krajowych, co przyciągnie prasę. Jordan jest akurat kapitanem drużyny tanecznej, co moim zdaniem jest niewiele lepsze od striptizu... – Cholera, lepiej, żeby to nie był powód, dla którego Callum zasugerował dziś rano to, co zasugerował. – Ale wygrywają, a Astor lubi widzieć swoją nazwę w gazetach.

– To niby co ja tu robię? – mamrocę pod nosem.

Lecz Savannah dysponuje niestety supersłuchem, bo otwierając drzwi wejściowe, oświadcza:

– Ty w pewnym sensie jesteś Royalem. Jeszcze się okaże jakim. Jeśli jesteś słabą, ta szkoła zeżre cię żywcem, radzę więc wykorzystać wszystko, co daje nazwisko Royalów, nawet jeśli byś sobie to miała wziąć siłą.

Trzaskają drzwi samochodu i podbiega do nas bardzo chuda, platynowa blondynka w superobcisłych spodniach i nieznośnie wysokich szpilkach.

– Cześć... yyy... – Laska unosi rękę do czoła, jakby zakrywała oczy od słońca, co raczej nie jest konieczne, biorąc pod uwagę, że na twarzy ma wielkie okulary przeciwsłoneczne.

– To dziewczyna Calluma Royała – szepcze moja przewodniczka. – Dla niej nie musisz być miła. To tylko taki dodatek.

I po tej ostatniej dobrej radzie Savannah znika, zostawiając mnie na pastwę nowoprzybyłego chuchra.

– Ty musisz być Elaine. Mam na imię Brooke, jestem przyjaciółką Calluma. Mam cię zabrać na zakupy. – Składa dłonie, jakby proponowała mi coś niezwykle ekscytującego.

– Ella – prostuję.

– Och, przepraszam! Zupełnie nie mam pamięci do imion. – Szczerzy zęby w uśmiechu. – Ale będziemy miały przemiły dzień!

– Yyy... – waham się. – Nie musimy jechać na żadne zakupy. Mogę się poszpendać po szkole i poczekać na autobus.

– Ojoj, tu nie ma żadnych autobusów – trajkocze. – Poza tym Callum kazał mi zabrać cię na zakupy, więc jedziemy.

Chwyta mnie za ramię z zaskakującą siłą i ciągnie w stronę Samochodu na Miasto. A w środku już czeka Durand. Zaczynam uwielbiać tego faceta.

– Czołem, Durand. – Macham do niego, a potem zwracam się do Brooke. – To może ja siądę z przodu z Durandem, a ty sobie odpoczniesz z tyłu? – proponuję.

– Nie. Chcę cię poznać. – Wpycha mnie na tylne siedzenie i pakuje się obok. – Opowiadaj.

Powstrzymuję zrezygnowane westchnięcie. Naprawdę nie mam ochoty na pogawędkę z dziewczyną Calluma. Z drugiej jednak strony, ganię się w duchu, przecież Brooke jest dla mnie bardzo miła. Zwykle nie osądzam ludzi tak od pierwszego wejrzenia i nie trzymam się na dystans. Zmuszam się do wyluzowania. Prawdę powiedziawszy, wygląda na to, że Brooke jest bardziej podobna do mnie niż Royalowie, skoro byle koleżanka z ich klasy nazywa ją „dodatkiem”.

Choć wygląda na młodą. Bardzo młodą. Na moje oko Callum mógłby być jej ojcem.

– Za dużo nie mam do opowiadania – przyznaję, wzruszając ramionami. – Nazywam się Ella Harper. Callum twierdzi, że moim ojcem jest Steve O’Halloran.

– Tak! – Brooke kiwa głową. – Właśnie powiedział mi o tym dziś rano. To niesamowite, prawda? Mówi, że znalazł cię zaledwie kilka godzin stąd i bardzo się zmartwił, bo okazało się, że twoja mama właśnie zmarła. – Chwyta mnie za rękę, jej wesoły uśmiech jakby przygasa. – Moja matka umarła, gdy miałam trzynaście lat. Tętniak mózgu. Byłam zrozpaczona, więc wiem, co czujesz.

Ściska moją dłoń, a ja zaczynam czuć gulę w gardle. Muszę przełknąć dwa razy, żeby w ogóle móc odpowiedzieć.

– Bardzo mi przykro.

Mruga przez chwilę powiekami, jakby też z trudem panowała nad emocjami.

– Cóż, teraz obie już jesteśmy w lepszym miejscu, prawda? Wiesz, mnie też Callum uratował.

– Też byłaś striptizerką? – wyrywa mi się.

Brooke wytrzeszcza oczy i aż chichocze, ale natychmiast zakrywa usta.

– Rozbierałaś się za pieniądze?

– Nie całkiem do naga. – Zamieram, gdy wybucha na to śmiechem. Po co ja w ogóle z tym wyskoczyłam?

Opanowuje się i znów zaczyna mnie klepać po ręce.

– Przepraszam za moją reakcję. Nie śmieję się z ciebie, tylko z Calluma. Musiał być przerażony. Tak okropnie się teraz stara być dobrym ojcem dla tych chłopców, a tu znajduje swoją nową podopieczną w klubie ze striptizem. To musiał być szok.

Czerwona ze wstydu wpatruję się w okno. Gorzej już być nie może. Najpierw te dziwne uczucia wywołane agresywnym zachowaniem Reeda, potem protekcyjny wykład Savannah o szkole, a teraz jeszcze to żenujące wyznanie, które wymknęło mi się przy dziewczynie Calluma. Nie znoszę czuć się tak bardzo nie na miejscu. Pierwszy dzień w nowej szkole. Pierwsza jazda autobusem. Pierwszy...

Moje myśli przerywa delikatne stuknięcie w czoło.

– Hej, tu ziemia. Ziemia do Elli.

Oglądam się na nią przez ramię.

– Zawsze twardo stąpam po ziemi – zapewniam ją.

– Gówna prawda – klnie cicho i łagodnie. Kładzie mi delikatnie dłoń na policzku. – Nie byłam striptizerką, ale tylko dlatego, że robiłam gorsze rzeczy, żeby przetrwać. Na pewno nie mam prawa cię osądzać. Ani mi to w głowie. Najważniejsze, że już jesteś w zupełnie innym miejscu i nigdy nie będziesz musiała do tego wrócić. Jeśli dobrze to rozegrasz, będziesz ustawiona na całe życie. – Potem odsuwa rękę i klepie mnie lekko. – A teraz: uśmiechnij się, idziemy na zakupy!

Nie będę ukrywać, że to brzmi nieźle.

– Ile to będzie kosztowało? – Wiem, jak to jest w galeriach handlowych. Rachunek szybko się wydłuża i nawet jeśli kupuje się na przecenach, nic nie jest przecież za darmo. Ale skoro będę miała teraz mundurek, to właściwie potrzebuję tylko jednej czy dwóch rzeczy. Może dodatkową parę spodni. Jakąś bluzkę, dwie góra. Niedaleko jest plaża, to może jeszcze dobrze by było kupić kostium kąpielowy. Mogę właściwie wysupłać kilkaset dolarów.

Brooke cała się rozpromienia. Wyciąga jakąś kartę i macha mi nią przed nosem.

– Poproszę inny zestaw pytań. Callum płaci, a wierz mi, że bez względu na to, co tam gada o tym, że niby firma przechodziła kilka lat temu wielki kryzys, ten facet mógłby kupić całą tę galerię handlową, a i tak by mu jeszcze zostało dość, żeby doprowadzić najdroższą prostytutkę do orgazmu.

Teraz to już zupełnie nie wiem, co mam powiedzieć.

Łądujemy w centrum handlowym na świeżym powietrzu. Pełno tu małych butików z równie małymi ciuchami, ale za to olbrzymimi cenami. Gdy nie mam odwagi ustrzelić żadnej zdobyczy – półtora tysiąka za parę butów? Są zrobione ze szczerego złota czy co? – Brooke przejmuje sprawę w swoje ręce i rzuca na ladę szmatę za szmatą.

Mamy już tyle toreb i pudeł, że zaczynam się bać, że Durand będzie musiał wymienić swój Samochód na Miasto na jakąś ciężarówkę. Po dziesiątym sklepie jestem wykończona, a Brooke wrywa się takie westchnienie, że podejrzewam u niej podobny stan.

– Usiądę tu sobie i odpocznę, a ty sama dokończ. – Osuwa się na aksamitny fotel, a ekspedientka natychmiast do niej podbiega.

– Czego się pani napije, panno Davidson?

– Proszę mimozę. – Macha na mnie ręką, w której trzyma czarną kartę kredytową. Używała

jej tak intensywnie, że aż dziw, że nie stopiła jej się w palcach. – Idź i kupuj, dziecko. Callum będzie niezwykle rozczarowany, jeśli nie wrócisz do domu z całym bagażnikiem toreb. Kategorycznie kazał mi kupić ci wszystko.

– Ale... Ja... – Przecież to zupełnie nie mój świat. Gdyby wysłała mnie do Walmartu, albo hej, nawet i do Gapa, jakoś bym sobie poradziła. Ale tutaj? Te ciuchy nie wyglądają, jakby w ogóle można je było nosić. Brooke jednak nie zwraca już na mnie najmniejszej uwagi. Jest zupełnie pogrążona w rozmowie z ekspedientką. Debatują właśnie nad tym, czy tej jesieni lepszym trendem w modzie jest szara flanela czy szary tweed.

Niepewnie biorę od niej kartę, która wydaje się cięższa niż jakakolwiek karta, jaką w życiu trzymałam. Może jest do niej przyklepiona jakaś druga karta i tylko dzięki temu Brooke dała radę wykupić pół sklepu. Wychodzę i kupuję jeszcze kilka rzeczy, choć przerażają mnie te ceny. Oddycham z ulgą, gdy pojawia się wreszcie Durand i zabiera nas z powrotem do zamku Royalów.

W drodze do domu Brooke nawija bez ustanku, pouczając mnie, co i z czym mam łączyć, żeby uzyskać idealnie designerski efekt. Niektóre z jej pomysłów są tak szalone, że aż zaczynam chichotać i uświadamiam sobie nagle, że wcale aż tak źle się z nią nie bawiłam. Jej entuzjazm jest nieco przerażający i w ogóle może trochę ze wszystkim przesadza, ale może pomyliłam się wcześniej, gdy pomyślałam, że Callum zupełnie nie ma gustu do kobiet. W każdym razie z Brooke przynajmniej miło się spędza czas.

– Dzięki za podwiezienie, Durand – mówię, gdy stajemy przed domem. Zatrzymuje samochód tuż przed drzwiami wejściowymi, zamiast z boku, tak jak wczoraj, gdy przyjechaliśmy z Kirkwood.

Durand pomaga Brooke wysiąść z samochodu i wejść po schodach. Drepczę za nią, jak jakiś smętny dodatek, jak by to określiła Savannah.

– Ja wezmę torby – rzuca mi przez ramię Durand.

Przez to wszystko czuję się dziwnie. Jakbym była zupełnie bezużyteczna. Muszę sobie znaleźć pracę. Może jeśli będę miała własne pieniądze i jakichś prawdziwych przyjaciół, znów zacznę się czuć normalnie.

Moje marzenia o przyszłości nigdy nie uwzględniały limuzyn, wielkich dworów, wrednych ślicznotek i designerskich ciuchów. Wahadło mojego życia przesunęło się zdecydowanie za daleko w przeciwnym kierunku.

Callum już na nas czeka w holu. Durand wnosi torby, my z Brooke idziemy za nim.

– Dziękuję, Durandzie – zwraca się do kierowcy Callum.

– Kochanie! – Brooke ożywia się natychmiast na dźwięk jego głosu i rzuca się w jego stronę. – Świetnie się dziś bawiliśmy!

Callum kiwa głową zadowolony.

– Cieszę się. – Patrzy w moją stronę. – Przyjechał Gideon. Chciałbym, żebyście się poznali, póki nie ma... żadnych utrudnień. A potem może zjemy jakiś późny lunch?

– Gideon? – Widzę w oczach Brooke dziwny błysk. – Tak dawno nie widziałam tego kochanego chłopca. – Staje na palcach i daje Callumowi buziaka w policzek. – I co za cudowny pomysł, żeby zjeść razem lunch. Już się nie mogę doczekać – dodaje tak seksownie ochrypłym głosem, że mało się nie rumienię.

Callum odchrząkuje niepewnie.

– Chodź, Ello. Chciałbym ci przedstawić mojego najstarszego syna. – Słyszę w tych słowach tyle dumy, że z ciekawością idę za nim za dom, gdzie na idealnie skoszonym trawniku lśni boski biało-niebieski basen.

W wodzie widzę coś na kształt ludzkiej strzały – mknie przez basen równymi, pięknymi ruchami. Stojąca przy mnie Brooke wzdycha. A może jęczy. Obie możliwości są poniekąd uzasadnione, bo nawet w wodzie widać, że najstarszy z braci ma idealnie umięśnione ciało. A jeśli wnioskować po jego młodszych braciszkach, i na tego pewnie miło jest spojrzeć – również gdy wyjdzie z wody.

Niby rozumiem już, dlaczego Brooke tak się podekscytowała, gdy usłyszała jego imię, ale jednak to trochę niesmacznie, biorąc pod uwagę, że w końcu chodzi z jego ojcem. Dorośli to są popaprani, szkoda gadać. Ale co mnie do tego.

Gideon przepływa jeszcze dwa baseny, po czym zgrabnie wyskakuje z wody. Przez kąpielówki widać wyraźnie, że ten facet nie ma problemów z kurczeniem się w zimnie.

– Cześć, tato. – Wyciera ręcznikiem twarz, a potem zarzuca go sobie na szyję. Najwyraźniej nie przejmuje się tym, że kapie na taras.

– Gideonie, to Ella Harper, córka Steve’a.

Syn obrzuca mnie szybkim spojrzeniem.

– A więc znalazłeś ją.

– Tak.

Rozmawiają o mnie tak, jakbym była zaginionym szczeniaczkiem.

Dłoń Calluma łąduje nagle na moim ramieniu. Pcha mnie do przodu.

– Miło cię poznać, Gideonie. – Ocieram rękę o spodnie i dopiero wtedy ją do niego wyciągam.

– I nawzajem. – Ścisną moją dłoń i choć jego ton jest chłodny, i tak zachowuje się w stosunku do mnie o niebo przyjaźniej niż ktokolwiek inny z tej rodziny, nie licząc jego ojca. – Muszę wykonać kilka telefonów – zwraca się do ojca. – Ale przedtem jeszcze wezmę prysznic. To na razie!

Mija nas, a gdy obracamy się, żeby za nim popatrzeć, rzuca mi się w oczy mina Brooke. W jej oczach widzę głód, który zupełnie mnie zbija z tropu. Patrzy za nim tak łapczywie. Moja mama miała czasem taką minę, gdy zobaczyła coś, czego pragnęła, a nie mogła mieć.

Callum zdaje się zupełnie tego nie zauważać. Skupiony jest na mnie, choć ja nie mogę przestać myśleć o tej minie Brooke. Przecież ona leci na syna Calluma. Czy tylko ja to widzę?

Przestań, Ello. To nie twoja sprawa.

– Co powiesz na lunch? – proponuje Callum. – Pięć minut stąd jest taka urocza knajpka. Serwują jedzenie prosto z farmy. Bardzo świeże i lekkie.

– Jasne. – Wszystko, byle stąd zwiąć.

– Ja też chętnie pojedę – mówi Brooke.

– Wiesz, Brooke. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałbym spędzić chwilę z Ellą sam na sam. – Ton jego głosu nie pozostawia złudzeń co do tego, że bez względu na to, czy Brooke ma czy nie ma coś przeciwko, tak się właśnie stanie.

ROZDZIAŁ 8

Lunch mija nam zaskakująco miło. Callum opowiada mi więcej o Stevie, mimo że wcale go o nic nie pytałam. Zwierza mi się, że czuje ulgę, mogąc z kimś o nim porozmawiać. Przyznaje, że nie zawsze był dobrym ojcem i mężem, za to kiedy tylko Steve go potrzebował, rzucał wszystko. Wygląda na to, że więzy wojskowe to nie przelewki.

Nie nabija się ze mnie; kiedy pytam go, jak to się stało, że w wojsku pozwalali im pić budweisera, tylko powstrzymuje uśmiech i wyjaśnia, że skrót BUD/S nie oznacza budweisera, tylko treningi, które trzeba przejść, żeby móc służyć w Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych Morze, Powietrze i Ląd, czyli w tak zwanym SEAL-u. Pod koniec lunchu mam już jako takie pojęcie o seniorze rodu Royalów – to człowiek, który jak się skupi na jednym celu, to nie odpuści, choć jednocześnie chyba nie bardzo ogarnia swoje życie. Unikamy na szczęście tematu jego synów.

Gdy otwiera się przed nami brama, spinam się odruchowo.

– Na pewno wkrótce się pogodzą z tą nową sytuacją – zapewnia mnie na pocieszenie Callum.

Chłopców zastajemy w wielkim pokoju na końcu prawego skrzydła. Callum nazywa go salą gier. To pomieszczenie jest tak ogromne, że mimo czarnych ścian nie sprawia wcale wrażenia jaskini. Chłopcy milkną na nasz widok, a słowa otuchy, które Callum wypowiedział ledwie przed chwilą, nagle wydają się zupełnie nieprzekonujące.

– Jakie plany na wieczór? – pyta uprzejmie Callum.

W pierwszej chwili nikt nic nie mówi. Młodszy popatrują na Reeda, który opiera się o stołek barowy, jedną stopę ma na podłodze, drugą na pierwszym szczebelku stołka. Gideon stoi za barem, opiera się o blat i obserwuje otoczenie.

– Gideonie? – naciska Callum.

Jego pierwotny wzrusza ramionami.

– Jordan Carrington wyprawia przyjęcie.

Reed obraca się i posyła mu mordercze spojrzenie.

– Weźmiecie Ellę ze sobą – zarządza natychmiast ich ojciec. – To dobra okazja, żeby poznała kolegów i koleżanki z klasy.

– Będzie alkohol, prochy i seks – drwi Reed. – Na pewno chcesz, żebyśmy ją wzięli ze sobą?

– Wolę zostać w domu – odzywam się, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi.

– W takim razie będziecie musieli się nią opiekować. Jak siostrą. – Callum krzyżuje ręce na piersi. To próba sił i chce ją wygrać. Wyraźnie zupełnie się nie przejął tym ostrzeżeniem o „alkoholu, prochach i seksie”. Świetnie. No po prostu bosko.

– Och, to już ją adoptowałeś? – pyta sarkastycznie Reed. – To nie powinno nas w sumie dziwić. Zawsze robisz wszystko bez naszej wiedzy, prawda, tatusiu?

– Nie chcę iść na żadne przyjęcie – wcinam się. – Jestem zmęczona. Wolę zostać w domu.

– To świetny pomysł, Ello. – Callum rozkłada ręce, kładzie dłoń na moim ramieniu. – Obejrzymy sobie we dwoje jakiś film.

Reedowi zaczyna chodzić szczęka.

– Wygrałeś. Może iść z nami. Wychodzimy o ósmej.

Callum puszcza moje ramię. Wcale nie jest taki niczego nieświadomy i naiwny, jak myślałam. Dobrze wie, że chłopcy za nic nie chcieliby zastawić mnie z nim sam na sam.

Stalowe spojrzenie niebieskich oczu przesuwają się na mnie.

– Lepiej leć na górę i zrób coś ze sobą, siostrzyczko – drwi Reed. – Nie możesz przecież wystąpić w czymś takim na swoim debiucie towarzyskim.

– Reed... – warczy ostrzegawczo Callum.

Jego syn robi niewinną minę.

– Przecież tylko staram się ją wesprzeć braterską radą.

Stojący przy stole bilardowym Easton wygląda, jakby z trudem powstrzymywał śmiech. Gideon ma wszystko w nosie, a bliźniaki ostentacyjnie nas wszystkich ignorują.

Ogarnia mnie panika. Na szkolnych imprezkach, na których dotąd bywałam – ściśle było ich aż: jedna – ogólnie przyjętym strojem były dżinsy i T-shirt. Jasne, że dziewczyny starały się wylaszczyć, ale tak bez przesady. Mam ochotę spytać, jak eleganckie ma być to przyjęcie, ale z drugiej strony lepiej nie dawać Royalom tej satysfakcji i nie przyznawać się, jak bardzo czuję się zagubiona.

Jest za piętnaście ósma, zamykam się więc w pokoju, gdzie na łóżku zastaję ułożone w równym rzędzie wszystkie moje torby z zakupami. W głowie huczą mi ostrzeżenia Savannah. Skoro mam tu zostać na dwa lata, lepiej zrobić dobre pierwsze wrażenie. Ale z drugiej strony ta myśl – co mi w ogóle zależy, u licha? Co mnie obchodzi, co pomyślą ci ludzie? Moim celem jest tylko skończyć szkołę.

Ale oczywiście zależy mi. Sama jestem za to zła na siebie, lecz czuję przemożną potrzebę, by spróbować. Spróbować się dopasować. Spróbować się postarać, a może tym razem będzie lepiej niż we wszystkich poprzednich szkołach.

Jest dość ciepło, więc wybieram krótką granatową spódniczkę i niebiesko-biały top z jedwabiu i bawełny. Kosztował tyle, co cały dział odzieżowy w Walmarcie, ale jest tak piękny, że aż wzdycham z zachwytu, gdy opada na moje ciało.

W innej torbie znajduję parę granatowych butów na płaskim obcasie z szerokimi srebrnymi kłamrami w stylu retro. Czeszę włosy i zbieram je w długiego kucyka, ale potem jednak je rozpuszczam. Wkładam srebrną opaskę, którą kazała mi kupić Brooke. „Bez dodatków ani rusz” – upierała się, przez co mam teraz całą torbę pełną bransoletek, naszyjników, chust i torebek.

W łazience szperam w moim zestawie do make-upu i staram się zrobić najdelikatniejszy, jaki potrafię. Celuję w makijaż rozświetlający z wielką nadzieją, że nie będzie w nim widać śladów czasu spędzonego w klubach striptizu. Nie nawykłam do szkolnych imprez. Zwykle pracowałam z trzydziestoparolatkami, które usiłowały zrobić się na dwudziestoparolatki za pomocą co najmniej trzech warstw makijażu. Wszystko poniżej trzech uchodziło za lekkomyślność.

W końcu przeglądam się krytycznie w lustrze. Widzę obcą osobę. Wyglądam sztywno i schludnie. Wyglądam jak Savannah Montgomery, a nie jak Ella Harper. Ale może to i dobrze.

Tylko że kiedy kilka minut później spotykam się z braćmi Royal na podjeździe, raczej nie wywołuję zachwytów. Gideon wygląda na szczerze zaskoczonego. Bliźniaki i Easton prychnają. Reed uśmiecha się szyderczo.

Czy wspomniałam, że wszyscy mają na sobie opadające na biodra dzinsy i obcisłe T-shirty? Dupki. Specjalnie mnie podpuścili.

– Idziemy na imprezę, siostrzyczko, a nie na herbatę u królowej. – Głęboki głos Reeda jakoś tym razem w ogóle na mnie nie działa. Drwi ze mnie i dobrze się przy tym bawi.

– Możecie poczekać pięć minut, to się przebiorę? – pytam szybko.

– E, nie. Czas już na nas. – Rusza w stronę jednego z range roverów, nie oglądając się nawet za siebie.

Gideon patrzy na mnie, potem na brata. Wzdycha i idzie za Reedem do samochodu.

Impreza ma być w domu znajdującym się dalej od oceanu. Wiezie mnie na nią Easton. Reszta już pojechała, a Easton nie wygląda na zachwyconego tym, że mu mnie wcisnęli. Nie mówi wiele podczas jazdy. Nie włącza też radia. Jedziemy w krępującej ciszy.

Dopiero kiedy przejeżdżamy przez główną bramę przed dwupiętrowym domem, Easton ogląda się w moją stronę.

– Ładna opaska.

Opanowuję chęć, by strzelić mu w tę uśmiechniętą perfidnie gębę.

– Dzięki. Kosztowała sto trzydzieści dolców. Z magicznej czarnej karty twojego taty.

Jego wzrok staje się ponury.

– Uważaj, Ello.

Uśmiecham się i sięgam po klamkę.

– Dziękuję za podwózkę, Eastonie.

Przy kolumnach przed wejściem stoją plecami do nas Reed i Gideon. Rozmawiają o czymś cicho. Słyszę tylko, że Gideon klnie, a potem jego szept:

– Niezbyt to rozsądne. Nie podczas sezonu.

– A co to ciebie, kurwa, obchodzi? – mamrocze Reed. – Już się opowiedziałeś, po której jesteś stronie. I najwyraźniej nie po naszej.

– Jesteś moim bratem. Martwię się o... – urywa na mój widok.

Obaj się spinają, a potem Reed odwraca się, by mnie powitać – przy czym przez „powitać” mam na myśli: zasypać mnie listą nakazów i zakazów.

– To dom Jordan. Jej rodzice robią w hotelach. Nie schlej się na umór. Nie narób nam wstydu. Trzymaj się z dala od nas. Nie posługuj się naszym nazwiskiem, żeby cokolwiek dostać. Jeśli się zachowasz jak dziwka, wywalimy cię stąd na zbity pysk. Gid mówi, że twoja mama była prostytutką. Ani się waż tutaj tego próbować, jasne?

A więc tak wyglądają te jego królewskie dekryty.

– Wal się, Royal. Moja mama nie była prostytutką, chyba że dla ciebie taniec to seks, a jeśli tak, to współczuję. – Odpowiadam mu hardym spojrzeniem. – Musiałbyś się bardziej postarać z tymi swoimi odzywkami. Pokaż, na co cię stać, bo na razie to jesteś kompletnym amatorem w porównaniu z tym, co przesłałam.

Przemaszerowuję im przed nosem i wkraczam do budynku, jakby należał do mnie. Po czym natychmiast zaczynam tego żałować, bo wszystkie oczy w salonie obracają się w moją stronę. Huczą takie basy, że aż trzęsą się ściany i podłoga drży mi pod nogami. Z łukowatego przejścia po mojej lewej niesie się echo głośnych głosów i śmiechu. Kilka dziewczyn w skąpych topach

i obcisłych dzinsach patrzy na mnie z potępieniem. Jakiś wysoki chłopak w koszulce polo uśmiecha się do mnie złośliwie i unosi butelkę piwa do ust.

Z trudem opanowuję odruch, by uciec w ciemną noc, ale nie mogę przecież stchórzyć i skazać się na dwa lata drwin. Muszę wziąć to na klatę. Najlepiej będzie zrobić odważną minę do złej gry, a gdy tylko nadarzy się okazja, zniknąć w tłumie. Nie dam sobą pomiatać, ale też nie muszę zaraz zwracać na siebie uwagi całej szkoły.

Uśmiecham się więc tylko grzecznie do wszystkich i już po chwili spojrzenia przesuwiają się za mnie, bo oto wchodzi Royalowie. Wykorzystuję tę okazję i znikam w pierwszym lepszym korytarzu. Idę nim, aż znajduję jakiś cichy kąt, ciemną wnękę na samym końcu. Choć wygląda na idealne miejsce do obściskiwania się, jest pusta.

– Jeszcze wcześniej – mówi kobiecy głos, a ja podskakuję z zaskoczenia. – Zresztą nawet gdyby było później, w tej części domu zawsze jest pusto.

– O Boże, zupełnie cię nie zauważyłam. – Przyciskam dłoń do dudniącego serca.

– To mi się często zdarza.

Moje oczy przyzwyczajają się powoli do ciemności i teraz widzę, że w kącie stoi fotel. Wstaje z niego jakaś dziewczyna. Jest naprawdę niska, ma czarne włosy sięgające brody i mały pieprzyk nad górną wargą. A do tego krągłości, za które dałabym się zabić.

– Nazywam się Valerie Carrington.

Siostra Jordan?

– A ja...

– Ella Royal – dokańcza za mnie.

– Harper – wyjaśniam. Rozglądam się wokół. Czy ona tu czytała przy latarce? Na małym stole obok fotela leży telefon. Esemesowała z chłopakiem? – Ukrywasz się?

– No. Zaproponowałabym, żebyś się rozgościła, ale tu jest tylko jeden fotel.

– Wiem, dlaczego ja się ukrywam – mówię szczerze. – Ale ty jaką masz wymówkę? Skoro nosisz nazwisko Carrington, to przecież tu mieszkasz, nie?

Chichocze.

– Jestem ich bardzo daleką i bardzo biedną kuzynką. Zajmują się mną charytatywnie.

I idę o zakład, że Jordan przypomina jej o tym każdego dnia.

– Ukrywanie się nie jest złą opcją. Jeśli uda ci się uciec, to przynajmniej dożyjesz jutra. W każdym razie taka jest moja teoria. – Wzruszam ramionami.

– Dlaczego się ukrywasz? Przecież należysz teraz do rodziny Royalów. – W jej głosie wyczuwam lekką drwinę. Cofam się o krok.

– A ty do Carringtonów, co?

Marszczy brwi.

– Nie mam więcej pytań.

Przecieram czoło dłonią, czując się jak idiotka.

– Przepraszam. Nie chciałam ci przygadać. Miałam kilka ciężkich dni, padam na pysk i kompletnie tu nie pasuję.

Valerie przechyla głowę i chwilę mi się przygląda.

– Dobra, Ello Harper – wymawia to tak, jakby podawała mi rękę na znak pojednania. – Chodź, poszukamy czegoś, żeby cię rozerwać. Umiesz tańczyć?

– No, tak jakby. Chodziłam na lekcje, jak byłam mała.

– No to będzie fajnie, zobaczysz.

Prowadzi mnie dalej korytarzem, jeszcze za wnęką, w stronę jakichś schodów.

– Tylko mi nie mów, że każą ci spać w komórcie pod schodami.

– Ha! Nie. Mam porządną sypialnię na górze. Tu są pokoje dla służby, a syn gospodyni jest moim kumplem. Pojechał teraz na studia, ale zostawił cały swój sprzęt. Graliśmy na nim non-stop, ma nawet DDR.

– Pojęcia nie mam, co to takiego – przyznaję. W naszym ostatnim mieszkaniu w Seattle nie miałyśmy z mamą nawet telewizora.

– *Dance Dance Revolution*. Naśladujesz ruchy na ekranie i dostajesz punkty, jeśli ci się uda dobrze zatańczyć. Jestem w tym niezła, ale jeśli masz jakieś doświadczenie w tańcu, to nie powinnam cię raczej zniszczyć.

Kiedy uśmiecha się do mnie serdecznie, mam ochotę ją uściskać, bo już nie pamiętam, kiedy miałam ostatnio jakąkolwiek przyjaciółkę. Nawet nie wiedziałam, że mi tego brakuje, póki nie zaczęłam z nią gadać.

– Tam okropnie tańczył – dodaje.

Wyczuwam smutny ton w jej głosie. Tęskni za nim. I to bardzo.

– Często przyjeżdża do domu? – Myślę o Gideonie. W końcu przyjechał zaledwie po dwóch tygodniach na uniwerku.

– Nie. Nie ma samochodu, więc zobaczymy się dopiero na Święto Dziękczynienia. Bo wtedy jego mama po niego pojedzie, a ja z nią. – Mało się nie potyka z przejęcia na samą wzmiankę o tej wyprawie. – Ale kiedyś Tam kupi sobie własny samochód.

– To twój chłopak?

– No. – Patrzy na mnie groźnie. – A co? Coś ci się nie podoba?

Unoszę ręce.

– Oczywiście że nie. Tak pytam z ciekawości.

Kiwa głową i otwiera drzwi do małego pokoiku ze starannie pościelonym łóżkiem i telewizorem normalnych rozmiarów.

– To jacy są Royalowie w domu? – pyta, włączając grę.

– Mili – kłamię.

– Serio? – Posyła mi sceptyczne spojrzenie. – Bo z tego, co widziałam, nie byli dotąd dla ciebie mili. Ani miło o tobie nie mówią.

Budzi się we mnie jakieś niepojęte poczucie lojalności względem tych dupków.

– Na pewno wkrótce się pogodzą z tą nową sytuacją. – Łapię się na tym, że wtóruję Callumowi. Tylko że w moich ustach nie zabrzmiało to ani trochę bardziej przekonująco. Stukam lekko w telewizor. – To co? Tańczymy?

– Jasne. – Valerie bez problemu zmienia temat. Wyciąga z lodówki jakieś cieniutkie kupne drinki i podaje mi jeden. – Za ukrywanie się w doborowym towarzystwie.

Gra jest prosta jak drut. Za prosta dla nas obu. Valerie świetnie tańczy, ale ja robiłam to całe życie, więc nie ma takiego ruchu, którego by moje biodra czy ręce nie potrafiły wykonać. Valerie postanawia, że musimy podnieść poprzeczkę. Zatrzymuje grę i wyciąga więcej alkoholu. Im więcej pijemy, tym gorzej jej idzie taniec, ale na mnie procenty działają niczym magia. Muzyka zupełnie mną już zawładnęła.

– Cholera, ty to się laska ruszasz – zachwyca się Valerie. – Powinnaś normalnie spróbować się dostać do jakiegoś teleturnieju tanecznego.

– E, tam. – Biorę jeszcze łyk. – Nie mam parcia na szkło.

– A może powinnaś mieć. Słowo daję, spójrz na siebie. Wyglądasz super nawet w tych ciuszkach dzianej laski, które dziś włożyłaś. A z tymi ruchami byłabyś gwiazdą.

– E, nie – powtarzam.

Parska śmiechem.

– Okej, jak tam sobie chcesz. Muszę siku!

Też się śmieję, a ona leci w połowie piosenki do ubikacji. Ma zupełnie szalone pokłady energii. Naprawdę ją lubię. Muszę pamiętać o tym, żeby spytać ją, czy też chodzi do Astor Park. Fajnie by było mieć tam koleżankę, przecież zaczynam już w poniedziałek. Ale potem zmienia się muzyka i nie mogę się powstrzymać, muszę zatańczyć.

Valerie jest jeszcze w łazience, kiedy zaczyna lecieć *Touch Myself* Divinylsów. Tańczę już nie w ramach gry, tylko dla siebie. Nieprzyzwyczajenie i bez skrępowania. Aż mnie samej szybciej wali serce i pocą się ręce.

Przed oczami staje mi obraz seksownego ciała Reeda, jego niebieskie oczy. Cholera, ten duppek Royal naprawdę utkwiał mi w głowie i jakoś nie mogę przestać o nim myśleć. Zamykam oczy i wyobrażam sobie jego ręce na moich biodrach, przyciągające mnie do siebie. Jego nogę między moimi...

Nagle zapala się światło. Zamieram.

– Gdzie on jest? – warczy Reed we własnej osobie.

– Kto? – pytam tępo.

Sama nie mogę uwierzyć, że fantazjowałam na temat Reeda Royała, faceta, który myśli, że śpiam z jego ojcem.

– Ten kretyn, dla którego tańczysz. – Reed przechodzi przez pokój i chwytam mnie za ramię. – Mówiłem ci, że masz zakaz próbowania tych swoich sztuczek na moich znajomych.

– Tu nikogo nie ma. – Mój pijany mózg nie do końca ogarnia, o co mu w ogóle chodzi.

Słyszę szum spuszczonej toalety.

– Ta? – Odkakuje ode mnie i otwiera na oścież drzwi ubikacji. Rozlega się pisk paniki, Reed mamrocze coś w ramach przeprosin i zatrząskuje drzwiami.

Nie udaje mi się powstrzymać triumfalnego uśmiechu.

– Czy już wspominałam, że jestem lesbijką?

Jakoś nie uważa, żeby to było śmieszne.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że jesteś tu z Valerie?

– Bo fajnie jest patrzeć, jak wyciągasz różne pochopne wnioski. Zresztą nawet jakbym ci powiedziała, z kim tu jestem, i tak byś mi nie uwierzył. Ty już mnie zaszufładowałeś i nic nie zmieni przecież twojej opinii.

Posyła mi wściekłe spojrzenie, ale nie zaprzecza.

– Chodź ze mną.

– Niech ja się zastanowię. – Stukam palcem w dolną wargę, jakbym naprawdę zastanawiała się nad jego beznadziejnym zaproszeniem. Spuszcza wzrok na moje usta. – Dobra. Podjęłam decyzję... Nie.

– Nie podoba ci się tutaj. – To nie jest pytanie.

– Domyślny jesteś.

– No – ignoruje mój sarkazm. – Wyobraź sobie, że mnie też nie. Sprawa wygląda tak: jeśli nie pójdziesz teraz ze mną i się nie postarasz, to ojciec będzie mi dalej kazał zabierać cię na te wszystkie imprezy. Ale jeśli teraz się trochę wysilisz i wszyscy zameldują rodzicom, że cię widzieli, tata odpuści. Rozumiesz?

– Nie bardzo.

Reed przysuwa się bliżej i znów zdumiewa mnie jego ogrom. Jest taki wysoki. Gdyby był chudy, na pewno by wołano na niego patyczak czy coś. Tylko że on nie jest chudy, jest naprawdę dobrze zbudowany. Wielki, umięśniony, a cały ten alkohol sprawia, że znów robi mi się przy nim gorąco i dziwnie tęsknie.

Dalej gada, wyraźnie nieświadom mojego nieprzyzwoitego ciągu myśli.

– Jeśli mój tata będzie myślał, że jesteś samotną, zagubioną owieczką, będzie dalej zmuszał nas do integracji rodzinnych. Chyba że o to ci właśnie chodzi? Tak? Chcesz, żeby cię widziano z nami. Chcesz bywać na tych przyjęciach.

Na to oskarżenie ostatecznie przytomnieję.

– No, bo normalnie dziś to spędziłam z wami tyle czasu, co?

Wyraz jego twarzy nie zmienia się. Nawet nie przyznaje, że mam rację. Co mi tam. I tak mnie to nie obchodzi.

– Chodź, Valerie. Idziemy na imprezkę! – wołam.

– Nie mogę. Umieram. Reed Royal widział mnie w ubikacji – jęczy przez drzwi.

– Ten dupek już sobie poszedł. Zresztą jesteś z pewnością i tak najatrakcyjniejszą i najprzyzwoitszą rzeczą, jaką dziś widział.

Reed przewraca oczami, ale jednak wychodzi, gdy pokazuję mu drzwi.

Valerie w końcu wyściubia nos z łazienki.

– Dlaczego właściwie mamy opuścić nasze bezpieczne schronienie?

– Żeby widzieć i być widzianym – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Brr. Nie brzmi to dobrze.

– A czy ja obiecywałam coś dobrego?

ROZDZIAŁ 9

Pierwszą osobą, jaką widzę, gdy wchodzimy z Valerie do salonu, jest Savannah Montgomery. Ma na sobie obcisłe, rozdarte na kolanach dzinsy i bluzkę odkrywającą plecy i brzuch zarazem. Wgapia się w Gideona, który stoi tyłem do nas, opiera się o ścianę i gada z jakimś innym chłopakiem. Savannah zupełnie jakby wyczuła, że wyłapałam jej spojrzenie, bo nagle odwraca głowę w moją stronę. Nie macha mi na powitanie, nie mówi „cześć”, ale patrzy na mnie przez chwilę, po czym zaczyna gadać z koleżanką.

Huczy muzyka, wszyscy albo piją, albo tańczą, albo obściskują się po kątach. Przez przeszklone drzwi widać wielki basen w kształcie nerki. Woda rzuca niebieską poświatę na twarze stojących nad nim nastolatków. Ludzie są dosłownie wszędzie. Jest głośno i gorąco. Już tęsknię za naszym bezpiecznym schronieniem.

– Naprawdę musimy? – gdera Valerie.

Przy dębowym barze po drugiej stronie pokoju stoi Reed. Patrzy na nas. Jest z Eastonem i obaj kiwają ostrzegawczo głowami, gdy podchwytyją ich spojrzenia.

– No, musimy.

– Dobra – mamrocze z rezygnacją Valerie. – W takim razie lepiej mieć to jak najszybciej za sobą.

Jakie ja mam szczęście, że na nią trafiłam. Bierze mnie pod ramię i zaczyna oprowadzać po przyjęciu, przedstawiając, komu popadnie, a potem szeptem wyjaśniając mi, kto jest kim.

– Ta Claire? Pieprzy się z Eastonem Royalem. Wciska wszystkim wokół, że jest jego dziewczyną, ale każdy wie, że Easton nie ma zwyczaju z nikim chodzić.

– Thomas? Ćpun bez hamulców. Ale ma tatusia senatora, więc zawsze wszystko zostaje pięknie zatuszowane.

– Trzymaj się z dala od Dereka. Tu stacja Chłamydia Centralna. Omijać.

Zduszam śmiech, bo już prowadzi mnie do kolejnej grupki, tym razem trzech dziewczyn w różnych pastelowych miniówach.

– Lydio, Ginnie, Francine, poznajcie Ellę. – Valerie macha między nami ręką, po czym natychmiast prowadzi mnie dalej, nim Pastele mają czas otworzyć usta. – Zastanawiałaś się może kiedyś, czy istnieją ludzie, którzy rodzą się bez mózgu? – pyta. – Oto widziałas dowody na to, że owszem. Jak się mówi „pstro w głowie”, to w ich wypadku nie jest to żadna przenośnia.

Nie będę ukrywać, że takie wprowadzenie w towarzystwo to świetna zabawa. A w każdym razie te plotki. Nikt nie odważa się powiedzieć mi więcej niż niepewne „cześć”, zerkając na braci Royal, żeby sprawdzić ich reakcję.

– Dobra, to tę łatwą część mamy za sobą – oświadcza Valerie, wzdychając ciężko. – A teraz prosto w paszczę lwa.

– Lwa?

– Może właściwie lwicy. Moja kuzynka. Znana też jako: Królowa Pszczół Astor Park. Ostrzegam, jest ekstrazaborcza w stosunku do Royalów. Jestem prawie pewna, że przespała się

już z każdym z nich, nawet z bliźniakami.

Skoro już o bliźniakach mowa, w drodze nad basen mijamy akurat Sawyera. Wiem, że to Sawyer, bo ma na sobie czarny T-shirt, a przedtem słyszałam, jak Gideon zwracał się do tego w białym „Sebastian”. Na ramieniu uwiesiła mu się jakaś drobniutka ruda dziewczyna i całuje go po szyi, ale Sawyer nie spuszcza oczu ze mnie, gdy go mijamy.

– Dziewczynka Royała – komentuje Valerie. – Lauren albo Laura, albo jakoś tak. Przepraszam, ale nie znam drugoklasistów.

Za to zna chyba wszystkich innych. Jak na dziewczynę, która lubi się ukrywać, Valerie dysponuje naprawdę niesamowitym skarbcem plotek. Z drugiej strony pewnie gdy się zawsze stoi w cieniu, ma się lepszą pozycję do obserwacji.

– Przygotuj się do obrony – rzuca. – Może pokazać pazury.

Pazury mają należeć do pięknej brunetki w jedwabnej, zielonej sukience, która ledwo zakrywa jej uda. Dziewczyna leży na pluszowym szeslongu niczym jakaś Kleopatra. Jej koleżanki przybrały podobne pozy, a do tego mają równie kuse sukienki.

Wzdrygam się, a kiedy się obracam, widzę, że Reed i Easton właśnie przechodzą przez drzwi do części basenowej. Reed patrzy mi prosto w oczy. Jego język wysuwa się na sekundkę, by zwilżyć wargi, a moje serce robi irytującego fikołka. Nie znoszę tego typka. Jest naprawdę o wiele zbyt przystojny.

– Jordan – zwraca się do kuzynki Valerie – wspaniałe przyjęcie, jak zawsze zresztą.

– Jestem szczerze zaskoczona, że cię tu widzę, Val – prycha brunetka. – Myślałam, że wolisz się ukrywać na strychu.

– A, pomyślałam, że dziś zaszaleję.

– Właśnie widzę. – Jordan patrzy znacząco na zarumienione policzki kuzynki. – Dużo wypijaś?

Valerie przewraca oczami i popycha mnie do przodu.

– To jest Ella. Ello, to Jordan. – Wskazuje mi palcem każdą dziewczynę po kolei i recytuje ich imiona. – Shea, Rachel, Abby.

Tylko jedna z nich zaszczycą mnie spojrzeniem – Shea.

– Poznałaś już moją siostrę – mówi wyniośle. – Ma na imię Savannah.

– No – kiwam głową. – Fajna babka.

Shea mruży oczy. Chyba usiłuje ustalić, czy powiedziałam to sarkastycznie czy nie.

– A więc, Ella – mówi Jordan, jej migdałowe oczy lśnią. – Callum Royal jest twoim nowym tatusiem, co?

Zapada cisza na całym podwórzu. Nawet dobiegająca z salonu muzyka jakby przycichła. Czuję na nas spojrzenia wszystkich wokół. Nie, te spojrzenia utkwione są w Jordan. Jej przyjaciółki mają niemal zachwycone miny.

Staram się być gotowa do obrony, bo Jordan wyraźnie szykuje się do ataku.

Jordan siada i seksownym ruchem zakłada sobie nogę na nogę.

– I jak to jest ssać kutasa staremu? – pyta.

Ktoś prycha. Słyszę za plecami jakieś chichoty.

Robi mi się gorąco ze wstydu. Ci ludzie śmieją się ze mnie. Dociera do mnie, że bracia Royalowie ustawili sobie przyjaciół na długo, nim się tu w ogóle pojawiłam. Nikt tu ani przez chwilę nie zamierzał mi dać szansy.

Z przerażeniem stwierdzam, że oczy mnie pieką. Byle się nie popłakać. O nie. Chrzanić ich. Chrzanić Jordan i ich wszystkich. Może i nie jestem z rodziny, która robi w hotelach, ale na pewno jestem lepsza niż ta suka. Przeżyłam więcej, niż ona kiedykolwiek dałaby radę.

Mrugam i robię zupełnie obojętną minę.

– Twój tata jest spoko, jeśli o to pytasz, ale trochę to jednak upiorne, że zawsze chce mnie ciągnąć za włosy i błaga, żebym mówiła do niego „tatusiu”. Jak tam w domu? Wszystko w porządku?

Valerie chichocze.

Jednej z koleżanek Jordan wyrywa się okrzyk zaskoczenia.

Oczy Jordan błyskają wściekłością, ale natychmiast się opanowuje. Patrzy na mnie kpiąco i parska ochryplym śmiechem.

– Miałeś rację! – woła do kogoś za mną. – Ta dziewczyna to śmieć.

Nie muszę się obracać, żeby wiedzieć, że mówi do Reeda.

Stojąca za mną Valerie cała się spina.

– Ale z ciebie suka – mówi do kuzynki.

– Lepiej być suką niż nikim – odpowiada z uśmiechem Jordan. Potem macha na nas ręką. – Precz z moich oczu. Usiłuję się tu dobrze bawić.

Odprawiono nas. Valerie obraca się na pięcie, a ja idę za nią, ale kiedy docieramy do drzwi, zostawiam ją tam i maszeruję prosto do Reeda.

Jego niebieskie oczy patrzą zupełnie obojętnie, ale szczęka lekko się spina na mój widok.

– Ta-da. Wykonałam moje królewskie obowiązki – syczę. – Znajdź mnie, jak będzie czas wracać.

I odchodzę, nie oglądając się za siebie.

Jest już po pierwszej, gdy w końcu zbieramy się do wyjścia. Easton przychodzi po mnie na górę do pokoju Valerie. Oglądałyśmy sobie właśnie *You can dance – Po prostu tańcz!*. Valerie ściągnęła cały sezon i uparła się, że mam obejrzeć kilka odcinków, bo koniecznie muszę spróbować wystartować w tym programie. Znów odmówiłam.

Easton oświadcza, że wychodzimy, a potem stoi tam i przewraca oczami, gdy ściskam Valerie na pożegnanie i proszę, żeby znalazła mnie w szkole w poniedziałek.

Dopiero na zewnątrz uświadamiam sobie, że Gideon i bliźniaki już pojechali jednym z range roverów, co oznacza, że muszę wracać z Eastonem i Reedem. Reed siada za kierownicą, jego brat obok, a ja ląduję z tyłu. Gadają tak, jakby w ogóle mnie tam nie było.

– Rozniesiemy Wyatt Prep w pył – mówi Easton. – Połowa ich ataku skończyła szkołę w zeszłym roku, więc to będzie prosty strzał do Donovan.

Reed coś tam odburkuje potakująco.

– Potem weź tych z Devlin, kurwa, prościzna. Ich rozgrywający jest prawie cały czas na kacu, a skrzydłowy to ostatni patałach – nawija Easton. Jest ożywiony, jego ramiona nie są tak spięte jak zawsze. Albo jest pijany, albo w końcu zaczyna akceptować moją obecność w swoim życiu.

– Na jakich pozycjach gracie? – próbuję włączyć się do rozmowy.

I natychmiast Easton znów się spina.

– Wspomagający – rzuca Reed, nie oglądając się za siebie.

– Obrona – mamrocze Easton.

Po czym znów mnie zupełnie ignorują. Easton zaczyna opowiadać bratu o tym, jak mu jakaś laska zrobiła dziś loda.

– Normalnie stara się na jakieś marne czterdzieści procent – skarży się. – A wiesz, zawsze było porządne sto. Zaczyna, jakby mój kutas był z czekolady, a potem nagle liźnie na odczepnego i „chodź, się poprzytulamy”. Gdzieś mam takie przytulanie.

– Ubzdurało jej się, że jest twoją dziewczyną – prycha Reed. – Jak jest dziewczyną, to już się nie musi starać.

– No, chyba muszę się jej pozbyć.

– Ale z was świnię – mówię z tylnego siedzenia.

Easton obraca się. Niebieskie oczy patrzą na mnie z drwiną.

– Proszę, proszę, niektórzy są ponad to, prawda, panno prostytutko?

Zgrzytam zębami.

– Nie jestem prostytutką.

– Jasne. – Odwraca się z powrotem.

– Nie, nie jestem. – Coś znów chwyta mnie za gardło. – Wiecie co? Walcie się obaj. Nic o mnie nie wiecie.

– I tak wiemy więcej, niżbyśmy chcieli – odzywa się Reed.

– Gównu wiecie. – Przygryzam wargę i patrzę przez okno.

Jesteśmy dopiero w połowie drogi do ich domu, gdy nagle Reed zatrzymuje samochód na poboczu. Patrzę na niego we wstecznym lusterku, ale jego twarz jest zupełnie pozbawiona wyrazu, gdy rzuca:

– Ostatni przystanek. Wsiadaj.

– Co? – zatyka mnie.

– Musimy z Eastem jeszcze gdzieś skoczyć. Jedziemy w tę stronę... – Pokazuje na lewo. – Dom jest w tę... – Pokazuje na wprost. – Czas się przespacerować.

– Ale...

– To zaledwie trzy kilometry. Dasz radę. – Wygląda na to, że dobrze się bawi.

Easton już wyszedł z samochodu, otwiera przede mną drzwi.

– Ruszaj, siostrzyczko. Nie chcielibyśmy się spóźnić.

Jestem oszołomiona, gdy wyciąga mnie z samochodu i pcha na pobocze. Naprawdę chcą mnie tu zostawić? Jest pierwsza w nocy i jest ciemno.

Ale oni mają to w nosie. Easton już jest z powrotem w samochodzie, zatraskuje drzwi i do mnie macha. SUV rusza i Reed skręca ostro w lewo, kurząc na mnie niemiłosiernie. Mają otwarte okno, więc słyszę, jak rechoczą.

Nie płaczę. Po prostu zaczynam iść.

ROZDZIAŁ 10

Rano jestem sama w kuchni i jem śniadanie. Nogi mnie bolą i mam odciski na stopach po tych trzech kilometrach, które pokonałam w nierozchodzonych butach. Śniło mi się, że Reed Royal gonił mnie w jakimś ciemnym jak noc tunelu. Jego niski, drwiący głos w mroku, jego gorący oddech na moim karku. Obudziłam się, zanim mnie złapał, ale chcę wierzyć, że gdyby to się stało, zabiłabym go gołymi rękoma.

Wcale mnie nie cieszy wizja poniedziałku i pierwszego dnia w szkole, a dziesięć tysiaków w plecaku kusi coraz bardziej. Uciekaj. Zaczynaj od nowa. Tylko że jeśli zostanę, zgarnę o wiele więcej pieniędzy...

Może i bracia Royalowie mają rację. Może jestem dziwką. Wprawdzie nie sypiam z nikim dla pieniędzy, ale biorę je od Calluma za jakieś bliżej nieokreślone przyszłe zobowiązania. Brooke mówi, że ją uratował, ale po tym, jak się przy nim zachowuje, wnioskuję, że na pewno z nim sypia.

W holu rozlegają się głośne kroki i do kuchni wchodzi Easton. Ma goły tors i szare spodnie od dresów, które zwisają mu nisko na biodrach. Staram się nie patrzeć na kaloryfer na jego brzuchu. Przyglądam się za to ranie na jego prawej skroni. Musiała niezłe krwawić, choć teraz to już tylko czerwona kreska na jego idealnej skórze. Ciągnie się na dobre dwa i pół centymetra.

Ignorując mnie zupełnie, chwytą sok pomarańczowy z lodówki i pije prosto z kartonu.

Do zapamiętania – nie pić z tego kartonu, chyba że się chce dostać opryszczki.

Skupiam się na jedzeniu jogurtu i udaję, że Easton w ogóle nie istnieje. Pojęcia nie mam, gdzie byli wczoraj w nocy z Reedem i o której wrócili do domu, ale jestem pewna, że wolę nie wiedzieć.

Czuję na sobie jego wzrok. Odwracam głowę. Opiera się o blat, a jego niebieskie oczy śledzą ruch łyżki, którą unoszę do ust, po czym zsuwają się na krawędź mojej krótkiej koszuli nocnej.

– Co cię tak zafascynowało? – pytam, biorąc do ust kolejną porcję jogurtu.

– Nic.

Przewracam oczami i wskazuję łyżką jego głowę.

– Co się stało? Walnąłeś głową o deskę rozdzielczą, kiedy pieprzyłeś wczoraj brata?

Rechocze i przenosi wzrok na drzwi za mną.

– Słyszałeś, Reed? Nasza nowa siostra myśli, że cię wczoraj przeleciałem.

Reed też wchodzi do kuchni bez koszulki i w samych spodniach od dresów. Nawet nie patrzy w moją stronę.

– Może da ci jakieś wskazówki. Wygląda, jakby się na tym znała.

Pokazuję mu środkowy palec, ale i tak stoi obrócony plecami do mnie. Za to zauważa to Easton i jego usta rozciągają się w wolnym uśmiechu.

– Fajnie. Lubię twarde laski – szepcze. Odrywa się od blatu, podchodzi bliżej, kciuki wsuwa sobie za pas. – Co ty na to, Ella? – Moje imię wypowiada jak przekleństwo. – Pokażesz, co potrafisz?

Serce mi zamiera. Wcale mi się nie podoba to zwierzęce spojrzenie. Easton staje tuż przede mną. Uśmiecha się jeszcze szerzej, wsuwa rękę do spodni i łapie się za swój interes.

– Przecież jesteś teraz naszą siostrą, nie? No weź. – Pociera go. – Poratuj brata.

Nie mogę oddychać. Jestem... przerażona.

Spoglądam na Reeda, ale teraz to on opiera się o blat. Stoi ze skrzyżowanym rękoma i rozbawionym spojrzeniem.

Niebieskie oczy Eastona ciemnieją.

– Co jest, siostrzyczko? Mowę ci odjęło?

Nie mogę nawet odpowiedzieć. Spoglądam szybko w stronę drzwi prowadzących na górę. Drugie drzwi są za mną, ale wolałabym nie odwracać się plecami do Eastona, gdybym była zmuszona biec po pomoc.

Zauważa strach w moich oczach i wybucha śmiechem. I tak po prostu jego ręka wysuwa się ze spodni.

– Ojej, zobacz, Reed. Ona się nas boi. Naprawdę myśli, że ją skrzywdzimy.

Reed też rechocze. Siedzi teraz na blacie, patrząc na mnie z drwiną.

– To nie nasz styl. My nie mamy problemu z brakiem seksu.

W molestowaniu seksualnym nie chodzi o seks, tylko o władzę, chcę odpowiedzieć, ale teraz już widzę, że niepotrzebnie się przestraszyłam. Oni nie mają potrzeby mnie krzywdzić. Oni już mają władzę. To... cokolwiek to było... miało mnie tylko zastraszyć. To o to im chodzi w tej grze. I udało im się.

Mierzymy się nawzajem wzrokiem, gdy Callum wchodzi do kuchni. Marszczy brwi, gdy widzi, że Easton stoi zbyt blisko mnie, a Reed czai się przy blacie.

– Wszystko w porządku? – pyta kontrolnie.

Bracia Royal patrzą na mnie, chcąc zobaczyć, czy na nich naskarzę.

Czego nie robię.

– Tak, wszystko jest super. – Znow biorę do ust łyżkę jogurtu, choć zupełnie straciłam apetyt. – Poznajemy się lepiej z twoimi synami. Muszę przyznać, że mają niesamowicie wyszukane poczucie humoru.

Eastonowi drga kącik ust. Kiedy jego tata odwraca wzrok, Easton znow dotyka swojego krocza.

– Jak się bawiłaś na przyjęciu? – pyta Callum.

Reed unosi brew. Teraz z kolei chce zobaczyć, czy powiem ich ojcu o tym, że zostawili mnie na poboczu. To też zachowuję dla siebie.

– Doskonale – kłamię. – Świetna impreza.

Callum siada do stołu, starając się spełnić funkcję bufora między mną a chłopakami, ale jego troska wywołuje tylko drwiące uśmiechy Reeda i Eastona, którzy bynajmniej nie kryją się ze swoją niechęcią do mnie.

– Co chciałabyś robić w weekend?

– Poradzę sobie. Nie musisz mi zapewniać rozrywek – mówię.

Okręca się na krześle. Podnosi głowę i pyta:

– A wy?

Przez co chce powiedzieć: „Co zamierzacie zrobić z Ellą?”. Aż się kulę i znow pojawia się to

napięciu między łopatkami, które zaczęłam już nazywać „królewskim bólem”.

– Mamy różne plany – mamrocze Reed i wychodzi z kuchni, nim Callum ma czas znów otworzyć usta.

Zwraca się więc do drugiego syna, który unosi ręce i mruga niewinnie.

– Mnie nie pytaj. Jestem środkowym dzieckiem. Robię, co mi każą.

Callum przewraca oczami, a ja mimo napięcia prychem w miskę. Easton robi to, co chce. Nikt mu nie kazał pakować sobie łapy do gaci ani składać mi dwuznacznych propozycji. To gra, którą sam sobie wymyślił i która wyraźnie go cieszy. Eastonowi jest na rękę udawać, że to Reed jest przywódcą, bo wtedy on sam może się migać od wszelkiej odpowiedzialności.

– W porządku, to bądź tak dobry i daj mi potem znać, co Reed dla ciebie zaplanował – odpowiada twardo jego ojciec.

Easton aż czerwienieje. Co innego, jak on sam udaje, że Reed jest przywódcą, a co innego, jak ojciec sugeruje, że Easton jest marionetką Reeda.

– Jakoś nigdy przedtem nie obchodziło cię, co robię w weekend. – Wrzuca karton z sokiem z powrotem do lodówki, a potem posyła Callumowi takie spojrzenie, że aż dziw, że facet z miejsca od tego nie osiwieje, i wychodzi.

Callum wzdycha.

– Raczej nie wygram nagrody ojca roku, co?

Stukam chwilę łyżką w stół, bo przecież wiem dobrze, że nie powinnam wtykać nosa w nieswoje sprawy. Z drugiej strony Callum wciąga mnie w sam środek naprawdę popapranych relacji i jeśli nie zapanuje nad sytuacją, wszyscy na tym ucierpimy.

– Słuchaj, nie zrozum mnie źle, oczywiście ty najlepiej znasz swoje dzieci, ale tak sobie myślę, czy koniecznie musisz mnie im tak na siłę wciskać? Słowo daję, że wolałabym, żeby mnie po prostu ignorowali. Nie czuję się urażona tym, że nie cieszą się z mojej obecności w tym domu, a jest on z kolei na tyle duży, że możemy spokojnie w nim funkcjonować w swoich kątach i w ogóle się nie widywać.

Callum przygląda mi się, jakby usiłował zrozumieć, czy mówię to szczerze. W końcu uśmiecha się niepewnie.

– Może i masz rację. Nie zawsze było tak ciężko. Kiedyś naprawdę się dogadywaliśmy, ale od śmierci ich matki cała rodzina jest w rozsypce. Poza tym ci chłopcy są zwyczajnie rozpieszczeni. Przydałaby im się odrobina prozy życia.

Że niby ja jestem tą prozą?

Patrzę na niego wkurzona.

– Nie jestem jakąś terapeutką. I wiesz co? Zaznałam prozy życia i nie polecam. Nie zmuszałabym ludzi, których kocham, żeby jej zaznali. Raczej bym ich przed nią chroniła.

Odsuwam się od stołu i zostawiam Calluma samego w kuchni.

Na korytarzu zastaję czającego się Reeda.

– Czekasz na mnie? – Nie zamierzam nikogo przeproszać za drwiący ton mojego głosu.

Reed lustruje mnie spojrzeniem, zatrzymuje je dłużej na moich nagich nogach.

– Zastanawiam się po prostu, w co ty grasz.

– Chcę przetrwać – mówię mu otwarcie. – Chcę tylko przetrwać do studiów.

– A wtedy zwiac z porcją pieniędzy Royalów?

Jeż się. Ten facet nie odpuści.

– Może nawet z kilkoma sercami Royalów gratis – odpowiadam słodko.

Po czym z udawaną beczelnością unoszę palec i sunę nim powoli po jego nagim torsie, mój paznokieć drapie po gładkiej skórze na jego mięśniach. Ledwo wyczuwalnie zapiera mu dech w piersi, próbuje to ukryć, ale przecież widzę.

Serce skacze mi do gardła, a krew zaczyna pulsować jak szalona w miejscach, które zdecydowanie nie powinny mi się kojarzyć z Reedem Royalem.

– Grasz w niebezpieczną grę – szepcze ochryple.

Tak jakbym o tym nie wiedziała. Ale przecież nie pozwolę, by Reed zobaczył, jak na mnie działa. Odrywam dłoń od jego ciała, zwijając ją pięść.

– Inaczej grać nie potrafię – rzucam.

Taka jest prawda i chyba to wyczuwa, bo go zatyka, a ja mam czas, żeby zniknąć. Chciałabym wmówić sobie, że to starcie zdecydowanie wygrałam ja, ale każde kolejne spotkanie z Reedem Royalem kruszy we mnie coś ważnego, czego nawet nie potrafię nazwać.

Cały dzień zwiedzam dom i ogród. Przy basenie znajduje się szklany domek, a w nim sofa, fotele i mała kuchnia. Za nim są schody prowadzące nad sam ocean, ale jest tam tyle skał, że naprawdę trudno nazwać to plażą. W każdym razie nie tu blisko. Mimo to jest naprawdę pięknie i wyobrażam sobie, jak miło byłoby tam się zaszyć z książką i kubkiem gorącego kakao.

Aż trudno uwierzyć, że tak ma teraz wyglądać moje życie. Jeśli rzeczywiście jedyne, co muszę zrobić, to wytrzymać jeszcze dwa lata obelg braci Royalów, to i tak łatwizna w porównaniu z tym, przez co przeszłam dotąd. Koniec z martwieniem się, czy będę w ogóle miała co jeść albo gdzie spać. Koniec z przeprowadzaniem się z miasta do miasta w poszukiwaniu łatwych pieniędzy. Gdy czuwałam przy łóżku matki i patrzyłam, jak drży i płacze z bólu, wiedziałam, że jestem zbyt biedna, by zapewnić jej leki, które by jej ulżyły.

Te wspomnienia aż boją. Tak jak Callum mama nie była pewnie najlepszym rodzicem świata, ale starała się, jak mogła, i bardzo ją kochałam. Kiedy żyła, nie byłam taka samotna.

Tu – z przeogromnym oceanem u stóp i bez ani jednej żywej duszy wokół – zalewa mnie bezlitosna fala samotności. Callum może sobie gadać albo robić, co mu się tam żywnie podoba, ale nigdy nie będę jedną z nich.

Może jednak lepiej będzie, jak poczytam w środku.

W wielkim domu panuje cisza. Chłopców nie ma. Callum zostawił mi kartkę. Napisał, że dziś pracuje, ale podał mi hasło do Wi-Fi, numer swojej komórki i telefon do Duranda. Pod kartką widzę małe, białe pudełko. Mój oddech przyspiesza. Ostrożnie wyciągam z opakowania nowiutkiego smartfona. Wszystkie komórki, jakie dotąd miałam, były na kartę i potrafiły tylko dzwonić. Kropka. To cacko... wygląda, jakby dało się nim zhakować każdą bazę danych.

Resztę popołudnia spędzam na graniu na telefonie, oglądaniu przypadkowych pierdół w internecie i durnych filmików na YouTubie. Jest cudownie.

Koło siódmej dzwoni Callum, żeby dać mi znać, że kolacja gotowa. Dołączam do niego i Brooke na patio.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zjedli dziś na dworze? – pyta Callum.

Gapię się na pysznie wyglądające zarcie i pięknie oświetlone patio, bardzo starając się nie przewrócić oczami, bo kto przy zdrowych zmysłach nie chciałby tu zjeść?

– Oczywiście, że nie. Tu jest idealnie.

Podczas kolacji mam okazję poznać Brooke od zupełnie innej strony. Jest teraz jakaś dziwna, taka bezsilna, przechyla wciąż głowę, trzepocze rzęsami. A Callum? Facet, który stoi na czele całej korporacji budującej samoloty dla armii? Kupuje to bez mrugnięcia okiem.

– Może dolać ci wina, kochanie? – trajkocze Brooke, choć jego kieliszek już się prawie przelewa.

– Nie, dziękuję. Niczego mi nie brakuje – odpowiada jej z uśmiechem. – Dwie przepięknie damy zaszczyciły mnie swoją obecnością przy kolacji. Stek jest wyśmienicie przyrządzony i właśnie dobiłem targu z Singapore Air.

Brooke aż klaszcze.

– Jesteś niesamowity. Czy już ci mówiłam, jaki jesteś niesamowity?

Pochyla się tak, że szura piersiami o jego ramię. Całuje go głośno w policzek. Callum ogląda się na mnie pospiesznie i odsuwa ją delikatnie. Brooke wydaje cichy pomruk rozczarowania, ale siada z powrotem na krześle.

Zabieram się do steka. Chyba nigdy nie jadłam jeszcze tak soczystego mięsa.

– Steki są bardzo tuczące. Jak zresztą czerwone mięso w ogóle – informuje mnie Brooke.

– Ella naprawdę nie musi się tym przejmować – syczy szorstko Callum.

– Teraz nie, ale potem będzie tego żałować – ostrzega Brooke.

Spoglądam na apetyczne mięso, a potem na kościstą Brooke. Pojmuję chyba jej tok rozumowania. Jest biedna, tak jak ja. Polega na szczodrości Calluma i pewnie boi się, że jeśli nie będzie dość piękna, Callum ją rzuci. Nie wiem, czy słusznie się tego obawia, ale to nie zmienia tej logiki. Ja jednak jestem głodna i mam wielką ochotę na steka.

– Dziękuję za informację – mówię do niej.

Callum zdusza chichot, a Brooke marszczy brwi. W jej oczach widzę nagle ten błysk, którego nie potrafię rozszyfrować. Może to rozczarowanie. Albo dezaprobata. Zaciska swoje wydatne usta, a potem odwraca się w stronę Calluma i wciąga go w rozmowę o jakimś przyjęciu, na którym byli, zanim przyjechałam.

Wyrzuty sumienia sprawiają, że kolejny kęs już nie smakuje mi tak jak pierwszy. Uraziłam ją, dlatego teraz próbuje się ode mnie odciąć. Nie licząc Valerie, to naprawdę jedyna przyjazna dusza, jaką tu mam, a ja zrobiłam jej przykrość.

– A może powinniśmy wyprawić Elli powitalne przyjęcie? – proponuje nagle Callum, chyba usiłując jakoś wciągnąć mnie do rozmowy.

I jeszcze Callum. Wiem, że naprawdę ogromnie się stara od chwili, gdy tylko udało mu się wyciągnąć mnie z klubu, ale przyjęcie z tymi dupkami ze szkoły? Wolałabym już, żeby wyrwano mi wszystkie paznokcie po kolei.

Kładę widelec obok talerza.

– Nie potrzebuję żadnego przyjęcia. Dałeś mi już naprawdę wszystko, czego było mi trzeba.

Brooke kładzie głowę na spiętym ramieniu Calluma.

– Callumie, nie martw się tym. Ella sama znajdzie sobie powoli przyjaciół. Prawda, kochanie?

Kiwam głową.

– Właśnie. – Staram się wzmocnić przekaz najserdeczniejszym uśmiechem, na jaki mnie stać, i chyba niezłe wypada, bo Callum wyraźnie się rozluźnia.

– Dobrze. Czyli nie robimy przyjęcia.

– Callum jest taki wspaniały, prawda? – Brooke zaczyna bawić się guzikiem przy jego koszuli. Zachowuje się bardzo zaborczo, zupełnie jakby broniła swojego terytorium. Chce jej powiedzieć, że nie stanowi żadnego zagrożenia, ale nie wiem, czyby mi uwierzyła. – Jesteśmy jego zbrukany mi gołębiami. Miejmy tylko nadzieję, że nikt nas nie odeśle, gdy już będziemy czyste.

– Nie zamierzam nigdzie jej odsyłać. Ella należy teraz do rodziny Royalów – oświadcza twardo Callum.

Patrzę kontrolnie na Brooke. Zaciska szczękę. Nie uszło jej uwagi, że w swoim oświadczeniu Callum pominął jej imię.

– Naprawdę? Myślałam, że jest córką Steve’a. Czyżbyś czegoś nam nie powiedział? – nawija Brooke.

Callum odskakuje od niej, jakby go uderzyła.

– Co? Nie. Oczywiście, że jest córką Steve’a. Ale on... – Callum przełyka z trudem. – Steve nie żyje, a zatem Ella należy teraz do mojej rodziny tak samo, jak chłopcy należeliby do rodziny Steve’a, gdyby coś mi się przytrafiło.

– Oczywiście. To właśnie miałam na myśli. Masz takie wielkie serce. – Głos Brooke przechodzi w mruczenie. – Wielkie, wielkie serce.

Z każdym słowem zbliża się coraz bardziej do Calluma, aż w końcu dosłownie siedzi mu na kolanach. Callum przekłada widelec do lewej ręki i obejmuje prawą tył jej krzesła. Posyła mi błagalne spojrzenie, jakby mówił: „Wykorzystuję ją, ale i ona wykorzystuje mnie”.

Łapię, naprawdę. Ten mężczyzna stracił niedawno żonę i bliskiego przyjaciela. Wiem, jak to jest kogoś stracić, a jeśli Brooke wypełnia tę pustkę, która mu po nich została, to tylko się cieszyć.

Ale na pewno nie muszę patrzeć, jak się obmacują.

– Pójdę do domu po... – Nawet już nie muszę kończyć, bo Brooke właśnie wślazła mu na kolana. Patrzę zdumiona, jak go dosiada i ciągnie za uszy, jakby był konikiem na biegunach.

– Nie tutaj, Brooke. – Callum spogląda na mnie z niepokojem.

Ruszam w stronę kuchni. I to szybko. Za plecami słyszę szept Brooke.

– Przecież ona ma siedemnaście lat, kochanie. Z pewnością wie o seksie więcej niż my dwoje razem wzięci. A jeśli nawet nie, ani się obejrzymy, twoi chłopcy otworzą jej oczy.

Aż się wzdrygam na te słowa, ale cokolwiek tam wyprawia Brooke, działa bez pudła, bo Callum jęczy:

– Zaczekaj. Czeka, Brooke.

Ona chichocze namiętnie, a potem fotel Calluma zaczyna trzeszczeć. Cholera, to patio jest okropnie duże.

Gdy ja próbuję schować się w kuchni, właśnie wychodzi z niej Easton. Posyła mi niewzruszone spojrzenie, jakby zupełnie nie obchodziło go to, co dzieje się na patio.

– Witamy w królewskim pałacu – mówi, po czym uśmiecha się złośliwie i wrzeszczy na patio. – Nie zapomnijcie o gumach! Już nam wystarczy w tym domu pazernych na kasę bękartów!

Uśmiech zamiera mi na ustach.

– Czy ktoś cię uczył, jak być takim dupkiem, czy taki się już urodziłeś?

Na chwilę go zatyka, ale potem – zupełnie, jakby to Reed szeptał mu, co ma robić – znów łapie się za krocze.

– A może wpadniesz do mnie na górę, to ci pokażę, jak pięknego mnie matka urodziła?

– Raczej spasuję – rzucam i odchodzę tak spokojnie, jak tylko się da, i dopiero na schodach zaczynam biec.

Gdy już jestem w sypialni, wyliczam sobie wszystkie powody, dla których nie powinnam zniknąć stąd w tej chwili. Przecież nie jestem głodna, przypominam sama sobie. W plecaku mam dziesięć patyków. Nie muszę się już rozbierać przed napalonymi palantami z dolarówkami zaciśniętymi w spoconych łapach. Jakoś przecież wytrzymam dwa lata seksualnych prowokacji i drobnych złości braci Royal.

Ale przez resztę wieczoru siedzę w pokoju i większość tego czasu spędzam nad nowym, lśniącym MacBookiem, który jak za dotknięciem magicznej różdżki pojawił się dziś na moim biurku. Szukam dorywczej pracy. Nie ma tu przy domu żadnego publicznego transportu, ale wczoraj wieczorem, kiedy szłam na piechotę, widziałam przystanek autobusowy. Nie dalej jak pół kilometra stąd.

Następnego dnia przechodzę ten kawałek i mój zegarek twierdzi, że zajmuje mi to dobre dziesięć minut szybkim marszem, czyli raczej kilometr, nie pół. Niedzielny rozkład jazdy nie zachwyca – jeden autobus na godzinę, i to tylko do osiemnastej. Musiałabym znaleźć jakąś pracę w niedzielne przedpołudnie.

Gdy wracam do domu, mija mnie w swoim lśniącym SUV-ie Gideon. Włosy ma potargane, a na szyi czerwone ślady. Normalnie powiedziałabym, że właśnie uprawiał seks, ale wygląda, jakby był wściekły, więc to nie to. Może walczył z szopem czy coś w tym stylu.

– Co ty wyprawiasz? – warczy na mnie.

– Idę.

– Wskakuj. – Zatrzymuje się i otwiera drzwi. – Nie powinnaś się tu tak sama szlajać.

– Czemu nie? Ładnie tu. – Domy wokół są wielkie. Trawniki jeszcze większe. Poza tym jego braciszki jakoś nie mieli oporów przed zostawieniem mnie na tej właśnie drodze w środku nocy. – Najgorsze, co mnie tu dziś spotkało, to jakiś wielki, podejrzany facet, który usiłował mnie skusić, żebym wsiadła do jego samochodu. Dobrze, że nie daję się nabierać na takie rzeczy.

W kącikach jego ust pojawia się nieoczekiwany uśmiech.

– Nie mam ani cukierków, ani lodów, więc z pewnością jestem bezpieczny.

– Nie. Po prostu jesteś beznadziejnym porywaczem.

– Wsiadasz, czy tak tu będziemy blokować cały ruch uliczny?

Oglądam się i rzeczywiście jedzie akurat drugi samochód. W sumie czemu nie? Do domu jest blisko.

Podczas jazdy Gideon nie odzywa się ani słowem, tylko w zamyśleniu rozciera sobie rękę. Kilka minut później zatrzymuje się przed domem i parkuje.

– Dzięki, że mnie podrzuciłeś, Gideonie. – Kiedy nie idzie za mną w stronę drzwi, obracam się i wołam: – Nie wchodzisz?

Patrzy w stronę domu.

– Nie. Muszę popływać. I to sporo.

Znów trze rękę, jakby był na niej brud, którego nie może się nijak pozbyć. Przyłapuje mnie na tym, że się gapię. Marszczy brwi.

Mam ochotę spytać, czy wszystko w porządku, ale posyła mi takie spojrzenie, że gryzę się w język. Odpowiadam mu zaniepokojonym wzrokiem, który ma przekazywać zaproszenie pod tytułem: „Widziałam w życiu niejedno”, ale w odpowiedzi zaciska tylko mocno szczękę.

Na łóżku leży kolejna kartka od Calluma. Wdrapuję się na moją chmurę różu i bieli, usadawiam przy oparciu i czytam.

Przepraszam za wczoraj. To się więcej nie powtórzy. Rano Durand odwiezie Cię do szkoły. Daj mu znać, o której ma być gotowy.

P.S. Twój samochód będzie już niebawem. Chciałem kupić idealny, a taki kolor, jaki był najlepszy, był dostępny akurat tylko w Kalifornii.

O Boże, byle by to nie był różowy. Chyba umrę, jeśli będę musiała jeździć samochodem Barbie.

Wyprostowuję się zszokowana tą myślą. Nie mogę uwierzyć, że te słowa w ogóle pojawiły się w mojej głowie. Samochód to samochód. Powinnam się cieszyć, że w ogóle będę jakiś miała. Kogo obchodzi jego kolor? Nawet jeśli jest różowy, padnę na kolana i ucałuję jego różowy błotnik.

Boże. Minął zaledwie tydzień, a ja już się zmieniam w rozpieszczonego bachora.

ROZDZIAŁ 11

Następnego poranka budzę się o świcie. Nie zamierzam powtarzać błędów z imprezy. Odsuwam na bok wszystkie piękne buty, które kupiła mi Brooke, i znajduję zwykłe białe trampki. Do tego wąskie dżinsy i T-shirt.

Skubię chwilę wargę w zastanowieniu. Czy plecak powinnam zostawić, czy zabrać ze sobą? Jeśli wezmę go do szkoły, jakiś kretyn może mi go zwinąć. Ale jeśli go zostawię, jeden z Royals może mi zacząć w nim grzebać. W końcu postanawiam zabrać go ze sobą, choć noszenie przy sobie dziesięciu tysiaków wpędza mnie w lekką paranoję.

W kuchni wpadam na Calluma, który właśnie wychodzi do pracy. Dziwi się, że wstałam tak wcześnie. Okłamuję go, że umówiłam się z Valerie na śniadanie. Jest tak podekscytowany tym, że znalazłam sobie jakąś przyjaciółkę, że boję się, że się zaraz posika z tego wszystkiego.

Wypijam kawę i spotykam się z Durandem przed domem. Do rozpoczęcia lekcji mam jeszcze dwie godziny.

– Dzięki, że zgodziłeś się mnie porzucić – mówię.

Odpowiada tylko skinieniem głowy.

Podwozi mnie do piekarni, która znajduje się ledwie kilka minut od szkoły. Gdy tylko przekraczam próg, zalewa mnie boski zapach. Za ladą stoi kobieta mniej więcej w wieku mojej mamy. Ma bardzo jasne włosy spięte w ciasny kok w stylu baleriny.

– Dzień dobry, kochanie, czym mogę służyć? – pyta, jej dłonie wiszą w gotowości nad kasą.

– Nazywam się Ella Harper i przyszłam w sprawie pracy. W ogłoszeniu napisane było, że da się ją pogodzić ze szkołą, prawda? Chodzę do Astor Park.

– Hmm. Jesteś tu na stypendium? – Nie wyprowadzam jej z błędu, bo w sumie to przecież coś w tym stylu. Jednoosobowe stypendium Calluma Royała. Zamieram, gdy mi się przygląda. – Masz jakieś doświadczenie w pieczeniu?

– Nie – przyznaję. – Ale szybko się uczę i jestem przyzwyczajona do ciężkiej pracy. Mogę pracować wiele godzin, wstawać wcześnie rano albo zostawać do późna.

Zaciska wargi.

– Nie przepadam za zatrudnianiem licealistów. Ale... możemy spróbować. Dajmy sobie tydzień. Tylko że będziesz obsługiwała swoich kolegów ze szkoły. To ci nie będzie przeszkadzać?

– Ani trochę.

– Niektórzy uczniowie z twojej szkoły to niezłe ziółka.

Czytaj: szkoła jest pełna skończonych dupków.

– Poradzę sobie z każdym klientem, proszę mi wierzyć.

Kobieta wzdycha.

– Niech będzie. Naprawdę potrzebuję kogoś do pomocy. Pojawiaj się w robocie przez najbliższe sześć dni i pracuj zgodnie z ustalonym harmonogramem, a praca będzie twoja.

Uśmiecham się z radości, a ona przyklada sobie dłoń do serca.

– Kochanie, trzeba było się od razu tak uśmiechnąć. To zupełnie zmienia twój wyraz twarzy. Pamiętaj też, że im więcej się będziesz uśmiechała, tym więcej napiwków zbierzesz.

Nie nawykłam jednak do uśmiechania się. Gorzej, uśmiechanie się dosłownie mnie boli, bo moja twarz zupełnie nie ma zwyczaju tego robić. Ale i tak się uśmiecham, bo chcę, żeby ta miła kobieta mnie polubiła.

– Zaczynam piec o czwartej, ale ty musisz się stawić dopiero na piątą trzydzieści. Potrzebuję twojej pomocy w każdy poranek. Będziesz pracowała aż do rozpoczęcia lekcji. Dodatkowo w czwartki i piątki przyjdiesz po szkole i będziesz pracowała aż do zamknięcia piekarni, czyli do ósmej. Czy to nie koliduje z żadnymi twoimi zajęciami po szkole?

– Nie.

– Nawet w piątek po południu?

– Ta praca jest dla mnie ważniejsza niż cokolwiek, co może się dziać w szkole w piątek po południu.

Znów się do mnie uśmiecha.

– Dobra. W takim razie wybierz sobie jakąś babeczkę, a ja ci zrobię kawę. Tak w ogóle to na imię mi Lucy. A największy tłum zwali się tu za około godzinę. Jak zobaczysz, co tu się wtedy dzieje, to jeszcze się może rozmyślisz.

Lucy ma rację – w piekarni jest straszny tłok, ale to mnie nie przeraża. Kiedy uwijam się za ladą i obsługuję klientów, przynajmniej przez dwie godziny nie mam czasu martwić się, co to będzie, jak już dotrę do szkoły.

Dziwnie się czuję w mundurku, choć pewnie to kwestia przyzwyczajenia. Teraz widzę, że rzeczywiście wiele dziewczyn stara się, żeby nawet w mundurku wyglądać seksownie. Tak jak mówiła Savannah, sporo można zrobić z długością spódniczki, a do tego wiele dziewczyn nie zapina do końca koszul, przez co widać koronkę ich staników. Jeśli o mnie chodzi, to wcale mi nie zależy na zwracaniu na siebie uwagi, spódnica zostaje więc tak długa, jaka ma być, a koszulę zapinam niemal pod samą szyję.

Rano mam wstęp do różniczkowania, przedsiębiorczość i angielski. Na żadnym z tych przedmiotów nie widzę Valerie, ale za to na wszystkich trzech obecna jest Savannah. Na angielskim jest też Easton, ale siedzi z kumplami z tyłu klasy i słowem się do mnie nie odzywa. Nie żeby mi na tym specjalnie zależało. Mam wręcz nadzieję, że będzie mnie tak ignorował cały semestr.

Zresztą nie tylko on mnie ignoruje. Z wyjątkiem nauczycieli nikt się do mnie słowem nie odzywa. Kilka razy próbuję uśmiechnąć się do kogokolwiek na korytarzu, ale nikt zupełnie nie reaguje, więc się poddaję i też udaję, że ich w ogóle nie widzę.

Dopiero w stołówce wreszcie zauważam znajomą twarz.

– Harper! Chodź tu, laska! – To Valerie macha do mnie przy barze sałatkowym.

Właściwie to słowo „stołówka” nie pasuje raczej do tego miejsca. Ściany są pokryte drewnianymi panelami, krzesła mają skórzane obicie, a część z jedzeniem wygląda jak bufet w luksusowym hotelu. Na końcu pomieszczenia widzę niekończący się rząd szklanych drzwi – wszystkie otwarte i wychodzące na zewnątrz, można więc zjeść na dworze, jeśli jest akurat ładna pogoda. Mamy dopiero wrzesień, słońce świeci i mogłybyśmy właściwie się udać na zewnątrz, ale zauważam tam Jordan Carrington z koleżankami, a potem jeszcze Reeda i Eastona, więc mi się

odechciewa.

Nakładamy sobie z Valerie jedzenie na tace i znajdujemy jakiś pusty stolik w kącie. Rozglądam się wokół i widzę, że wszyscy uczniowie wydają się starsi.

– A gdzie się podziali pierwszoklasiści? – pytam.

Kręci głową.

– Jedzą lunch godzinę wcześniej.

– Jasne. – Wbijam widelec w makaron i dalej się rozglądam. Nikt nie podłapuje mojego spojrzenia. Czuję się tak, jakbyśmy z Valerie nie istniały.

– Lepiej się przyzwyczaj do peleryny-niewidki – mówi Valerie. – Noś ją z dumą. To oznacza bowiem, że te dziane suki mają cię za nic i nie chce im się nawet cię gnoić.

– A na czym polega gnojenie?

– Klasyka. Malowanie czerwonym sprejem po szafce, popychanie cię na korytarzu, obgadywanie online. Jordan i jej sługi nie grzeszą pomysłowością.

– Czyli Jordan jest żeńskim odpowiednikiem Reeda, tak?

– Bingo. I gdyby to od niej zależało, wisiałaby na jego ramieniu każdego dnia, a pieprzyła się z nim każdej nocy, niestety moja biedna kuzynka jakoś nie może usidlić tego chłopca.

Parskam śmiechem.

– Jakim cudem wszystko o wszystkich wiesz?

Valerie wzrusza ramionami.

– Patrzę. Słucham. Pamiętam.

– Dobra. W takim razie opowiedz mi więcej o Royalach. – Dziwnie się czuję, prosząc ją o coś takiego, ale po tych wszystkich starciach z upiornymi braćmi, doszłam do wniosku, że naprawdę muszę się porządnie uzbroić.

– O nie! – jęczy moja nowa kumpela. – Nie mów, że już na któregoś lecisz.

– Fuu. No coś ty! – Wypycham z myśli obraz Reeda wchodzącego do pokoju, wspomnienie mojego walącego serca. Bo ja wcale na niego nie lecę, do cholery. To dupek i nie chcę mieć z nim nic wspólnego. – Po prostu chcę poznać wroga.

Valerie od razu się uspokaja.

– Okej. Dobra. Mówiłam ci już o Eastonie i jego Claire. Jeden z bliźniaków ma dziewczynę, drugi puszcza się na prawo i lewo jak jego starszy brat. Co do Reeda nie mam pewności. Połowa lasek w szkole twierdzi, że z nim spała, ale kto wie, czy to prawda. Tak na pewno to wiem tylko o jednej, to koleżanka Jordan. Ma na imię Abby i wierz mi, moja kuzynka nie była zachwycona.

– Co jeszcze? Skandale? Plotki? – Czuję się jak detektyw przepytujący podejrzanego.

– Ich tata ma taką puszczałką dziewczynę. I to chyba już od kilku lat.

Stają mi przed oczyma akrobacje Calluma z Brooke przy kolacji.

– Tak, ją to już poznałam – wzdycham.

– Okej... co jeszcze... Ich mama zmarła kilka lat temu. – Valerie zniża głos. – Przedawkowała.

Zatyka mnie.

– Serio?

– No. Było o tym nawet w wiadomościach i gazetach. Przepisali jej chyba jakieś tabletki nasenne czy coś, ale nie powinna była tego łączyć z jakimś innym lekiem, który akurat brała. Nie

znam szczegółów, ale wydaje mi się, że potem ten lekarz miał policję na karku za to, że schrzanił receptę.

Mimo wszystko serce mi się kraje na myśl o Royalach. Na kominku w salonie stoją u nich zdjęcia mamy. Była ładną brunetką o łagodnych oczach. Zawsze gdy Callum o niej wspomina, widzę w jego oczach ogromny smutek. Chyba naprawdę ją kochał.

Ciekawe, czy była blisko z synami. Nagle aż mi żal Reeda i jego braci. Nikt nie powinien tracić mamy.

Jako że już chyba wyczerpałyśmy całą wiedzę o Royalach, jaką dysponuje Valerie, zmieniamy temat i opowiadam jej o nowej pracy. Obiecuje, że będzie przychodziła do mnie po szkole dwa razy w tygodniu, żeby mnie powkurzać. Resztę przerwy obiadowej śmiejemy się i lepiej poznajemy. Gdy oddajemy już tace, wiem na pewno, że Valerie będzie moją przyjaciółką.

– Wierzyć mi się nie chce, że nie mamy razem ani jednej lekcji – jęczy, gdy wychodzimy ze stołówki. – Co jest grane, laska? Kto cię zmusił do zapisania się na te wszystkie matematyki i inne ścisłe przedmioty? I jeszcze biznes? Trzeba było iść na umiejętności życiowe. Właśnie się uczymy, co zrobić, żeby dostać kartę kredytową.

– Sama je wybrałam. Jestem tu, żeby się uczyć, a nie marnować czas.

– Ale z ciebie nerd.

– Ale z ciebie rozpuszczony bachor.

Przed salą od chemii rozchodzimy się w swoje strony. Już wymieniliśmy się numerami, a Valerie obiecała, że napisze później esemesa.

Gdy tylko wchodzę do laboratorium, nauczyciel wstaje zza biurka, jakby na mnie czekał. Ma wzrost Hobbita i krzaczastą brodę, która wygląda, jakby chciała mu zeżreć twarz. Mówi, że nazywa się Neville.

Staram się nawet nie patrzeć na innych uczniów, ale przy jednej z ławek mimowolnie rejestruję Eastona. I jest jedyną osobą, która siedzi sama. Cholera. Niedobrze.

– Jak miło cię poznać, Ello – mówi pan Neville. – Zajrzałem do twoich papierów i jestem pod wrażeniem twoich ocen z przedmiotów ścisłych.

Wzruszam ramionami. Matematyka i inne nauki ścisłe zawsze jakoś mi łatwo przychodziły. Wiem, że talent do tańca mam po matce, ale ponieważ nie potrafiła obliczyć w głowie nawet napiwku, kiedy wychodziłyśmy czasem zjeść poza domem, to zawsze się zastanawiałam, czy smykałki do cyfr nie odziedziczyłam przypadkiem po ojcu. Którym okazał się ten cały Steve, marynarz z SEALs łamane przez pilot łamane przez multimilioner.

– Pan Royal zwrócił się w weekend do pana dyrektora z prośbą o to, żebyś w tym semestrze pracowała w parze z Eastonem. – Pan Neville zniża głos. – Eastonowi przydałoby się trochę dyscypliny, a poza tym to się wszystko tak pięknie składa. Jeśli będziecie partnerami w laboratorium, z łatwością będziecie mogli wspólnie odrabiać pracę domową.

No pięknie. Powstrzymuję ciężkie westchnienie i ruszam w stronę ławki Eastona. Rzucam plecak na ziemię i siadam na krześle. Easton wygląda na równie zachwyconego tym planem co ja.

– Cholerny świat – mamrocze.

– Hej, na mnie nie patrz – odburkuję. – To pomysł twojego ojca.

Gapi się przed siebie, ale szczęka aż mu chodzi.

– No jasne.

W przeciwieństwie do porannych lekcji chemia ciągnie się jak flaki z olejem, pewnie dlatego, że przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu Easton siedzi nadęty, a przez pozostały jeden procent lekcji uśmiecha się beczelnie, odchyła na krzesło i każe mi wymieszać roztwór, który mamy zrobić, żeby wyhodować kryształki.

Gdy tylko słyszę dzwonek, znikam z klasy, żeby jak najszybciej uciec od mojego obrażonego „brata”.

Pędzę już na następną lekcję, gdy przypominam sobie, że muszę przecież jeszcze skoczyć do szafki po podręcznik. Wszystkie moje przedmioty są na poziomie zaawansowanym, więc wymagają noszenia na nie cegieł po tysiąc stron każda. Nie mieściły mi się wszystkie w plecaku.

Na szczęście moja szafka jest niedaleko, tak zresztą jak i sala od historii świata.

Na nieszczęście nim docieram do szafki, zza węgła wyłaniają się Jordan Carrington i jej kumpele.

Cała czwórka zatrzymuje się i patrzy na mnie prześmiewczo. Żadna nie mówi „cześć”. Nic mnie to nie obchodzi. Też się z nimi nie witam i staram się nie czuć skrępowana tym, że się na mnie gapią, gdy je mijam. To skończone suki, ale jakie piękne. Każdy facet w korytarzu pożera je wzrokiem, nie wyłączając Eastona, który leniwym kroczkiem wychodzi właśnie z sali od chemii i idzie w stronę dziewczyn.

Całą grupką stają przy szafkach. Jordan szepcze coś Eastonowi do ucha, jej starannie umalowane paznokcie dotykają jego ramienia.

On wzrusza ramionami, przez co jego granatowy blezer napina się na szerokich plecach. Bez dwóch zdań to największe ciacho w promieniu dziesięciu kilometrów, choć dwaj kolesie, którzy właśnie do nich podeszli, też są niczego sobie.

Ignoruję ich i kręcę zamkiem przy szafce. Jeszcze dwie lekcje i będzie po wszystkim. Koniec szkoły, koniec tych wrogich spojrzeń. Wrócę do pałacu Royalów, odrobię lekcję, pójdę spać. Będę tak zajęta, że nie będę miała czasu myśleć o bzdurach. Takie jest moje nowe motto i tego będę się trzymać.

Czuję ulgę, gdy zamek od razu zaskakuje. Nie byłam pewna, czy zapamiętałam kod otwierający szafkę, ale drzwiczki otwierają się z łatwością i...

Wypada sterta śmieci.

Z zaskoczenia piszczę głośno i natychmiast się za to przeklinam w duchu. Za moimi plecami rozlega się śmiech. Zamykam oczy, starając się opanować zalewającą policzki falę gorąca.

Nie chcę, żeby widzieli, jak się zarumieniłam.

Nie chcę, żeby myśleli, że ta śmierdząca sterta śmieci na podłodze w ogóle mnie ruszyła.

Odkopuję na bok skórkę od banana i staram się oddychać ustami, żeby oczy mi się nie załzawiły od smrodu gnijących odpadków. Na podłodze leżą zresztą nawet gorsze rzeczy – zużyte serwetki, chusteczki, zakrwawiony tampon...

Nie będę płakać.

Śmiech nie cichnie. Ignoruję go. Z dolnej półki tej ogromnej, luksusowej szafki wyciągam podręcznik do historii świata. Potem strącam kawałek pogniecionej gazety, który przykleił się do drzwi, i zatrząskuję je.

Kiedy odwracam się, wszystkie oczy zwrócone są na mnie. Ale szukam tylko jednej pary – migdałowo-brązowych, lśniących wrednie oczu Jordan. Macha do mnie po królewsku.

Prostuję się i pakuję sobie podręcznik pod pachę. Jakiś wysoki typek z brązowymi loczkami prycha, gdy zaczynam iść. O Boże. Do buta przylepiła mi się podpaska. Przełykam wstyd, kopię ją na bok i idę dalej.

Easton patrzy na mnie znudzonym wzrokiem.

Zatrzymuję się przed Jordan, unoszę brew, posyłam jej drwiące spojrzenie.

– To wszystko, na co cię stać, Carrington? Że niby jestem śmieciem. Phi. Pomysłowością to ty nie grzeszysz, co?

W jej oczach błyska wściekłość, ale już ją mijam spokojnym kroczkiem, jakbym miała to wszystko gdzieś.

Kolejny punkt dla drużyny przyjezdnej. Tak jakby. Bo tylko ja wiem, jak bliska jestem łez.

ROZDZIAŁ 12

Jakoś udaje mi się przetrwać resztę dnia i się nie popłakać, ale w głębi duszy miałabym ochotę odwalić coś w stylu *Carrie*, żeby te dzieciaki zatęskniły za takimi drobnymi problemami jak śmieci w szafce.

Podczas lekcji dostaję esemesa od Valerie:

Wszystko OK? Słyszałam już o szafce. Jordan to suka.

Odpisuję:

Nic mi nie jest. To było głupie i zupełnie tak, jak mówiłaś: pomysłowością to ona nie grzeszy. Śmieci? Skąd ona to wzięła? Z jakiegoś serialu Disneya czy co?

Ha! Ale niepotrzebnie jej to powiedziałaś. Teraz będzie musiała wymyślić coś gorszego.

Już po ptakach.

Położę kwiaty na twoim grobie!

Wielkie dzięki. Chowam telefon, bo nauczyciel patrzy w moim kierunku. Gdy tylko rozlega się ten wypasiony dzwonek, pakuję wszystko do plecaka i wybiegam ze szkoły, licząc na to, że Durand już czeka i będę mogła za chwilę zaszyć się w mojej księżniczkowej sypialni. Normalnie zaczynam się przekonywać do tych różów.

Na parkingu jest pod dostatkiem hałasu, ludzi i drogich samochodów, ale Duranda ani widu, ani słyhu.

– Harper. – Przy moim prawym boku pojawia się Valerie. – Durand po ciebie nie przyjechał?

– Nie, nie widzę go.

Cmoka współczująco.

– Podwiozłabym cię, ale chyba raczej nie marzysz o jechaniu tym samym samochodem co Jordan.

– No raczej.

– Mimo to musisz stąd spadać. Lekcje się skończyły. Może się zrobić słabo.

– Tu? W biały dzień? – To naprawdę niepokojące.

Valerie marszczy czoło ze zdenerwowania.

– Jordan miewa przebłyski inteligencji. Lepiej jej nie lekceważ.

Zaciskam palce na plecaku i przeklinam się w duchu za paradowanie tu z taką ilością gotówki. Przecież w tej stercie cegieł Royalów musi być jakieś miejsce, gdzie mogłabym je ukryć.

– Dlaczego jest taka bezkarna? Savannah Montgomery twierdziła, że wszyscy uczniowie są

wyjątkowi. To dlaczego akurat Jordan rządzi całą szkołą? W czym jest niby lepsza od innych?

– Znajomości – odpowiada bez ogródek Valerie. – W przeciwieństwie do Royalów Carringtonowie nie należą do klubu miliarderów, ale znają dosłownie wszystkich. Robią interesy z celebrytami, rodzinami królewskimi. Ciotka Jordan ze strony ojca wyszła za jakiegoś włoskiego hrabiego. Kiedy pojawi się czasem na Święta, naprawdę mówimy do niej per hrabino Perino.

– To jakiś kosmos.

– Toteż Jordan jest... – Urywa. – Trzymaj się. Oto nadchodzi.

Spinam się na widok zbliżającej się Jordan. Jak to bywa z alfami, ciągnie się za nią cała wataha. Wyglądają, jakby wyszły z reklamy pasty do zębów – hektary białych, lśniących zębów i powiewające za nimi długie, proste włosy.

– Jeśli cię to pocieszy, Jordan ma tak naprawdę falowane włosy i musi codziennie rano spędzić dobrą godzinę na ich prostowaniu – szepcze mi Valerie.

Czy naprawdę nie ma czegoś konkretniejszego o Jordan? Uwaga „ona spędza za dużo czasu na układaniu włosów” nie wygra raczej konkursu na najbardziej upokarzające komentarze świata.

– No to rzeczywiście czuję teraz, że w porównaniu ze mną jest nikim – odpowiadam z przekąsem.

Valerie uśmiecha się kpiąco, ale za to bierze mnie pod ramię, żeby okazać mi wsparcie duchowe.

Jordan zatrzymuje się jakiś metr ode mnie i ostentacyjnie węszy.

– Śmierdzisz – informuje mnie. – I to nie od tych śmieci w szafce. To ty śmierdzisz.

– Dzięki za szczerość. Chyba będę musiała brać prysznic dwa razy dziennie, a nie raz – odpowiadam słodko, choć w głębi duszy wpadam w panikę. A jeśli naprawdę śmierdzę? Przecież to by było równie beznadziejne jak paradowanie po szkole z podpaską przylepioną do buta.

Wzdycha i przerzuca sobie włosy przez ramię.

– Żaden prysznic nie zmyje tego rodzaju smrodu. Ty po prostu należysz do plebsu.

Posyłam Valerie pytające spojrzenie. Przewraca w odpowiedzi oczami.

– Okej – mówię więc wesoło. – Dobrze wiedzieć.

Jordan chce, żebym wyszła na idiotkę, najlepiej więc będzie nie dać się po prostu wciągnąć w tę grę. Ale mój brak reakcji jej nie wystarczy. Znów otwiera usta, głównie pewnie dlatego że lubi dźwięk własnego głosu.

– Plebs zawsze śmierdzi desperacją.

Trafiła w samo sedno. To są właśnie perfumy obowiązujące w klubach striptizu.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem, co to dokładnie znaczy „plebs” po sukowemu, ale domyślam się, że nic dobrego. Nie pojmuję natomiast, skąd ci przyszło do głowy, że w ogóle zależy mi na twojej opinii. Świat jest duży, Jordan. To, że wrzuciłaś mi śmieci do szafki albo że mnie wyzywasz, już za dwa lata nie będzie miało żadnego znaczenia. W sumie to już teraz jest bez znaczenia.

Szczęka jej opada, a Valerie wciska twarz w moje ramię, żeby zdusić śmiech.

Nie jest dane mi poznać odpowiedzi Jordan, bo nagle za mną robi się jakieś zamieszanie. Ludzie się przesuwają i już wiem, kto tam stoi, nim nawet doskonale usta Jordan wypowiedzą

jego imię.

– Reed – szepcze. – Zupełnie cię nie zauważyłam.

W jej głosie czuję jakąś niepewność i to mnie zaskakuje. Ciekawe, jak dokładnie brzmiał antyyellowy dekret Reeda. Muszę pamiętać, żeby spytać o to Valerie.

– Skończyłaś? – warczy, ale nie bardzo wiem, do której z nas kieruje to pytanie. Wzrok Jordan przesuwają się ze mnie na coś powyżej mojej głowy i czuję, że ona też nie bardzo wie.

– Zastanawiałam się właśnie, czy chcesz może odrobić ze mną pracę domową z angielskiego – rzuca w końcu.

– Już ją zrobiłem – odpowiada lakonicznie Reed.

Jordan przygryza wargi. To był prawdziwy policzek i wszyscy o tym wiemy. Niemal mi jej żal... niemal.

– Hej, Reed – odzywa się inny, cichszy głos. Należy do efemerycznej blondynki z warkoczem ułożonym w koronę. Jej błękitne oczy są przesłonięte przez absurdalnie długie rzęsy, które powiewają niczym pióra, gdy czeka na reakcję Reeda.

– Abby – mówi Royal, a jego twarz łagodnieje. – Miło cię widzieć.

„Połowa lasek w szkole twierdzi, że z nim spała, ale kto wie, czy to prawda. Tak na pewno to wiem tylko o jednej, to koleżanka Jordan. Ma na imię Abby”.

Czyli to jest dziewczyna, której udało się złapać Reeda, w każdym razie choć raz. I widać dlaczego. Jest boska. W sumie Jordan też jest boska, ale Abby jest łagodna, a Jordan w życiu by za taką nie mogła ująć. Tak zresztą jak i ja. Czyli takie lubi Reed? Nieśmiałe dziewczyny ze spuszczonego wzrokiem? Nic dziwnego, że nie jest zainteresowany... Chwila, o czym ja w ogóle myślę? W nosie mam, czy Reed jest mną zainteresowany czy nie. A niech się ugnia za bladymi dziewczętami z rozmarzonym wzrokiem w stylu Abby. Mnie nic do tego.

– Dawno cię nie widziałam – mówi Abby, a coś w jej głosie sprawia, że wszyscy zaczynamy czuć się nieswojo.

– Całe lato byłem zajęty – odpowiada Reed, wciskając ręce do kieszeni. Nie patrzy jej w oczy, a ton jego głosu jest dość jednoznaczny.

Ona też to wyczuwa, jej oczy zaczynają błyszczeć niepokojąco. Może i dla Reeda to już koniec, ale bez wątplenia dla Abby jeszcze nie. Aż trochę jej współczuję.

Kiedy Reed kładzie mi swoje ciężkie łapsko na ramieniu, mało nie podskakuję. Natychmiast koncentrują się na mnie wszystkie nienawistne spojrzenia dziewczyn od pasty do zębów oraz wzrok zranionej gołębiczy Abby. Jeśli Reed ma ochotę kogoś dotknąć, to na pewno nie powinnam być ja.

– Gotowa, Ella? – rzuca.

– Yyy... no.

Całe to starcie nieźle dało mi popalić, nawet się już więc nie kłóczę, gdy Reed pcha mnie w stronę samochodu Eastona. Dopiero tam mu się wyrywam.

– Gdzie Easton?

– Odwozi bliźniaki.

– Czy ty się mną właśnie posłużyłeś, żeby uciec swojej byłej? – pytam, gdy otwiera drzwi i wpycha mnie do środka.

– Ona nie jest żadną moją byłą. – Zatrząskuje za mną drzwi.

Gdy Reed obchodzi samochód, widzę, że Valerie macha do mnie z wielkim uśmiechem na

twarzy. Za nią stoi rozwścieczona Jordan. Abby ma minę skopanego szczeniaczka.

– Zapnij pas – rzuca rozkaz Reed, zapalając silnik.

Robię, co każe, bo to bezpieczne, a nie dlatego, że mi kazał.

– Gdzie się podział Durand? – Macham do Valerie, która unosi kciuki. Mam tylko nadzieję, że Jordan nie widziała tego gestu. W przeciwnym razie Valerie być może będzie musiała się szybko przenieść ze swojej normalnej sypialni do jakiegoś schowka w piwnicy. – Dlaczego to ty mnie wiesz do domu?

– Chciałem pogadać. – Urywa na sekundę. – Czy ty próbujesz ośmieszyć naszą rodzinę?

Zdumiona obracam się na fotelu, żeby na niego spojrzeć. Staram się przy tym nie dostrzegać, jak seksownie wyglądają jego silne przedramiona, gdy tak zaciska z wściekłości ręce na kierownicy.

– Chyba nie myślisz, że sama sobie wrzuciłam te śmieci do szafki?! – pytam.

– Nie mówię o tych niedorzecznych wygłupach Jordan, tylko o twojej pracy w piekarni.

– Po pierwsze, skąd pan w ogóle o tym wie, panie stalker? A po drugie, jak to by miało niby ośmieszać rodzinę?

– Po pierwsze mam rano trening futbolu. Widziałem, jak Durand cię podrzucał. – Znow urywa. – Po drugie to sugeruje, że o ciebie nie dbamy. Na przerwie obiadowej ktoś spytał, czy Callum kupił piekarnię i czy to dlatego nowa Royalówna tam pracuje.

Opadam z powrotem na oparcie fotela i krzyżuję ręce na piersi.

– O zgrozo. Jakże mi przykro, że musiałeś odpowiadać na niewygodne pytania podczas szkolnego obiadu. Musiało być to niezwykle traumatyczne. O wiele bardziej oczywiście niż na przykład uderzenie brudnym tamponem wypadającym z szafki.

Kiedy szczerzy zęby w uśmiechu, szlag mnie trafia. Nagle wylewa się ze mnie cała frustracja i rozpacz. Dość mam już udawania grzecznej, spokojnej dziewczynki. Podnoszę się tak, że klęczę teraz na fotelu, i z całej siły rąbię Reeda w głowę.

– Kurwa mać! – klnie. – A to niby za co?

– Za bycie skończonym dupkiem! – znow uderzam, odpowiednio ułożone kciuki, knykcie do przodu, tak jak nauczył mnie tamten chłopak mamy.

Reed odpycha mnie mocno od siebie i próbuje przycisnąć do drzwi pasażera.

– Siadaj na dupie, do cholery! Przez ciebie spowoduję wypadek!

– Nie! – Znow się zamachuję. – Mam już dość ciebie, twoich obelg i twoich znajomych!

– Może jeśli będziesz ze mną szczerą, odwołam psy. W co ty grasz? – Posyła mi wściekle spojrzenie, jedną ręką wciąż odpycha mnie jak najdalej od siebie.

I tak próbuję go jakoś uderzyć, wymachuję rękoma, ale nic z tego.

– Chcesz wiedzieć, w co gram? Gram w „skończ, dziewczyno, szkołę i idź na studia”! Tak się nazywa ta gra!

– Dlaczego się do nas wprowadziłaś? Wiem, że wzięłaś od taty jakieś pieniądze.

– Nie prosiłam go, żeby mnie tu do was przywoził!

– Ale za bardzo też się nie opierałaś – warczy. – O ile w ogóle się opierałaś.

To oskarżenie boli – po części dlatego, że ma rację, ale w dużej mierze dlatego, że to, co mówi, jest zwyczajnie niesprawiedliwe.

– No, pewnie, że się nie opierałam. Nie jestem głupia. Twój ojciec zaoferował mi przyszłość.

Musiałabym być skończoną idiotką, żeby nie spróbować. Jeśli to sprawia, że jestem w twoich oczach naciągaczką i lecę na kasę, to trudno. Przynajmniej nie należę do takich, co potrafią wyrzucić kogoś w środku nocy z samochodu, żeby zasował trzy kilometry piechotą w nieznanym mu miejscu.

Z satysfakcją zauważam, że ma przez chwilę stropioną minę.

– Czyli przyznajesz, że nie masz za grosz wstydu – dodaje zaraz potem.

– Nie, nie mam wstydu i nie wstydę się do tego przyznać – odparowuję. – Wstyd i zasady są dla tych, którzy nie muszą się przejmować tak przyziemnymi rzeczami, jak ile żarcia da się kupić za dolara, żeby przeżyć cały dzień, albo jak popłacić rachunki za leki dla mamy, albo jak kupić trawę, żeby choć przez godzinę jej tak nie bolało. Wstyd to luksus.

Opadam bez siły na fotel. Walka z nim nie ma sensu. Jest po prostu niemożliwa. Jest za silny. Niech to wszystko diabli.

– Nie masz monopolu na żalobę. Nie tylko ty straciłeś matkę. Och, biedny Reed Royal – drwię. – Taki się zrobił z niego dupek, bo umarła mu mamusia.

– Zamknij się.

– Nie, to ty się zamknij.

Nagle dociera do mnie, jak głupio się kłócimy, i wybucham śmiechem. Wrzeczeliśmy przecież na siebie jak jakieś pięciolatki. Ze śmiechu aż zaczynam płakać. A może zresztą od początku to był płacz, tylko brzmiał jak śmiech. Pochyliłam się i chowam głowę między nogami, bo nie chcę, żeby Reed widział, że mnie złamał.

– Przestań płakać – mamrocze.

– Przestań mi mówić, co mam robić – łkam.

W końcu się zamyka, a ja mam czas jakoś się pozbierać, nim wjeżdżamy przez bramę i stajemy na parkingu obok domu. Czy naprawdę powiedziałam, że nie mam wstydu? Przecież to nieprawda. Poza tym jestem przerażona, że płakałam przez dobre pięć minut na oczach Reeda Royała.

– Już? – pyta, wyłączony silnik.

– Wal się – szepczę zmęczonym głosem.

– Chcę, żebyś przestała pracować w piekarni.

– A ja chcę, żeby w ciągu jednej nocy Jordan urosło serce. Nie zawsze się jednak dostaje w życiu to, czego się pragnie, nieprawdaż?

Jęczy z frustracji.

– Callumowi się to nie spodoba.

– Boże jedyny! Przecież ty ciągle zmieniasz zasady gry. Trzymaj się ode mnie z daleka, Ella. Wsiadaj do samochodu, Ella. Nie naciągaj ojca, Ella. Nie pracuj, Ella. Naprawdę nie wiem, czego ty ode mnie chcesz.

– I nawzajem – odpowiada ponuro.

Tego tematu lepiej nawet nie tykać, więc otwieram drzwi i wyczołguję się jakoś z samochodu.

Ale jeszcze z jakiegoś diabelskiego podszeptu postanawiam ratować twarz i obracam się raptownie.

– A! Byłabym zapomniała. Reed, bądź tak miły i nie wysługuj się mną, jak nie potrafisz spojrzeć w oczy swojej byłej, dobrze?

– Ona nie jest moją byłą! – ryczy jeszcze za mną.

Te słowa właściwie nie powinny mi sprawiać takiej satysfakcji, jaką sprawiają.

ROZDZIAŁ 13

Gdy tylko wchodzę do domu, pędzę na górę i zamykam się w sypialni. Rzucam podręczniki na łóżko i chwytam pierwszą lepszą pracę domową, ale trudno jest mi się skupić, bo wciąż jestem wściekła i zażenowana tym, co się stało między mną a Reedem.

Racjonalna część mojego mózgu doskonale rozumie, skąd się wzięła ta chwila załamania. Niecały tydzień temu wyrócono mi całe życie do góry nogami. Callum wyrwał mnie siłą z Kirkwood i przywiózł do tego dziwnego miasteczka i wypasionego domu pełnego jego wrednych synów. Bracia Royalowie robią, co mogą, żeby mnie zniszczyć. Ich znajomi starali się zawstydzić mnie na imprezie i teraz jeszcze upokorzyć w szkole. A do tego Reed Royal cały czas wyznacza mi jakieś złote reguły, po czym zmienia je co sekundę.

Która normalna siedemnastolatka by się nie załamała?

Ale ta druga część mnie – ta, która usiłuje chronić mnie za wszelką cenę i każe ukrywać swoje uczucia – wrzeszczy na mnie za to, że pozwoliłam sobie na taki głupi płacz w obecności Reeda. Że pozwoliłam, by zobaczył, jak niepewnie i nieswojo czuję się w tym nowym świecie, w który mnie wrzucono.

Nienawidzę się za tę słabość.

Jakimś cudem udaje mi się odrobić całą pracę domową, ale jest już szósta i burczy mi w brzuchu.

Boże, jak mi się nie chce schodzić na dół. Gdyby tak była tu obsługa hotelowa. Dlaczego właściwie jej nie mają? I tak przecież to miejsce jest jak hotel.

Przestań się przed nim ukrywać. Nie daj mu tej satysfakcji.

Jeśli nie zejdę na kolację, Reed będzie wiedział, że wygrał, a przecież do tego nie mogę dopuścić. Nie złamie mnie.

Postanawiam niby, że zejdę, ale odwlekam to w nieskończoność. Biorę długi prysznic, potem myję włosy, potem przebieram się w krótkie, czarne szorty i luźny, czerwony top. Potem czeszę mokre włosy. Potem sprawdzam, czy Valerie przypadkiem nie wysłała jakiegoś esemesa. Potem...

Dobra, dość tej prokrastynacji. Mój żołądek zdecydowanie popiera to postanowienie. Burczy głośno całą drogę, gdy wlokę się noga za nogą po wijących się schodach kuchennych.

W kuchni zastaję jednego z bliźniaków. Stoi przy kuchence, mieszając szpatułką w czymś, co nieco przypomina makaron. Drugi bliźniak wepchnął właśnie głowę do lodówki.

– Co jest, do cholery? – gdera. – Myślałem, że Sandra już wróciła z wakacji.

– Wraca jutro – odpowiada pierwszy.

– Wielkie dzięki, kurwa. Od kiedy to gosposie jeżdżą sobie na wakacje? Mam po dziurki w nosie gotowania. Było iść na tę kolację z tatą i Reedem.

Marszczę czoło, przyswajając użyteczne informacje. Jeden: ci chłopcy są tak rozpuszczeni, że nawet nie potrafią ugotować sobie prostego posiłku? Dwa: Reed pojechał na kolację z Callumem? Callum przyłożył mu w tym celu lufę do skroni czy jak?

Bliźniak przy kuchence zauważa, że przyczaiłam się w progę, i marszczy brwi.

– Na co się gapisz?

– Na twoją przypaloną kolację. – Wzruszam ramionami.

Obraca natychmiast głowę w stronę patelni i jęczy na widok unoszącego się dymu.

– Cholera! Seb, dawaj rękawicę!

O rany, ci gówniarze są naprawdę beznadziejni. Co on niby zamierza zrobić z tą rękawicą?

Odpowiedź na moje pytanie pojawia się od razu – Sawyer wkłada rzuconą mu przez brata rękawicę i chwytając ją rączkę patelni, która przecież na prawie sto procent i tak nie była ciepła, no chyba że akurat to jakaś wadliwa patelnia. Mam niezły ubaw, gdy tak sobie patrzę, jak chłopcy usiłują uratować kolację, i nie udaje mi się powstrzymać uśmiechu, kiedy gorący olej przyska Sawyerowi na odkryty nadgarstek.

Wyje z bólu, a jego brat wpada na pomysł, żeby jednak wyłączyć palnik. Gapię się bezradnie na spalonego kurczaka z makaronem.

– Płatki? – sugeruje Sebastian.

Sawyer wzdycha.

Mimo upiornego smrodu spalenizny nadal burczy mi w brzuchu, podchodzę więc do szafek i zaczynam wyciągać składniki. Bliźniaki obserwują mnie podejrzliwie.

– Robię sobie spaghetti – oświadczam, nie odwracając się nawet w ich stronę. – Chcecie może?

Następuje długa cisza. W końcu jeden z nich mamrocze „tak”. Drugi powtarza za nim jak echo.

Gotuję w milczeniu, a oni siedzą przy stole jak leniwe, uprzywilejowane królewiątka, którymi właściwie są. Żaden nie oferuje, że mi pomoże.

Dwadzieścia minut później jemy we trójkę kolację. Nie pada ani jedno słowo.

Pod koniec posiłku w kuchni pojawia się Easton. Mruży oczy, gdy widzi, że wkładam właśnie talerz do zmywarki. Potem patrzy na stół, przy którym jego bracia wcinają dokładkę spaghetti.

– Sandra wróciła?

Sebastian kręci głową i pakuje sobie do ust więcej makaronu.

Drugi bliźniak wskazuje mnie szybkim ruchem głowy.

– Ona gotowała.

– Ona ma imię – mówię szorstko. – I nie ma za co. Niewdzięczne gnojki. – Te ostatnie słowa mamrocze już pod nosem, wychodząc z kuchni.

Zamiast jednak schować się w pokoju, idę do biblioteki. Callum pokazał mi ją któregoś dnia i nadal w głowie mi się nie mieści, ile tu jest książek. Półki ciągną się aż pod sam sufit i mają tu nawet taką oldskulową drabinę, po której trzeba się wspiąć, żeby dotrzeć do tych najwyższych. Po drugiej stronie pomieszczenia jest też zaciszny kącik z dwoma mięciutkimi fotelami i nowoczesnym kominkiem.

Nie mam nastroju na czytanie, ale i tak rozsiadam się w jednym z foteli, wdychając zapach skóry i starych książek. Patrzę na kominek i nagle serce bije mi mocniej. Stoją na nim rozliczne fotografie i jedna od razu przykuwa moją uwagę. To zdjęcie młodego Calluma w mundurze marynarki. Rękę trzyma na ramieniu wysokiego blondyna w mundurze.

To musi być Steve O'Halloran. Mój ojciec.

Wpatruję się w piękną twarz mężczyzny, w niebieskie oczy z szelmowskim błyskiem. Mam jego oczy. A moje włosy są dokładnie w tym samym odcieniu.

Nagle słyszę za sobą jakieś kroki. Obracam się. Do biblioteki wchodzi Easton.

– Ponoć usiłowałaś dziś zamordować mojego brata – zagaja.

– Należało mu się. – Odwracam się do niego plecami, ale podchodzi, staje przy mnie. Kątem oka widzę, że ma profil twardy jak gład.

– Zagrajmy w otwarte karty. Naprawdę łudziłaś się, że pojawisz się tu uwieszona na ramieniu ojca, a nam będzie wszystko jedno?

– Nie jestem uwieszona na jego ramieniu. Jestem tylko jego podopieczną.

– Ta, jasne. Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że nie pieprzysz się z moim tatą.

Na litość boską. Zaciskając zęby, spoglądam mu w te jego nieuprzejme ślepie i mówię:

– Nie pieprzę się z twoim tatą. To obrzydliwe, że w ogóle coś takiego sugerujesz.

Wzrusza ramionami.

– Taki jest. Lubi młode.

Ewidentnie mówi o Brooke, ale nie komentuję tego. Wzrokiem wracam do zdjęcia na kominku.

Milczymy chwilę, i to na tyle długą, że zaczynam się zastanawiać, po co on tu jeszcze w ogóle stoi.

– Wujek Steve to miał życie – mówi w końcu. – Laski zrzucały gacie, gdy tylko wchodził do pokoju.

Podwójna obrzydliwość. Tego naprawdę wołałabym o ojcu nie wiedzieć.

– Jaki on był? – pytam z oporami.

– W sumie spoko. Nie spędzaliśmy z nim dużo czasu. Godzinami przesiadywał w gabinecie ojca. Gadali i gadali. – W tych słowa pobrzmiwa rozgoryczenie.

– O, czyżby twój tatuś lubił mojego tatusia bardziej niż was? To dlatego tak mnie nie znosicie?

Easton przewraca oczami.

– Zrób to sama dla siebie i przestań prowokować mojego brata. Jak mu będziesz tak podskakiwać, to naprawdę napytasz sobie biedy.

– Po co w ogóle mnie ostrzegasz? Przecież tego właśnie mi życzysz, nie?

Nie odpowiada. Wychodzi z biblioteki, a ja dalej stoję wpatrzona w zdjęcie mojego ojca.

O północy budzą mnie jakieś szepty na korytarzu przed moimi drzwiami. Jestem zaspana jak cholera, ale nie na tyle, żeby nie rozpoznać głosu Reeda. Choć przecież leżę, czuję, że i tak nogi się pode mną uginają.

Po naszej kłótni w samochodzie już się z nim nie widziałam. Kiedy wrócił z kolacji z Callumem, dawno już byłam zabarykadowana w sypialni, ale po wściekłych krokach i trzaśnięciu drzwiami, wnioskuję, że kolacja nie przebiegła po jego myśli.

Nie wiem nawet, dlaczego właściwie wymykam się z łóżka i skradam na palcach pod drzwi. Podśuchiwanie naprawdę nie jest w moim stylu, ale chcę usłyszeć, co mówi i do kogo. Chcę wiedzieć, czy to coś o mnie. Może to egocentryczne, ale jednak muszę to wiedzieć.

– ...trening rano. – To głos Eastona. Przyciskam ucho do drzwi, żeby lepiej słyszeć. – ...

zgodziłeś się przecież ograniczyć podczas sezonu.

Reed coś odburkuje, ale nie udaje mi się tego rozszyfrować.

– Kumam, jasne? Też za nią nie przepadam, ale to jeszcze nie powód, żeby... – Easton urywa.

– Tu nie chodzi o nią. – To słyszę jasno i wyraźnie. Nie wiem tylko, czy czuję ulgę czy rozczarowanie, że ich rozmowa jednak nie dotyczy mnie.

– ...w takim razie jadę z tobą.

– Nie – warczy ostro Reed. – Dziś jadę sam.

Gdzie on się wybiera, do cholery, o tej porze? Przecież jutro szkoła. Ogarnia mnie niepokój, a potem mało nie parskam śmiechem. Czy ja się niepokoję o Reeda Royała? O faceta, którego mało dziś nie zabiłam w samochodzie?

– Gadasz jak Gid – sarka Reed.

– Ta? A może ty...

Ich głosy znów cichną, co jest cholernie denerwujące, bo czuję, że przez to przegapiam coś ważnego.

Kusi mnie, żeby otworzyć drzwi na oścież i powstrzymać Reeda przed tą głupotą, bo przecież na pewno pakuje się w jakieś kłopoty, ale już za późno. Na korytarzu rozlegają się kroki dwóch osób, potem drzwi się zamykają. Ledwo, ledwo słyszę jeszcze, że jedna z tych osób schodzi po schodach.

Kilka minut później na podwórku zapala się silnik samochodu i wiem już, że Reed odjeżdża.

ROZDZIAŁ 14

Następnego dnia rano Reed opiera się o stojący na podjeździe samochód Eastona. Ubrany jest w trampki, dłuższe spodenki na WF i koszulkę bez rękawków. Wygląda o wiele zbyt seksownie jak na dupka, którym jest. Na głowie ma czapkę baseballową, którą ściągnął sobie nisko na oczy.

Rozglądam się, ale nie widzę nigdzie czarnego Samochodu na Miasto.

– Gdzie się podział Durand?

– Zamierzasz jechać do piekarni?

– Zamierzasz ją spalić, żeby nie splamiła nazwiska Royalów, parając się pracą?

Mamrocze coś wściekle pod nosem.

Odpowiadam tym samym.

– A więc? – rzuca.

– Tak, idę do pracy – syczę.

– A ja na trening, więc jeśli chcesz, żeby ktoś cię podwiózł, to radzę wsiadać do samochodu. Jak nie, to idziesz piechotą. – Otwiera mi drzwi pasażera i rusza w stronę swoich.

Rozglądam się za Durandem. Cholera, gdzie on się podział?

Reed zapala silnik, więc jednak ruszam w jego stronę. Co złego może się stać podczas dwudziestominutowej jazdy?

– Zapnij się – rozkazuje.

– Dopiero wsiadłam. Daj mi chwilę. – Wznoszę oczy ku niebu, modląc się o cierpliwość. Reed nie rusza, póki nie zapnę pasa. – Czy ty masz jakiś męski odpowiednik napięcia przedmiesiączkowego czy po prostu zawsze jesteś w takim gównianym nastroju?

Nie odpowiada.

To naprawdę żalodne, ale nie potrafię oderwać od niego spojrzenia. Pozeram wzrokiem jego twarz gwiazdy filmowej, jego idealnie zarysowane uszy, jego ciemne włosy. Każdy z braci ma trochę inny odcień. Brąz Reeda wpada w kasztanowy.

Gdy się patrzy z profilu, na jego nosie widać małe zgrubienie. Ciekawe, który z braci mu go złamał. To naprawdę niesprawiedliwie, że takie z niego ciacho. A do tego ten styl niegrzecznego chłopca, który normalnie zupełnie na mnie nie działa, ale jakoś w jego wypadku jest inaczej. Może jednak lubię niegrzecznych chłopców.

Chwilunia, co ja w ogóle gadam, do cholery? Wcale nie lubię niegrzecznych chłopców i na pewno nie lubię Reeda. To największy dupek, jakiego...

– Czemu się na mnie gapisz? – pyta z irytacją.

– A co, nie można? – odpyskuję, wykasowując natychmiast moje szalone myśli.

– Podobam ci się, co? – drwi.

– Nie, staram się tylko zapamiętać profil urodzonego dupka. No wiesz, jeśli kiedyś na

plastycy każą mi narysować takiego typu, będzie jak znalazł – odpowiadam wyniośle.

Prycha i trochę to brzmi jak śmiech. Po raz pierwszy w jego obecności zaczynam się powoli rozluźniać.

Reszta podróży mija nam już szybko, niemal zbyt szybko. Na widok piekarni czuję lekkie rozczarowanie, co jest zupełnie chore, bo nie podoba mi się ten typek.

– Będziesz mnie tak odwoził codziennie czy tylko dzisiaj? – pytam, gdy zatrzymuje się pod budynkiem, w którym mieści się „French Twist”.

– To zależy od tego, jak długo zamierzasz się tak bawić w te swoje gierki.

– To nie żadne gierki. To się nazywa zarabianie na utrzymanie.

Wysiadam z samochodu, nim ma czas wymyślić kolejną głupią i wredną odpowiedź.

– Hej! – woła za mną.

– Co? – Odwracam się i po raz pierwszy tego dnia widzę całą jego twarz. Zakrywam usta dłonią. Lewa część jego twarzy, którą tak skutecznie ukrywał przede mną całą drogę, jest obita. Wargę ma opuchniętą, nad okiem ranę, a na policzku siniaka.

– O Boże. Co ci się stało?

Unoszę palce do jego twarzy. Nawet nie wiem, kiedy cofnęłam się od piekarni do samochodu.

Odskakuje ode mnie.

– Nic.

Moja ręka opada bezsilnie.

– Nie wygląda mi to na nic.

– Ale jak dla ciebie to nic – odburkuje ponuro.

Odjeżdża szybko, a ja zachodzę w głowę, co takiego robił wczoraj w nocy i po co mnie zawołał, skoro nie zamierzał już nic mi powiedzieć. Wiem jedno. Gdybym oberwała tak mocno po głbie, też bym była następnego dnia nieźle podminowana.

Choć dobrze wiem, że to właściwie bez sensu, cały poranek w piekarni zamartwiam się o Reeda. Lucy posyła mi zaniepokojone spojrzenia, ale nic nie mówi, bo mimo wszystko pracuję tak porządnie jak zawsze.

Po pracy biegnę do szkoły, ale nie spotykam w niej Reeda. Nie ma go ani na ścieżce prowadzącej do sali gimnastycznej, ani na korytarzu, ani nawet w stołówce. Zupełnie jakby w ogóle nie chodził do Astor Park.

A gdy kończą się lekcje, na parkingu czeka na mnie Samochód na Miasto. Durand już mi otwiera pospiesznie drzwi, nie mam więc nawet jak rozejrzeć się po parkingu. Próbuję sobie wmówić, że to nawet i lepiej. Z myślenia o Reedzie Royalu na pewno nie wyniknęłoby nic dobrego.

Strzelam sobie tego typu kazania całą drogę powrotną, a gdy już przejeżdżamy przez żeliwną bramę, Durand zadaje mi nowy temat do rozmyślań.

– Pan Royal chce cię widzieć – informuje mnie swoim podwójnym basem, gdy samochód zatrzymuje się przed schodami wejściowymi.

Siedzę tak chwilę jak kretyńka, dopiero potem dociera do mnie, że mówi o Callumie.

– A, jasne.

– Czeka w domku nad basenem.

– W domku nad basenem – powtarzam. – Durand? Czy on mnie wzywa na dywanik?

Szofer spogląda na mnie we wstecznym lusterku.

– Chyba nie, Ello.

– To mnie pocieszyłeś.

– Chcesz, żebym jeszcze cię chwilę powoził?

– A myślisz, że i tak w końcu będzie się chciał ze mną zobaczyć?

Durand kiwa głową.

– To może lepiej mieć to już z głowy. – Wzdycham dramatycznie.

Kąciki jego oczu unoszą się lekko, co w jego przypadku jest równoznaczne z szerokim uśmiechem.

Zostawiam plecak na dole przy schodach kuchennych i truchtem obiegam dom, przemierzam długie patio i docieram na koniec posesji. Domek nad basenem ma trzy przeszklone ściany. Projekt jest pomysłowy, bo czasami w tej ścianie najbliższej basenu odbija się woda, a czasami jest zupełnie przezroczysta.

Gdy podbiegam bliżej, dociera do mnie, że te ściany to tak naprawdę ciąg przesuwanych drzwi i teraz są otwarte, żeby wpuścić wiejącą z oceanu bryzę.

Callum siedzi na sofie i patrzy na fale. Odwraca się na dźwięk niosącego się po płytach na podłodze stukotu moich butów.

Kiwa mi głową na powitanie.

– Cześć, Ello. Jak ci minął dzień w szkole?

Żadnych śmieci w szafce? Żadnych pułapek w toalecie?

– Mogło być gorzej – odpowiadam.

Daje mi ręką znak, żebym usiadła.

– To było ulubione miejsce Marii – mówi. – Gdy otworzy się wszystkie drzwi, słychać szum oceanu. Lubiła wstawać wcześniej, żeby móc oglądać wschód słońca. Powiedziała mi kiedyś, że to jak magiczny pokaz każdego poranka. Słońce odsuwa zasłony z czerni, by ukazać paletę kolorów cudowniejszą niż wszystko, co śniło się największym mistrzom.

– Jesteś pewien, że nie była poetką?

– Była dość poetycka – przyznaje z uśmiechem Callum. – Mawiała też, że rytmiczne uderzanie fal o brzeg to muzyka czystsza niż najpiękniejsze utwory napisane przez człowieka.

Słuchamy chwilę fal zalewających piasek, które potem cofają się, jakby przepędzane niewidzialną ręką.

– To rzeczywiście piękne – przyznaję.

Callumowi wyrywa się cichy jęk. Jak zawsze w jednej ręce trzyma kurczowo szklanę z whisky, ale drugą zaciska – i to tak mocno, że ma aż białe knykcie – na zdjęciu ciemnowłosej kobiety o tak promiennym spojrzeniu, że zdaje się, że to słońce świeci na zdjęciu.

– To Maria? – Wskazuję ramkę.

Przełyka i kiwa głową.

– Piękna, prawda? – pyta.

Przytakuję.

Callum przechyla głowę i jednym haustem opróżnia szklanę. Odstawia ją i natychmiast sobie dolewa.

– To Maria była duszą naszej rodziny. Jakies dziesięć lat temu zaczęło się źle dziać z Atlantic Aviation. Ciąg nierozważnych decyzji w połączeniu z recesją i nagle... całe dziedzictwo moich synów zawisło na włosku. Rzuciłem się więc ratować, ile się dało, przez co nie miałem czasu dla rodziny. Nie miałem czasu dla Marii. Zawsze marzyła o córce, wiesz?

Kiwam głową, bo co innego mogę zrobić. Trudno nadążyć za tym jego dziwnym wywodem. Kompletnie nie wiem, do czego zmierza.

– Pokochałaby cię jak własne dziecko. Zabrałaby cię Steve'owi i sama by cię wychowała. Tak bardzo chciała mieć córkę.

Siedzę nieruchoma jak kamień. Ta smutna historia raczej nie może prowadzić do niczego dobrego.

– Chłopcy winią mnie za jej śmierć – mówi nagle, zupełnie zaskakując mnie takim wyznaniem. – I mają rację. Dlatego pozwałam im na wszystko, na cały ten syf. Tak, tak, wiem o wszystkich ich wybrykach, ale nie mam serca powiedzieć im choć jednego ostrego słowa. Próbuję dawać sobie jakoś z nimi radę, ale sam przecież widzę, że jestem w tym do niczego. I przeze mnie ta rodzina też jest do niczego. – Drżącą ręką przeczesuje sobie włosy, ale szklanke dzierży nadzwyczaj pewnie, jakby to ten kryształowy przedmiot był kotwicą trzymającą go na ziemi.

– Przykro mi. – Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Pewnie się zastanawiasz, po co ci to wszystko mówię.

– Trochę tak.

Posyła mi krzywy uśmiech, który tak bardzo przypomina Reeda, że aż mi się słabo robi.

– Dinah chce cię poznać.

– Kim jest Dinah?

– To wdowa po Stevie.

– O. – Puls mi skacze.

– Odwlekałem to, ile się dało, bo ledwie przecież do nas przyjechałaś. Poza tym wolałem najpierw opowiedzieć ci trochę o Stevie. Dinah i Steve pod koniec... – Urywa. – Nie układało im się.

Zapala mi się czerwona lampka.

– Czuję, że nie spodoba mi się to, co powiesz.

– Masz słuszne przeczucie. – Dopija drugą szklanke. – Zażądała, żebyś stawiała się u niej. Sama.

Czyli mam poznać żonę mojego zmarłego ojca, której Callum nie znosi tak bardzo, że jest gotów się przez nią upić? I mam ją poznać sama?

Wzdycham.

– Kiedy powiedziałam, że mój dzień mógłby być gorszy, nie myślałam, że potraktujesz to jak wyzwanie.

Parska śmiechem.

– Dinah uświadomiła mi, że moja relacja z tobą jest bardziej pośrednia niż jej. Ona jest wdową po twoim ojcu. Ja jestem tylko jego przyjacielem i partnerem biznesowym.

Wzdrygam się.

– Chcesz przez to powiedzieć, że twoja opieka nade mną nie jest zgodna z prawem?

– Jest tymczasowa. Musimy poczekać na uwierzytelnienie testamentu Steve'a – przyznaje

Callum. – Dinah może go podważyć.

Nie mogę już dłużej usiedzieć. Zrywam się i podchodzę do krawędzi pokoju, wpatruję się w wodę. Ale byłam głupia. Łudziłam się, że to teraz mój dom – wprawdzie z nienawidzącym mnie Reedem i znęcającymi się nade mną uczniami Astor Park – ale jednak dom. Przecież to miały być tylko drobne niedogodności. Callum obiecał mi przyszłość, do cholery. A teraz mówi mi, że ta jakaś Dinah może mi tę przyszłość tak po prostu odebrać?

– Jeśli nie pójde na to spotkanie – szepczę powoli – Dinah nie odpuści, prawda?

– Słuszna ocena sytuacji.

Postanowione więc. Odwracam się z powrotem do Calluma.

– To na co czekamy?

Durand zawozi nas do miasta i parkuje przed jakimś wieżowcem. Callum mówi, że poczeka na mnie w samochodzie, co tylko jeszcze bardziej potęguję mój niepokój.

– Chce mi się jak nie wiem – rzucam sarkastycznie.

Wyciąga rękę, dotyka mojego ramienia.

– Nie musisz tam iść.

– A jaki niby mam wybór? Mogę albo iść teraz na górę i dalej mieszkać z Royalami, albo zostać teraz w tym samochodzie i dać się zabrać tej babie? Co za bajzel.

– Ello! – woła jeszcze za mną, gdy już stoję na krawężniku.

– Co?

– Steve ciebie chciał. Kiedy dowiedział się, że ma córkę, był wzruszony do łez. Przysięgam, że pokochałby cię. Pamiętaj o tym. Bez względu na to, co powie Dinah.

I z tymi słowami pseudopociechy rozbrzmiewającymi mi w uszach wchodzę z Durandem do budynku. Lobby jest wspaniałe, ale te wszystkie kamienne ściany, kryształowe lampy i drewniane wykończenia nie robią już na mnie takiego wrażenia, jakie by zrobiły w epoce przed Royalami.

– Ta pani przyszła do pani Dinah O’Halloran – wyjaśnia Durand recepcjoniście.

– Proszę wjechać na górę.

Durand popycha mnie lekko.

– Ostatnia winda. Wciśnij P, jak penthouse.

W wyłożonej wykładziną i drewnianymi panelami windzie panuje niemal kompletna cisza. Nie ma nawet muzyki, jeździe w górę towarzyszy tylko cichy mechaniczny szum. Urywa się o wiele za szybko.

Drzwi windy otwierają się i wychodzę na szeroki, krótki korytarz. Na końcu widzę jedne podwójne drzwi. O kurwa. Czy ona zajmuje całe piętro?

Gdy podchodzę do drzwi, jedna część się uchyla.

– Pani O’Halloran czeka na panią w salonie. Życzy sobie pani coś do picia? – pyta kobieta w stroju pokojówki.

– Wodę – chrypię. – Poproszę wodę.

Moje tenisówki toną w puchatej wykładzinie, gdy idę za pokojówką przez korytarz i wchodzę do salonu. Czuję się jak owieczka prowadzona na rzeź.

Dinah O’Halloran siedzi przed wielkim aktem. Kobieta na obrazie ma rozpuszczone złote

włosy, ogląda się przez ramię, patrząc na mnie uwodzicielsko. I... o Boże. Ta kobieta ma twarz Dinah.

– Podoba ci się? – pyta Dinah, unosząc brwi. – Mam w domu więcej takich, ale ten jest najbardziej konserwatywny.

Konserwatywny? Kobieto, właśnie patrzę na twój goły tyłek.

– Ładny – kłamię. Kto by chciał mieć kilka własnych nagich podobizn porozwieszanych po domu?

Zaczynam siadać na fotelu, gdy nagle powstrzymuje mnie ostry głos Dinah:

– Czy ja ci kazałam usiąść?

Zamieram, rumieniąc się.

– Nie, przepraszam. – Wstaję.

Lustruje mnie od góry do dołu.

– A zatem to ty jesteś tą dziewczyną, która według Calluma jest córką Steve’a. Zrobiłaś już test na ojcostwo?

Test na ojcostwo?

– Yyy. Nie.

Prycha pustym, okropnym śmiechem.

– To skąd niby mamy wiedzieć, że nie jesteś bękartem Calluma, który chce, żebyś uchodziła za dziecko Steve’a? To by było mu na rękę. Zawsze twierdził, że był wierny tej swojej żonce, ale ty byś była dowodem na coś dokładnie odwrotnego.

Miałabym być córką Calluma? Brooke sugerowała to samo, ale Callum wyglądał na urażonego, gdy to powiedziała. Moja matka utrzymywała, że mój tata miał na imię Steve. Mam jego zegarek.

Robi mi się niedobrze, ale prostuję się dumnie.

– Nie jestem córką Calluma – oświadczam z udawaną pewnością siebie.

– O? A skąd ta pewność?

– Bo Callum nie należy do tego typu mężczyzn, którzy by zignorowali własne dziecko.

– Mieszkasz z Royalami od zaledwie tygodnia i wydaje ci się, że ich znasz? – prycha, potem pochyla się do przodu, zaciska dłoń na poręczach fotela. – Steve i Callum byli kumplami z „fok”. Dzielili się kobietami o wiele sprawniej niż przedszkolaki zabawkami.

Szczęka mi opada.

– Nie mam żadnych wątpliwości, że ta kurwa, twoja matka, pieprzyła się z obydwojma – dodaje.

Atak na mamę wyrywa mnie z szoku.

– Nie waż się mówić o mojej matce. Nic o niej nie wiesz.

– Wystarczy mi to, co wiem. – Dinah odchyła się. – Była biedna jak mysz i próbowała naciągnąć Steve’a, szantażując go. Kiedy to nie zadziało, zaczęła udawać, że ma jego dziecko. Nie wiedziała widać, że Steve był bezpłodny.

Oskarżenia Dinah przypominają trochę rzucanie mokrym spaghetti o ścianę z nadzieją, że coś się w końcu przylepi. Jej strategia jest równie desperacka co Jordan i jej tampony. Mam już tego serdecznie dość.

– To przeprowadźmy test na ojcostwo. Co mam do stracenia? Jeśli rzeczywiście jestem

Royalówną, będę miała prawo do jednej szóstej ich fortuny. Mogę wyjść na tym jeszcze lepiej niż na byciu podopieczną Calluma Royała.

Moja brawura wyraźnie jej się jednak nie podoba. Reaguje zdwojonym atakiem.

– Wydaje ci się, że Callumowi na tobie zależy? Ten facet nie potrafił nawet utrzymać żony przy życiu. Wolała się zabić, niż z nim być. To do takiego człowieka się przymilasz. A jego synalkowie? To rozbastwione pieniędzmi i przywilejami gnojki. Pozwala im na wszystko. Radzę ci zamykać się w nocy na klucz.

Siłą rzeczy staje mi przed oczami tamten poranek, gdy Easton wsadził sobie rękę do spodni i zaczął mi grozić. Zaciskam zęby.

– Po co mnie w ogóle tu do siebie wezwałaś? – Nie widzę zupełnie celu tej wizyty. Na razie wygląda na to, że chodzi jej tylko o to, żeby sobie ze mnie podrwić i mnie nastraszyć.

Dinah uśmiecha się chłodno.

– Chciałam zobaczyć, z czym mam do czynienia. – Unosi jedną brew. – I muszę powiedzieć, że nie jestem pod wrażeniem.

W takim razie jest nas dwie.

– Dam ci radę – ciągnie. – Bierz, co tam ci dał Callum, i uciekaj. Ten dom toczy kobiety niczym rak. Zresztą już wkrótce zostaną po nim tylko zgliszczka. Radzę zniknąć z niego, póki się da.

Sięga po dzwonek. Wystarczy krótki sygnał i niczym posłuszny pies pojawia się pokojówka. Niesie tacę ze szklanką wody.

– Panna Harper już wychodzi – informuje ją Dinah. – Nie będzie jednak nic piła.

Nogi same niosą mnie do drzwi.

Callum czeka w lobby na dole.

– Nic ci nie jest? – pyta od razu, gdy wytaczam się z windy.

Rozcieram dłońmi ramiona. Dawno nie czułam tak przejmującego zimna.

– Czy Steve naprawdę jest moim ojcem? – pytam. – Powiedz mi prawdę.

Nie wygląda na zaskoczonego pytaniem.

– Tak, oczywiście – mówi cicho.

Rozkłada ręce, jakby chciał mnie przytulić, ale odskakuję odruchowo, wciąż zbyt wzburzona po rewelacjach, które zaserwowała mi Dinah. Nie chcę, żeby mnie pocieszał. Chcę znać prawdę.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć? – Wciąż huczą mi w głowie cyniczne słowa Dinah. – Nie dałeś mi nigdy żadnego dowodu na ojcostwo.

– Chcesz dowodu? Dobrze, dam ci dowód. – Wygląda na zmęczonego. – Wyniki testów DNA są w moim sejfie. Swoją drogą Dinah już je widziała. Jej prawnik ma kopię.

Szok. Czyli Dinah mnie okłamała? A może to on kłamie?

– Zrobiłeś test DNA?

– Przecież nie ściągnąłbym cię do nas, gdybym nie miał stuprocentowej pewności. Wziąłem włos z łazienki Steve’a w biurze, a mój detektyw zdobył twoją próbkę.

Jak...? Mniejsza z tym, chyba już wolę nawet nie wiedzieć, jak pozyskał moje włosy.

– Chcę zobaczyć wyniki testu – oświadczam.

– Nie ma sprawy, ale wierz mi, jesteś córką Steve’a. Wiedziałem to od razu, gdy tylko cię ujrzałem. Ta sama uparta szczeka. Jego oczy. Poznałbym cię w tłumie ludzi. Gołym okiem

widać, że jesteś dzieckiem Steve'a O'Hallorana. Dinah jest wściekła i przerażona. Nie przejmuj się nią.

Mam się nią nie przejmować? Ta kobieta rzuciła podczas tej krótkiej rozmowy tyle bomb, insynuowała tyle rzeczy, że głowa mi od tego pęka.

Nie mam na to teraz siły. To mnie przerasta. Ja...

– Możemy już jechać? – mamroczę tępo.

W samochodzie nie potrafię nawet spojrzeć Callumowi w oczy. Słowa Dinah wciąż huczą mi w głowie.

– Ello, gdy straciłem żonę, miałem bardzo mroczny okres.

Rozumiem, że to ma stanowić odpowiedź na to, co mogła mi powiedzieć o nim Dinah.

Nawet na niego nie patrzę, gdy odpowiadam:

– Ten mroczny okres? Callum, on się jeszcze dla ciebie nie skończył.

Nalewa sobie kolejną szklaneczkę.

– Może i nie.

Resztę drogi jedziemy w milczeniu.

ROZDZIAŁ 15

Przez trzy następne dni nie mogę zapomnieć o spotkaniu z żoną Steve'a, w kółko odtwarzam je sobie w głowie. Lucy pewnie myśli, że zatrudniła robota, bo przejawiam mniej więcej tyle emocji co one, ale boję się, że jeśli tylko ruszę choć jednym mięśniem twarzy, zacznę płakać. Nie zwalnia mnie jednak, bo każdego ranka oraz w wyznaczone przez nią popołudnia stawiam się do pracy punktualnie, ciężko tyram i nie narzekam.

To taka ulga mieć pracę. Kiedy jest dużo do roboty, na chwilę zapominam, jakie popaprane mam teraz życie. Bo uważam, że naprawdę jest źle. A to mówi całkiem sporo, jeśli się weźmie pod uwagę, że kiedyś musiałam zwać ze Seattle przed pracownikami opieki społecznej, którzy chcieli mnie koniecznie oddać do adopcji, i uciekałam tydzień, nim wreszcie dotarłam do Kirkwood. Myślałam, że podrobienie podpisu zmarłej matki na szkolnych papierach to było szaleństwo, ale to nic w porównaniu do tego, co przechodzę przez Royalów i ich świtę.

W szkole trudniej mi unikać tego tematu, bo Val wciąż pyta, co się ze mną dzieje. Uwielbiam ją, ale nie wydaje mi się, żeby była gotowa na usłyszenie o całym tym koszmarze, a nawet jeśli jest... to ja nie jestem gotowa, żeby o nim opowiadać.

I nie ma znaczenia to, że gdy tylko przyjechalśmy wtedy po spotkaniu do domu, Callum pokazał mi wyniki testów DNA. Wątpliwości męczą mnie przez całe trzy dni, aż w końcu trzeciego dnia rano, gdy zwlekam się z łóżka po kolejnej nieprzespanej nocy, udaje mi się przypomnieć sobie jeden niezbity fakt – moja matka nie kłamała.

Wprawdzie to, co powiedziała mi o ojcu, można na placach zliczyć. Miał na imię Steve. Był blondynem. Był marynarzem. Dał jej zegarek.

Wszystko to zgadza się akurat z tym, co powiedział mi Callum. Jeśli dodać do tego to oczywiste podobieństwo między mną a zdjęciem stojącym w bibliotece, chyba jednak trzeba uznać, że Dinah O'Halloran ma – delikatnie mówiąc – narąbane we łbie.

– Pieprzysz się z kimś? – Chamskie pytanie Reeda wrywa mnie z zamyślenia.

Siedzę na miejscu pasażera w jego range roverze i staram się opanować ziewanie.

– Że co? Skąd ci się w ogóle wzięło takie pytanie?

– Masz cienie pod oczami. Od wtorku snujesz się po domu jak jakieś zombie i wyglądasz, jakbyś nie spała od kilku dobrych dni. Więc? Pieprzysz się z kimś? Wymykasz się z domu? – Szczękę ma zaciśniętą.

– Nie.

– Nie – powtarza jak echo.

– Tak, Reed. Nie. Z nikim nie chodzę, jasne? Ale nawet gdybym chodziła, to by nie była twoja sprawa.

– Wszystko, co robisz, to moja sprawa. Każdy twój ruch wpływa na mnie i moją rodzinę.

– Wow. Fajnie pewnie żyć w świecie, w którym wszystko kręci się wokół twojej osoby.

– No to co się z tobą dzieje? – warczy. – Jesteś jakaś nieswoja.

– Nieswoja?! A skąd ty miałbyś niby wiedzieć, kiedy jestem „swoja”? Przecież my się

ledwie znamy. – Posyłam mu wściekle spojrzenie. – Zróbmy tak: zdradzę ci wszystkie moje tajemnice, gdy tylko powiesz mi, dokąd wymykasz się co noc i dlaczego wracasz potem cały poobijany.

Teraz to on patrzy ze złością.

– Aha. Tak właśnie myślałam. – Krzyżuję ręce na piersi i powstrzymuję ziewnięcie.

Reed wbija wściekły wzrok w przednią szybę, jego wielkie łapy zaciskają się na kierownicy. Codziennie odwozi mnie do pracy na piątą trzydzieści, a potem jedzie do szkoły na szóstą na swój trening. Easton też gra w futbol, ale jeździ na te treningi osobno. Podejrzewam, że Reedowi chodzi o chwilę sam na sam ze mną, by prowadzić swoje małe śledztwo. W każdym razie codziennie rano, odkąd zaczęło się to denerwujące podwożenie, wypytuje mnie, o co się tylko da.

– Nie zamierzasz wyjechać, co? – W jego głosie pobrzmiwa jakby poczucie przegranej, to znaczy poza typową dla niego porcją złości.

– Nie. Nigdzie się nie wybieram.

Zatrzymuje się przed piekarnią i zmienia bieg, żeby zaparkować.

– Czego? – pytam opryskliwie, gdy czuję na sobie przeszywający wzrok niebieskich oczu.

Jego usta zaciskają się na chwilę.

– Dziś mecz.

– No i? – Według zegara na desce rozdzielczej jest piąta dwadzieścia osiem. Słońce jeszcze nie wstało, ale w „French Twist” palą się światła. Lucy już tam jest i na mnie czeka.

– Tata chce, żebyś przyszła.

Znów czuję między łopatkami ten „królewski ból”.

– A to miło.

Reed wygląda, jakby bardzo się starał mnie nie zadusić gołymi rękoma.

– Przychodzisz na mecz.

– Pozwól, że spasuję. Nie lubię futbolu. Poza tym pracuję.

Sięgam po klamkę, ale on pochyla się i chwyta mnie za rękę. Fala ciepła zalewa moje palce, przedramię i nagle ląduje między moimi nogami. Nakazuję mojemu ciału, temu zdrajcy, żeby natychmiast się uspokoiło, i staram się nie wdychać tego ostrego, męskiego zapachu, który łechce moje nozdrza. Czy on musi tak smakowicie pachnieć?

– Nic mnie nie obchodzi, co lubisz, a czego nie. Wiem, że kończysz o siódmej. Mecz zaczyna się o siódmej trzydzieści. Przychodzisz. – Głos ma niski, nabrzmiął... chyba nie złością, ale czymś... sama nie wiem czym. Wiem tylko, że jest zdecydowanie za blisko i że moje serce wali niebezpiecznie mocno.

– Nie idę na żaden głupi szkolny mecz, żeby zagrzewać ciebie i twoich skretyniałych kolegów do gry – pyskuję, szamocząc się w jego uścisku. Gdy odrywa ode mnie swoją ciepłą rękę, od razu przeszywa mnie dreszcz zimna. – Callum będzie to musiał jakoś przeżyć.

Wymykam się z SUV-a, zatraskuję za sobą drzwi i biegnę po ciemnym chodniku w stronę piekarni.

Ledwie docieram do szkoły przed pierwszym dzwonkiem. Udaje mi się jeszcze skoczyć szybko do łazienki, żeby się przebrać w mundurek, a potem siedzę na porannych lekcjach

i staram się za wszelką cenę nie zasnąć. Na przerwie obiadowej wlewam w siebie tyle kawy, że Val musi mnie w końcu siłą oderwać od kofeiny, ale teraz przynajmniej czuję się przytomniejsza.

Na chemii siadam na swoim miejscu przy Eastonie i rzucam mu na odczepnego jakieś powitanie.

– Dziś rano chrapałaś na angielskim – odpowiada z uśmiechem.

– Nieprawda. Cały czas byłam zupełnie przytomna. – Czy aby na pewno? Już sama nie jestem tego pewna.

Easton przewraca oczami.

– Siostrzyczko. Przepracowujesz się. Tak się o ciebie martwię.

Też przewracam oczami. Wiem, że braciom Royal nie pasuje to, że znalazłam pracę. Nawet Callum marszczył i marszczył brwi, gdy mu o tym powiedziałam. Upierał się, że powinnam się skupić na nauce, a nie rozdrabniać na pracę, ale się zaparłam. Powiedziałam mu, że praca jest dla mnie ważna i że potrzebuję przecież jakiegoś zajęcia po szkole. W końcu odpuścił.

A przynajmniej tak mi się wydawało. Dopiero kiedy rozbrzmiewa dzwonek na ostatnią lekcję, uzmysławiam sobie, że Callum znów uknuł coś za moimi plecami.

Gdy wychodzę z sali od matematyki, podchodzi do mnie wysoka, gibka kobieta. Porusza się z gracją baleriny, nie jestem więc zaskoczona, gdy przedstawia się jako trenerka drużyny tanecznej.

– Ello – mówi pani Kelley, przyglądając mi się uważnie. – Twój opiekun poinformował mnie, że tańczysz od dziecka. Do jakich szkół tańca chodziłaś?

Niepewnie przenoszę ciężar ciała z nogi na nogę.

– Właściwie do żadnej konkretnej – kłamię. – Nie wiem za bardzo, co pan Royal miał na myśli.

Ona jednak potrafi mnie od razu przejrzeć, bo tylko unosi brew.

– Pozwól może, że sama to ocenię? Dziś po zajęciach pokażesz mi, co potrafisz. Być może zakwalifikujesz się do szkolnej drużyny tanecznej.

Od razu zapala mi się czerwona lampka. Co?! Mowy nie ma. Nie chcę należeć do żadnej drużyny tanecznej. Taniec to tylko takie głupie hobby. I... cholera, czy Savannah nie mówiła przypadkiem, że kapitanem tej drużyny jest Jordan? O, nie! Na pewno nie będę próbowała swoich sił.

– Po szkole mam pracę – odpowiadam szorstko.

Pani Kelley mruga zaskoczona.

– Pracę? – powtarza, jakby ta idea była jej zupełnie obca. Pewnie pod tym względem należę w tej szkole do zdecydowanej mniejszości. – O której?

– Zaczynam o w pół do czwartej.

– Aha. – Marszczy brwi. – Cóż, ja kończę dopiero o czwartej. Hmmm. – Nagle wpada na pomysł. – Wiesz, co? Nasza pani kapitan sobie z tym poradzi. Carrington doskonale wie, kogo nam trzeba. Po prostu przyjdź o trzeciej i pokaż jej, co potrafisz, a spokojnie zdążysz jeszcze do pracy.

Moja panika się potraja. Mam się popisywać przed Jordan? Wykluczone.

Pani Kelley rejestruje mój wyraz twarzy i znów marszczy brwi.

– Zależy nam z panem Royalem, żebyś dała z siebie wszystko, Ello. Każdy uczeń Astor Park w jakiś sposób wspiera szkołę. Sport to zdrowy i produktywny sposób na znalezienie sobie

zajęcia po szkole.

Diabli by wzięli Calluma. Pani Kelley posłużyła się dosłownie tymi samymi słowami, które mu nieopatrznie podsunęłam – sama przecież mu powiedziałam, że potrzebuję jakiegoś „zajęcia po szkole” – a to oznacza, że Callum na pewno za tym stoi.

– Przyjdź na salę gimnastyczną po ostatniej lekcji. Możesz włożyć strój od WF-u. – Klepie mnie po ramieniu i odchodzi, nim mam czas zaprotestować.

Mało nie wyrywa mi się jęk rozpacz, ale go powstrzymuję. Czy jest coś, do czego nie są zdolni Royalowie? Wcale nie chcę dołączać do tej drużyny, ale wiem, że jeśli się nie stawię na ten test, pani Kelley doniesie na mnie Callumowi, a jeśli on się naprawdę wkurzy, może zmusić mnie do rzucenia pracy. Albo gorzej – szkoła może uznać, że nie mam nic „wyjątkowego” do zaoferowania i Beringer mnie wywali na zbity pysk, a to z pewnością nie spodobałoby się Callumowi.

Prawdę powiedziawszy, mnie też nie. Ta szkoła jest całe lata świetlne do przodu w porównaniu do wszystkich szkół państwowych, do jakich dotąd chodziłam.

Na ostatniej lekcji w ogóle nie mogę się skoncentrować. Jestem zupełnie przerażona wizją tańczenia przed Jordan, a gdy po dzwonku ruszam w stronę południowego trawnika, czuję się jak więzień przechodzący zieloną milę. Powinnam była spytać Val, jak się wymigała od tych hocków-klocków. Przecież też świetnie tańczy, a jakoś nikt jej nie zmusza do dołączenia do drużyny.

Przebieralnia dla dziewczyn jest pusta, gdy do niej wchodzę, ale na długiej, lśniącej ławce stojącej między szafkami leży prostokątne pudełko.

Na wieczku jest napisane ELLA, a przy imieniu ktoś przylepił złożoną karteczkę.

Żołądek mi się wywraca. Drżącymi rękoma odrywam kartkę i rozwijam.

Przykro mi, kochanie, ale w naszej drużynie nie pozwalamy występować obscurnym striptizerkom. Jestem jednak pewna, że klub „XCalibur” w mieście chętnie zobaczy, co potrafisz. Z całego serca wierzę, że Cię zatrudnią, od razu więc kupiłam Ci odpowiedni strój. Klub znajduje się na rogu ulicy Śmieciowej i alei Rynsztokowej. Połamania nóg!

Jordan

Podpisała się z dziewczynskimi zawijasami, a w każdej literze widać wprost dziecięcą radochę.

Ręce trzęsą mi się jeszcze bardziej, gdy otwieram pudełko i ciskam na bok bibułę. Na widok jego zawartości robi mi się niedobrze ze wstydu.

W środku leżą małe czerwone majtki, dwunastocentymetrowe szpilki i czerwony, koronkowy stanik z czarnymi frędzelkami. To obrzydliwa, tania bielizna, ale niestety bardzo przypomina tę, którą nosiłam jeszcze w Kirkwood w „Miss Candy”.

Który Royal powiedział jej o tym, że byłam striptizerką? Pewnie Callum zdradził sekret synom, ale który potem się wygadał? Reed? Easton? Obstawiam, że Reed.

Wstyd ustępuje nagle i zostaje tylko wściekłość. Wściekłość rozgrzewa moją krew i aż mnie od niej ręce parzą. Mam dość tych osądów, obelg, złośliwych uśmiezków. Mam tego wszystkiego tak strasznie dość.

Gniotę karteczkę od Jordan i ciskam nią przez całą przebieralnię. Potem obracam się na pięcie i ruszam w stronę drzwi.

W połowie drogi zamieram. Wzrokiem wracam do zdzirowatej bielizny.

A co mi tam?

Mają mnie za śmiecia? Już ja im pokażę, co to śmieć.

Może to ta złość albo frustracja, albo poczucie zupełnej bezradności i gula w gardle, ale moje ciało zupełnie wymyka się spod kontroli. Ręce same rozrywają ciuchy niczym na autopilocie i jestem tak wściekła, że dosłownie czuję smak złości. Boże, ja się ślinię. Nie, ja mam pianę na ustach.

Wskakuję w ten kawałeczek koronki, który udaje majtki, zapinam stanik i ruszam w stronę drzwi. Ale nie tych, które prowadzą na zewnątrz, tylko tych, za którymi znajduje się sala gimnastyczna.

Szpilki zostawiam na ławce. Muszę przecież zachować równowagę.

Moja bosa stopy uderzają mocno o podłogę, wściekłość i poczucie niesprawiedliwości dodają mi sił. Ci ludzie nic o mnie nie wiedzą. Nie mają prawa mnie sądzić. Otwieram drzwi i wkraczam na salę z wysoko uniesioną głową, rękoma opuszczonymi po bokach.

Ktoś mnie zauważa, słyszę cichy jęk.

– O kurwa – szepcze jakiś męski głos z drugiego końca sali, gdzie za płotkiem znajdują się ciężary do podnoszenia i sprzęt jak na siłowni.

Echem niesie się jakiś huk. Chyba ktoś upuścił sztangę.

Zaczynam się wahać. Teraz dopiero widzę, że jest tu cała drużyna futbolowa. Akurat mają trening na siłowni. Patrzę kątem oka w tę stronę i rumienię się. Pożera mnie wzrokiem każda para męskich oczu. Wszyscy zawodnicy rozdziawili gęby. Z jednym wyjątkiem. Reed zaciska zęby, a jego niebieskie oczy posyłają mi wściekłe spojrzenie.

Odrywam od niego wzrok i maszeruję w stronę dziewczyn, które właśnie wykonują na niebieskich matach ćwiczenia rozciągające. Zaczynam lekko kołysać biodrami, a one wszystkie zamierają w połowie ćwiczeń i wytrzeszczają oczy.

Szok Jordan ustępuje niemal natychmiast czujności. Rejestruje moją minę i dosłownie zaczyna się trząść. Zaraz potem jednak zrywa się na równe nogi i krzyżuje ręce na piersi.

Ma na sobie krótkie spodenki i bardzo obcisły top, jej ciemne włosy są upięte w koński ogon. Jej ciało długie i opalone. Silne. Ale moje też jest niczego sobie.

– Ty naprawdę wstydu nie masz, co? – komentuje mój strój.

Staję przed nią. Nie mówię ani słowa. Wszyscy obecni na sali wpatrują się tylko w nas. Nie, wpatrują się we mnie. Jestem przecież półnaga i wiem, że wyglądam świetnie nawet w tej badziewnej bieliźnie. Może i nie mam rodziców miliarderów, ale odziedziczyłam po matce wygląd.

I te dziewczyny to wiedzą. Czuję kilka zawistnych spojrzeń, które próbują ukryć pod maską oburzenia.

– Czego chcesz? – warczy Jordan, gdy wciąż milczę. – Nic mnie nie obchodzi, co mówi Kelley. Na pewno do nas nie dołączysz.

– Nie? – pytam z niewinną miną. – Tak bardzo chciałam przed tobą wystąpić.

– Zapomnij o tym.

– Szkoda. – Posyłam jej uśmiech. – Marzyłam o tym, żeby ci pokazać, jak to się robi u nas w rynsztoku. Ale w sumie nadal mam okazję.

Nim ma czas cokolwiek zrobić, biorę zamach i strzelam jej pięścią w twarz.

Następuje istne pandemonium. Głowa Jordan odskakuje po uderzeniu, dziewczyna piszczy z wściekłości, ale i tak zagłusza ją ryk facetów.

– One się leją! – krzyczy jakiś męski głos, ale nie mam czasu zobaczyć, kto to, bo już Jordan rzuca się na mnie.

Suka jest silna. Łądujemy na matach i raptem już jest na mnie, okłada mnie pięściami. Udaje mi się zasłonić i przetoczyć na bok, strzelam ją łokciem w brzuch, a potem chwytam za kucyk i szarpie mocno. Jestem tak wściekła, że mam mroczki przed oczami. Strzelam ją jeszcze raz w twarz, ale ona za to drapie mnie pazurami po lewej ręce.

– Złaż ze mnie, ty głupia krowo! – wrzeszczy.

Ignoruję ból w ręce i unoszę drugą pięść.

– Spróbuj mnie zrzucić! – ryczę i zamachuję się pięścią z całej siły, ale nim docieram do jej wrednej gęby, już lecę przez pół sali. Jakieś umięśnione ręce chwyciły mój tors i z impetem oderwały od Jordan.

– Puszczaj! – Okładam ręce porywacza.

Warczy mi wściekle wprost do ucha. Nie muszę się obracać, żeby wiedzieć, że to Reed.

– Uspokój się, kurwa – syczy.

Metr od nas koleżanki Jordan pomagają jej wstać z podłogi. Dziewczyna dotyka swojego czerwonego policzka i patrzy na mnie z nienawiścią. Wygląda, jakby chciała znów się na mnie rzucić, ale Shea i Rachel ją powstrzymują.

Od adrenaliny aż mi buzuje krew w żyłach, ale wiem, że zaraz za to zapłacę. Już zaczynam czuć wszechogarniającą słabość i trząść się w objęciach Reeda.

– Oddaj mi ją, Reed – charczy Jordan. Koński ogon zupełnie jej się rozsypał, włosy zasłaniają wypełnione wściekłością oczy. Na kości policzkowej już wychodzi siniak. – Ta suka zasłużyła sobie na...

– Dość tego. – Jego ostry głos natychmiast ją ucisza.

Na jej rozeźlonej twarzy widzę wahanie, gdy Reed mnie puszcza i zrywa z siebie T-shirt. Teraz połowa dziewczyn wgapia się w jego umięśniony tors, a druga połowa nadal patrzy na mnie z potępieniem.

Reed rzuca mi swoją koszulkę.

– Włóż to.

Bez zastanowienia zakładam ją przez głowę. Gdy moje oczy wyłaniają się z dekoltu, widzę, że Jordan wpatruje się we mnie morderczym wzrokiem.

– A teraz spadaj stąd – mówi twardo Reed. – Ubieraj się i do domu.

W naszą stronę zmierza łysiejący trzydziestoparolatek. Ma na sobie strój trenera, a do tego gwizdek na szyi, ale wiem, że nie jest głównym trenerem, bo widziałam kiedyś, jak Easton gadał na korytarzu z panem Lewisem. Ten pewnie trenuje konkretną drużynę czy coś. W każdym razie aż się w nim gotuje z wściekłości.

– Obie natychmiast do dyrektora – zarządza.

Reed obrzuca go znudzonym spojrzeniem.

– Nie. Moja siostra idzie do domu. Jordan może sobie iść, gdzie się panu żywnie podoba.

– Reed – ostrzega go nauczyciel. – Nie ty tu rządysz.

– Już po wszystkim. – Reedowi wyraźnie kończy się cierpliwość. – Koniec bójki. Już jest spokój. – Posyła nam znaczące spojrzenie. – Prawda?

Kiwam tylko głową.

Jordan robi to samo.

– Po co marnować czas Beringera. – Głos Reeda jest mocny, władczy, ale i jakby lekko ubawiony. Może się myłę, ale chyba ekscytuje go to, że może rozkazywać temu starszemu od siebie mężczyźnie. – Obydwaj wiemy, że Beringer nie zrobi w tej sprawie niczego konkretnego. Mój ojciec mu odpali, ile będzie trzeba, i Ella dostanie najwyżej po łapach. To samo będzie z ojcem Jordan.

Trener zaciska szczękę, ale chyba wie, że Reed ma rację, bo odpuszcza. Mija sekunda, po czym obraca się na pięcie i gwizdże tak mocno, że wszyscy aż podskakujemy.

– Co się panienki tak rozleniwiły?! – ryczy na chłopców, którzy jeszcze przed chwilą emocjonowali się naszą bójką, a teraz rzucają się w panice ćwiczyć w siłowni.

Reed zostaje przy mnie.

– Idź już – rozkazuje mi. – Mamy dziś mecz, a teraz moja drużyna zupełnie się nie może skupić, bo ubrałaś się jak ostatnia dziwka. Wynoś się stąd.

Odchodzi bez koszulki, jego umięśnione plecy lśnią w promieniach słońca wpadających przez świetliki. Ktoś rzuca mu nowy T-shirt, a Reed wkłada go w drodze do brata. Easton patrzy mi chwilę w oczy, ale nie potrafię rozszyfrować wyrazu jego twarzy. Potem odwraca się w stronę Reeda i rozmawiają cicho.

– Suka – syczy jakiś głos.

Ignoruję Jordan i wychodzę z sali.

ROZDZIAŁ 16

Nie idę na mecz. Musiałby mnie tam ktoś chyba siłą zaciągać, bo za nic nie chcę się dziś pojawić w szkole, nie po tym wszystkim. Ale przynajmniej w piekarni miałam więcej energii. Wciąż jeszcze nie ochłonęłam po bójkę, miotałam się więc po sali jak oszalała. Na wychodnym Lucy rzuciła nawet jakąś uwagę o młodości i energii. Że niby bardzo jej tego brakuje.

Miałam ochotę krzyknąć w ślad za nią, że o ile nie tęskni za dupkami i sukami, to raczej dużo nie traci, ale uznałam, że lepiej jednak nie wrzeszczeć na szefową.

Pobiłam Jordan Carrington. Sama nie mogę w to uwierzyć.

Choć chętnie znów bym jej strzeliła. Bez wahania. Ta suka zasłużyła sobie na to z nawiązką.

Marzę o tym, żeby zamknąć się w pokoju i udawać, że reszta świata nie istnieje. Że nie istnieją Royalowie i ich snobistyczni znajomi. Ale nawet w mojej samotni nie mogę się oprzeć pokusie i w końcu włączam lokalne radio, żeby posłuchać transmisji z meczu.

Komentator oczywiście mówi niemal tylko o Royalach. Najpierw Reed zostaje powalony na ziemię przez zawodnika z przeciwnej drużyny. Potem Easton z kolei wywołuje jęk rozpaczy u komentatora.

– Ale przyrznął!

– Obaj będą musieli sobie dziś załatwić jakieś zimne okłady na te żebra – przytakuje drugi komentator.

Astor Park wygrywa, a ja rzucam sarkastyczne:

– Brawo nasi! – I wyłączam radio.

W ramach odwrócenia uwagi odrabiam pracę domową, ale przerywa mi esemes od Valerie. Píše, że dziś wieczorem znów jest impreza, tym razem u kogoś, kto się nazywa Wade. Valerie pyta, czy mam ochotę zamiast tego wpaść do niej i potańczyć, ale odmawiam. Nie jestem w nastroju, żeby udawać, że moje życie jest okej.

Nie znoszę tej szkoły. Nie znoszę tych ludzi. Z wyjątkiem Valerie, ale nie jestem pewna, czy moja szalona, pełna energii przyjaciółka – moja jedyna przyjaciółka – jest warta aż takich męczarni.

W końcu schodzę na dół do kuchni, gdzie zastaję Brooke. Sączy właśnie kieliszek wina. Ma jedwabną, czerwoną sukienkę, buty na obcasie i zniecierpliwioną minę.

– Cześć – witam się ostrożnie.

Odpowiada skinieniem głowy.

– Wszystko w porządku? – biorę sobie ze spiżarni chipsy kukurydziane, a potem staję niepewna, czy mam ją teraz zagadywać czy nie muszę.

– Callum się spóźnia – odpowiada spiętym głosem. – Mieliśmy na kolację polecieć na Manhattan, ale nawet jeszcze nie wrócił do domu.

– O. Przykro mi. – Lecą na kolację na Manhattan? Kto w ogóle robiłby coś takiego? – Na pewno zaraz wróci. Pewnie coś go zatrzymało w biurze.

– Oczywiście, że coś go zatrzymało w biurze – prycha Brooke. – On tam, kurwa, mieszka,

jak byś nie zauważyła.

Wzdrygam się na te ostre słowa.

Brooke zauważa mój niepokój i zmienia wyraz twarzy.

– Przepraszam, kochanie. Nie przejmuj się mną. Mam dziś okropną chandrę. – Uśmiecha się, ale niezbyt szczerze. – Może zabawisz mnie rozmową, żeby łatwiej mi się czekało? Co tam w szkole?

– Poproszę o inny zestaw pytań – odburkuję.

Na to wybucha już jednak szczerzym śmiechem. Widzę błysk w jej oku, gdy klepie stołek obok siebie.

– Siadaj – nakazuje. – Opowiedz Brooke o wszystkim.

Siadam, choć w sumie nie wiem dlaczego.

– Co się stało w szkole, Ello?

Przełykam ślinę.

– Nic, serio. Poza tym, że spuściłam komuś manto.

Robi zdumioną minę i aż chichocze.

– Ojoj!

Z niepojętych dla mnie powodów nagle opowiadam jej o wszystkim. O tym, jak Jordan postawiła sobie za punkt honoru upokorzenie i zawstydzienie mnie. Jak wykorzystałam jej pomysł i obróciłam na własną korzyść. Jak strzeliłam jej z piąchy. Gdy kończę, Brooke klepie mnie po ramieniu.

– Miałaś pełne prawo stracić panowanie nad sobą – stwierdza ku mojemu zaskoczeniu. – I dobrze, że pokazałaś tej okropnej dziewczynie, gdzie jej miejsce.

Ciekawe, czy Callum też byłby ze mnie dumny, gdyby wiedział, co zrobiłam Jordan. Czuję przez skórę, że raczej nie.

– Mam wyrzuty sumienia – przyznaję. – Normalnie nie jestem agresywną osobą.

Brooke wzrusza ramionami.

– Czasami pokaz siły jest niezbędny, szczególnie w tym świecie. W królewskim świecie Royalów. Myślisz, że tylko Carringtonówna będzie ci wciąż przypominała o twoim pochodzeniu? O nie. Lepiej pogódź się z faktem, że masz teraz wrogów, Ello. I to wielu. Royalowie to potężna rodzina, a teraz jesteś jedną z nich. To siłą rzeczy będzie wywoływało nienawiść i zazdrość ludzi.

Przygryzam wargę.

– Tak naprawdę nie należę do rodziny. W moich żyłach nie płynie krew Royalów.

– Nie, ale płynie krew O'Halloranów. – Uśmiecha się. – Wierz mi, to równie kuszące. Twój ojciec był bardzo zamożnym człowiekiem. Callum jest zamożnym człowiekiem. Ergo, ty jesteś zamożną dziewczyną. – Brooke upija kolejny łyk wina. – Przyzwyczaj się do plotek, kochanie. Przyzwyczaj się do tego, że gdy wejdiesz do pokoju, wszyscy będą szeptać po kątach, że nie powinno cię tu być. Przyzwyczaj się do tego, ale nie pozwól, by te szeptaki cię pokonały. Oddawaj pięknym za nadobne. Nie okazuj słabości.

Normalnie jak wódz wojenny przemawiający do żołnierzy przed bitwą. Nie jestem nawet pewna, co myśleć o jej radach. Choć muszę przyznać, że przynajmniej czuję się teraz trochę lepiej z tą myślą, że strzeliłam dziś Jordan po jej ślicznym pysku.

Słyszymy, że drzwi frontowe się otwierają i po chwili do kuchni wkracza Callum. Ma na

sobie garnitur i wygląda na przemęczonego.

– Nic nie mów – rzuca, nim Brooke ma czas choć pisać. Potem jednak jego ton łagodnieje. – Przepraszam za spóźnienie. Zarząd wymyślił sobie, że zwoła zebranie, gdy już dosłownie byłem w drzwiach. Tylko się przebiorę i Durand zaraz zawiezie nas na lotnisko. Cześć, Ello. Jak tam w szkole?

– Świetnie – kłamię, zeskakując ze stołka. Unikam ubawionego spojrzenia Brooke. – Dobrze się bawicie na kolacji. Muszę jeszcze dokończyć pracę domową.

Zmywam się z kuchni, nim Callum ma czas sobie uświadomić, że wbrew jego woli nie poszłam na mecz.

Zaszywam się z powrotem w moim księżniczkowym pokoju i przez dwie godziny zmagam z nudnymi zadaniami z matematyki. Jest trochę po jedenastej, gdy nagle moje drzwi otwierają się na oścież i bez pukania ładuje mi się do pokoju Easton.

Aż podskakuję z zaskoczenia.

– Dlaczego, do licha, nie pukasz?

– Jesteśmy rodziną. Rodzina nie puka. – Jego ciemne włosy są mokre, jakby właśnie brał prysznic. Jest w dresach i obcisłym T-shircie. Ma gburowatą minę, a w prawej ręce butelkę Jacka Danielsa.

– Czego chcesz? – pytam.

– Nie było cię na meczu.

– I?

– Reed kazał ci być.

– I? – powtarzam.

Easton marszczy brwi. Robi krok w moją stronę.

– Musisz dbać o pozory. Tata chce, żebyś się angażowała. Jeśli będziesz tańczyła, jak ci zagra, nie będzie się nas czepiał.

– Nie lubię takich gier. Ty i twoi bracia nie chcecie przecież, żebym się wokół was kręciła. Ja też wcale nie mam na to ochoty. Po co udawać, że jest inaczej?

– E, tam. Przecież ty chcesz się wokół nas kręcić. – Podchodzi jeszcze bliżej, przysuwa usta do mojego ucha. Czuję jego oddech na karku, ale nie pachnie alkoholem. Wydaje mi się, że jeszcze nic nie pił z tej butelki. – A może ja mam ochotę kręcić się wokół ciebie.

Mrużę oczy.

– Dlaczego w ogóle jesteś w moim pokoju, Easton?

– Bo mi się nudzi, a w całym domu jesteś tylko ty. – Pada na łóżko. Podpiera się łokciem, whisky trzyma blisko siebie.

– Wiem od Valerie, że jest jakaś impreza z okazji meczu. Trzeba było na nią pójść.

Krzywi się, unosi koszulkę i pokazuje mi wielkiego siniaka na boku.

– Obiłem się na boisku. Nie byłem w nastroju na imprezy.

Zaczynam nabierać pewnych podejrzeń.

– A gdzie jest Reed?

– Na imprezie. Bliźniaki też. – Wzrusza ramionami. – Jak już mówiłem, w domu jesteśmy sami.

– Ja już idę do łóżka.

Zatrzymuje wzrok na moich nogach i wiem, że nie uszło jego uwagi, że moja wytarta koszulka opina mi się na piersi. Nie komentuje jednak, tylko przesuwa się na łóżku i kładzie głowę na moich poduszkach.

Aż zgrzytam zębami, gdy bierze pilota ze stolika i włącza telewizor. Przerzuca kanały i zatrzymuje się na ESPN.

– Przestań – protestuję. – Chcę iść spać.

– Za wcześnie, żeby się już kłaść. Nie bądź taką suką i siadaj. – Co dziwne, w jego głosie nie czuć zwykłej wredoty, tylko wesołość.

Nadal jednak jestem podejrzliwa. Siadam, ale jak najdalej się da, próbując jednocześnie nie spaść z materaca.

Easton rozgląda się po mojej różowej sypialni i uśmiecha szeroko.

– Mój tata kompletnie się na niczym nie zna, co? – rzuca.

Siłą rzeczy też się uśmiecham.

– Pewnie rzeczywiście nie zna się za bardzo na wychowywaniu dziewczyn.

– Chłopaków też nie – mamrocze pod nosem Easton.

– Aaa, czy teraz opowiesz mi o wszystkich swoich kłopotach z tatusiem? Tatusia nigdy nie było w domu, tatuś mnie ignorował, tatuś mnie nie kochał.

Przewraca oczami i puszcza moje drwiny mimo uszu.

– Mój brat się na ciebie nieźle wkurwił – mówi zamiast tego.

– Twój brat jest wiecznie o coś wkurwiony.

Easton nie odpowiada. Unosi butelkę do ust.

Ciekawość bierze górę.

– No dobra, czyli mam spytać, dlaczego jest wkurzony, tak?

– Bo rzuciłaś się dziś na Jordan.

– Należało jej się.

Bierze kolejnego łyka.

– No, też prawda.

Unoszę brwi.

– O, nie będzie wykładu? Żadnego „Zbrukałaś nazwisko Royalów, Ello. Zawiedliśmy się na tobie”?

Kąciki jego ust drżą.

– Co ty! – Znów się uśmiecha, tym razem złośliwie. – Dawno nie widziałem czegoś tak seksownego. Wy dwie okładające się tam na podłodze... cholera. Mam teraz dość materiału do walenia konia na całe lata.

– Fuu. Nie chcę nawet o tym słuchać.

– Jasne, że chcesz. – Znów bierze łyka, a potem podaje mi butelkę. – Pij.

– Nie, dzięki.

– Do kurwy nędzy, nie bądź cały czas taka trudna. Czasem możesz przecież trochę pożyć. – Wciska mi butelkę w dłoń. – Pij.

Więc piję.

Nie wiem właściwie dlaczego. Może dlatego, że mam ochotę na coś mocniejszego. A może bo po raz pierwszy, odkąd się tu wprowadziłam, jakkolwiek Royal poza Callumem jest dla mnie

choć odrobinę miły.

Easton patrzy na mnie z aprobatą, gdy biorę porządnego łyka. Przeczesa sobie włosy ręką, ale zaraz się wzdyga. Aż mi go trochę żal. To rzeczywiście okropny siniak.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu, podając sobie tylko butelkę w tę i we w tę. Czuję się już lekko podchmielona, więc przestaję pić. Nie odrywając wzroku od telewizora, Easton trąca mnie w bok.

– Za mało pijesz.

– Więcej nie chcę. – Odchyłam się na oparciu na głowę i zamykam oczy. – Nie lubię być zalana. Lekko pijana wystarczy.

– W ogóle byłaś kiedykolwiek zalana? – kpi.

– Tak. A ty?

– Nigdy – twierdzi niewinnym głosem.

– Aha – pryham. – Pewnie już jako dziesięciolatek byłeś alkoholikiem. – Gdy tylko wypowiadam te słowa, wzdygam mimo woli.

– Co? – Przygląda mi się ciekawie. Wydaje się o wiele przystojniejszy, gdy nie patrzy ani gniewnie, ani drwiąco.

– Nic. Takie głupie wspomnienie. – Powinam zmienić temat. Zwykle unikam opowiadania o przeszłości. Ale jakoś przyczepiło się do mnie to wspomnienie i mimo woli zaczynam się śmiać. – To było w sumie dość pokręcone.

– To teraz mnie zaintrygowałaś.

– Kiedy pierwszy raz się upiłam, naprawdę miałam dziesięć lat – wyznaję mu.

– Serio? – Uśmiecha się.

– No. Moja mama chodziła z takim typkiem. Leo. – Który był jakoś powiązany z mafią, ale tego mu nie mówię. – Mieszkałyśmy wtedy w Chicago. W pewien weekend Leo zabrał nas na mecz Cubsów. Pił piwo, a ja wierciłam mu dziurę w brzuchu, żeby dał mi spróbować. Mama protestowała, że nie i w życiu, ale Leo przekonał ją jakoś, że przecież jeden łysek nie zaszkodzi. – Przymykam powieki. Znów mam przed oczami tamten ciepły, czerwcowy dzień. – Spróbowałam w końcu i okropnie mi nie smakowało. Leo uznał, że strasznie fajnie się krzywię, jak piję piwo, więc za każdym razem, gdy mama patrzyła gdzieś indziej, dawał mi butelkę i śmiał się do rozpuku z mojej miny. Wypiłam najwyżej jedną czwartą butelki, ale byłam kompletnie wcięta.

Easton wybuchł śmiechem i uzmysławiam sobie, że pierwszy raz słyszę w tym pałacu szczery śmiech.

– Twoja mama wpadła w panikę?

– No ba. Boże, szkoda, że tego nie widziałeś. Zataczałam się między ławkami na stadionie, dziesięciolatka bełkocząca jak pijaczyna: „niby dlaczego nie chcecie mi kupić hotdooga?”.

Teraz to już oboje zanosimy się śmiechem, materac pod nami aż się trzęsie. Jest miło. Co oznacza, że to oczywiście nie będzie długo trwać.

Easton nagle milknie, odwraca głowę i patrzy mi prosto w oczy.

– Naprawdę byłaś striptizerką?

Zamieram. Już chcę powiedzieć „nie”, ale jakie to właściwie ma teraz znaczenie? Ludzie w szkole i tak będą mówić, że byłam, bez względu na to, czy to prawda czy nie.

Kiwam więc głową.

Wygląda, jakby był pod wrażeniem.

– Twardzielka z ciebie.

– Nie, nie za bardzo.

Przesuwa się na łożku. Jego ramię muska moje. W pierwszej chwili nie wiem, czy zrobił to celowo, ale gdy jego twarz odwraca się znów w moją stronę, wiem już, że jest w pełni świadom tego, że nasze ciała się dotykają.

– Jak nie warczysz, to jesteś seksowna – mówi, jego wzrok zatrzymuje się na moich ustach.

Zamieram, ale to nie ze strachu serce wali mi jak szalone. Oczy Eastona są aż ciemne od pragnienia. Są teraz dokładnie w tym samym odcieniu co oczy Reeda.

– Lepiej już idź. – Przełykam ślinę. – Chcę już iść spać.

– Wcale nie chcesz.

Ma rację. Nie chcę. W głowie mam mętlik. Myślę o Reedzie i jego silnej szczęce, idealnej twarzy. Easton ma tę samą szczękę. Nim mam czas się powstrzymać, unoszę rękę i jej dotykam.

Wyrywa mu się cichy jęk. Wtula się w moje palce. Jego zarost drapie po mojej miękkiej skórze.

Ze zdumieniem stwierdzam, że czuję nagle ciepło między nogami.

– Musiałś się pojawić i wszystko spieprzyć, co? – mamrocze Easton.

A potem przyciska swoje usta do moich.

Serce wali mi jeszcze szybciej, w rytm tętniącego w żyłach alkoholu. Rozdzielam nasze usta, nim pocałunek staje się głębszy.

Robię wydech, gotowa udawać, że to się w ogóle nie zdarzyło, ale nie doceniłam seksapilu Eastona Royała. Jest boski. Jego powieki są ciężkie, szczęka silna jak u brata. Ten jego głupi brat. Dlaczego nie potrafię przestać myśleć o Reedzie?

Easton wsuwa palce w moje włosy i przyciąga mnie do siebie. Jego usta muskają moje, lekko, potem odsuwa się. W jego spojrzeniu widzę zaproszenie.

Dotykam jego policzka i przymykam oczy. Jasny sygnał. Nie miałam świadomości, jak bardzo tęskniłam za ludzkim dotykiem. Za ciepłymi ustami chłopca, za rękoma głaszczącymi moje włosy. Może i jestem dziewicą, ale dość już eksperymentowałam, by moje ciało pamiętało, jakie to miłe. Opadam na jego klatkę piersiową, nasze usta znów się spotykają. W mgnieniu oka już jest na mnie, jego ciężkie ciało wciska mnie w materac. Porusza biodrami. Zalewa mnie rozkosz, aż drzę z pożądania.

Easton znów mnie całuje. Mocno, namiętnie. Jego język wciska się do moich ust i nagle rozlega się ten głos:

– Chyba, kurwa, sobie żartujecie?

Odrywamy się od siebie, nasze głowy odwracają się w stronę otwartych drzwi, w których stoi Reed i wpatruje się w nas z niedowierzaniem.

– Reed... – zaczyna Easton, ale to na nic. Jego brat odwraca się i znika.

Kroki Reeda są równie głośne co moje dudniące serce.

Easton przewraca się na plecy. Wpatruje się w sufit.

– Kurwa mać – szepcze.

ROZDZIAŁ 17

Mija sekunda. Dwie. Trzy. I nagle Easton wypada z łóżka i pędzi za Reedem.

– Byłem pijany! – krzyczy na cały korytarz.

Co za upokorzenie, pałący wstyd, którego jeszcze w życiu nie czułam. Pocałował mnie tylko dlatego, że był pijany.

– A co mnie to obchodzi, East. Rób, co chcesz. I tak zawsze to robisz. – Reed ma zmęczony głos, a moje głupie serce, to spragnione miłości, samotne serce, które pozwoliło Eastonowi mnie pocałować, rwie się do Reeda.

– Wal się, Reed. Chciałeś, żebym odstawił przeciwbóle, to odstawiłem, ale walnęła dziś we mnie stutrzydziestokilogramowa jałówka, więc żebra mnie napieprzają aż miło. Albo piwo, albo oksykodon. Wybieraj.

Głos Easton zanika i nie słyszę już odpowiedzi Reeda. Choć to zupełnie nierozsądne, wymykam się z pokoju i wyglądam na korytarz. Akurat widzę, jak znikają w pokoju Reeda. Moje bosc stopy przesuują się bezszelestnie, gdy podbiegam na paluszkach bliżej zamkniętych już drzwi.

– Dlaczego nie zostałeś na imprezie? Abby przecież się na ciebie rzuciła zaraz po meczu – dopytuje Easton. – Łatwa dupa, chłopie.

– I dlatego właśnie tu jestem – prychna Reed. – Nie będę wchodził z powrotem do tej samej rzeki.

– To po co w ogóle się z nią umawiałeś?

Wstrzymuję oddech, bo też bym chciała znać odpowiedź na to pytanie. Właściwie to jakie dziewczyny są w typie Reeda?

Jakiś huk, potem kolejny, jakby czymś ciskali o ścianę.

– Wiesz... wiesz, wydawała mi się taka podoba do mamy. Łagodna. Cicha. Nie rządziła się.

– Jak Ella. – Easton śmieje się sarkastycznie. Kolejny huk, choć tym razem trochę stłumiony. – Hej, mało mnie nie trafiłeś tą piłką, dupku.

Teraz obaj rechoczą. Czy śmieją się ze mnie?

– Trzymaj się z daleka od Elli, East. Nie wiesz przecież, z kim przedtem była – ostrzega Reed. Po dźwiękach wnioskuje, że teraz to chyba bawią się w berka, od niechcienia omawiając przy tym moją historię seksualną.

– Naprawdę jest striptizerką? – pyta po chwili Easton. – Powiedziała, że tak, ale może kłamała.

– Brooke tak twierdzi. Poza tym to było w raporcie taty.

Brooke powiedziała im, że byłam striptizerką? To by było na tyle, jeśli chodzi o zaufaną powiernicę! I co on ma w ogóle na myśli, do diabła? Callum sporządził o mnie jakiś raport?

– Przecież tego nie przeczytałem. Były jakieś zdjęcia?

Przewracam oczami, słysząc w jego głosie podniecenie.

– No.

– Jak się rozbierała? – Ekscytuje się jeszcze bardziej.

– Nie. Jak robiła różne zwykłe bzdety. – Reed urywa. – Latem miała trzy prace. Rano siedziała na recepcji zajazdu na autostradzie, po południu pracowała w jakimś sklepie, a w nocy robiła za striptizerkę w jakimś nightclubie dla dzieciaków.

– Cholera. Ciężko – Easton chyba jest pod wrażeniem. Ale nie Reed. Reed raczej jest zniesmaczony. – A Jordan jak się dowiedziała?

– Któryś z bliźniaków się wygadał, pewnie, jak mu robiła loda.

– Stawiam na Sawyera. Nie potrafi cicho siedzieć, jak ma laskę przy kutasie.

– Też prawda. – Trzask zamykanej szuflady. – Wiesz, mógłbyś ją w zasadzie wykorzystać. Rozumiesz, skoro leci na ciebie, trzymaj się z nią. Dowiedz się, o co jej tak naprawdę chodzi. Nie wierzę, że między nią a tatą nic się nie dzieje.

– Powiedziała, że się z nim nie pieprzy.

– A ty jej wierzysz?

– Może. – Easton wyraźnie teraz zwątpił pod wpływem Reeda. – Jak myślisz, z iloma facetami była?

– Kto wie. Takie laski, co lecą na kasę, to rozchylają nogi przed każdym, kto im machnie przed nosem paroma dolarami.

Mam ochotę krzyknąć „nie lecę na kasę!”. Poza tym ci idioci nie mogliby się bardziej mylić co do mojego „życia seksualnego”. Nigdy nawet nie zrobiłam nikomu loda. Na skali erotycznej jestem bliższa zakonnicy niż zawodowej kochance.

– Ciekawe, czyby mnie mogła czegoś nauczyć? – zastanawia się Easton.

– Ta, jak to jest mieć chorobę weneryczną. Ale jeśli chcesz ją przelecieć, to proszę cię bardzo. Gównu mnie to obchodzi.

– Serio? Bo ciskasz tą piłką tak mocno, że można by pomyśleć, że owszem obchodzi.

Huk cichnie.

– Masz rację. Obchodzi mnie.

Przyciskam dłoń do serca. Buch. Buch. Buch. Teraz chyba rzucają sobie piłkę. A może to nadzieja w moim sercu tak wali.

– Obchodzi mnie, co ty wyprawiasz. Obchodzi mnie, czy cię skrzywdzi albo się przez nią pochorujesz. Ją mam w dupie.

Spoglądam w dół na dłoń, niemal pewna, że zobaczę krew ciekącą z rany. Ale nic tam nie ma.

O piątej włącza się mój budzik. Oczy mam zapuchnięte i wszystko mnie boli. Chyba trochę jednak płakałam przed snem, ale rano budzę się z nową determinacją. Nie ma sensu starać się, by Royalowie mnie polubili, szczególnie Reed. Wdowa po Stevie to suka, ale to przynajmniej jest oczywiste, więc wiem, czego się spodziewać. To samo tyczy się Eastona. Jeśli spróbuje mnie wykorzystać, odpowiem po prostu tym samym.

W końcu nie mam przecież żadnych tajemnic. Wszystko jest spisane czarno na białym w raporcie Calluma.

Sznuruję trampki i zarzucam na ramię plecak – lżejszy o dziesięć tysiaków. Uznałam, że to zbyt stresujące paradować po szkole z taką ilością gotówki, więc schowałam banknoty pod

zlewem w łazience. Miejmy nadzieję, że tam będą bezpieczne.

To dziwne uczucie wstać tak wcześnie w sobotę, ale kiedy Lucy spytała, czy dałabym radę wpaść dzisiaj i pomóc jej przy zamówieniach, uznałam, że nie powinnam odmawiać. Poza tym przyda się każda dodatkowa kasa.

Na korytarzu staram się iść tak cicho, jak tylko się da, żeby nie pobudzić Royalów. Tak jestem skupiona na skradaniu się na paluszkach po schodach, że mało z nich nie spadam, gdy nagle słyszę za sobą niski głos Reeda.

– Dokąd to?

Hmm. To nie twój interes.

Uznaję, że jeśli w ogóle go zignoruję, wróci po prostu do swojego pokoju.

– W sumie – rzuca nagle, gdy cisza się przeciąga. – W sumie to głównie mnie to obchodzi.

Drzwi do jego sypialni się zamykają, a ja daję sobie punkcik za odepchnięcie od siebie jeszcze jednej osoby w życiu i wymykam się przez drzwi frontowe. Kiedy idę na autobus, wciąż jest ciemno. Docieram na przystanek i chowam się w małej wiacie, starając się nie myśleć o niczym złym, co mi się w życiu przytrafiło.

Tak naprawdę moim największym talentem nie jest taniec. Jest nim zdolność do wierzenia, że jutro będzie lepiej. Naprawdę nie wiem, skąd mi się bierze ten optymizm. Może mam go po mamie. Jakoś nie wiem, kiedy zaczęłam po prostu myśleć, że jeśli tylko przetrwam jeszcze to jedno przykre wydarzenie, ten słaby moment, jutro czeka mnie nowy, lepszy, wspaniały dzień.

I nadal w to wierzę. Nadal wierzę, że gdzieś tam czeka na mnie coś dobrego. Muszę po prostu dotrzeć do tej chwili, bo przecież na pewno, na pewno, za te wszystkie straszne rzeczy czeka mnie w końcu jakaś nagroda.

Biorę głęboki wdech. Morska sól w powietrzu dodaje mu świeżości. Tak, Royalowie są okropni, a Dinah O’Halloran jeszcze gorsza, ale dziś i tak jest lepiej niż tydzień temu. Mam ciepłe łóżko, ładne ciuchy, dużo jedzenia. Chodzę do niesamowitej szkoły. I mam przyjaciółkę.

Wszystko będzie dobrze.

Naprawdę.

Już od wielu dni nie czułam się tak dobrze, jak w chwili, gdy docieram do piekarni. To chyba po mnie widać, bo Lucy natychmiast mnie komplementuje.

– Cudownie wyglądasz. Ach, ta młodość. – Moja szefowa cmoka z żalu.

– Ty też świetnie wyglądasz, Lucy – mówię, zakładając fartuch. – I coś tu smakowicie pachnie. Co to takiego? – pytam wskazując małe porcje pyszności.

– Małpi chlebek, ale w wersji mini. To małe kuleczki ciasta cytrynowego wymieszane z karmelem i masłem. Chcesz spróbować?

Kiwam z takim entuzjazmem, że mało mi głowa nie odpada.

– Od samego zapachu można dostać orgazmu – wyznaję.

Lucy śmieje się z radości, loczki podskakują jej na głowie.

– Weź sobie jeden, a zaraz pokażę ci, jak zrobić kolejne cztery blachy takich słodkości.

– Już się nie mogę doczekać.

Małpi chlebek robi furorę. Do ósmej wszystkie porcje są już wyprzedane, więc Lucy wysyła mnie na zaplecze, żebym jeszcze ich dorobiła, zanim skończy się moja zmiana. O jedenastej czterdzieści pięć pojawia się Valerie, a ja jestem w takim dobrym nastroju, że mało jej nie zaduszam na powitanie.

– Co ty tu robisz? – pytam wesoło, jeszcze raz mocno ją ściskając.

– Akurat byłam w okolicy. Co z tobą? – Śmieje się Valerie. – Przespałaś się z kimś wczoraj czy co?

– Nie, ale cały poranek mam jeden wielki cukrowy orgazm. – Biorę z półki jeden mały chlebek i jej podaję.

Valerie odrywa kawałek, a potem natychmiast jęczy z rozkoszy, gdy czuje go na języku.

– O Boże!

– No nie? – Chichoczę.

– Durand po ciebie przyjedzie czy może cię podwieźć? Mam dziś samochód do dyspozycji! – mówi Valerie z ustami pełnymi węglowodanów.

– Gdybyś mnie podwiozła, byłoby super. – Zdejmuję fartuch i pospiesznie zbieram swoje rzeczy. – Mogę już się zmyć, Lucy?

Szefowa tylko macha na mnie ręką, bo jest zbyt zajęta klientami.

Samochód Valerie okazuje się starą hondą i wygląda dość dziwnie wśród tych wszystkich mercedesów, landroverów i audi przed piekarnią.

– To auto mamy Tama – wyjaśnia Val. – Obiecałam, że załatwię dla niej parę rzeczy.

– Fajnie – mówię i nieśmiało dodaję: – Callum zapowiedział, że da mi samochód, więc kiedy w końcu go dostanę, możesz go zawsze pożyczać.

– O, dzięki. Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie. – Śmieje się i ogląda na mnie. – Słuchaj, tak w ogóle to wpadłam do ciebie, bo chciałam spytać, czy nie masz może ochoty wyjść wieczorem.

Humor lekko mi siada. Mam tylko nadzieję, że nie chce, żebym znów poszła na jakieś przyjęcie, bo na samą myśl o tym, że miałabym spędzać jeszcze więcej czasu z uczniami z Astor Park, robi mi się niedobrze.

– Mam dużo pracy domowej...

Valerie wyciąga rękę i mnie szczypie.

– Au! A to za co? – Rozmasowuję ramię i posyłam jej gniewne spojrzenie.

– Miej do mnie trochę więcej zaufania, dziewczyno. Nie chcę cię wyciągnąć na żadną imprezę tych z Astor. Znaczą może się tam zapalać ktoś ze szkoły, ale generalnie to klub w mieście, który czasem wpuszcza osoby poniżej dwudziestego pierwszego roku życia. I dziś właśnie będzie taka imprezka. Będą ludzie z różnych stron, nie tylko Astor Park.

– Nie mam jeszcze osiemnastu lat. – Zapadam się w fotel. – A jedyny dowód tożsamości, jaki mam, jest na trzydziestoczworoletkę.

– To bez znaczenia. Wyglądasz seksi. Wpuszczą cię – zapewnia mnie Valerie.

Ma rację. Nie legitymują żadnej z nas, gdy stawiamy się wieczorem w klubie. Ochroniarz świeci tylko latarką na mnie i na Val, rejestruje nasze ułożone włosy, kuse sukienki i wysokie obcasy, puszcza do nas oko i pozwala nam wejść.

W środku wygląda to jak jakiś odnowiony magazyn. Ściany aż drżą od basów, a parkiet oświetlają stroboskopy. Z przodu jest scena, na której dość ostro tańczą jakieś dziewczyny.

– My dziś tańczymy tam – krzyczy mi do ucha Valerie.

Podążam wzrokiem za jej ręką. Nad parkietem wiszą na różnych poziomach cztery wielkie

klatki dla ptaków. Tylko że te są najwyraźniej dla ludzi. W każdej ktoś tańczy. W jednej jakaś para odwała dirty dancing, a w pozostałych trzech tańczą pojedyncze dziewczyny.

– Dlaczego? – pytam podejrzliwie.

– Żeby sobie poprawić humor. Tęsknię za Tamem, chcę się zabawić, wytańczyć.

– Nie możemy po prostu potańczyć na scenie?

Val kręci głową.

– Nie. W tańcu chodzi o to, żeby tłum się tobą zachwycił. – Uśmiecha się do mnie szeroko.

– To zupełnie do ciebie nie pasuje. – Gapię się na nią zdumiona.

– Nie jestem szarą myszką. – Śmieje się Val, potrząsając czupryną. – Uwielbiam tańczyć i się popisywać, a tu mogę to robić do woli. To Tam mnie tu kiedyś zabrał. Ale wtedy zaszaleliśmy. Najpierw na parkiecie, a potem w łóżku.

Przygryza wargę, a jej oczy zachodzą mgłą na wspomnienie poimprezowych szaleństw z chłopakiem.

A więc Val jest małą ekshibicjonistką. Kto by pomyślał? Pewnie to zawsze są te ciche. Nie mam nic przeciwko tańczeniu przed ludźmi, ale nie podnieca mnie to tak, jak wyraźnie podnieca Val. Kiedy już tańczę, zatracam się w muzyce i zapominam, że ktokolwiek na mnie patrzy.

Może to zresztą instynkt samozachowawczy – może był niezbędny, skoro jako piętnastolatka zaczęłam pracę striptizerki. Bez względu na przyczynę, gdy muzyka dudni mi w żyłach, wszystko mi jedno, czy nikt na mnie nie patrzy, czy patrzą setki ludzi. Chodzi o muzykę, nie o widownię.

– Jasne, czemu nie.

– Super. – Val już wygląda na przejętą. – W jednej klatce czy w dwóch osobnych?

– Może razem? Pokażemy im, co potrafimy.

Faceci w „Miss Candy” uwielbiali, gdy dziewczyny tańczyły razem. Na tej samej zasadzie jak futboliści zupełnie zwariowali, gdy zaczęliśmy z Jordan walczyć.

Valerie aż klaszcze w dłonie.

– Zaczekaj tu. Zaraz wracam.

Patrzę, jak podbiega do faceta w kabinie. Założyłam, że to DJ, ale pewnie odpowiada za dostęp do klatek. Gadają chwilę, potem facet unosi kciuk w górę. Valerie przechyla się przez balustradę i ściska go serdecznie.

Przekonawszy go, że będziemy lepsze niż ci, którzy teraz tańczą, wraca do mnie.

– Jedna piosenka i wtedy nasza kolej. – Chwyta dwie puszki z tacy, którą niesie właśnie kelnerka, i daje mi jedną.

Cierpliwość nie jest jej mocną stroną. Przenosi ciężar ciała z nogi na nogę. Klepie dłonią o udo. W końcu odwraca się w moją stronę.

– Dlaczego właściwie Jordan wyzwała cię od striptizerek?

– Bo tak pracowałam – przyznaję. – Musiałam jakoś zarobić na leki dla mamy, a potem, gdy już zmarła, na dach nad głową.

– Ja cię kręcę. – Szczeka jej opada. – Dlaczego nie poprosiłaś o pomoc jakichś krewnych?

– Nie wiedziałam, że jakichś mam. – Wzruszam ramionami. – Odkąd tylko pamiętam, byłyśmy z mamą zdane na siebie. A gdy odeszła, nie chciałam iść do rodziny zastępczej. Tyle się słyszy koszmarnych historii. Uznałam, że tak długo już się zajmowałam nią i sobą, że zajmowanie się tylko sobą przez dwa lata to będzie bułka z masłem.

– Wow. Ty jesteś po prostu niesamowita – szepcze Val.

– Niby dlaczego? – pryham. – Rozbieranie się dla kasy to nie jest coś, co ludzie zwykle podziwiają. – Siłą rzeczy przypominam sobie Reeda. On z całą pewnością nie uważa, żeby była to umiejętność, którą warto się chwalić.

– Junaczka z ciebie – mówi Val. – I to jest niesamowite.

– Junaczka? Kto w ogóle używa takich słów?

– Ja! – Uśmiecha się i ciągnie mnie za rękę. – Junaczka. Junaczka. Junaczka.

Parskam śmiechem, bo Val jest taka urocza, a jej śmiech zaraźliwy.

– Chodźmy. Teraz nasza kolej.

Ciągnie mnie w stronę schodów. Tamta para już wyszła i drzwi do klatki są otwarte. Wbiegamy po schodach i wchodzimy do środka. Val zamyka za nami drzwi.

– Czas się zabawić! – przekrzykuje muzykę.

I tak robimy. Zaczynamy od tańca obok siebie, każda robi swoje. Trochę jakbyśmy znów grały w tamtą grę wideo, tylko taką na żywo. Faceci pod nami przestają tańczyć i gapią się na nas, a ich zachwycone spojrzenia naprawdę na mnie działają, choć myślałam, że to niemożliwe. Tyle razy gapiło się na mnie mnóstwo facetów, ale po raz pierwszy w życiu naprawdę mi się to podoba. Przesuwam dłonie wzdłuż boków i kucam powoli nad podłogą klatki. Przyciśnięta do prętów klatki Val wije się w rytm muzyki.

Zauważam go dopiero, kiedy podnoszę się z podłogi. Reed. Opiera się niedbale o bar, w palcach dynda mu się butelka piwa. Usta ma rozchylone – z zaskoczenia? Pożądania? Nie wiem, ale nawet z tej odległości czuję żar jego oczu, dotyk sunącego po mnie wzroku.

Jest bez dwóch zdań najseksowniejszym facetem w całym klubie. Jest wyższy od większości chłopaków, bardziej umięśniony – no w ogóle jest „bardziej”. Patrząc z zachwytem, jak jego czarny T-shirt przywiera do idealnej klatki piersiowej, i czuję dreszcz sunący po plecach. Oblizując sobie usta, wstaje powoli. Dłonie Val lądują na moich biodrach. Jesteśmy na obcasach i mamy mniej więcej ten sam wzrost. Jej cycki wciskają się w moje plecy, gdy traktuje mnie jak swoją prywatną rurę do tańca.

Zachwycone wrzaski pod nami narastają, ale dla mnie istnieje tylko Reed Royal. Nie mogę oderwać od niego wzroku.

Patrzy na mnie.

Wsuwam palec do ust i powoli go wysuwam. Reed nie odwraca wzroku.

Przesuwam palec po szyi, między piersiami, aż na brzuch. Hałas pod nami jest coraz głośniejszy. Moja ręka sunie niżej.

Reed pożera mnie wzrokiem. Jego usta poruszają się.

„Ella... Ella...”.

– Ella. – Valerie łapie mnie w pasie i opiera mi głowę na ramieniu. – Koniec piosenki. Wychodzimy?

Oglądam się znów w stronę baru, ale Reeda już nie ma. Kręcę głową. Czy ja sobie to wszystko wyobraziłam? Czy on tam w ogóle był?

– Jasne – mamroczę. – Wychodzimy.

Całe moje ciało pulsuje. Nie jestem aż taka niedoświadczona, żeby nie wiedzieć, co oznacza ten ból między nogami. Tylko że... obawiam się, że sama nie dam rady przynieść sobie ulgi.

– Ładnie wam to wyszło. Naprawdę ładnie! – krzyczy do nas ochroniarz, gdy wychodzimy

z klatki. – Jest wasza w każdej chwili.

– Dzięki, Jorge! – mówi Val.

Jorge podaje jej dwie butelki wody.

– W każdej chwili, mała.

– Podobasz mu się – szepczę do niej, gdy odchodzimy.

– Może, ale mnie nie podoba się nikt poza Tamem. – Wypija łąpczywie wodę i dotyka zimną butelką czoła. – Ale przez ten cały taniec czuję... to... jeśli wiesz, o czym mówię...

Niestety wiem aż za dobrze.

– No nic, muszę siku. Idziesz ze mną?

– Poczekam na ciebie tutaj. – Kręcę głową.

Znika w tłumie, a ja dopijam wodę i rozglądam się po klubie. Teraz jest o wiele większy tłok. Kilku facetów posyła mi mocno zainteresowane spojrzenia.

Podłapuję wzrok uroczego typka z irokezem. Ma na sobie dzinsy, obcisły T-shirt i tenisówki Converse'a. Dyskotekowe światła rozświetlają jego kolczyki w brwiach i górnej wardze.

Wygląda... przyjaźnie. Jakbym go znała. Jakbyśmy byli ulepieni z tej samej gliny. Uśmiecham się do niego ostrożnie, odpowiada tym samym. Patrzę, jak szepcze coś do jednego z kumpli, a potem rusza w moją stronę. Prostuję się...

– Hej, siostrzyczko. Zatańczmy. – Nie wiadomo skąd pojawia się Easton, jego wielkie ciało kompletnie mnie zasłania.

Idący w moją stronę chłopak przystaje. Cholera.

– Odpoczywam. – Może powinnam do niego zamachać, żeby mu dać znać, że wszystko w porządku i że Easton nie gryzie?

Easton podąża za moim spojrzeniem i piorunuje tego z kolczykami wzrokiem. Chłopak aż unosi ręce na znak, że się poddaje, i wraca do stolika.

– To na czym stanęliśmy? – pyta niewinnym głosem Easton. – A, racja, tańczyliśmy.

Wzdycham i postanawiam odpuścić. Easton dał mi raczej jasno do zrozumienia, że odgoni dziś ode mnie każdego faceta. Chwyta mnie w talii i dosłownie zanosz na parkiet.

– Seksownie dziś wyglądasz. Gdybyś nie była moją siostrą, już dawno bym się na ciebie rzucił.

– Już się rzuciłeś – przypominam mu. Unoszę brew, gdy patrzy na mnie nieprzytomnie. – Wczoraj wieczorem.

– A, racja. – Uśmiecha się. – Też prawda. To już, tańczmy.

Kilku typków klepie go po plecach, gdy idziemy na parkiet, i krzyczą za nim „rządzisz, chłopie” i takie tam. Puszczam to mimo uszu, bo jeśli Easton tu jest, to tamten facet, który się na mnie tak gapił, to jednak musiał być Reed. Reed, dla którego tańczyłam. Reed, który pożerał mnie wzrokiem i patrzył z takim żarem, że moje ciało wciąż stoi w płomieniach.

– Prawdę powiedziawszy, podejrzewam, że rzucasz się na każdą dziewczynę, jaka ci się napatoczy – zauważam.

Ręce Eastona już są na moich biodrach, przesuwają się po sukience na nagą skórę.

– Mam swoje wymagania. Nie jest ich wiele, ale jednak są.

– Co za szczęście, że je spełniam – szydę.

Przyciąga mnie mocniej do siebie, ale co dziwne, jego ręce już nie wędrują po moim ciele.

Splatam dłonie na jego karku i zastanawiam się, w jaką grę teraz gramy.

– Dałaś czadu tam na górze. Chętnie bym zobaczył, jak robisz striptiz.

– Ty pierwszy, a jeśli będziesz dość dobry, zrewanżuję się.

Widzę w jego oczach radosny błysk. Cieszy się na samą myśl o takim przedstawieniu.

– Oj, siostrzyczko, nie mogę ci pokazać moich skarbów. Jestem tak oszalamiający, że nie chciałabyś już potem żadnego innego.

Mimo woli parskam śmiechem.

– Easton, ty jesteś niemożliwy.

– Jestem – potwierdza z pełną powagą. – Dlatego muszę sypiać z tyloma laskami. Jestem tak wspaniały, że jedna babka w życiu by mnie nie ogarnęła.

Przewracam oczami na tę deklarację.

– Jeśli taka historyjka podtrzymuje cię na duchu, to się jej trzymaj.

– Trzymam się, trzymam. – Przysuwa twarz do mojej. Tak mocno ziele od niego alkoholem, że mało mnie nie ścina od tego z nóg.

– Jezu, śmierdzi od ciebie jak z gorzelni. – Odsuwam go trochę.

W jego uśmiechu kryje się jad.

– Jestem alkoholikiem. To nie wiedziałaś? Skłonności do uzależnień. Odziedziczone po mamusi. Tak jak ty po swojej odziedziczyłaś zdirowatość. Czyż to nie wspaniały spadek?

Gdybym nie widziała w jego oczach takiej rozpacz, powiedziałabym mu bez ogródek, że wolę się czasem ubrać jak dziwka niż tonąć powoli w butelce, ale przecież znam tę rozpacz, więc zamiast mu ostro przygadać, przyciągam tylko jego głowę i kładę ją sobie na ramieniu.

– Och, Easton, też tęsknię za mamą – szepczę w jego mokre od potu włosy.

Drży i wtula się mocno. Obraca twarz w stronę mojej szyi i przywiera do niej ustami. Nie jest to nawet erotyczne. To coś więcej... On szuka pocieszenia u kogoś, kto go nie osądza.

Ponad jego skulonym ciałem widzę nagle wściekle spojrzenie.

Reed.

Mam już tego wszystkiego dość. Może i Easton chce mnie wykorzystać, ale przecież i ja chcę od niego tego samego.

Oboje szukamy... pocieszenia, uczucia, sposobu na oddanie światu pięknym za nadobne. Unoszę głowę Eastona.

– Co? – mamrocze.

– Pocałuj mnie. Tak porządnie – rozkazuję mu.

Jego oczy patrzą na mnie mrocznie, język wysuwa się, by oblizać dolną wargę. Jest nieznośnie seksowny.

Mój wzrok przeskakuje jeszcze na ułamek sekundy na Reeda, który wciąż wpatruje się w nas wściekle.

– Pocałuj mnie – powtarzam.

Schyła głowę i szepcze:

– To nieważne, że wyobrażasz sobie, że jestem Reedem. Ja też wyobrażam sobie, że jesteś kimś innym.

Jego słowa giną między naszymi ustami. Jego wargi są takie ciepłe. Jego ciało, silne i twarde, tak bardzo podobne do jego brata, przyciska się do mojego. Daję się porwać temu

uczuciu. Całujemy się i całujemy w rytm muzyki, aż nagle ktoś nas rozdziela i ściąga z parkietu.

– Żadnego seksu na parkiecie. Spadajcie stąd – rozkazuje niezadowolony ochroniarz i krzyżuje ręce na piersi.

Easton odrzuca głowę w tył i zanosi się histerycznym śmiechem. Ochroniarza to jednak nie bawi. Wskazuje nam drzwi. Rozglądam się, ale Reed znów zniknął jak to on.

– Gdzie Reed? – pytam jak ta głupia.

– Pewnie pieprzy Abby na parkingu.

Na szczęście Easton tak jest skupiony na szukaniu czegoś po kieszeniach, że nie widzi, jak bardzo mnie te słowa zaboląły. Udaje mu się znaleźć to, czego szukał. Podaje mi kluczyki.

– Jestem zbyt pijany, żeby prowadzić, siostrzyczko.

Znajduję jeszcze Valerie, żeby dać jej znać, że wychodzę. Mówi, że sama wróci do domu. Właśnie znów idzie do klatki potańczyć. Zrezygnowana wyprowadzam Eastona na dwór. Alkohol widać teraz dopiero porządnie na niego zadziałał, bo facet uwiesza się na mnie ciężko.

– Gdzie zaparkowałeś?

Macha ręką na lewo.

– Tam. Nie, czekaj... – Teraz macha na prawo. – Tam.

Udaje mi się dojrzyć jego samochód i ciągnę go w tę stronę. Trzy miejsca dalej stoi SUV Reeda i... buja się.

Easton też zauważa range rover brata. Wali dłonią w maskę i wybucha ostrym rechotem.

– Kiedy auto ładnie stuka, lepiej niech nikt tam nie puka! – rymuje.

Świadomość tego, co się może dziać w środku, rozpala moje myśli całą drogę do domu. Ale przynajmniej nie muszę gadać z Eastonem, bo szczęśliwie zasypia w niecałe pięć minut po tym, jak odpalam silnik.

W domu pomagam mu wyleźć z samochodu i wczołgać się po schodach. Pakuje mi się do sypialni i pada na łóżko twarzą do dołu. Kilka razy próbuję go przesunąć, ale nic z tego, więc się poddam i idę do łazienki. Kiedy wracam, już chrapie. W dodatku obślinił mi kódrę.

Zastanawiam się, czy nie pójść do jego pokoju i nie wyspać się porządnie w jego łóżku, ale potem uznaję, że najłatwiej będzie go po prostu zakryć i spać obok. Znajduję jakiś pled i rzucam go na niego. Gdy ściągam tę odrobinę szmatki, którą Val nazwała dumnie sukienką, ziewam, tak że aż całe moje ciało drży. Wślizguję się w samych majtkach pod koc i zasypiam.

Pierwsze, co widzę po obudzeniu, to rozeźloną twarz Reeda. Oglądam się na drugą stronę łóżka, ale Easton już zniknął.

– Mówiłem ci, żebyś się trzymała z dala od moich braci – warczy Reed.

– Słuchanie nie należy do moich mocnych stron. – Zaczynam siadać na łóżku, ale natychmiast przyciskam koc do ciała. Zapomniałam, że przecież zdjęłam sukienkę i mam na sobie tylko majtki.

– Seks to seks – odpowiada ponuro. – Jeśli będę musiał cię przelecieć, żebyś nie zniszczyła mojej rodziny, zrobię to.

I znika, zatraskując za sobą drzwi. Siedzę tak chwilę zupełnie roztrzęsiona.

Co on w ogóle miał na myśli, do cholery?

ROZDZIAŁ 18

Po tak nieprzyjemnej pobudce raczej już nie mam szans zasnąć. Nie biegnę też za Reedem, żeby spytać, o co mu w ogóle chodzi, bo i tak wiem, że mi nie powie, ale jest – sprawdzam na budziku – dopiero siódma rano, a ja już nie śpię. Po prostu świetnie.

W niedzielę nie pracuję i teraz z przerażeniem myślę o rozciągającym się przede mną dniu. Znajac Calluma, już opracowuje plan zajęć integrujących i jeszcze zmusi do nich synów. Już wolałabym umrzeć.

Zwlekam się z łóżka, biorę szybki prysznic i wkładam jasnożółtą letnią sukienkę, którą kupiłam z Brooke na zakupach. Już po promieniach przebijających przez zasłony wiem, że pogoda będzie piękna, ale kiedy otwieram okno, i tak zaskakuje mnie ciepła bryza. Przecież to już koniec września. Nie powinno być aż tak pięknie.

Czy Gideon dziś przyjedzie? W zeszłym tygodniu przyjechał w piątek, więc raczej nie zjawi się pod koniec weekendu, ale w sumie wolałabym, żeby wpadł z wizytą. Może odwróciłby uwagę swojego taty i braci i na chwilę by o mnie zapomnieli.

Wychodzę z pokoju akurat w chwili, gdy otwierają się drzwi sypialni Sawyera. Ze środka wyłania się ta drobna ruda dziewczyna, która obcałowywała go na przyjęciu u Jordan. Sawyer wychodzi za nią, ręce kładzie jej na biodrach i pochyla się, żeby ją pocałować.

Dziewczyna chichocze cicho.

– Muszę już lecieć. Powinam wślizgnąć się do domu, nim rodzice połapią się, że nie wróciłam na noc.

Szeptuje jej coś do ucha, a ona znów się śmieje.

– Kocham cię – mówi dziewczyna.

– Ja ciebie też – odpowiada bliźniak. Ma przecież dopiero szesnaście lat, ale jego głos jest równie niski i zachrypły co u jego starszych braci.

– Zadzwonisz potem?

– Jasne. – Sawyer z uśmiechem wyciąga rękę, poprawia jej rudy loczek za uchem i...

O Boże. To nie jest Sawyer.

Szczęka mi opada. To paskudne poparzenie, pamiątka po spalonej kilka dni temu kolacji, zniknęło. Tylko że jeszcze wczoraj tam było. Pamiętam z całą pewnością.

Co oznacza, że ten chłopak, który stoi tu z dziewczyną Sawyera, to nie Sawyer. To Sebastian. Ciekawe, czy ta dziewczyna to wie.

Śmieje się rozkosznie, gdy bliźniak znów całuje ją w kark.

– Przestań. Muszę już iść!

Pewnie wie.

Puszczają się i dopiero wtedy mnie zauważają. Dziewczyna ma niepewną minę. Rzuca szybkie „cześć” i znika na schodach.

Sawyer – nie, Sebastian – posyła mi wściekłe spojrzenie i znika w swojej sypialni. Nie, chwileczkę, przecież to sypialnia jego brata.

Dobra. Najważniejsze to nie wtykać nosa w nie swoje sprawy.

W kuchni siedzi drugi bliźniak i zajada sobie spokojnie płatki. Od razu patrzę na jego lewą rękę. Tak, poparzenie wciąż tam jest. Żeby potwierdzić swoją hipotezę, rzucam:

– Cześć, Sebastian.

– Sawyer – poprawia mnie odruchowo, po czym pakuje sobie do ust kolejną łyżkę płatków.

Przełykam. O kurka. Ci chłopcy naprawdę robią w jajo dziewczynę Sawyera? No, nieźle. Znaczą nieźle chore.

Wsypuję sobie płatki do miski, opieram się o blat i zaczynam jeść. Kilka minut później do kuchni wchodzi Sebastian. Gdy mija stół, Sawyer rzuca do brata:

– Dzięki, stary.

Nie udaje mi się powstrzymać i parskam śmiechem.

Obracają się w moją stronę, patrzą groźnie.

– Co? – pyta Sawyer.

– Czy twoja dziewczyna wie, że spała dziś w nocy z twoim bratem? – pytam.

Zaciska szczękę, ale nie zaprzecza.

– Piśnij choć słówkiem, a... – grozi mi.

Nawet nie daję mu dokończyć.

– Wyluzuj, królewiczu. Graj sobie w tyle zboczonych gier, ile ci się podoba. Ja będę milczeć jak grób.

Callum wchodzi do kuchni. Ubrany jest w białą koszulkę polo i zwykłe spodnie. Ciemne włosy ułożył sobie na żel i po raz pierwszy chyba widzę go zupełnie trzeźwego.

– Cieszę się, że już wstaliście, chłopcy – mówi na powitanie. – A gdzie reszta? Mówiłem im przecież, że mają być na dole o siódmej piętnaście. – Po czym zwraca się w moją stronę. – Wyglądasz ślicznie, ale może lepiej przebierz się w strój bardziej odpowiedni do żeglugi.

Gapię się na niego tępo.

– Do żeglugi?

– Przecież mówiłem wam wczoraj. Idziemy dziś pożegłować.

Co? Nie, nic takiego nie mówił. Bo gdybym o tym wiedziała, wymknęłabym się z domu razem z dziewczyną Sawyera i schowała w jej bagażniku.

– Będiesz zachwycona „Marią” – ciągnie podekscytowanym głosem Callum. – Nie ma dziś dużego wiatru, więc pewnie nie postawimy nawet żagli, ale i tak będzie cudownie.

Ja i Royalowie na jednej łódce? Na otwartym morzu? Zaczynam podejrzewać, że Callum nie rozumie słowa „cudownie”.

Na co do kuchni wczłapuje Easton – w pogniecionych szortach cargo, koszulce bez rękawków i czapce baseballowej zaciągniętej nisko na oczy. Na pewno ma jeszcze kaca po wczoraj i nagle mam tę wizję kołyszącej się na fali łódki i Eastona rzygającego za burtę.

– Reed! – krzyczy w stronę drzwi Callum. – Ruszaj się! Ella, przebierz się. I włóż te buty żeglarskie, które Brooke ci kupiła... Kupiła ci jakieś, prawda?

Pojęcia nie mam, bo w moim słownictwie nie widnieje hasło „buty żeglarskie”. Usiłuję wymigać się jakoś przed tym koszmarem, który Callum właśnie planuje.

– Callum, mam dużo pracy domowej...

– Jasne, weź ze sobą. – Macha ręką i znów krzyczy: – Reed!

Cholera. Wygląda na to, że idę żeglować.

„Maria” wygląda tak, jak należałoby się tego spodziewać po łódce gazylionera. Łódce. Ha! Oczywiście jest to jacht i czuję się, jakbym grała w jakimś raperskim teledysku, gdy stoję przy relingu i sączę szampana. Podała mi go Brooke, gdy Callum nie patrzył. Puściła do mnie oko i szepnęła, że jakby Callum pytał, co się raczej nie zdarzy, to mam powiedzieć, że to piwo imbirowe.

Callum miał rację – na wodzie jest pięknie, wokół jak okiem sięgnąć spokojny, cudowny Atlantyk.

Do mariny przywieźli mnie Callum i Brooke, a chłopcy podjechali SUV-em Reeda. I Bogu dzięki, bo na samą myśl, że miałabym wsiąść do samochodu Reeda po tym, jak wczoraj zabawiał się w nim na parkingu, robi mi się niedobrze.

Ciekawe, z kim tam był. Założę się, że ze swoją słodką, czystą Abby. Ale jakoś nie wygląda na usatysfakcjonowanego. Z tego, co słyszałam po seksie człowiek powinien być spokojny i zrelaksowany, ale odkąd tylko wsiedliśmy na jacht, całe ciało Reeda jest twarde z napięcia.

Stoi po drugiej stronie relingu, jak najdalej się da ode mnie i od Calluma bez wypadnięcia za burtę. Na górnym pokładzie – gdzie znajduje się jadalnia i jacuzzi – opala się Brooke. Nago. Jej złote włosy lśnią w słońcu. Nie jest nawet na tyle ciepło, by się ubrać w stroje kąpielowe, a co dopiero latać, jak cię Pan Bóg stworzył, ale widać jej to nie przeszkadza.

– I co myślisz? – Callum wskazuje mi wodę. – Wspaniały spokój, prawda?

Nie bardzo. Mowy nie ma o spokoju, jeśli patrzy na ciebie Reed Royal. I to wściekle. W dodatku już od dobrej godziny.

Easton jest pod pokładem i wolę nie wiedzieć, co robi, a bliźniacy posnęli na leżakach, więc mam do towarzystwa jedynie Calluma. Reedowi wyraźnie się to nie podoba.

– Kochanie! – woła z górnego pokładu Brooke. – Chodź, posmaruj mi plecy!

Callum odwraca wzrok. Pewnie nie chce, żebym zobaczyła w jego oczach pożądanie.

– Mogę cię tu na chwilę zostawić samą? – upewnia się.

– Oczywiście. Nie ma sprawy.

Czuję ulgę, gdy zostaję wreszcie sama, ale nie trwa to długo. Napięcie znów rośnie, bo w moją stronę zbliża się niczym drapieżnik Reed. Opiera przedramiona na relingu i wpatruje się w wodę.

– Ella. – Nie wiem nawet, czy to tylko takie powitanie czy jakieś pytanie.

Przewracam oczami.

– Reed.

Nic nie mówi, tylko obserwuje taflę wody.

Rzucam na niego ukradkowe spojrzenie i niestety moje serce zamiera tak, jak zawsze to robi na jego widok. To uosobienie męskości. Wysoki, szeroki, rysy jego twarzy są po prostu doskonałe. Zasycha mi w ustach, gdy podziwiam jego ramiona, te smukłe mięśnie, czającą się w nich siłę.

Jest prawie pół metra wyższy ode mnie, kiedy więc w końcu odwraca się w moją stronę, muszę zadrzeć głowę do góry, żeby spojrzeć mu w twarz.

Wzrok niebieskich oczu przesuwają się po moim ciele, zatrzymuje na chwilę na krótkich

dżinsach i obcisłej, wiązanej na szyi bluzce. W końcu spojrzeniem ląduje na moich granatowo-białych butach i kąciki jego ust zaczynają drgać.

Jestem prawie pewna, że zaraz zaczniesz się z nich nabijać, ale cień uśmiechu znika natychmiast z jego warg, gdy u góry rozlega się cichy jęk:

– Tak!

Wzdrygamy się na gardłowe pojękiwania Brooke.

Już po chwili wtóruje im męskie posapywanie. Callum najwyraźniej nie widzi nic złego w tym, by robić to przy synach. Uważam, że to obrzydliwe, a jednak nie potrafię go potępić, nie po wyznaniu, że wciąż nie doszedł do siebie po śmierci żony. Rozpacz zmusza nas do robienia szalonych rzeczy.

Reed klnie cicho.

– Chodźmy stąd – mówi.

Chwyta mnie za ramię tak mocno, że nie mam wyjścia i muszę zejść za nim po schodach pod pokład.

– Dokąd idziemy?

Nie odpowiada. Otwiera drzwi i wchodzi do luksusowego pomieszczenia, w którym stoją skórzane sofy i szklane stoliki. Mija kuchnię i jadalnię. Maszeruje w stronę kabin na tyłach.

Puka w dębowe drzwi.

– East. Wstawaj, kurwa.

Odpowiada mu głośny jęk.

– Spadaj. Łeb mi pęka.

Reed wchodzi do środka bez dalszego pukania. Wyglądam zza jego szerokich ramion i widzę Eastona – rozwalonego na wielgachnym łóżku, z poduszką na głowie.

– Wstawaj – rozkazuje Reed.

– Dlaczego?

– Musisz odwrócić uwagę ojca. – Reed śmieje się nagle sardonicznie. – Znaczący, teraz akurat jest ona odwrócona, ale masz być na posterunku, na wypadek, gdyby to się zmieniło.

Easton odsuwa sobie z twarzy poduszkę, siada i wzdycha ciężko.

– Wiesz, że zawsze jestem gotów cię we wszystkim wspierać, ale słuchanie tej baby to jakiś koszmar. Ona tak upiornie popiskuje, jak tata... – Urywa, bo dopiero teraz zauważa mnie za Reedem.

Nie widzę twarzy Reeda, ale w jego oczach musi być coś, co każe jednak Eastonowi wstać.

– Kumam – rzuca jeszcze.

– I pilnuj, żeby bliźniaki też mi tu nie wlażyły – dodaje Reed.

Jego brat znika bez słowa. Reed nie zostaje w kabinie Eastona, tylko idzie do kabiny obok i pokazuje mi, żebym weszła za nim.

Ani mi się śni. Krzyżuję ręce.

– Czego chcesz? – pytam.

– Pogadać.

– To mów tutaj.

– Wchodź do środka, Ello.

– Nie.

– Tak.

Opuszczam ręce i wchodzę do kabiny. Jest w tym facecie coś takiego że... kiedy rozkazuje, zawsze się go słucham. Najpierw walczę, jak to ja. Ja zawsze walczę. Ale on zawsze wygrywa.

Reed zamyka za mną drzwi i przeczesuje sobie ręką potargane od wiatru włosy.

– Myślałem o tym, o czym przedtem rozmawialiśmy.

– Nie rozmawialiśmy. Ty gadałeś. – Puls mi przyspiesza na wspomnienie tego, co powiedział.

„Jeśli będę musiał cię przelecieć, żebyś nie zniszczyła mojej rodziny, zrobię to”.

– Masz się trzymać z dala od mojego brata.

– O, czyżbyś był zazdrosny? – Jak by powiedział Callum, igram z ogniem, ale jest mi już wszystko jedno. Mam po dziurki w nosie tych ciągłych rozkazów Reeda.

– Łapię. Jesteś przyzwyczajona do innego stylu życia – ciągnie Reed, ignorując moją kpinę. – Idę o zakład, że w twojej poprzedniej szkole faceci ustawiali się do ciebie w kolejce.

Serce mi zamiera, gdy chwytą dół swojej koszulki.

– Masz swoje potrzeby. – Wzrusza ramionami. – Trudno się dziwić. I przyznaję, że nie ułatwiłem ci życia w Astor Park, nie masz tam za wielu przyjaciół. Mało który facet będzie miał na tyle odwagi, żeby mi się przeciwstawić i się z tobą umówić. Choć wszyscy myślą, że jesteś gorąca. Oczywiście.

Do czego on w ogóle zmierza? I dlaczego... o Boże, dlaczego on zdejmuje koszulkę?

Gapię się na jego nagi tors. Zaczynam się ślinić na widok tych idealnych mięśni brzucha, takich twardych i apetycznych. Całe moje ciało zalewa fala gorąca. Zaciskam uda, żeby opanować jakoś to pulsowanie między nimi, ale to tylko pogarsza sprawę.

Reed szczerzy zęby w uśmiechu. O tak, jest w pełni świadomy tego, jak na mnie działa.

– Mój brat jest niezły w łóżku. – Jego oczy lśnią. – Ale nie tak dobry jak ja.

Rozpina guzik swoich szortów i sięga do rozporoka. Nie mogę oddychać. Dosłownie wryło mnie w podłogę, on tymczasem zrzuca spodnie i kopie je na bok.

Nogi mi się trzęsą. Gdzie nie spojrzę, widzę ładną, złotą skórę i napięte mięśnie.

– Umowa jest taka – mówi. – Mój brat i ojciec są dla ciebie nietykalni. Jeśli masz potrzebę, przyjdź do mnie. Pomogę.

Kładzie swoją wielką dłoń na klatce piersiowej, sunie nią w dół.

Brakuje mi powietrza. Nie potrafię oderwać wzroku od jego przesuwanej się dłoni. Zjeżdża nią po mięśniach brzucha, zatrzymuje tuż nad pachwiną, potem wsuwa pod gumkę slippek.

Zaciska palce na swoim wzwodzie, a ja słyszę, że ktoś jęczy. To chyba byłam ja. To musiałam być ja, bo Reed się uśmiecha.

– Chcesz go? – Zaczyna się powoli pocierać. – Jest twój. Liź, ssij, pieprz, cokolwiek zechcesz, mała. Bylebyś robiła to tylko ze mną.

Serce wali mi jeszcze szybciej.

Reed przechyla głowę.

– Umowa stoi?

To ten wyrachowany ton wrywa mnie z transu. Przeważenie i oburzenie biorą górę. Zataczam się do tyłu, objając sobie golenie o łóżko.

– Wal się! – charczę.

Chyba nie zrobiło to na nim wrażenia.

Oblizuję wargę. W ustach mam tak sucho, że Sahara się nie umywa, a mimo to nigdy jeszcze nie czułam takiej rozpiętej mnie energii. Wszystkie te lata striptizu i unikania lepiących się chłopaków mamy nie przygotowały mnie na tę chwilę. Może i faceci stali w kolejkach, żeby się ze mną przespać, ale ja zawsze byłam zbyt zajęta pracą, dbaniem o mamę i walką o przetrwanie, żeby w ogóle sobie tym zawracać głowę. Ze szkoły, do której chodziłam w zeszłym roku, nie pamiętam ani jednej twarzy.

Obraz stojącego przede mną Reeda, nagiego, złotoskórego, z penisem w dłoni – już zawsze będzie mnie prześladował.

Ma wszystko, czego może pragnąć dziewczyna – umięśnione ciało, przystojną twarz, która będzie wyglądać świetnie jeszcze przez długie lata, pieniądze i to coś. Może to charyzma. Zdolność powalania cię jednym spojrzeniem.

Wisi przede mną to zakazane jabłko, czerwone, soczyste, pyszne, ale zupełnie jak w bajce Reed Royal to czarny charakter tylko przebrany za przystojnego księcia. Ugryzienie go byłoby wielkim błędem.

I choć pociąga mnie, nie zmarnuję pierwszego razu na kogoś, kto mnie nie znosi. Kogoś, kto usiłuje chronić swojego zupełnie samodzielnego brata przed moim niewinnym zniszczeniem.

Ale nie chcę też wyjść stąd i nawet nie spróbować, bo nie jestem aż tak silna... ani głupia.

Nienawidzi mnie, ale mnie pragnie.

Nie puszcza swojego interesu. Jego mięśnie spinają się w oczekiwaniu na mój dotyk.

To o tym mówiła Valerie tamtej nocy, gdy tańczyłyśmy. Tłum na mnie nie działa, ale śledzące każdy mój ruch gorące spojrzenie Reeda sprawiło, że poczułam, że żyję. Gdybym teraz była w jego głowie, jedyne, co bym widziała, to siebie.

Podchodzę do stojącego w kącie krzesła. Leży na nim złożony szlafrok. Ktoś przewiązał go elegancko paskiem. Odwiązuję pasek i przesuwam go sobie między palcami.

– Cokolwiek zechcę? – upewniam się.

Przymyka oczy, a kiedy je otwiera, widzę w nich takie pożądanie, że nogi się pode mną uginają.

– Tak. Cokolwiek. – Ta odpowiedź brzmi jak wyrwana z jego trzewi. – Ale tylko ze mną.

– Skąd ta desperacja? – kpię. – Przecież ledwie wczoraj wieczorem kogoś zaliczyłeś.

Wydaje z siebie jakieś zde gustowane chrząknięcie.

– Ja? To ty przeleciałaś Easta.

– Przecież bujałeś swoim range roverem tak mocno, że mało opony nie odpadły – przypominam mu sarkastycznym tonem.

– To był Wade. – Chyba zauważa moje zdezorientowanie, bo dodaje: – Drugi rozgrywający. Mój kumpel. W łazience było za dużo ludzi. A nie mógł z tym czekać.

Zalewa mnie ulga. Może duma nie pozwala mu w inny sposób się do mnie zbliżyć. Może mogę z nim być. Może to i dobrze. Może to moja nagroda. Postanawiam to sprawdzić.

– Chcę cię związać.

Zaciska szczękę. Pewnie myśli, że taki mam fetysz – że to coś, co robiłam już wiele razy.

– Jasne, mała, cokolwiek zechcesz.

Nie poddaje się, on mnie kusi. Mam ochotę strzelić się po gębie, bo przez ułamek sekundy łudziłam się, że mogę być dla niego czymś więcej niż tylko ciepłym ciałem, które jest zawsze

pod ręką.

Podchodzę do niego. Już postanowiłam.

– Miło, prawda?

Patrzy na mnie czujnie, gdy pokazuję mu, żeby wysunął nadgarstki. I mimo udawanej nonszalancji, z trudem powstrzymuję jęk, gdy jego dłoń muska mój nagi brzuch. Na marginesie: muszę pamiętać, żeby nosić przy nim więcej ciuchów – w ramach instynktu samozachowawczego.

Nie jestem harcerką ani żeglarką. Znam tylko jeden węzeł – ten, którym się wiąże sznurówki. Owiązuję jego nadgarstki dwa razy i wrywa nam się obojgu ciche westchnienie, gdy pasek od szlafroka uderza w jego bokserki, i to aż dwukrotnie.

– Wykończysz mnie – szepcze przez zaciśnięte zęby Reed.

– Dobrze – odpowiadam, ale tak mi się ręce trzęsą, że z trudem udaje mi się dokończyć ten prosty węzeł.

– Podoba ci się to? Jestem teraz zdany na twoją łaskę i niełaskę.

– Oboje wiemy, że nigdy tak nie jest.

Mamrocze coś pod nosem, że gówno wiem, ale puszczam to mimo uszu. Rozglądam się, gdzie by go tu przywiązać. Wielką zaletą jachtów jest to, że wszędzie są jakieś knagi i najróżniejsze metalowe pętle do mocowania. Tuż przy krześle widzę lśniące, mosiężne ucho i tam właśnie prowadzę Reeda.

Pcham go na krzesło i klękam mu między nogami, nadal trzymając pasek w rękach. Rozsiada się jak jakiś bóg albo współczesny Tutanchamon patrzący na niewolnicę u jego stóp.

Pulsowanie między moimi nogami prawie boli. Niemal słyszę ten cichy, diabelski głos, który pyta niewinnie, co mi szkodzi.

Ten facet tak bardzo mnie chce, że jego erekcja nie zmniejszyła się ani odrobinę. Czeka na mnie pod cienką bawełną. Przecież sam kazał – błagał – bym go dotknęła. Nigdy jeszcze nie miałam w ustach żadnego penisa. Ciekawe, jakie to uczucie.

Nim udaje mi się powstrzymać, sięgam i szybkim ruchem zdzieram jego bokserki na tyle, żeby go uwolnić. Jęczy, gdy go dotykam. O kurczę. Zaskakuje mnie ta miękkość. Jego skóra jest jak jedwab.

– Jesteś... – Doskonały, mam ochotę powiedzieć, ale boję się, że mnie wyśmiej. Przesuwam po nim opuszkami palców i biorę głęboki wdech. W moich żyłach pulsuje pożądanie.

– Tego chcesz? – pyta Reed. Chyba miało to wypaść kpiąco, ale ton ma raczej błagalny.

Wpatruję się w jego twardy członek, zupełnie nim onieśmielona. Na samym końcu widzę perlę cieczy i... zlizuję ją. Ale to mało. Schylam głowę i liżę końcówkę, jakby to był najgorętszy dzień lipca, a on był lodem, który mi się zaraz roztopi w dłoniach.

– O Boże. – Jego zaciśnięte w pięści dłonie lądują na mojej głowie. – Ssij, do cholery. Ssij, przecież potrafisz.

Jego okrutne słowa przedzierają się przez mgłę pożądania. Odskakuję.

– Potrafię? – Jestem tak otumaniona, że przez chwilę nie potrafię ukryć mojej słabości.

– Przecież potrafisz... – Urywa na chwilę, zaskoczony bólem w moim głosie, ale potem dodaje już pewniej: – Przecież robiłaś to już setki razy.

– Jasne. – Prycham lekko drżącym śmiechem. – Lepiej, żebyś był przedtem bezpiecznie przywiązany, bo znam sztuczki, o których ci się nie śniło.

Zaciągam mocno pasek i przywiązuję go do ucha w podłodze. Mocno. Patrzy na to błyszczącymi oczyma. Mam ochotę go strzelić, i to naprawdę tak, żeby bolało. Ale wiem, że zniesie każdy fizyczny ból, więc jedyne, co mogę zrobić, to przekonać go, że owszem zamierzam nieodwracalnie zniszczyć jego wspaniałą rodzinę. Tak jak on niszczy mnie, rozbija na tysiące maleńkich kawałeczków.

Wchodzę na krzesło, obejmując kolanami jego silne uda.

– Wiem, że mnie chcesz. Wiem, że marzysz o tym, bym znów przed tobą klęczała. – Zaciskam paznokcie na jego głowie i szarpnię nią do tyłu tak, żeby musiał mi spojrzeć w oczy – Ale prędzej piekło zamarznie, niż zobaczysz mnie jeszcze raz u twoich stóp. Nie tknęłabym cię, choćbyś mi zapłacił. Nie tknęłabym cię, choćbyś mnie o to błagał. Choćbyś poprzysięgał kochać mnie bardziej, niż słońce kocha dzień, a księżyc noc. Prędzej bym przeleciała twojego ojca niż ciebie.

Odpycham go i zeskakuję na podłogę.

– I wiesz co? Może od razu to zrobię. Easton wspominał, że wasz tata lubi młode.

Ruszam do drzwi z pewnością siebie, której tak naprawdę nie czuję. Reed zaczyna się szarpać, ale moje niewyszukane węzły okazują się wystarczająco skuteczne.

– Wracaj tu i mnie natychmiast rozwiąż – warczy.

– E, nie. Będziesz musiał się sam jakoś z tego wyplątać. – Podchodzę do drzwi, kładę dłoń na klamce, po czym jeszcze się obracam, opierając drugą rękę na biodrze i kpię: – Skoro ty jesteś lepszy niż Easton, to na logikę, wasz tata musi być wprost niesamowity.

– Ella, wracaj tu w tej chwili.

– Nie. – Uśmiecham się do niego i wychodzę. Słyszę jeszcze, jak mnie woła, ale jego głos staje się coraz słabszy, aż w końcu jest tylko złym wspomnieniem.

Na pokładzie Callum już chleje, a Easton śpi sobie smacznie na leżaku.

– Ello, nic ci nie jest? – Callum zrywa się na równe nogi i do mnie podbiega.

Poprawiam włosy i staram się zachowywać, jak gdyby nigdy nic.

– Nic. Ale wiesz... tak sobie myślałam o Stevie i strasznie bym chciała więcej o nim wiedzieć, jeśli tylko miałbyś ochotę mi poopowiadać.

Callum cały się rozpromienia.

– Tak, oczywiście. Chodź tu, siadaj.

Przygryzam wargę, wbijam wzrok w stopy.

– A nie moglibyśmy sięść gdzieś, gdzie mielibyśmy odrobinę spokoju?

– Jasne. Może w mojej kabinie?

– Świetny pomysł. – Uśmiecham się wesoło.

Szczęka mu nagle opada.

– O Boże, uśmiechasz się zupełnie jak on. Chodźmy. – Otacza mnie ramieniem. – Dorastaliśmy razem. Dziadek Steve’a, który wraz z moim dziadkiem założył „Atlantic Aviation”, był marynarzem. Godzinami słuchaliśmy ze Steve’em jego historii. To stąd się pewnie wziął ten pomysł, żeby się potem zaciągnąć.

Zaspany Easton podnosi głowę dopiero, gdy Callum prowadzi mnie już do swojej kabiny. Patrzy najpierw na mnie, potem na ramię Calluma. Spinam się w oczekiwaniu na jakiś wredny komentarz, na który tym razem akurat w pełni sobie zasłużyłam. Ale Easton ma tylko taką minę, jakbym go kopnęła w brzuch albo okłamała, co chyba jest jeszcze gorsze.

Pozwalam Callumowi nawijać tak z dobre dziesięć minut o starym Stevie, nim w końcu mu przerywam.

– Callum, to bardzo interesujące i naprawdę doceniam, że mi to opowiadasz, ale... – waham się. – Chciałabym zadać ci pytanie, które męczy mnie od chwili, gdy przekroczyłam próg twojego domu.

– Jasne, Ello. Pytaj, o cokolwiek zechcesz.

– Dlaczego twoi synowie są tacy nieszczęśliwi? – Znów przypominam sobie wiecznie nadąsaną twarz Reeda i z trudem przełykam. – Skąd u nich ta złość na wszystko? Oboje dobrze wiemy, że mnie nie znoszą, i chciałabym wiedzieć dlaczego.

Callum trze dłonią twarz.

– Musisz dać im trochę czasu. Wkrótce pogodzą się z tą nową sytuacją.

Podkulam nogi. Siedzę na łóżku, bo w kabinie Calluma jest tylko jedno krzesło i on je zajął. Dziwnie jest tak siedzieć na materacu i gadać z moim nowym niby to ojcem o moim nowoodkrytym, ale zmarłym, prawdziwym ojcu.

– Już to mówiłeś, ale obawiam się, że tak się nie stanie – mówię cicho. – I nie rozumiem dlaczego. Czy tu chodzi o pieniądze? Czy naprawdę są tak wkurzeni o to, że dajesz mi kasę?

– Nie, tu nie chodzi o pieniądze. Chodzi o... kurwa. Znaczący, kurczę. – Callum zaczyna się plątać. – Boże, muszę się napić. – Śmieje się nerwowo. – Ale pewnie mi teraz na to nie pozwolisz, co?

– Nie, nie pozwolę. – Krzyżuję ręce na piersi. Callum chce, żebyśmy go trzymała krótko? Nie ma sprawy.

– Prosto z mostu, żadnego owijania w bawełnę, tak?

Muszę się uśmiechnąć.

– Właśnie o to mi chodzi – potwierdzam.

Odchyła głowę, gapi się na sufit.

– W tej chwili moje relacje z chłopcami są tak beznadziejne, że mógłbym przyprowadzić do domu Matkę Teresę, a i tak oskarżyliby ją o to, że próbuje mi się dobrać do rozporka. Są przekonani, że zdradzałem ich matkę i spowodowałem jej śmierć.

Staram się za wszelką cenę, żeby szczęka nie opadła mi na podłogę. Okej. Tak. No to by sporo wyjaśniało. Robię wdech.

– I tak było?

– Nie. Nigdy jej nie zdradziłem. Nigdy nawet mnie nie kusiło. Ani razu, odkąd się pobraliśmy. Kiedy byłem młody, trochę ze Steve'em szaleliśmy, ale kiedy już ożeniłem się z Marią, nigdy nawet nie spojrzalem na inną.

Wydaje mi się, że mówi prawdę, ale jednocześnie jakby coś ukrywa.

– To dlaczego twoje dzieci są zawsze takie naburmuszone?

– Steve... – Callum odwraca wzrok. – Cholera. Ello, chciałem dać ci więcej czasu, chciałem, żebyś pokochała swojego ojca. Po co mam ci opowiadać o tych wszystkich porąbanych rzeczach, które robił z samotności.

Chwytam się każdej brzytwy, która by rozciąła wreszcie ten wór z tajemnicami. Dlaczego Callum tak uparcie coś przede mną skrywa?

– Posłuchaj, nie chcę być okrutna, ale nie znam Steve'a, a teraz on już nie żyje, więc nigdy go nie poznam. Przez co nie jest dla mnie prawdziwym, żywym człowiekiem takim jak ty, Reed

czy Easton. Chcesz, żebym stała się częścią rodziny, ale to się nigdy nie uda, jeśli żaden członek tej rodziny mnie nie akceptuje. Dlaczego miałabym po skończeniu szkoły kiedykolwiek wrócić do domu, w którym nikt mnie nigdy nie chciał?

Mój emocjonalny szantaż działa bez pudła. Callum natychmiast zaczyna gadać. Naprawdę jestem wzruszona tym, jak bardzo ten człowiek chce, żebym stała się częścią jego rodziny.

– Steve bardzo długo był kawalerem. Lubił się przechwalać i kiedy chłopcy byli mali, uważali go za uosobienie męskości. Sypał anegdotami z naszych szalonych lat, a ja jakoś nigdy go nie powstrzymywałam. Dużo razem podróżowaliśmy w sprawach biznesowych i Steve korzystał na nich z życia. Przysięgam, że ja nie, ale... niektórzy mi nie wierzyli.

Na przykład jego dzieci. Na przykład jego żona.

Kręci się na krześle, jakby czuł się bardzo skrepowany opowiadaniem tej historii.

– Maria popadła w depresję, a ja nie zauważyłem symptomów. Z perspektywy czasu widzę, że jej dystans, humory, wszystko to były oznaki poważnego problemu, ale byłem zbyt zajęty ratowaniem biznesu, walczeniem z recesją. Tymczasem Maria brała coraz więcej pigułek i miała tylko chłopców do towarzystwa. Kiedy przedawkowała, byłem na drugim końcu świata. Wyciągałem właśnie Steve'a z burdelu w Tokio, więc chłopcy całą winę zrzucili na mnie.

Myślę sobie, że może i mieli rację.

– Steve naprawdę nie był złym człowiekiem, ale ty sama... ty sama jesteś... dowodem w pewnym sensie. Dowodem na to, że wciągał mnie w rzeczy, które w końcu zabiły ich matkę. – Wzrokiem błaga mnie o zrozumienie, może nawet wybaczenie, ale przecież nie ja mu go mogę udzielić. – Kiedy Steve dostał list od twojej mamy, zmienił się nie do poznania. Dosłownie z dnia na dzień stał się nowym człowiekiem. Przysięgam, że byłby wspaniałym, oddanym ojcem. Chciał mieć dzieci i zwariował ze szczęścia, gdy się o tobie dowiedział. Od razu by cię zaczął szukać, gdyby nie to, że od dawna mieli z Dinah zaplanowaną tę wycieczkę. Pojechali latać lotnią w miejscu, gdzie to podobno jest w ogóle niedozwolone, ale Steve przekupił jakichś urzędników, żeby przymknęli oko. Chciał cię zacząć szukać od razu po powrocie. Pewnie teraz go nienawidzisz.

– Nie, nic takiego nie czuję. Nawet go nie znam. Ja... – Urywam, bo mam zupełny mętlik w głowie. W umysłach młodych Royalów śmierć ich matki i Steve łączą się w jedno, a ja jestem idealnym – i żywym, dla odmiany – celem ich nienawiści. Nie mogę zrobić nic, co by zmieniło ich zdanie. Teraz to rozumiem. A jednak sama poprosiłam o prawdę. Trudno winić Calluma za to, że spełnił moją prośbę.

– Dziękuję – mówię drżącym głosem. – Doceniam twoją szczerość. – Choćbym była uosobieniem cnotliwości, oni i tak mnie będą nienawidzić. Mogłabym być drugą Abby, a... I nagle ta myśl. Pytam, nim mam czas się ugryźć w język: – A Maria? Jak ona była?

– Kochana. Taka dobra i słodka. Miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu i duszę anioła. – Uśmiecha się tak, że od razu widać, że ją kochał.

Znam ten wyraz twarzy i wiem, że to oznaka prawdziwej miłości. Tak wyglądała moja matka. Może nie zawsze umiała wziąć się w garść, ale jedno jest pewne: kochała mnie całym sercem.

I taką samą miłością kochali Marię jej synowie. To, że Abby jest jej kopia, a przy tym zupełnym przeciwieństwem mnie, w ogóle nie powinno mnie obchodzić – ale obchodzi. Choć za nic bym się do tego nie przyznała, prawda jest taka, że chciałabym, żeby Reed czuł taką miłość do mnie.

Co jest chyba najgłębszym uczuciem, jakie miałam okazję w życiu odczuwać.

ROZDZIAŁ 19

Reed nie chce nawet na mnie patrzeć przez całą drogę powrotną i potem, gdy już jesteśmy w domu. Jego milczenie jest jednak wystarczająco wymowne. Jest wściekły i to mu raczej szybko nie przejdzie.

Udaje mi się wymigać od kolacji pod pozorem udaru słonecznego. Mowy nie ma, żebym wytrzymała cały posiłek z Reedem, który albo będzie mnie ostentacyjnie ignorował, albo gnoił przy każdej okazji.

Wiem, że sama się o to prosiłam, ale kiedy nawet Easton posyła mi mordercze spojrzenie, gdy idę w stronę pokoju, zaczynam się zastanawiać, czy nie popełniłam jednak błędu.

– Myślałam, że nie zamierzasz pieprzyć się z moim tatą – syczy, gdy go mijam na korytarzu.

– I nie pieprzyłam się. Chciałam tylko, żeby Reed myślał, że tak było. – Kiedy Easton patrzy na mnie sceptycznie, wzdycham. – Z Callumem gadaliśmy tylko o Stevie. – I waszej mamie, ale pewnie tego Easton raczej nie powinien wiedzieć, biorąc pod uwagę jego aktualne nastroje.

Ale moje wyznanie jakoś go nie uspokaja.

– Nie pogrywaj sobie z moim bratem. Nakręciłaś go i teraz będzie musiał jakoś spuścić ciśnienie.

Blednę.

– Że co? – pytam, ale aż się boję odpowiedzi. Czy poleci przeze mnie do Abby? Chyba się zaraz porzygam Eastonowi na te jego żeglarskie buciki.

– Nieważne. – Macha na to ręką. – Wy dwoje albo powinniście się zacząć pieprzyć albo trzymać od siebie z daleka. Głosuję za tą drugą opcją.

– Przyjęłam do wiadomości. – Już otwieram drzwi do pokoju, gdy Easton chwyta mnie za rękę.

– Mówię poważnie. Jeśli kogoś potrzebujesz, po prostu przyjdź do mnie. Mnie tak bardzo nie przeszkadzasz.

Aaaa! Jak ja mam już dość tych Royalów!

– Kurczę, Easton. To takie hojne z twojej strony. Czy twoja oferta seksu z litości ma jakąś konkretną datę ważności? Czy też mogę wykorzystać ten bon, kiedy tylko przyjdzie mi ochota?

Wpadam do sypialni i zatraskuję mu drzwi przed tym jego zdezorientowanym nochalem. Jest jeszcze wcześniej, ale postanawiam iść do łóżka, bo przecież muszę być jutro w piekarni przed wschodem słońca, a potem w szkole. Poza tym nie ma w tym domu ani jednej osoby, z którą miałabym ochotę teraz rozmawiać.

Pakuję się pod kołdrę i zaciskam powieki, ale to zasypiam, to się budzę na każde trzaśnięcie drzwiami czy głośniejsze kroki przed moją sypialnią.

W środku nocy słyszę nagle wściekłe szepty na korytarzu. Takie same jak tamtej nocy. Easton i Reed znów się o coś kłócą. Sprawdzam godzinę. Jest mniej więcej ta sama pora – kilka minut po północy.

– Jadę – oświadcza Reed. – Ostatnim razem byłeś wkurwiony, że ci nie pozwałam ze sobą

jechać, a teraz nagle jęczysz, mimo że cię zapraszam?

No, to go na pewno przekona, nie ma co.

– Wybacz, że się martwię, bo ci mózg tak spłynął na południe, że nawet nie zauważysz nadciągającego ciosu – odgryza się Easton.

Ano. Przekonało go, aż miło.

– Przynajmniej nie sapię za córką Steve’a jak niektórzy.

– Jasne – drwi Easton. – I dlatego właśnie siedziałeś dziś goły jak święty turecki i przywiązany do krzesła. Idealny dowód na to, że w ogóle nie masz ochoty na Elle.

Odchodzą na tyle daleko od moich drzwi, że nie do końca słyszę odpowiedź Reeda, ale chyba mówi:

– Już wolałbym przelecieć Jordan niż wsadzać fiuta w tę pułapkę.

Z wściekłości odrzucam pościel i wyskakuję z łóżka. Ci dwaj mają coś do ukrycia? Skoro mamy otwartą wojnę, to przyda mi się każda amunicja.

Podbiegam do szafy i zakładam pierwsze, co mi wpadnie w ręce. Wypada wprowadzić na miniówkę, czyli niekoniecznie najlepsze ubranie dla detektywa, ale nie mam czasu do stracenia. Do spódniczki zakładam jeszcze byle T-shirt, wsuwam stopy w tenisówki i wymykam się na palcach z sypialni.

Skradam się po schodach na dół. W kuchni nikogo nie ma, ale słyszę ciche głosy na zewnątrz. Trzask zamykanych drzwi. Cholera. Muszę się pospieszyć. Na szczęście bliźniaki zawsze zostawiają swoje rzeczy w przedśionku na dole.

Przebiegam przez kuchnię, wpadam do przedśionka i łapię pierwszą bluzę, jaka mi się nawinie. W przedniej kieszeni są kluczyki i trochę gotówki. Idealnie. Przykucam i wychylam się ostrożnie, żeby spojrzeć przez okno w drzwiach. Tylne światła range rovera Reeda znikają właśnie na podjeździe.

Otwieram drzwi i pędzę do garażu. Naciskam pilota i mrugają światła SUV-a bliźniaków, oddycham więc z ulgą i siadam za kierownicę.

Nie jest łatwo śledzić kogoś w samochodzie w środku nocy na zupełnie cichej drodze, ale udaje mi się, bo Reed ani razu się nie zatrzymuje, ani nie zawraca, żeby mnie ochrzanić. Wjeżdżam za nim do centrum miasta, a potem jeszcze jedziemy kawałek, aż docieramy do jakiejś bramy.

Reed parkuje SUV-a. Wyłączam silnik i światła. W blasku księżycy ledwie widzę sylwetki dwóch braci. Wsiadają z samochodu i przełazą przez płot.

W co ja się pakuję, do cholery? Czy oni się przypadkiem nie wkręcili w dilerkę? To by był pełny absurd. Przecież ta rodzina śpi na pieniądzach. W bluzie, którą mam na sobie, znalazłam pięćset dolarów w pomiętych dwudziestkach i pięćdziesiątkach. I założę się o całą tę sumę, że jeśli bym posprawdzała kieszenie pozostałych okryć, które wiszą w przedśionku, w każdej znalazłabym mnóstwo gotówki.

To co oni tu wyprawiają?

Podbiegam do płotu, żeby zobaczyć, co za nim jest, ale widać tylko ciąg prostokątnych budynków – mniej więcej tej samej wielkości. Za to ani Reeda, ani Eastona.

Ignorując głos wewnętrzny, który mówi mi, że przejście przez płot i skoczenie w tę ciemność byłoby najgłupszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam, i tak to robię.

Dopiero gdy podchodzę bliżej do tych budynków, dochodzi do mnie, że to nie budynki tylko

kontenery. Najwyraźniej jestem w porcie. Moje tenisówki mają tak miękkie podeszwy jak przystało na porządne buty na jacht, więc skradam się bezszelestnie. Easton podaje właśnie plik pieniędzy jakiemuś człowiekowi w kapturze. Żaden z nich mnie nie zauważa.

Chowam się z powrotem za kontener i teraz tylko ostrożnie zza niego wyglądam jak jakiś szpieg ze słabego filmu akcji. Za Eastonem i tym obcym facetem widzę prowizoryczny ring. Wyznaczają go cztery zwykłe skrzynie transportowe.

A na tym ringu stoi Reed. W samych dżinsach.

Rozciąga najpierw jedną rękę, potem drugą. Podryguje chwilę na piętach, jakby chciał rozluźnić mięśnie. Dopiero wtedy zauważam drugiego faceta bez koszulki i wszystko zaczyna mi się układać w głowie. Te ich potajemne wyjścia z domu w środku nocy. Dziwne siniaki na twarzy. Easton pewnie właśnie obstawił walkę brata. Cholera, przecież Easton też pewnie walczy. Tak by wynikało z ich kłótni, którą słyszałam w zeszłym tygodniu.

– Tak czułem, że ktoś nas śledzi, ale Reed mi nie wierzył.

Obracam się natychmiast. Za mną stoi Easton. Nim ma czas na mnie wjechać za to, że tu jestem, przechodzę do ataku.

– I co mi niby zrobisz? Poskarżysz się tatusiowi? – kpię.

Przewraca oczami, a potem ciągnie mnie w stronę ringu.

– Chodź, podglądaczko. To wszystko i tak przecież przez ciebie. Równie dobrze możesz więc to zobaczyć.

Nie mam innego wyjścia i pozwalam się zaciągnąć do środka. Trochę protestuję, tak dla zasady.

– Niby dlaczego przeze mnie? Co ja takiego zrobiłam?

Easton przepycha się przez tłum, żeby móc stanąć w pierwszym rzędzie.

– A nie przywiązałaś przypadkiem Reedowi gołego tyłka do krzesła?

– Miał bieliznę – mamroczę.

Easton zupełnie to olewa i ciągnie swój wywód:

– I tak go zostawiłaś, co? Napalonego bardziej niż byłby marynarz po dziewięciu miesiącach na dnie oceanu? Proszę cię, siostrzyczko. Ma teraz taki poziom adrenaliny, że albo się wyżyje w walce, albo... – patrzy na mnie z zastanowieniem – ...albo go przelecisz. Ale ponieważ nie raczysz go przelecieć, nie ma większego wyboru. Hej, braciszku! – woła. – Nasza siostrzyczka przyszła popatrzeć.

Reed obraca się natychmiast.

– A co ty tu, kurwa, robisz?

Staram się nie schować odruchowo za Eastona.

– A tak przyjechałam podopingować rodzinę. Do boju... – Chciałam powiedzieć „Royal”, ale w sumie nie wiem, czy na takich bójkach nie podaje się jakichś ksywek czy coś, więc tylko unoszę pięść. – Do boju, rodzinno!

– East, jeśli to ty ją tu ściągnąłeś, przysięgam, że w przyszłą niedzielę to tobie spiorę dupę.

Easton unosi dłonie.

– Stary, mówiłem ci przecież, że ktoś nas śledzi, ale nie, ty byłeś zbyt zajęty odgrażaniem się, jak ty już komuś – tu przechyla głowę w moją stronę – pokażesz.

Reed posyła nam wściekłe spojrzenie. Widać, że najchętniej wzięłby mnie i cisnął w tę ciemność. Nim jednak ma czas cokolwiek powiedzieć, ten drugi półnagi gość, który ma uda

grubości pnia drzewa, klepie go po ramieniu.

– Może starczy już tych rodzinnych ploteczek, co? Wolałbym skończyć tę walkę przed świtem.

Złość w niebieskich oczach Reeda przechodzi w rozbawienie.

– Cunningham, przecież ty nie wytrzymasz nawet pięciu sekund. Gdzie twój brat?

Cunningham wzrusza ramionami.

– Robi mu loda jakiś plebs. Nie bój się, Royal. Nie będzie za bardzo bolało. Wiem przecież, że musisz jutro pokazać tę swoją piękną buźkę w Astor Park.

– Zostań tu. – Reed pokazuje palcem najpierw na mnie, potem na ziemię. – Rusz się o centymetr, a będzie z tobą źle.

– Bo dotąd to było tak dobrze, nie? – prychem.

– Skończcie te pogaduchy i zacznijcie walczyć! – wrzeszczy ktoś w tłumie. – Jakbym chciał oglądać telenowelę, to bym został w domu.

Easton strzela Reeda mocno w ramię, a Reed odpowiada tym samym. Od takiego ciosu ja już bym leżała na ziemi, ale oni tylko zanoszą się maniakałnym rechotem.

Cunningham wychodzi na środek i daje Reedowi znak, żeby do niego podszedł. Nie trzeba mu tego dwa razy powtarzać. Nie tracą czasu na żadne szacowanie sił przeciwnika, tylko Reed od razu rzuca się na Cunninghama i przez następne pięć minut okładają się pięściami. Wzdrygam się przy każdym uderzeniu, ale Easton śmieje się całą gębą i zagrzewa Reeda do walki.

– Obstawianie Reeda to gwarantowany zysk – przechwala się.

Otulam się rękoma. Callum powiedział, że ma teraz w swoim życiu mroczny okres, ale czy on w ogóle ma świadomość tego, że jego synowie też nie dają sobie z tym wszystkim rady? Że przychodzą tu i dają się obić, żeby poradzić sobie jakoś z męczącymi ich uczuciami?

I jak to świadczy o mnie, że wilgotnieją mi nie tylko dłonie, ale i inne części ciała? Że mój oddech przyspieszył, a serce wali jak szalone?

Nie mogę oderwać oczu od Reeda. Jego mięśnie lśnią w blasku księżyca i w tej zwierzęcej odświeżeniu jest tak piękny, że budzi się we mnie coś równie pierwotnego – coś, z czym nie potrafię sobie poradzić.

– Podnieca cię to, co? – szepcze mi wprost do ucha Easton.

Kręcę głową, ale całe moje ciało krzyczy „tak!”, a gdy Reed zadaje ostateczny cios, którym powala Cunninghama twarzą na beton, wiem już, że jeśli tylko skinie na mnie małym palcem, nie zdołam się mu oprzeć. Nie tym razem.

ROZDZIAŁ 20

Do domu wracam z Eastonem, któremu Reed kazał się na miejscu pasażera, twierdząc, że nie ufa mi na tyle, żeby mnie puścić zupełnie samą. Mam ochotę mu przypomnieć, że jakoś zupełnie bez problemu dotarłam przecież do portu, ale gryzę się w język. Jest raczej jasne, że z Reedem lepiej dziś nie zadzierać.

Po Cunninghampie walczył jeszcze z dwoma innymi typami i obu sprzął na kwaśne jabłko. W drodze powrotnej Easton przeliczył swoją wygraną. Wyszło mu osiem tysiaków. To chyba kropla w morzu, jeśli porównać tę sumę z tym, co już i tak przecież mają, ale Easton twierdzi, że pieniądze są zawsze słodsze, gdy się je zarobiło własną krwią.

Choć prawdę powiedziawszy, Reed nie przelał żadnej krwi. Nie wydaje mi się, żeby miał choćby siniaka. Z dziką mocą okładał tylko przeciwnika za przeciwnikiem.

Na podjeździe wyłączam silnik, ale zostaję w samochodzie, bo Reed nie wysiadł jeszcze ze swojego. Easton natychmiast pakuje banknoty do kieszeni i wyskakuje z SUV-a. Nie oglądając się ze siebie, wślizguje się przez boczne drzwi.

Ja wysiadam dopiero, gdy widzę, że Reed wymyka się ze swojego samochodu. Dziela nas trzy metry i nie odrywamy od siebie wzroku. Jego twarde spojrzenie i zaciśnięta szczęka emanują zmęczeniem. Jestem wykończona, ale nie dlatego, że jest prawie druga nad ranem, a ja wstałam wczoraj o siódmej.

Wykańcza mnie ta nienawiść sącząca się z każdego spojrzenia Reeda. Wykańcza mnie ta ciągła walka. Wykańczają mnie te gierki, napięcie, nieustanna wrogość.

Robię krok w jego stronę.

Odwraca się plecami i znika za domem.

Nie, nie tym razem. Nie ucieknie ode mnie. Nie pozwolę mu na to.

Biegnę za nim. Drogę wskazują mi zainstalowane wokół domu lampki z czujnikami ruchu. Prowadzą mnie za dom, potem dalej, ścieżką w stronę brzegu.

Reed ma z dziesięć metrów przewagi nade mną, poza tym mieszkał tu całe życie. Z łatwością wspina się po skałach nad morzem, aż w końcu dociera do wody.

Jeszcze jestem na kamieniach, gdy widzę, jak zrzuca buty i skarpety i wchodzi w fale. Zupełnie nie przejmuje się tym, że moczy sobie nogawki.

Jest późno, ale nie panuje idealna ciemność. Cudowną twarz Reeda oświetla księżycowa poświata. Stoi zgarbiony, a gdy w końcu do niego podchodzę, przeczesuje obydwoma dłońmi włosy.

– Nie dość już się dziś torturowaliśmy? – Jego głos wydaje się taki zmęczony.

Wzdycham ciężko.

– To był dość trudny dzień, co?

– Przywiązałaś mnie do krzesła – mamrocze.

– Zasłużyłeś sobie na to.

Milczymy chwilę. Zdejmuję buty i robię krok do przodu, ale piszczę odruchowo, gdy

lodowata woda liże moje stopy. Reed prychnął śmiechem.

– Czy Atlantyk zawsze jest taki zimny? – wyrywa mi się.

– No.

Wpatruję się w wodę i wsłuchuję w rozbijające się o brzeg fale. Potem znów wzdycham.

– Nie możemy tak, Reed.

Nie odpowiada.

– Mówię poważnie. – Kładę mu rękę na ramieniu i obracam go, żeby na mnie spojrzął. W jego niebieskich oczach kryje się obojętność, co już jest chyba i tak lepsze niż to pogardliwe spojrzenie, które zwykle mi posyła. – Nie chcę już walczyć. Mam dość.

– To się stąd wynieś.

– Mówiłam ci już, nigdzie się nie wybieram. Zamierzam skończyć szkołę i pójść na studia.

– No podobno.

Wyrywa mi się sfrustrowany jęk.

– A co innego mam ci powiedzieć? Okej, w sumie mam sporo do powiedzenia. Nie śpiam z twoim ojcem, Reed. I nie zamierzam, bo po pierwsze to by było obrzydliwe, a po drugie to by było obrzydliwe. Jest moim opiekunem i doceniam wszystko to, co dla mnie zrobił. I tyle. To się nie zmieni.

Reed wciska ręce do kieszeni i milczy.

– Dziś na łódce tylko rozmawialiśmy. Opowiadał mi o moim ojcu i prawdę powiedziawszy, nie wiem, co o tym myśleć. Nie znałam Steve'a, ale biorąc pod uwagę to, czego się dowiedziałam, mogłabym go w ogóle nie polubić. Ale nie zmienię tego, że był moim ojcem, okej? A ty przestań mieć mi to za złe. Nie prosiłam Steve'a, żeby przeleciał moją mamę, i nie prosiłam twojego taty, żeby wpakował się do mojego życia i mnie tu zabrał.

– Chcesz przez to powiedzieć, że wolałabyś nadal rozbierać się dla pieniędzy? – szydzi.

– Szczerze? To tak – przyznaję. – Przynajmniej wiedziałam, czego się mogę spodziewać. Wiedziałałam, komu ufać, a kogo omijać szerokim łukiem. Mów sobie, co chcesz, o striptizie, ale przez cały ten czas, gdy pracowałam w klubach, nikt, ani jedna osoba nie wyzywała mnie od dziwek albo kurw.

Reed przewraca oczami.

– Bo to taki poważany zawód.

– To życie – odwarkuję. – A gdy masz piętnaście lat i usiłujesz jakoś popłacić rachunki za leczenie umierającej matki, to kwestia przetrwania. Nie znasz mnie. Nic o mnie nie wiesz. Nawet nie próbowałeś mnie poznać, więc nie masz prawa mnie sądzić. Nie masz prawa wygadywać takich bzdur o sprawach, o których nie masz pojęcia.

Jego ramiona znów sztywnieją. Robi kolejny krok do przodu, przez co woda chlapie mi na bosc kostki.

– Nic o mnie nie wiesz – powtarzam.

Posyła mi mroczne spojrzenie.

– To, co wiem, wystarczy.

– A wiedziałeś, że jestem dziewicą? – Słowa wyskakują z moich ust, nim mam czas je powstrzymać.

Reed odwraca się zaskoczony, ale natychmiast się opanowuje.

– Ta, jasne, Ello – rzuca cynicznym głosem. – Jesteś dziewicą.

– To prawda. – Wstyd zalewa moje policzki, choć pojęcia nie mam, czego właściwie się wstydzę. – Jesteś przekonany, że jestem dziwką, ale mylisz się. Moja mama zachorowała, gdy miałam piętnaście lat. Niby kiedy, twoim zdaniem, miałam czas na tych wszystkich chłopaków?

– Może jeszcze mi powiesz, że nigdy w życiu się nie całowałaś? – Śmieje się okrutnie.

– Nie. Całowałam się. I robiłam... różne rzeczy. – Moje policzki aż pieką. – Ale nic poważnego. Nic z tego, o co mnie wciąż oskarżasz.

– Czy to ten moment, w którym prosisz mnie, żebym cię rozdziewiczył?

Aż mi się robi gorąco na tę obelgę.

– Jesteś czasem żalonym dupkiem, wiesz?

Reed marszczy brwi.

– Powiedziałam ci to tylko po to, żebyś zrozumiał, jaki jesteś wobec mnie niesprawiedliwy – szepczę. – Przecież rozumiem, że masz różne problemy. Nienawidzisz taty, tęsknisz za mamą, lubisz dla śmiechu bić ludzi. Masz narąbane w głowie, to raczej oczywiste. Wcale nie oczekuję, że się zaprzyjaźnimy, ok? W sumie to niczego od ciebie nie oczekuję. Chcę tylko, żebyś wiedział, że mam dość tej... wojny między nami. Przepraszam za swoje zachowanie. Przepraszam, że przywiązałam cię do krzesła i dałam do zrozumienia, że zabawiam się z Callumem. Mam dość walki. Gadaj sobie, co chcesz, myśl o mnie, co chcesz, zachowuj się jak ostatni palant, wszystko mi jedno. Ale mam dość tych twoich gier. Wypisuję się.

Nie odpowiada, więc wychodzę z wody i ruszam w stronę domu. Powiedziałam to, co leżało mi na sercu, i powiedziałam to szczerze. Kiedy dziś zobaczyłam, jak Reed okłada kolejnych przeciwników, zupełnie zmieniła się moja perspektywa.

Bracia Royal są jeszcze bardziej popaprani niż ja. Cierpią i chcą się na kimś wyżyć. Ja jestem akurat pod ręką, ale obrona przez atak tylko pogarsza sprawę. Tylko nakręca ich złość. Nie zamierzam się już w to bawić.

– Ello! – Głos Reeda zatrzymuje mnie, gdy docieram na górny pomost.

Przystaję tuż nad basenem. Przetykam niepewnie, bo w jego oczach dostrzegam żal.

Podchodzi do mnie. Głos ma ochrypły, gdy mówi:

– Ja...

– Co wy tu wyprawiacie w środku nocy, dzieci? – rozlega się bełkoczący głos za nami.

Próbuję opanować irytację na widok Brooke. Stoi w drzwiach wychodzących na patio. Ma na sobie biały, jedwabny szlafrok, jasne włosy zgarnęła na jedno ramię. W prawej ręce trzyma butelkę czerwonego wina.

Reed wzdyga się na dźwięk jej głosu, ale gdy się odzywa, brzmi na opanowanego i obojętnego.

– Jesteśmy zajęci. Rozmawiamy. Wracaj do łóżka, Brooke.

– Wiesz, że nie potrafię zasnąć, gdy twój tata nie trzyma mnie w objęciach.

Brooke udaje się zejść jakoś ze schodów i nie przewrócić. Wzdycham na widok jej zamroczonego alkoholem spojrzenia. Już się przyzwyczyłam do wiecznie podpitego Calluma, ale pierwszy raz widzę, żeby Brooke była aż tak wstawiona.

– Gdzie się podział Callum? – Wyciągam rękę, żeby jakoś ją podtrzymać.

– Pojechał do biura – skarży się Brooke. – W niedzielę wieczorem. Uparł się, że to coś pilnego.

Jak tu jej nie współczuć? Jest dla mnie raczej jasne, że Callum nie angażuje się specjalnie w ten związek, a jeszcze jaśniejsze, że Brooke za wszelką cenę chciałaby, żeby ją kochał. Żal mi jej.

– Nie wiedziałem, że pieprzenie się z sekretarką jest aż takie pilne – drwi Reed.

Brooke posyła mu rozjuszony spójrzanie. Robię krok w jego stronę, żeby ich rozdzielić.

– Chodź, zaprowadzę cię do środka – mówię do niej. – Do salonu. Znajdę jakiś koc i...

Ale Brooke mi się wrywa.

– A co? Teraz to ty jesteś panią domu czy co? – piszczy. – Jesteś skończoną idiotką, jeśli zdaje ci się, że cokolwiek znaczysz dla Royalów. A ty... – Brooke obraca się w stronę Reeda z dzikim wyrazem twarzy – ...nie waż się mówić do mnie takim tonem.

Jestem pewna, że Reed jej ostro przygada, ale jakoś milczy. Oglądam się w jego stronę pytająco, ale widzę, że ma zupełnie obojętną minę. Zamknął się w sobie i tyle.

– Już niedługo będę twoją matką. Lepiej zacznij mnie milej traktować. – Brooke robi niepewny krok w jego stronę i głaszcze go swoimi pomalowanymi paznokciami po policzku.

Reed wzdryga się, potem odpycha jej dłoń.

– Po moim trupie. – Mija ją i rusza w stronę szklanych drzwi.

Zostawiam dziewczynę Calluma na patio i biegnę w jego stronę.

Tym razem to ja wołam za nim.

– Reed!

Zatrzymuje się przed schodami.

– Co?

– Co... co chciałeś powiedzieć, zanim Brooke nam przerwała?

Ogląda się przez ramię. Posyła mi drwiące spójrzanie.

– Nic – warczy. – Zupełnie nic.

Za moimi plecami rozlega się trzask. Najchętniej pobiegłabym za Reedem, ale przecież nie mogę zostawić pijanej Brooke tuż przy basenie.

Pędzę więc z powrotem do niej; oczywiście właśnie zatacza się tuż nad krawędzią wody.

– Chodź, Brooke.

Chwytam ją za ramię. Tym razem uwiesza się na mnie potulnie.

– Oni są okropni – łka. – Musisz się trzymać z dala od tych strasznych ludzi. Dla własnego dobra.

– Wszystko będzie dobrze. Chcesz iść na górę czy możesz spać w salonie?

– Z wpatrującym się we mnie duchem Marii? – Brooke aż się trzęsie. – Ona tu jest. Zawsze. Kiedy przejmę wreszcie kontrolę, natychmiast się wyprowadzimy. Zrównamy ten dom z ziemią. Pozbędziemy się Marii na dobre.

To raczej mało prawdopodobne. Ni to ją ciągnę, ni to niosę do salonu, gdzie – no, rzeczywiście wisi nad kominkiem portret Marii. Brooke składa palce w znak krzyża, gdy go mijamy.

Chce mi się śmiać przez jej głupie zachowanie. Salon jest bardzo długi i rozciąga się na całą długość domu. Mieszczą się tu dwa kąciki do wypoczynku. Wybieram ten drugi, bliżej okien, a dalej od portretu Marii.

Brooke z wdzięcznością opada na sofę, podkula nogi i wkłada sobie ręce pod policzek.

Rozmazał jej się makijaż od tego płakania i wygląda teraz jak jakaś smutna lalka, jak striptizerka, która wierzy, że bogacz dający jej właśnie studolarówkę wróci jeszcze i porwie ją do swojego życia. Ale on tego nie robi. On ją tylko wykorzystuje.

– Brooke, skoro jesteś taka nieszczęśliwa z Callumem, dlaczego nie odejdziesz?

– Czy tobie się naprawdę wydaje, że istnieją jacyś inni mężczyźni? Tacy, którzy nas nie krzywdzą? Oni wszyscy tylko nas unieszczęśliwiają, Ello. – Chwyta mnie za nadgarstek. – Uciekaj stąd. Ta rodzina cię zniszczy.

– Może i chcę, by mnie zniszczyli – rzucam lekko.

– Nikt nie chce, by go zniszczono. Wszyscy chcemy zostać uratowani. – Puszczam mnie, cofa rękę, zwiija się w głąb siebie.

– Przecież musi istnieć na tym świecie choć jeden porządny facet.

Na te słowa wybucha śmiechem. Histerycznym. Śmieje się i śmieje. Nie może przestać.

Zostawiam ją tak. Jeszcze na schodach słyszę jej chichot – chichot kobiety, która jest przekonana, że nigdy nie znajdzie mężczyzny, który by jej nie krzywdził.

Nie wiem dlaczego, ale jej słowa są jak nóż, którym przeciąga po moich plecach.

ROZDZIAŁ 21

Następnego dnia rano Reed nie odwozi mnie do szkoły. Kiedy wychodzę z domu, widzę, że już pojechał na trening. Wcale mnie to nie dziwi. Podejrzewam, że ostatnią rzeczą, jakiej się wczoraj po mnie spodziewał, była propozycja rozejmu. Pewnie jedzie właśnie do szkoły i łamie sobie głowę, czy moje przeprosiny były tylko kolejnym trikiem.

Ale nim nie były. Trzymam się decyzji, którą podjęłam wczoraj. Nie będę więcej prowokować Royalów.

Do piekarni jadę autobusem, a potem przez trzy godziny pracuję z Lucy. Po pracy idę piechotą do szkoły i chowam się w łazience, żeby się przebrać w mundurek.

Gdy wychodzę z ubikacji, wpadam na dziewczynę, z którą podobno chodził kiedyś Easton. Ma na imię Claire, o ile dobrze pamiętam.

Na mój widok zaciska usta. Potem mija mnie, sycząc:

– Dziwka.

Czuję się, jakbym dostała pięścią w brzuch. Zamieram. Może się przesłyszałam? Ale kiedy idę korytarzem, jestem pod ostrzałem wściekłych spojrzeń mijanych trzecioklasistek. Co jest grane? Z kolei faceci patrzą na mnie z uśmieszkami. Z jakiegoś powodu stałam się tematem dnia.

Dopiero kiedy przy szafce dorywa mnie Valerie, wszystko się wyjaśnia.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się obściskowałaś z Eastonem Royalem? – pyta szeptem.

Podręcznik do matematyki mało mi nie wypada z ręki. To im chodzi o Eastona? Przecież całowaliśmy się w mojej sypialni, Reed za żadne skarby nie wygadałby się w szkole. Jakim cudem wszyscy wiedzą...

O cholera. Klub. Uzmysławiam sobie, że to o to im chodzi. Valerie parska śmiechem.

– Wiedziałaś, że powinnam była mieć na ciebie oko – żartuje. – Ale przecież nawet nie piłyśmy! Obściskowałaś się z nim na trzeźwo? Czy ja mam ci przypadkiem zorganizować interwencję kryzysową?

– Może – wzdycham.

Mijają nas dziewczyny, które Val przedstawiła mi na imprezie u Jordan – te, które nazwała Pastelami. Wszystkie trzy gapią się na mnie i szepczą między sobą.

– To było bardzo głupie posunięcie – przyznaję. – Zupełnie go nie przemyślałam. – Bo zamiast tego myślałam o Reedzie i o tym, jak na mnie patrzył, gdy byłam w klatce. – Wszyscy już wiedzą?

– No chyba – mówi z uśmiechem Val. – Od samego rana nie mówią o niczym innym. Claire jest wściekła.

Założę się, że jest. A jeśli Claire jest wściekła, to aż strach pomyśleć, co Jordan będzie miała do powiedzenia na ten temat. „Plebs” położył łapę na jej ukochanych Royalach? Biedna Jordan pewnie wpadła w zupełną panikę.

– A ty? – pytam jedyną osobę, której opinia się dla mnie liczy. – Ty też jesteś wściekła?

– Bo lizałaś się z Eastonem? – prycha Valerie. – A co mnie do tego?

Właśnie na taką odpowiedź liczyłam i tego postanawiam się trzymać, gdy rozchodzimy się w swoje strony, żeby zacząć poranne lekcje. Nieważne, że wszyscy szepczą na mój widok, a gdy wchodzę do klasy, wszystkie laski posyłają mi mordercze spojrzenia. Jedyne, co się liczy, to opinia Valerie.

Mimo to do przerwy obiadowej mam już tego serdecznie dość. Każda dziewczyna, którą mijam na korytarzu, patrzy na mnie, jakby chciała mnie zabić wzrokiem. Easton jeszcze tylko pogarsza sprawę, bo podchodzi do mojej szafki i ściska mnie na powitanie o wiele zbyt długo i zbyt serdecznie. Udaje, że nie zauważa wszystkich tych spojrzeń, ale ja jestem ich aż nadto świadoma.

Właśnie wrzucam podręczniki do szafki, gdy podchodzi do mnie blondyn o nastroszonej czuprynie i w koszulce do rugby.

– Jesteś Ella, prawda?

Jego pytanie jest absurdalne, bo przecież doskonale wie, kim jestem. Te wszystkie dzieciaki znają się od przedszkola i każdy w Astor Park wie przecież o nowej „księżniczce”.

– No. – Posyłam mu obojętne spojrzenie. – A ty?

– Daniel Delacorte. – Wyciąga rękę, a potem chowa ją niezgrabnie, gdy ją ignoruję. – Już od jakiegoś czasu chciałem się przedstawić, ale... – Wzrusza ramionami.

– Ale to było niezgodne z regułami Reeda? – Przewracam oczami.

Kiwa głową niepewnie.

Boże, ci ludzie są nienormalni.

– To skąd pomysł, żeby nagle jednak się przedstawić?

W odpowiedzi znów wzrusza ramionami.

– Kilku moich znajomych było w tym klubie w sobotę. Mówią, że widzieli cię z Eastonem.

– No i? – Niemal czekam na jakąś obelgę, ale żadna nie pada.

– No i to znaczy, że zmieniły się reguły gry. Przedtem nikt nie miał prawa się z tobą umawiać ze względu na Reeda. Ale skoro w sobotę byłeś z Eastonem, to teraz wszystko wygląda inaczej.

Że co? Czyli on właśnie próbuje się ze mną umówić?

– Co? – Mrużę oczy. – Czyli nie zamierzasz mnie zwyzywać od dziwek za to, że obściskiwałam się z Eastonem w klubie?

Jego usta drżą w szelmowskim uśmiechu.

– Gdybym miał wyzywać każdą laskę, która się obściskiwała z Eastonem, od dziwek, toby nie została w tej szkole ani jedna.

Siłą rzeczy wybucham śmiechem.

– Serio – upiera się Daniel. – Obściskiwanie się z Eastonem Royalem po pijaku to w Astor Park obowiązkowy rytuał przejścia.

– Mówisz z własnego doświadczenia? – pytam uprzejmie.

Posyła mi uśmiech. Jest uroczy, to mu trzeba przyznać.

– Na szczęście nie. W każdym razie chciałem tylko spytać, czy nie miałabyś ochoty wyjść gdzieś na kolację.

Od razu robię się podejrzliwa i Daniel chyba to wyczuwa, bo szybko dodaje:

– Nie musimy tego traktować jak randki. Jeśli wolisz, możemy wyjść ot tak, żeby się

zaprzyjaźnić. Chciałem tylko poznać laskę, która zalazła wszystkim Royalom za skórę.

Wciąż się waham, aż w końcu Daniel robi szybki wdech i mówi:

– Podałaś mi swój telefon?

Choć nie bardzo wiem dlaczego, wsuwam rękę do tylnej kieszeni, wyciągam komórkę i mu ją podaję.

Jego palce klepią szybko po ekranie.

– Proszę bardzo. Teraz masz już mój numer telefonu. Co ty na to? Przemyśl to sobie, a jeśli uznasz, że masz ochotę na tę kolację, wyślij esemesa.

– O. Okej. Jasne.

Daniel znów się do mnie uśmiecha, a potem lekko mi salutuje i odchodzi. Patrę za nim, a moje oczy same zsuwają się na jego uroczy tyłek. Ma ciało sportowca i nagle zaczynam się zastanawiać, czy nie należy przypadkiem do drużyny futbolowej. Mam nadzieję, że nie, bo wtedy Reed od razu na popołudniowym treningu dowie się, że Daniel zaprosił mnie na randkę.

Nie doceniłam jednak poczty pantoflowej w tej szkole. Informacja o zaproszeniu rozchodzi się dosłownie w ciągu pięciu minut. Jeszcze jestem przed stołówką, a już dostaję esemesa od Valerie.

Daniel Delacorte zaprosił Cię na randkę???

Odpowiadam:

No.

Zgodziłaś się?

Powiedziałam, że się zastanowię.

Za długo się nie zastanawiaj. To jeden z miłszych facetów w tej szkole.

I kolejny esemes:

Kapitan drużyny lacrosse.

Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Przewracając oczami, wchodzę do stołówki. Val zastaję przy tym samym stoliku co zawsze. Uśmiecha się na mój widok, chowa komórkę i mówi:

– Okej. To mów wszystko. Padł przed tobą na kolana? Dał ci kwiaty?

I przez następną godzinę zamęcza mnie pytaniami o faceta, z którym rozmawiałam może ze dwie minuty. Prawdę powiedziawszy, to miła odmiana po tych wszystkich szepciach za moimi plecami. Przynajmniej nie mam czasu głowić się nad tym, co powie Reed, gdy się dowie.

ROZDZIAŁ 22

Reeda widzę dopiero po szkole i jakoś nie rzuca się rozkazywać mi, bym trzymała się z dala od Daniela. Stoi oparty o swój samochód i gada z Abby. A ona też opiera się obok i trzyma jedną rękę na jego biodrze. Robi mi się niedobrze.

– Tak uroczo razem wyglądają.

Odwracam się i widzę Savannah. Słowa ze sobą nie zamieniłyśmy od tamtego dnia, gdy oprowadzała mnie po kampusie, trochę więc mnie teraz zaskakuje.

– Fakt.

– Podobno Daniel Delacorte zaprosił cię dziś na randkę. – Poprawia sobie dłonią proste jak kij włosy.

– Wieści wolno się dziś rozchodzą – stwierdzam kpiąco. – Ale tak.

– Nie umawiaj się z nim – mówi nagle. – Pożałujesz, jeśli to zrobisz.

Po czym po tej bombie zeskakuje z krawężnika i biegnie do swojego samochodu, zostawiając mnie kompletnie zbaraniałą.

Nie mam czasu na przeanalizowanie tego ostrzeżenia, bo podjeżdża niski, sportowy kabriolet. Zza kierownicy uśmiecha się do mnie Daniel.

– Ładny samochód. – Zaglądam do środka. Czarna tapicerka, mnóstwo świecących tarcz. – Naprawdę niezła gablota.

– Dzięki. Dostałem od rodziców na szesnaste urodziny. Trochę się przeraziłem, jak się dowiedziałem, że ma czterysta koni. Nie wiem, czy ojciec uznał, że muszę sobie coś kompensować czy jak.

Uśmiecham się. Ten chłopak naprawdę potrafi żartować z samego siebie. To takie sympatyczne.

– A musisz?

– Ello – strofuje mnie. – Powinnaś teraz zapewnić mnie, że jeśli chodzi o męskie sprawy, to absolutnie nie powinienem mieć żadnych kompleksów.

– A niby skąd ja mam to wiedzieć? – żartuję.

– Zdradzę ci tajemnicę. – Pochyliła się i daje mi znak, żebym podeszła bliżej. – My, samce, mamy bardzo delikatne ego. Najlepiej zawsze nas komplementować, żebyśmy nie zmienili się w psychopatów.

– Jeśli chodzi o męskie sprawy, to nie powinieneś mieć żadnych kompleksów – recytuję więc potulnie.

– Tak lepiej. – Kiwa głową z uznaniem. – Podwieźć cię do domu?

Prostuję się i rozglądam po parkingu w poszukiwaniu Eastona, bliźniaków albo choćby Duranda, ale jest tylko Reed, który oczywiście w ogóle mnie nie widzi, bo wzrok ma utkwiony w swojej przypominającej mu matkę anielicy.

Daniel podąża za moim spojrzeniem.

– Abby i Reed – wzdycha. – Są sobie przeznaczeni.

– Dlaczego tak mówisz? – W moim głosie słysząc irytację, bo też ją czuję, ale przecież powinnam ją lepiej ukrywać.

– Reed jest wybredny, nie to co Easton. Przez ostatnie dwa lata widziałem go tylko z jedną. I myślę, że to ta właściwa.

– To dlaczego nie są razem?

Patrzemy, jak głowa Reeda pochyla się w stronę Abby, jakby miał ją zaraz pocałować.

– Kto mówi, że nie są? – Daniel rzuca swoje przemyślenia lekko, bez żadnych ukrytych celów, a jednak sprawia mi wielką przykrość. – To jak? Zastanowiłaś się nad moją propozycją?

Odrywam wzrok od Reeda i patrzę na Daniela. To uosobienie bogatego chłopca. W sumie tak mniej więcej wyobrażałam sobie Royalów – blond włosy, niebieskie oczy i twarz bardzo podobna do tych, które z pewnością wiszą na obrazach w starych angielskich muzeach. Przy tej spokojnej elegancji Royalowie wyglądają na jakichś zbirów. Każda dziewczyna powinna być zachwycona zaproszeniem takiego Daniela i obawiam się, że źle to o mnie świadczy, że za nic nie potrafię wykrzesać z siebie choć iskielki entuzjazmu.

– Właściwie to jestem teraz w rozsypce – mówię. – Na pewno możesz przebierać w lepszych, bardziej ogarniętych dziewczynach.

Przygląda mi się chwilę.

– Nie jestem pewien, czy próbujesz mnie delikatnie spławić, czy po prostu się nie doceniasz. Tak czy siak, nie zamierzam się tak łatwo poddawać.

Nie muszę na szczęście odpowiadać, bo za nami rozlega się głośnie trąbienie. Obracamy się i widzimy, że Reed podjechał swoim range roverem tak blisko sportowego auta Daniela, że błotniki niemal się stykają. Te dwie maszyny wyglądają razem dość komicznie – range rover jest wielki przy małym, dwuosobowym kabriolecie i wydaje się, że z łatwością mógłby po nim przejechać.

Daniel opiera się wygodnie na siedzeniu i wrzuca bieg. Z rozbawionym błyskiem w oku wskazuje mi samochód Reeda.

– Ktoś tu sobie coś kompensuje i to nie jestem ja.

Po czym odjeżdża, zostawiając przede mną miejsce, które Reed natychmiast zajmuje. Daniel się myli. Reed niczego nie musi sobie kompensować. Jego ogromny SUV idealnie do niego pasuje.

– Umówiłaś się z nim? – pyta, gdy tylko zamykam za sobą drzwi pasażera.

– Z Danielem?

– A co? Jeszcze ktoś cię zaprosił?

Szkoda, że ma okulary przeciwsłoneczne. Wolałabym widzieć jego oczy. Czy jest zły? Sfrustrowany? Zadowolony?

– Nie, tylko Daniel. Ale jeszcze się zastanawiam. – Patrzę na jego profil. – A co? Nie powinnam?

Porusza się mięsień jego szczęki. Jeśli wyciągnie do mnie rękę, przyjmę ją. „No dalej, Reed. Zrób to”.

Patrzy na mnie szybko, po czym jego wzrok znów wraca na drogę.

– Zawarliśmy wczoraj rozejm, tak?

Chciałabym, żeby to było coś więcej niż rozejm. Ta myśl mnie zaskakuje. Zawieszenie ognia to jedno, ale przyznanie się przez samą sobą – a tym bardziej przed nim – że chciałabym, żeby to

było coś więcej? To byłby niebezpieczny błąd.

– No, coś w tym stylu – mamroczę.

– W takim razie byłbym ostatnim dupkiem, gdybym ci powiedział, żebyś się z nim nie umawiała.

Nie – myślę. – Dałbyś mi w ten sposób znak, że ci na mnie zależy.

– Myślę, że dbanie o drugą stronę nie stanowi pogwałcenia warunków rozejmu – rzucam lekko.

– Jeśli pytasz, czy on cię skrzywdzi, to powiedziałbym, że raczej nie. Nigdy nie słyszałem, żeby się chwalił, z kim się ostatnio przespał. Myślę, że wszyscy mają go za bardzo porządnego człowieka. – Reed wzrusza ramionami. – Jest z drużyny lacrosse, a oni trzymają się razem, więc nie znam go za dobrze, ale w każdym razie dostatecznie. Gdybym miał siostrę, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby z nim chodziła.

Nie o to pytam! – krzyczę na niego w głowie, ale na głos podchodzę do sprawy zupełnie inaczej.

– A co u was z Abby? Znow jesteście razem?

– Nigdy nie byliśmy razem – odpowiada ostro.

– Dość uroczo razem wyglądaliście. Daniel twierdzi, że jesteście sobie przeznaczeni.

– Co ty powiesz? – Reed wygląda na szczerze ubawionego. – Nie wiedziałem, że Daniel jest taki zainteresowany moim życiem miłosnym.

– Czyli Abby jest częścią twojego życia miłosnego? – Sama się pakuję w kłopoty takimi pytaniami.

– O co ty właściwie pytasz? – Skręca w lewo i teraz nie widzę jego twarzy.

Zbyt zażenowana, żeby drażyć, kulę się na fotelu.

– O nic – mamroczę.

Po chwili Reed wzdycha.

– Słuchaj, w przyszłym roku idę na studia. I w przeciwieństwie do Gideona nie zamierzam wracać co drugi weekend. Chcę zostawić za sobą to miasteczko. Tę rodzinę. Abby i ja spędziliśmy kilka miłych chwil, to prawda, ale nie jest moją przyszłością i nie zamierzam sobie z nią pogrywać – zresztą ani z nią, ani z żadną inną – tylko po to, żeby sobie spuścić ciśnienie z krzyża.

No to mam odpowiedź. Nawet jeśli mu się podobam – choć nie da się ukryć, że tego bardzo starał się nie powiedzieć – nic z tym nie robi. Chce stąd zniknąć najszybciej, jak się da. Powinam w sumie być pod wrażeniem jego uczciwości, ale jakoś nie jestem. W głębi duszy chciałabym chyba, żeby powiedział, że gdyby mnie naprawdę chciał, żadne zasady by go nie powstrzymały. O Boże, ja to jednak jestem popaprana.

Odwracam się i patrzę na śmigające za oknem miasto, a Reed jedzie w kierunku domu.

W końcu, żeby jakoś przerwać tę ciszę, pytam:

– Po co się bijesz? Dla pieniędzy?

– Coś ty. – Prycha ostrym śmiechem. – Biję się, bo wtedy lepiej się czuję.

– Bo nie chcesz sypiać z Abby? Musisz pójść i spuścić manto kilku koleśiom, żeby sobie ulżyć? – Słowa wymykają mi się, nim mózg daje radę je zatrzymać.

Reed zatrzymuje samochód. Rozglądam się i ze zdumieniem stwierdzam, że już jesteśmy w domu. Teraz dopiero zsuwa okulary i na mnie patrzy.

– O co chodzi? – charczę, bo nagle zaschło mi w gardle.

Wyciąga rękę, dotyka moim włosów. Jego knykcie są ledwie kilka centymetrów od moich piersi i muszę się bardzo, bardzo skupić, żeby nie wtulić się w tę rękę, nie przywrzeć do niej.

– Naprawdę myślisz, że to przez Abby nie mogę spać po nocach?

– Nie wiem. – Waham się. – Wolałabym, żeby to nie przez nią.

Zamieram, czekam na odpowiedź, ale on tylko puszcza moje włosy i chwyta za klamkę u drzwi.

– Daniel to dobry chłopak – mówi, nie obracając się w moją stronę. – Może powinnaś dać mu szansę.

Siedzę w samochodzie jeszcze długo po tym, jak znika, i próbuję się pozbierać. Żadne z nas nie powiedziało właściwie niczego, a jednak wiem, że teraz już gramy w otwarte karty. Zdradziłam mu, co do niego czuję, a on dał mi do zrozumienia, żebym się wycofała. Zrobił to w miły sposób, ale nawet czysty nóż zostawia bolesną ranę.

Kiedy wchodzę do domu, Brooke siedzi przy basenie. Wygląda na to, że już się pozbierała po wczorajszym pijaństwie. Nawija coś do Reeda, który stoi przy jej leżaku i wyraźnie spina się, gdy Brooke zaczyna głaskać go po nagiej łydce. Widziałam już, jak dotykała Gideona, i zupełnie nie rozumiem, dlaczego oni jej na to pozwalają. Przecież jej nie znoszą. Pierwsze, co Callum powinien zrobić, żeby podreperować relacje z synami, to wyrzucić Brooke za burtę.

Samotna i nieszczęśliwa szukam Eastona. Rozwalił się na łóżku i ogląda jakiś program, w którym rozkładają samochody na części i tak je potem składają, że wyglądają jak z kreskówek.

– Czyli rozejmujemy się, co? – Uśmiecha się na mój widok.

– W ogóle istnieje takie słowo? – pytam, wchodząc do jego pokoju.

– Brzmi dobrze, czyli pewnie istnieje.

– Dupek żołądny też brzmi dobrze, ale jestem prawie pewna, że nie znajdziesz tego w słowniku.

– Kogo niby nazywasz dupkiem żołądny? Mnie?

– E, nie. Ty jesteś takim zwykłym, starym dupkiem.

– Dzięki, moja ty malutka siostrzyczko.

– Ty masz świadomość, że jesteśmy w tym samym wieku, nie? – Przewracam oczami i pakuję się na łóżko obok niego. Easton przesuwają się, żeby mi zrobić miejsce.

– Zawsze byłem starszy i mądrzejszy niż rówieśnicy.

– Ta, jasne.

– Serio. Reed mówi, że teraz już się kumplujemy. Tak na poważnie? Czy to tylko jakaś twoja kolejna gierka?

– To nie ja zaczęłam tamte wszystkie gierki – gderam. – Ale tak, myślę, że to na poważnie. – Wygląda, jakby mu naprawdę ulżyło. – Słuchaj, chciałam cię o coś spytać. Co myślisz o Danielu Delacorte?

– A czemu pytasz?

– Zaprosił mnie na randkę, bo ty się ze mną całowałaś. Rozumiem, że to był jakiś taki pocałunek przyzwalający.

– Czyż nie jestem magikiem? – pyta Easton, sugestywnie poruszając brwiami.

– Jesteś, jesteś. – Ciskam w niego poduszką, ale łapie ją i kładzie sobie pod plecy. – Dlaczego właściwie mnie pocałowałeś?

– Bo byłem napalony. A ty akurat się nawinęłaś. To miałem ochotę cię pocałować. – Wzrusza ramionami i znów skupia się na telewizji.

Fajnie było. Miałem ochotę. Dla Eastona wszystko jest takie proste. Jego życie oparte jest na prostych potrzebach. Jeść, pić, całować, powtórzyć.

– A dlaczego ty całowałaś mnie? – rewanżuje się pytaniem.

Moje powody są bardziej skomplikowane. Chciałam, żeby Reed był zazdrosny. Chciałam udowodnić sobie i wszystkim w klubie, że jestem ponętna. Chciałam poczuć ciepły, czuły dotyk i było mi wszystko jedno czyj. W sumie pewnie moje powody nie odbiegały aż tak daleko od jego.

– Bo miałam ochotę.

– A teraz znów masz? – Klepie się w policzek, jakby dopraszał się buziaka.

Kręcę głową ze śmiechem.

– Dlaczego nie? – Nie wygląda, jakby się przejął brakiem zainteresowania z mojej strony.

– Bo... bo nie. – Odwracam wzrok.

– O, nie. Tak łatwo się nie wymigasz. Chcę to usłyszeć. No, już, powiedz bratu, że lecisz na innego brata.

– Masz jakieś halucynacje. Wcale nie lecę na Reeda – kłamię.

– Ta, jasne.

– Wcale nie – bronię się, ale Easton nie daje sobie wcisnąć kitu.

– Kurwa, Ella, przecież za każdym razem, gdy wy dwoje znajdziecie się w odległości mniejszej niż dwa metry, muszę wyjść na fajkę. – Uśmiecha się, ale natychmiast poważnieje. – Słuchaj, polubiłem cię. Nie myślałem, że tak się stanie, ale tak jest. I właśnie dlatego, że cię lubię, ostrzegam cię uczciwie, my, Royalowie, jesteśmy nieźle popieprzeni. Jesteśmy dobrzy w łóżku, ale poza nim? Jesteśmy jak huragan czwartej kategorii.

– A Daniel?

– To dobry człowiek. Nie puszcza się tak jak ja. Chłopaki z drużyny lacrosse go lubią. Jego tata jest sędzią.

– Jakież plotki?

– Żadnych nie słyszałem. A co? Planujesz się z nim przespać?

– Savannah powiedziała...

– Nie wierz w ani jedno jej słowo – przerywa mi Easton.

– Dlaczego nie? – Przyglądam mu się podejrzliwie.

– Gid z nią kręcił w zeszłym roku.

Szczęka mi opada. Naprawdę? Savannah i Gideon? Próbuję odtworzyć w głowie jej opowieść o kampusie, przypominam sobie, jak mi oświadczyła prosto z mostu, że to Royalowie rządzą szkołą, ale nijak nie pamiętam, żeby zdradziła się wtedy z jakimikolwiek emocjami. Chociaż... na tamtym przyjęciu u Jordan rzeczywiście się na niego gapiała. Tak mocno, jakby chciała go wymazać wzrokiem.

– Savannah zawsze była taka dziwna – ciągnie Easton. – Aparat na zębach. Jakaś dziwaczna fryzura. Nie wiem, co ona z nią zrobiła. Obciąła jakoś inaczej czy coś. Bo normalnie wróciła nagle w drugiej klasie po wakacjach i wyglądała zupełnie inaczej. Gid tylko spojrzął i już była

jego. Ale potem, jakoś tak w okolicach śmierci wujka Steve'a, wszystko się zmieniło. Rzucił ją z dnia na dzień, a Savannah zaczęła się zachowywać jak jakiś zgorzkniały babsztyl.

– Cholera. – Aż gwizdzą cicho. Savannah i Gideon. Nawet nie potrafię ich sobie wyobrazić jako parę.

– Mówię ci. Huragan czwartej kategorii. – Easton macha ręką z niby to niszczycielską siłą, po czym wzdycha i znów skupia się na telewizji.

ROZDZIAŁ 23

Następnego dnia rano Daniel już na mnie czeka przy szafkach. Choć Reed i Easton dali mi błogosławieństwo, jakoś nadal nie jestem pewna, co z nim zrobić. Z drugiej strony muszę zapamiętać o Reedzie. To jest raczej jasne.

Ledwo Daniel ma czas się ze mną przywitać, już wykładam mu kawę na ławę:

– Muszę ci powiedzieć prosto z mostu, że ze mną nie ma nic pewnego – wyjaśniam dość niezręcznie. – W moim życiu tyle się ostatnio zmieniło, że nie ma w nim miejsca na nic poważnego.

– Rozumiem – przyjmuje to do wiadomości, a potem pochyla się i całuje mnie w policzek. – Słodka jesteś. Nie mogę się już doczekać.

Słodka? Poza moją mamą nikt tak chyba nigdy o mnie nie powiedział. Nawet mi się to podoba.

Daniel przychodzi pod moją szafkę codziennie, opowiada mi różne anegdoty, całuje w policzek i znika. Easton nabija się z nas co wieczór, ale za każdym razem, gdy oglądam się na Reeda, żeby zobaczyć jego reakcję, ma zupełnie nieprzenikniony wyraz twarzy. Pojęcia nie mam, co myśli o moich relacjach z Danielem, ale przynajmniej nadal obowiązuje nasz rozejm. Nawet Callum zauważył, że w domu Royalów nastąpiła jakaś zmiana. Kiedy któregoś wieczoru przechodził koło mojej sypialni i zobaczył, że oglądamy sobie z Eastonem telewizję, mało nie padł na miejscu.

W piątek przynoszę Danielowi francuskiego pączka z jabłkiem, bo wspomniał kiedyś, że je uwielbia. Tym razem całuje mnie prosto w usta – delikatnie, na sucho, ale zadziwiająco przyjemnie.

Rozlega się jakiś huk po drugiej stronie korytarza, a ja podskakuję i mało nie upuszczam mojego prezentu.

– Ostrożnie. – Daniel wyjmuje mi z rąk paczuszkę. – Nie wolno marnować jedzenia. To by było poważne pogwałcenie konwencji genewskiej. Musiałbym cię za to ukarać. – Jego oczy śmieją się do mnie.

– To dlatego chcesz się ze mną umówić, co? Bo mam dostęp do wypieków? – Udaję podejrzliwość.

– Ojoj! – Przykłada sobie rękę do serca. – Przejrzałaś mnie. Czy już po mnie? – Uśmiecham się na to jego pajacowanie. – O, nie! Rozśmieszyłem cię. Niedobrze, bo ten uśmiech, moja droga, jest po prostu zabójczy. Myślę, że moje serce zupełnie zamarło. – Klepie się po piersi. – Sama posłuchaj.

Daniel jest tak staromodny i beztroski, że mam ochotę podjąć tę grę. Pochylam się i przykładam głowę do jego piersi, żeby posłuchać spokojnego, równego bicia serca.

Na co rozlega się dźwięk, jakby ktoś wymiotował. Prostuję się i widzę, że Easton wkłada sobie właśnie palec do gardła. Przewraca na mnie oczami, ale idzie dalej. Maszerujący obok

niego Reed nawet się nie ogląda w moją stronę. Wygląda superseksownie w rozpiętym mundurku i z trudem odrywam od niego wzrok.

Daniel parska śmiechem.

– To co? Przyjdiesz dziś na mecz?

– Chyba tak. – Zapieram się nogami, żeby powstrzymać chęć obrócenia się i spojrzenia na Reeda. – Ale pewnie dotrę na miejsce dopiero na drugą połówkę. W piątce pracuję do siódmej.

– A co z imprezą po meczu?

– Idę z Eastonem – przyznaję.

Umówiliśmy się wczoraj wieczorem, że zabierze mnie na imprezę po meczu futbolowym. Val zostaje w domu, bo ma randkę z Tamem na Skypie. Co jest do bani, bo z nią zawsze jest najlepsza zabawa.

Gdy my z Eastonem omawialiśmy plany na wieczór i którym samochodem pojedziemy na imprezę, Reed stał tam, jakby był z kamienia. Nie powiedział ani słowa, a ja miałam ochotę rozwalić na kawałki jego przycisk wyciszania, gdziekolwiek go ma. Byle tylko wreszcie zaczął ze mną rozmawiać. To by pewnie jednak zniszczyło nasz cenny rozejm.

Już sama nie wiem, co wolę. Spokojny dom Royalów z niemym Reedem czy ten, w którym darł się na mnie, że mam się trzymać od niego z daleka, a jednocześnie groził mi penisem.

– Kumam. Ale w każdym razie widzimy się na imprezce, tak? – upewnia się Daniel.

– Jasne.

Gdy posyła mi swój uśmiech za milion dolarów i odchodzi, znów zastanawiam się, dlaczego po prostu nie zacznę z nim chodzić.

Przyjęcie odbywa się w domu jakiegoś chłopaka z drużyny lacrosse. Farrisa jakiegoś tam. Nie znam go. Jest w czwartej klasie, tak jak Reed, i podobno jest geekiem zupełnie zwariowanym na punkcie nauk ścisłych. Z jakimś innym nerdem robią drinki i serwują je w szklanych zlewkach laboratoryjnych. Tak się przejęli tą szopką, że nawet mają na sobie laboratoryjne kitle, choć wystające spod nich potężne torsy raczej obalają stereotyp kujona.

Wybieram truskawkowe daiquiri, choć barman-chemik usiłuje wcisnąć mi jakąś dziwną, zieloną ciecz.

Easton stanowczo dziękuje za wszystkie ich eksperymenty.

– Dla mnie piwo – oświadcza. – Jak się zawsze pije chmiel, nie można nagle zalać go czymś owocowym.

Gdy już mam w rękach swoją zlewkę, Easton bierze mnie na stronę.

– Oni mieszają naprawdę mocne drinki, więc uważaj – ostrzega.

Kosztuję napoju.

– Smakuje jak koktajl owocowy.

– No właśnie. Ci dwaj są mistrzami upijania wszystkich, tak że nikt się nawet nie połapie, że ma w czubie.

– Dobra. Jeden drink i koniec. – To urocze, że Easton tak o mnie dba. Nikt nigdy tego nie robił. Rozglądam się w poszukiwaniu Reeda, ale nigdzie go nie widzę. Choć to żałosne, wypytyuję o niego Eastona. – Reed będzie?

– Nie wiem. Może, ale... Widziałem go dziś po meczu z Abby.

Na co jednym haustem opróżniam pół zlewki.

– Poradzisz sobie? – Easton przygląda mi się troskliwie.

– Jasne – kłamię.

– Jak co, to dzwoń. – Unosi komórkę. – A teraz przepraszam, siostrzyczko, ale muszę sobie kogoś bzyknąć. – Całuje mnie w policzek i rusza w stronę basenu.

Gdy tylko znika, przy moim boku pojawia się Daniel.

– Jezu – jęczy, a oczy mu się śmieją. – Już myślałem, że twoja przyzwoitka nigdy sobie nie pójdzie. Chodź, przedstawię cię, komu trzeba.

Otula mnie ramieniem i prowadzi od grupy do grupy. Ludzie, którzy w szkole zupełnie mnie dotąd ignorowali, teraz kiwają głowami na powitanie, uśmiechają się, gadają ze mną o meczu, który właśnie wygraliśmy. O tym, który wygramy za tydzień. O hobbicie, który uczy nas chemii, a którego nikt nie lubi. I o nauczycielu od plastyki, którego lubią wszyscy.

Czuję się niemal jak we śnie. Nie wiem, czy to obecność Daniela przy moim boku czy też wieść o moim rozejmie z Royalami dotarła do maluczkich, ale nagle wszyscy są mili. Ich uśmiechy są jakieś jaśniejsze, a śmiech zaraźliwy. Policzki bolą mnie od ciągłego uśmiechania się i aż mi się w głowie kręci.

– Dobrze się bawisz? – szepcze Daniel w moje włosy.

– Tak, naprawdę tak – mówię ku własnemu zdziwieniu i wtulam się w niego.

Reed gdzieś się zawieruszył, pewnie tym razem to on z Abby rozhuścili range rovera, a nie Wade, bo jego widziałam tu gdzieś w środku, zresztą z jakąś dziewczyną na kolanach. Ale co z tego? Tu mam całkiem miłutkiego Daniela, czuję jego silną rękę na swoich ramionach, jego ciepłe ciało tuż obok mojego. Ogarnia mnie dziwne rozleniwienie. Alkohol rozmywa moje wszystkie systemy obronne. Przed tym właśnie ostrzegął mnie Easton. Nagle ogarnia mnie niepokój.

– Masz ochotę na jeszcze jednego drinka? – proponuje Daniel.

– Chyba... – Gapię się na niego, sama nie wiedząc, czego chcę.

– Ona musi do ubikacji.

Oglądam się groźnie na intruzkę. Savannah Montgomery. A co ona tu robi? Nim mam czas zaprotestować, odciąga mnie do łazienki i zamyka za nami drzwi.

Gapię się, jak odkręca kran i pakuje ręcznik pod wodę.

– Co ty wyprawiasz, do diabła? – pytam poirytowana.

– Słuchaj. – Ogląda się na mnie i patrzy ponuro. – Nie przepadam za tobą...

– Dzięki.

– ...ale najgorszemu wrogowi nie życzę Daniela.

Kompletnie nic z tego nie rozumiem.

– A co jest nie tak z Danielem? Reed i Easton za niego ręczyli. Powiedzieli, że to dobry...

– Poradzić ci coś? – wchodzi mi w słowo. – Nie ufaj Royalom. W żadnej sprawie.

Teraz dopiero widzę u niej to zgorzknienie, o którym wspominał Easton. Te zaciśnięte szczęki, te ostre słowa.

– Wiem, że ich nie lubisz – mówię delikatnie. – Słyszałam o tobie i Gideonie...

– Wiesz co? – Znów mi przerywa, a jej zielone oczy płoną obrzydzeniem. – Zmieniłam zdanie. Ty i Daniel jesteście dla siebie wprost stworzeni. Baw się dobrze, Ello.

Po czym Savannah rzuca mi w twarz ociekającym wodą ręcznikiem. Oszupiała, z przemoczoną przodem koszulką odwieszam ręcznik i odrywam od skóry mokry materiał. Co się właściwie stało, u licha?

Daniel czeka na mnie przed łazienką z niepokojem na twarzy.

– Co się stało? Pokłóciłyście się z Savannah?

– Nie do końca. Nie wiem, o co właściwie chodziło, poza tym, że się na mnie wściekła i zamoczyła mi koszulkę. – Pokazuję mu mokrą bluzkę z logiem szkoły, którą pożyczyłam od jednego z bliźniaków. Jest za duża, więc musiałam ją sobie związać na plecach.

– Chcesz się przebrać? Mogę skoczyć do pokoju Farrisa po nowy T-shirt. – Wskazuje do góry.

– Nie, spoko. Zaraz wyschnie. – Klepię się po materiale. Jest tak cienki, że naprawdę powinien szybko wyschnąć.

Daniel kiwa głową.

– Słuchaj, nie chcę obgadywać Savannah, ale ostatnio nie jest najszczęśliwszą osobą na świecie. Nie pozwól, by wciągnęła cię w swoje dołki.

– Jasne, rozumiem.

– W drugim pokoju będą zaraz grać w rzutki. Chcesz zagrać?

– W sumie czemu nie.

Podaje mi butelkę.

– Nie wiem, czy masz ochotę, skoro i tak już jesteś przemoczona, ale pomyślałem, że woda nie zaszkodzi. Te drinki Farrisa są okropnie mocne.

– Dzięki. – Otwieram butelkę, zwracając uwagę na nakrętkę. Nieotwarta. Daniel to naprawdę porządny facet. Byłabym głupia, gdybym nie dała mu szansy.

Gdy idziemy korytarzem, jego ramię uderza o moje.

– Wiesz, Daniel... – Robię głęboki wdech. – Myślę, że powinniśmy wybrać się na tę kolację.

– Tak? – Promienieje.

– Zdecydowanie.

– Tak zróbmy. – Przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń. Kolejny miły, kochany gest. – Ale najpierw chodź, damy im popalić w te rzutki.

Tablica do darta jest wielkości barowej i znajduje się w domku nad basenem, za domem Farrisa. Widok dwóch dziewczyn rozłożonych na kanapach ostatecznie mnie przekonuje, że Danielowi nie ubzdurało się, iż moja zgoda na wspólne wyjście równa się gotowość na coś poważniejszego.

– To Zoe i Nadine. Są z miasta.

Zoe unosi lekko bezwładną dłoń.

– Chodzimy do liceum South East.

– To nie z wami przypadkiem wygrała dziś nasza drużyna?

– Ano – potwierdza. – Więc świętujemy.

– Ale wy przegraliście – uzmysławiam jej ze śmiechem.

– A. No to właśnie dajemy się pocieszać. – Obie z Nadine zanoszą się chichotem.

– Co my byśmy poczęły bez Hugh?

Hugh okazuje się zylastym, nieco wyższym ode mnie facetem. Zaciąga się właśnie czymś

i kiwa lakonicznie głową.

Daniel puszcza oko do dziewczyn.

– A my z Ellą mamy teraz randkę z rzutkami. Chcecie z nami zagrać?

– Nie. Tylko popatrzymy. Hugh lubi patrzeć. Prawda, Hugh?

Hugh dmucha im dymem w twarze, a one znów zanoszą się śmiechem. Nie mam już wątpliwości, że obie są pijane albo naćpane.

– Które wolisz? Czerwone czy żółte? – Daniel unosi dwie lotki.

– Czerwone.

Podaje mi je, a potem ciągnie mnie w stronę tarczy. Gdy szykuję się do rzucenia pierwszej, czuję jakieś ukłucie w ramię.

– Au! – Łapię się za rękę. – Co to było?

– Ukłułem cię moją lotką. – Unosi żółtą lotkę i uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Kurczę, Daniel, to naprawdę bolało. I w ogóle nie było śmieszne. – Rozmasowuję bolące miejsce.

Marszczy brwi, wpatrując się w końcówkę lotki.

– Przepraszam. Pewnie za mocno ukłułem.

– Po prostu... – Staram się wyluzować. – Nie rób tego, dobra?

– To się nie powtórzy – zapewnia mnie, przyciągając do siebie.

Pozwalam się mu tak tulić przez minutkę, bo to miłe. Kiedy mnie puszcza, muszę się chwycić najbliższego stołu. Zupełnie straciłam równowagę. To pewnie przez tego drinka. Gramy jedną rundkę, potem drugą. Jakoś nie mam cела, zamiast w tarczę wciąż trafiam w ścianę. Daniel żartuje, że lepiej, żebym nie musiała nigdy strzelać w Igrzyskach Śmierci.

Przy trzeciej rundzie zasycha mi w ustach. Sięgam po butelkę z wodą, ale nie trafiam i niechcący ją przewracam.

– O kuźwa. Sorki.

Słyszę za sobą chichot dziewczyn. Padam na kolana i rozglądam się za czymś, czym mogłabym wytrzeć podłogę. Mój T-shirt. Wchłonie wodę, a i tak już jest mokry. Poza tym przeszkadza mi ten materiał. W sumie to wszystkie moje ciuchy są jakieś denerwujące. Stanik wydaje się za ciasny, a gumka od majtek wbija mi się w skórę. Szwy w spódnicy drapią mnie przy każdym ruchu. Muszę zdjąć te okropne ubrania.

– Dobry pomysł – popiera mnie Daniel. Widocznie powiedziałam to na głos.

– Te ubrania mnie wkurzają – jęczę.

– Tak! Rozbierzmy się! – krzyczy jedna z dziewczyn na sofie. Słyszę szelest materiału i więcej chichotów.

– Głowa mi utknęła – szczebiocze jedna z nich.

– Może koleżanka ci pomoże? – radzi Hugh.

Udaje mi się wstać, choć muszę się przy tym trzymać Daniela. Zoe ściąga koleżance bluzkę i ciska ją w stronę Hugh, który rzuca ją na ziemię i rusza w stronę kanapy.

– Muszę już iść – mówię do Daniela. Wiem przecież, co się zaraz będzie działo między tą trójką, i wcale nie chcę tego oglądać.

Daniel znów przyciąga mnie do siebie. Obejmuje w pasie. Jego fizyczna reakcja na scenę, której właśnie jesteśmy świadkami, nie pozostawia żadnych złudzeń.

– Gdzie jest Reed? – mówię nagle. Łaskotanie między nogami natychmiast mi o nim przypomina. – Potrzebuję Reeda.

– Wcale go nie potrzebujesz. Masz mnie. – Daniel zaczyna pocierać swoim ciałem o moje.

– Nie. – Wirywam mu się. – Sorry, Daniel, ale ja... Ja nie... – Unoszę rękę do głowy, drży, gdy przeczesuję nią włosy. W żyłach buzuje mi pożądanie. Słyszę, jak dudni mi serce, głośno, szybko. Staram się zebrać myśli. – Gdzie jest Reed?

– Jezu, zamknij oczy i ciesz się chwilą, ty głupia suko.

Jego głos nie jest już miły, tylko chłodny, zirytowany. Ciągnie mnie za dół bluzki. Odpycham jego rękę, ale mam tak nieskoordynowane ruchy, że już po chwili i tak udaje mu się zdjąć mój T-shirt.

– Jak tam? – słyszę głos Hugh. Słyszę go blisko. Za blisko.

– Laska dochodzi. Dałem jej trochę Molly*. Myślała, że ją ukłułem lotką. – Daniel wygląda na bardzo dumnego z tego triku. Próbuję się mu wyrwać, ale ręce mam takie ciężkie.

– Chłopie... – Hugh zaczyna się wahać. – Jesteś pewien, że powinieneś to robić akurat z Ellą Royal? Myślałem, że po tamtej drace z kuzynką Savannah będziemy się już trzymać lasek spoza miasta. Po co sobie srać do własnego gniazda.

– Royalowie jej nie znoszą – prycha Daniel. – A ona nikomu nie powie. Ta dziewczyna to śmieć. Zero, a i tak musiałem ją przez tydzień rozpracowywać.

Bierze moją twarz w dłoń. Czuję się bosko. Gdyby tak to był Reed, gdyby to były jego dłonie...

Wirywa mi się jego imię.

– Co ona tam gada?

Daniel rechoce w odpowiedzi.

– Ta laska już się chyba pieprzyła i z Eastonem, i z Reedem. – Bawi się moimi piersiami. Aż jęczę od tego dotyku.

– Kurwa, ale napalona – podnieca się Hugh. – Super. Jak już skończysz, dasz mi ją?

– Jasne. Tylko daj mi chwilę i jest twoja.

– Dobra jest? Słyszałem, że niezła z niej puszczańska.

– Jeszcze nie wiem. Nie mogę się jej jakoś dobrać do tyłka. – Pcha mnie na fotel, wciska kolano między moje nogi.

– Może daj jej trochę koki? Rozbudzi ci ją.

– No, dobry pomysł.

Puszcza mnie, wstaje i podchodzi do baru. Patrzą z przerażeniem, jak grzebie po szufladach.

– Gdzie Farris trzyma to gównno... Myślałem, że tu... Aha, pewnie w lodówce.

Z zewnątrz, gdzieś znad basenu docierają do mnie stłumione głosy:

– Ella... widziałam ją... Daniel... basenie...

– Reed. – Udaje mi się wstać. – Reed.

Zataczam się, mijając dziewczyny, które już się całują.

– Hej, wracaj! – Daniel zatrząskuje szufladę i leci za mną. Kładzie dłoń na drzwiach, nim udaje mi się je otworzyć. – A ty dokąd?

– Muszę iść – upieram się i naciskam na klamkę.

– Nie, nie musisz. Wracaj na fotel.

Szarpiemy się przy drzwiach. Daniel ma w ręce coś ostrego, lśniącego.

– Hugh. Pomóż mi tu – prosi kumpla.

Walę w drzwi.

– Reed! Reed!

Daniel klnie, a Hugh odciąga mnie od drzwi, ale już za późno. Otwierają się na oścież, w progu staje Reed. Obrzuca nas wściekłym spojrzeniem.

Wyrywam się zaskoczonemu Danielowi i rzucam się w jego stronę, upadając na podłogę.

– Co tu jest, kurwa, grane? – warczy Reed.

– Zalała się, kurwa – wyjaśnia Daniel, śmiejąc się nerwowo. – Musiałem ją tu zabrać, żeby nie narobiła sobie wstydu.

– Nie, nie – protestuję, próbując wstać, ale mam taki mętlik w głowie. Nie potrafię tego wyrazić słowami. Patrzą tylko na Reeda błagalnie. Znienawidzi mnie teraz. Będzie już pewien, że jestem dziwką. Nie mam już siły. To koniec.

Pojawia się więcej ludzi, przed oczami mam już pięć par wielkich butów. Rośnie liczba osób, które będą świadkami mojego upokorzenia. Przyciskam głowę do kafli na podłodze. Gdyby tak mogła się pode mną rozstać i mnie pochłonąć.

– Masz dwie opcje – mówi Reed. Jego głos jest silny, spokojny, jakby wygłaszał jakieś powitalne przemówienie do uczniów naszej szkoły. – Możesz albo przeprosić i powiedzieć prawdę, a wtedy tylko jeden z nas spuści ci manto. Albo skłamać, a wtedy zmienimy twoje ciało w projekt naukowy. I radzę starannie dobierać słowa.

Czy on do mnie mówi? Chyba tak. Unoszę głowę, żeby zaprotestować. Nie zrobiłam przecież nic złego. Ale gdy podnoszę wzrok, widzę tylko ścianę z ciał Royalów. Są tu wszyscy bracia. Wszyscy, nawet Gideon. Ręce skrzyżowali na piersiach, miny mają bardzo groźne. Ale nawet na mnie nie patrzą.

Oglądam się przez ramię. Daniel trzyma ręce spuszczone po bokach, ale w jednej z nich wciąż ściska strzykawkę.

Odchrząkuje.

– Reed, ja nic takiego nie zrobiłem...

– Czyli tak wybierasz.

– Raczej głupio – komentuje Easton.

Reed nie mówi już nic więcej do Daniela, tylko pochyła się i podnosi mnie z podłogi. Przyciska mnie do swojej piersi, jedną ręką podtrzymuje tyłek, drugą mocno obejmuje ramiona. Ten facet jest przecież moim wrogiem, źródłem emocjonalnych tortur, ale w tej chwili przywieram do niego, jakby na całym świecie tylko on mógł mnie uratować.

W samochodzie zaczynam płakać.

– Reed, coś jest ze mną nie tak.

– Wiem, mała. Wszystko będzie dobrze. – Kładzie mi swoją zimną rękę na nodze i jest to zupełnie niesamowite uczucie.

– Dotknij mnie. – Próbuję wepchnąć sobie jego rękę wyżej.

Jęczy. Na sekundkę zaciska palce na moim udzie, potem puszcza.

– Nie! – protestuję. – To było takie przyjemne.

– Ello, Daniel wstrzyknął ci ekstazy. Jesteś taka napalona, bo jesteś naćpana, i nie zamierzam tego wykorzystywać.

– Ale... – oponuję, wyciągając rękę w jego stronę.

– Nie – warczy na mnie. – Błagam cię, siedź cicho, na litość boską, i daj mi w spokoju prowadzić.

Kulę się, ale to nieznośne łaskotanie na skórze nie ustaje. Trę nogę o nogę, żeby jakoś opanować ból, i trochę pomaga. Wolałabym, żeby to Reed mnie dotykał, ale okazuje się, że moje własne ręce też łagodzą sytuację. Przesuwam dłonie po udach, po łydkach. Skóra zdaje się żyć własnym życiem. Wsuwam rękę pod pożyczoną od Reeda koszulę, żeby jakoś się rozmasować.

– Boże, Ella, proszę cię. Zlituj się nade mną i przestań.

Zażenowana próbuję się opanować.

– Przepraszam – szepczę. – Nie wiem, co się dzieje.

– Dobra, byle jak najszybciej odstawić cię do domu. – Głos ma umęczony.

Reszta drogi to jakiś koszmar. Muszę skupić się ze wszystkich sił, żeby się nie dotykać.

Reed z piskiem opon skręca w naszą ulicę i wyskakuje z samochodu, chociaż silnik jeszcze nie umilkł. Otwiera drzwi, a ja wypadam prosto w jego ramiona. Jęczymy oboje – ja z ulgi, on z frustracji.

Słyszę więcej zatraskiwanych drzwi, podbiegają pozostali bracia. Sawyer rzuca się do przodu, żeby otworzyć nam dom.

– Czeka ją długa noc – odzywa się Gideon. – Któryś z was powinien ją poratować.

– Niby w jaki sposób? – syczy Reed.

– Przecież wiesz – szepcze Gideon.

– Wal się.

– Mam to zrobić? – pyta Easton.

Kulę się w objęciach Reeda. Przytula mnie mocniej.

– Nie. Trzymajcie się od niej z daleka.

Wszystko mi się zlewa przed oczami, kiedy wnosi mnie po schodach. Gdy kładzie mnie na łóżku i odsuwa się, wyciągam ręce w rozpacz.

– Nie zostawiaj mnie tu.

– Nie zostawię – obiecuje. – Idę tylko po ręcznik.

Gdy znika w łazience, zaczynam ryczeć.

– Nawet nie wiem, dlaczego płaczę.

– Jesteś naćpana jak świnia. Molly. Koka. Bóg wie, co jeszcze ci dał. – W jego głosie słyszę obrzydzenie.

– Przepraszam – mamroczę.

– Nie wściekam się na ciebie. – Przykłada mi do czoła zimny ręcznik. – Tylko na siebie. To moja wina. No i Eastona. To wszystko przeze mnie. Mów mi Reed Niszczyciel. – Ma taki smutny głos. – To moje drugie imię, nie wiedziałaś?

– Nie podoba mi się.

Siada przy mnie, przeciera mi ręcznikiem twarz, szyję, ramiona. Jak cudownie.

– Ta. A jakie by było bardziej adekwatne?

Otwieram usta i mówię:

– Po prostu Reed. Mój Reed.

* Molly – 3,4-Metylenodioksymetamfetamina, narkotyk znany także jako MDMA i ekstazy (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 24

Zapiera nam dech w piersiach.

– Ello... – zaczyna, ale nie kończy.

W milczeniu patrzy, jak siadam na łóżku i wyjmuję mu z ręki ręcznik. Ciskam go na podłogę, a w ślad za nim ląduje koszulka, którą mi pożyczył.

– Ello... – znów próbuje Reed.

Mam już serdecznie dość tej jego szlachetności. Potrzebuję go. Teraz.

Siadam mu na kolanach, obejmując go nogami.

– Spytaj mnie, dlaczego Daniel się tak na mnie wściekł.

Reed próbuje odplątać moje nogi.

– Ello...

– Spytaj.

Mija sekunda, już nie próbuje mnie od siebie odsunąć. Kładzie mi ręce na udach i cała drzę od tego dotyku.

– Dlaczego się na ciebie wściekł? – pyta cicho.

– Bo wciąż powtarzałam twoje imię.

Jego wzrok jest taki rozpalony.

– Bo to ciebie chcę. Tylko ciebie i mam już dość udawania, że jest inaczej.

Pochmurnieje.

– Mój brat...

– Ciebie – powtarzam. – Tylko ciebie.

Gdy zaciskam ręce na jego karku, z ust wyrywa mu się jęk.

– Ella, w tej chwili nie myślisz trzeźwo.

– Nie dlatego, że jestem naćpana – szepczę. – Nie myślę trzeźwo od chwili, gdy cię poznałam.

Znów jęczy.

– Czuję, że cię wykorzystuję.

Przyciskam jego głowę do swojej.

– Potrzebuję cię, Reed. Nie każ mi się błagać.

I nagle poddaje się. Jedną rękę wsuwa mi we włosy, a drugą przyciąga mnie mocno do siebie.

– Już nigdy więcej nie będziesz musiała prosić. Dam ci wszystko, czego pragniesz.

Jego usta delikatnie opadają na moje, są niczym muśnięcia piórkiem. Zupełnie jakby chciał zapamiętać kształt moich warg. A potem, właśnie gdy chcę go prosić o więcej, wsuwa język w moje rozchylone usta i całuje tak mocno, że zaczyna mi wirować w głowie.

Opadamy z powrotem na materac. Jego dłonie odnajdują moje biodra i przyciągają do siebie. Jego usta zlewają się z moimi, głodne, spragnione. Przelewam w ten pocałunek wszystko – całą

miłość, samotność, nadzieję, smutek.

Reed przyjmuje to wszystko i daje mi wszystko w zamian. Nasze ramiona się splatają, jego wargi odnajdują puls za moim uchem, zsuwają się na szyję. Całuje mnie, jakby nie mógł się mną nacieszyć.

Wsuwa udo między moje nogi i już przez ubranie czuję ulgę, której szukałam. Prawie. To jeszcze za mało i mówię mu o tym rozpaczliwym jękiem.

Podpiera się na łokciu i patrzy na mnie spod przymkniętych powiek, usta ma nabrzmiąle od pocałunków. To najseksowniejszy facet na całej planecie i jest mój. Przynajmniej tej nocy.

– Więcej – błagam.

Uśmiecha się, przewraca na bok i wsuwa mi rękę między nogi. Moje ciało drży, gdy zalewa je fala przyjemności.

– Lepiej? – szepcze Reed.

To za mało. Dotyk sprawia, że wiję się, a na jego ustach znów igra uśmiech. Nagle jego wzrok ciemnieje. Dłonią robi kółeczka, przyciska ją w miejscu, które tak go pragnie.

Moje ciało jest jakby pod napięciem i zaraz eksploduję. Wystarczy kilka sekund i jeden ruch dłoni Reeda, żebym wybuchła rozkoszą. Jęczę i drzę, zaskoczona tym wspaniałym uczuciem. Może to narkotyki, ale wolę myśleć, że to Reed. Szepcze coś do mnie cicho, gdy ocieram się o jego rękę. Do biodra przyciska twardy dowód na to, że i on jest podniecony.

Jego usta odnajdują moje i całuje go jeszcze mocniej, bo znów go pragnę, szybciej chyba, niż którekolwiek z nas się tego spodziewało. Przyciągam go do siebie tak, że łąduje na mnie.

Nasze usta znów się łączą, a on jęczy, gdy wyginam się, szukając bliskości. Jedyne, co przynosi mi ulgę, to twardość jego ciała. Jest wielki i gotowy, ale kiedy sięgam ręką, odpycha ją.

– Nie. – Głos Reeda jest taki zbolaty. – Tu nie chodzi o mnie. Nie dziś. Nie, kiedy jesteś...

Na haju. Chyba to chce powiedzieć. Ale ja już wcale nie czuję się naćpana. Albo może i jestem na haju, ale odurzona nim.

Przywiera ustami do mojej szyi, całuje, ssie i kołysze się nade mną. Rozkosz narasta, ale wciąż dzielą nas jego dżinsy. Nie chcę, żeby chodziło tylko o mnie. Chcę...

Znów odpycha moją rękę. Odsuwa się, ale nie odchodzi. Zalewa mnie fala gorąca, gdy zsuwa się ustami między moimi piersiami. Jego gorące wargi muskają mój sutek. Wysuwa język i widzę gwiazdy. Zamyka na mnie usta i zapiera mi dech w piersiach.

Z każdym liźnięciem pragnę go coraz bardziej. Miotam się w jego uścisku, moje ciało czegoś żąda, choć sama nie wiem czego. Przesuwa się, po czym bierze w usta drugi sutek. A potem schodzi niżej, sunie wargami po moim brzuchu.

– O Boże – jęczę. Zakończenia nerwowe aż drżą z pożądania. – Reed – błagam.

– Spokojnie, kochana, wiem, czego ci trzeba.

Serce mi zamiera, gdy zsuwa się między moje nogi. Czuję, że ręka mu drży, kiedy ściąga mi majtki. Potem nagle robi wdech i przyciska do mnie usta.

Wyrywa mi się krzyk zaskoczenia. To takie inne. I takie przyjemne. Gdy jego język odnajduje wrażliwe miejsce, moje biodra unoszą się. Jęczę głośno. Przygryzam wargę, żeby nie krzyczeć, ale Reed doprowadza mnie do szaleństwa. Mało nie mdleję. Chwytam go za włosy, odciągając od siebie.

Patrzy na mnie rozpalonym wzrokiem.

– Mam przestać?

– Nie.

I nie przestaje. Jego język jest jak magia, porusza się we mnie rytmicznie, bez wytchnienia. Reed jęczy, jakby moja reakcja dawała mu taką rozkosz, jaką on daje mnie.

Sunie palcami po wewnętrznej stronie moich ud. Unosi głowę, wzrokiem pytając o pozwolenie. Kiwam głową niecierpliwie. Tak bardzo go chcę.

Przymyka oczy, powoli wsuwa we mnie jeden palec. Zaciska zęby.

– Ale jesteś ciasna.

– Mówiłam ci – udaje mi się wydusić.

Śmieje się.

– Tak, mówiłaś. – Wyciąga palec i gładzi ręką moje udo. – Postaram się, żeby było ci dobrze.

– Już jest dobrze – protestuję, podciągając nogi.

Posyła mi szelmowski uśmiech.

– To był tylko wstęp.

Wraca między moje kolana, jego ramiona rozpychają je tak szeroko, że powinnam się zarumienić, ale tylko czekam niecierpliwie. Obejmuje ręką moje udo i znów wsuwa palec do środka.

Napinają się mięśnie moich nóg. Wbijam palce w jego czaszkę, ale nie przestaje mnie całować. W końcu siła rozkoszy sprawia, że zupełnie odpływam. Opadam bez sił, a on przysuwa się bliżej i bierze mnie w ramiona.

Ustami znów odnajduje mój kark. Czuję jego oddech.

– Dlaczego musiałaś się tu pojawić?

To pytanie zbija mnie z tropu.

– Ja...Przecież wiesz. Twój ojciec...

– Ale dlaczego akurat teraz? – Czuję jego sfrustrowane słowa na skórze. – Może kiedy indziej, z dala od tego miejsca, może by się nam udało.

– Nie rozumiem, o czym ty mówisz.

– Mówię, że to się nie może powtórzyć. – Unosi głowę i widzę w jego oczach rozpacz. – Muszę wyjechać. Muszę uciec z tego przeklętego miejsca. Muszę stać się kimś lepszym. Kimś... wartościowym... – Jakby z trudem wymawia to ostatnie słowo.

– Wartościowym – powtarzam szeptem. – Skąd ta myśl, że nie jesteś wartościowym człowiekiem?

Milczy chwilę, pieszcząc dłońią moje ramię.

– Nieważne – mówi w końcu. – Zapomnij o tym.

– Reed...

Siada na łóżku i zdejmuje T-shirt, który założył w samochodzie. Jego poprzednia koszulka, ta, którą dał mi, gdy wychodziliśmy z imprezy, leży na podłodze razem z moimi ubraniami.

– Zamknij oczy, Ello – mówi ostro, znów się przy mnie kładąc. Leży teraz bez koszulki, ale wciąż ma na sobie dżinsy. Materiał drapie o moją nogę, gdy się do niego przytulam. – Zamknij oczy i śpij.

– Obiecujesz, że mnie nie zostawisz? – Mój głos jest stłumiony, bo przyciskam głowę do jego nagiej piersi.

– Obiecuję.

Wtulam się w niego mocniej, zatracając w ciepłe jego ciała i rozkoszując równym biciem serca.

Kiedy budzę się rano, już go nie ma.

ROZDZIAŁ 25

– Wszystko spoko, siostrzyczko? – Easton patrzy na mnie ze swojego miejsca przy kuchennym stole.

Wtaczam się do kuchni w takim stanie, jakby TIR po mnie przejechał.

– Nie. Czuję się okropnie – jęczę.

Nalewam sobie szklanę kranówki, wypijam, nalewam kolejną.

– Następnego dnia jest ciężko, co? – mówi ze współczuciem. – Też tak miałem, kiedy pierwszy raz zabalowałem z Molly.

– Molly? – pyta z ciekawością Callum od progu. – Masz nową dziewczynę, Eastonie? A co z Claire?

Widzę, że Easton z trudem powstrzymuje śmiech.

– Claire to już przeszłość, ale Molly to fajna laska. – Posyła mi porozumiewawczy uśmiech.

Głowa mi pęka, nie mam siły odpowiedzieć mu tym samym. Callum przenosi wzrok na mnie i robi zaskoczoną minę.

– Ello, wyglądasz strasznie. – Poważniej i natychmiast patrzy na syna. – W jakie kłopoty ty ją wczoraj wpakowałeś?

– A takie zwykłe. Okazuje się, że Ella ma strasznie słabą głowę.

Za plecami Calluma posyłam Eastonowi pełne wdzięczności spojrzenie. Wygląda na to, że rozejm jest równoznaczny z kryciem się nawzajem. Nie żebym z własnej woli zażyła wczoraj te narkotyki. Ręce same zaciskają mi się w pięści, gdy przypominam sobie pożądlive oczy Daniela i to, jak mnie obmacywał.

– Upiłeś się? – Callum zaciska usta i znów odwraca się w moją stronę.

– Troszkę – przyznaję.

– Przestań, tato, nie będziesz chyba robił z tego sprawy – Easton rzuca się na ratunek. – Pierwsze piwo dałeś mi, jak miałem dwanaście lat.

– Mnie, jak miałem jedenaście – dodaje Gideon, wchodząc do kuchni. Jest bez koszulki, na jego torsie widzę spore zadrapanie. Patrzy na mnie ze współczuciem. – Jak się czujesz?

– Ma kaca – odpowiada za mnie Easton i gdy ich tata nie widzi, patrzy znacząco na brata.

Callum nie jest zachwycony.

– Chciałbym, żebyś uważała z alkoholem.

– A co, boisz się, że cię zdetronizuje i stracisz pozycję Mistrza Picia Rodziny Royalów? – kpi Easton.

– Easton, zachowuj się.

– Hej, tylko chciałem ci zwrócić uwagę na hipokryzję, tato. I podwójne standardy. Gównie cię obchodzi, czy my się upijamy, to dlaczego nagle przejmujesz się Ellą?

Callum patrzy to na synów, to na mnie, kręci głową.

– Przynajmniej tyle z tego dobrego, że w końcu trzymacie sztamę.

W korytarzu rozlegają się kroki i zapiera mi dech w piersiach, gdy do kuchni wchodzi Reed. Czarne dresy zwisają mu nisko na biodrach, a umięśniony tors jest nagi i lekko wilgotny, jakby właśnie wyszedł spod prysznic.

Nie patrzę na mnie, idzie w stronę lodówki.

Upadam na duchu, choć właściwie nie wiem, czego po nim oczekiwałam. To, że obudziłam się rano sama, stanowiło chyba wystarczająco jasny znak. I jego wczorajsze słowa: „to się nie może powtórzyć”.

– A, Ello – mówi nagle Callum. – Zapomniałem ci powiedzieć. Jutro przyjeżdża twój samochód, więc w poniedziałek będziesz już mogła sama pojechać do pracy.

Choć cieszę się, że Callum zdołał wypowiedzieć słowo „praca” bez marszczenia brwi, to jednak czuję żal. Plecy stojącego przed lodówką Reeda napinają się. Wie, co to oznacza. Już nie będzie mnie podwoził.

– To cudownie – bąkam potulnie.

– Jakie macie plany na dzisiaj? – Callum rozgląda się po kuchni. – Ello, myślałem sobie właśnie, że moglibyśmy...

– Umówiliśmy się z Valerie na molo – wchodzę mu w słowo. – Idziemy na lunch do takiej restauracji z owocami morza, o której Val wciąż mi opowiada.

– A. Okej. – Callum ma zawiedzioną minę. – Co za miły pomysł. Kto by chciał pograć ze mną w golfa? – zwraca się do synów. – Sto lat razem nie graliśmy.

Żaden z synów nie podejmuje zaproszenia. Callum wychodzi z kuchni niczym zбитy pies, a ja mimowolnie marszczę brwi.

– Nie możecie się chociaż trochę postarać? – pytam.

– Wierz mi, że bardzo się staramy – odpowiada Gideon. Jego okrutny uśmiech zupełnie mnie zaskakuje.

Gdy wymaszerowuje z kuchni, patrzę pytająco na Eastona.

– O co mu chodzi?

– Pojęcia nie mam. – Wygląda na to, że Easton jest równie niedoinformowany co ja, ale Reed chyba wie coś więcej, bo z gniewną miną rzuca:

– Odczepcie się od Gida. – I też wychodzi z kuchni.

Nie spojrział na mnie ani razu i ból, który ściska mi serce, jest tysiąc razy gorszy niż kac.

Na lunchu z Valerie świetnie się bawię, ale zmywam się szybko, bo wciąż mam wrażenie, że ktoś mi wbija w głowę zardzewiałe noże. Val śmieje się, gdy narzekam na ból. Mówi, że im większy kac, tym lepsza musiała być impreza, a ja tak to zostawiam. Pozwalam, by myślała to, co Callum – że za dużo wypiłam i teraz mam za swoje.

Nie wiem, dlaczego nie mówię jej prawdy o Danielu. Jest przecież moją przyjaciółką i ona pierwsza powinna wiedzieć – choćby po to, że móc spuścić mu lanie za to, co mi zrobił. A jednak coś mnie powstrzymuje. Może to wstyd.

Nie powinnam czuć wstydu. Nie powinnam. Nie zrobiłam nic złego. Gdybym miała choć cień podejrzenia, że Daniel jest takim psychopata, w życiu bym z nim nie poszła do tego domku nad basenem. W życiu.

Myśląc o wczorajszym wieczorze, przypominam sobie, jak zdzierałam z siebie ciuchy

i szeptałam imię Reeda, gdy tymczasem obmacywały mnie obleśne łapy Daniela. Kulę się ze wstydu, mając ten obraz przed oczami.

I nie pociesza mnie nawet wspomnienie tego, co wydarzyło się potem – tamta chwila, gdy szeptałam imię Reeda z innych powodów. Nie mogę o tym myśleć, bo to zbyt smutne. Wczoraj wieczorem Reed mnie pragnął i dał mi tyle, ile chciał, ale teraz znów mi to wszystko odebrał.

Valerie podrzuca mnie do domu i odjeżdża samochodem gosposi. Podczas lunchu powiedziała, że w przyszły weekend przyjedzie Tam, i już nie mogę się doczekać, kiedy go poznam. Tyle mi o nim opowiada, że czuję, jakbym już go znała.

Znów jest piękna pogoda, postanawiam więc się przebrać w strój kąpielowy i przeleżeć to popołudnie przy basenie. Może słońce sprawi, że znów poczuję się jak człowiek. Rozkładałam się z książką na leżaku, ale mam ledwie dwadzieścia minut spokoju, bo zaraz pojawia się Gideon w swoich kąpielówkach.

Z wszystkich braci Royalów Gideon ma chyba najcieńszą tkankę tłuszczową. Ma ciało pływaka. Zresztą Easton mówił, że Gideon dostał stypendium pływackie. Bliźniaki twierdzą, że na najbliższej letniej olimpiadzie wygra złoto, ale dobrze, że dziś nie ma tu żadnych działaczy olimpijskich, bo w jednej chwili by go skreślili. Jego ruchy są nierówne, tempo żałośnie powolne.

Ale może nie ma co się martwić. W sumie widziałam go w wodzie tylko dwa razy. Może po prostu dziś sobie odpuszcza.

– Ello – zwraca się do mnie po jakiejś godzinie, wyskakując z basenu.

– Tak?

Ociekając wodą, podchodzi do leżaka.

– Dziś wieczorem na plaży u Worthingtonów będzie impreza. – Trze ręcznikiem o tors. – Chcę, żebyś została w domu.

– Od kiedy to zarządzasz moim kalendarzem spotkań? – Unoszę brew.

– Od teraz. – Mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Mówię poważnie. Trzymaj się z dala od tej imprezy.

Po wczoraj naprawdę nie mam ochoty na żadne imprezy, ale nie znoszę, kiedy ktoś mi mówi, co mam robić.

– Może.

– Żadnego „może”. Zostań w domu.

Znika w domu i ledwie pięć minut później pojawia się Easton. Staje nad moim leżakiem.

– Brent Worthington robi dziś...

– Imprezkę – dokańczam za niego. – No, wiem już.

– A ty na nią nie idziesz. – Pociera ręką swój zarost.

– O, widzę, że gadałeś już z Gideonem.

Widzę po jego minie, że owszem, gadał, ale próbuje podejść do sprawy inaczej. Uśmiecha się do mnie chłopięco.

– Słuchaj, siostrzyczko, po co miałabyś się tam pchać? Zafunduj sobie spokojny wieczór, odpręż się, pooglądaj jakieś telenowele...

– Telenowele? Za kogo ty mnie masz? Za pięćdziesięcioletnią kurę domową?

– Dobra. – Prycha śmiechem. – To pooglądaj sobie pornole. W każdym razie nie idziesz dziś z nami.

– Z nami? – powtarzam. – Reed też idzie?

Easton wzrusza ramionami, ale tak odwraca wzrok, że robię się jeszcze czujniejsza. Co oni zamierzają dziś zrobić? Ogarnia mnie panika. Czy Daniel tam będzie? Czy to dlatego chcą, żebym się tam nie pchała?

Nie mam jednak szansy o to spytać, bo Easton już się zmył. Wzdycham i wracam do książki, usiłując skoncentrować się na rozdziale, który czytam, ale nic z tego, za bardzo się martwię. Znowu mi przerywają.

– Hej.

Podnoszę wzrok i widzę, że w moją stronę idzie Reed. I po raz pierwszy tego dnia patrzy mi w oczy.

Siada na leżaku obok.

– Jak się czujesz?

Odkładam książkę.

– Lepiej. Łeb mi już tak nie pęka, ale ciało cały czas jest jakieś słabe.

Kiwa głową.

– Powinnaś coś zjeść.

– Zjadłam.

– To zjedz więcej.

– Wierz mi, że się obzarłam. – Uśmiecham się. – Valerie wmusiła we mnie jakąś szaloną porcję krewetek i krabich nóżek.

Kąciki jego ust drgają.

Uśmiechnij się – błagam go milcząco. – Uśmiechnij się do mnie. Dotknij mnie. Pocałuj. Cokolwiek.

Ale uśmiech się nie pojawia.

– Słuchaj, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... – Odchrząkuje. – Muszę wiedzieć jedną rzecz.

– Okej. – Marszczę czoło.

– Czy ty... Czy... – Wzdycha. – Czy twoim zdaniem cię wykorzystałem?

– Co? Oczywiście, że nie.

Ale on wciąż patrzy na mnie z taką intensywnością.

– Powiedz szczerze. Jeśli czujesz, że cię wykorzystałem, że może zrobiłem coś, czego nie chciałaś... musisz mi to powiedzieć.

Siadam, pochylam się w jego stronę i ujmuję jego twarz w swoje ręce.

– Nie zrobiłeś niczego, czego bym nie chciała.

Wyraźnie mu ulżyło. Kiedy przesuwam kciukami po jego szczęce, zamiera.

– Nie patrz tak na mnie – prosi.

– Jak? – szepczę.

– Wiesz jak. – Z jękiem odsuwa moje dłonie od swojej twarzy i wstaje niepewnie. – To się nie może powtórzyć. Nie dopuszczę do tego.

– Dlaczego nie? – pytam z narastającą frustracją.

– Bo tak nie można. Nie jestem... Nie chcę cię, okej? – Jego ton przechodzi w kpiący. – Chciałem być dla ciebie miły, bo byłaś kompletnie na haju i trzeba ci było jakoś ulżyć.

Wyświadczyłem ci przysługę i to wszystko. Nie chcę cię.

Odchodzi, nim mam czas cokolwiek na to odpowiedzieć. A raczej – nim mam czas wyzwąć go od łgarzy. Nie chce mnie? Gówna prawda. Gdyby mnie nie chciał, nie całowałby mnie tak, jakby umierał z głodu, a ja bym była jedynym źródłem pożywienia. Gdyby mnie nie chciał, nie czciłby mojego ciała, jakby to był największy dar, jaki kiedykolwiek otrzymał. Nie trzymałby mnie w objęciach, póki nie usnęłam.

Kłamie i teraz mój niepokój osiąga już najwyższy możliwy poziom. Nie tylko zresztą niepokój, ale i determinacja, bo nie ulega wątpliwości, że Reed Royal ma jakieś tajemnice, których nawet nie zaczęłam rozszyfrowywać.

Ale je rozszyfruję. Wszystkiego się dowiem. Dlaczego trzyma wszystkich na dystans? Dlaczego czuje się bezwartościowym człowiekiem? Dlaczego udaje, że nic się między nami nie dzieje, skoro oboje wiemy, że jest inaczej? Poznam wszystkie jego tajemnice, do cholery.

Czyli... chyba jednak idę dziś na tę imprezkę.

ROZDZIAŁ 26

Potrzebuję wsparcia, a przynajmniej informacji. Z tego, co mówił Gideon, Worthingtonowie muszą mieszkać nad morzem, na tyle blisko, że do posiadłości Royalów docierałby hałas z imprezy. Pewnie mają też dzieci mniej więcej w wieku Royalów. Ale to wszystko, co wiem.

Dobrze, że znam specja od plotek.

Valerie odbiera po pierwszym sygnale.

– Potrzeba ci więcej owoców morza? Mówiłam ci, że najlepszy sposób na kaca, to się porządnie najeść.

Na samą myśl o dokładce skorupiaków robi mi się słabo.

– Nie, dzięki. Tak tylko dzwonię spytać, czy już skończyłaś randkę na Skypie z Tamem i nie miałabyś może ochoty poszpiegować ze mną Royalów?

Valerie robi zaskoczony wdech.

– Zaraz u ciebie będę.

– Hej! – wołam, nim się rozłączy. – Masz dziś samochód?

– Nie. I pewnie nie możesz poprosić któregoś z braciszków, żeby mnie przywiózł, co? – pyta ponurym głosem.

– Nic się nie martw. Durand po ciebie pojedzie. Kurczę, jak tylko zwierzę się Callumowi, że chciałabym, żeby przyjaciółka wpadła, na pewno mi to zaproponuje.

– A, Callum. Miło. Jest całkiem gorący jak na starucha.

– Fuu, Valerie. On jest dobrze po czterdziestce.

– Co z tego? Na takich jak on mówi się „srebrne lisy”. Wiesz, kto ma do nich słabość?

– Pojęcia nie mam. Jedna z Pasteli?

– E, nie. Te dziewczynki nie wiedziałyby, co począć z samcem, a co dopiero z takim naprawdę dorosłym. Mówię o starszej siostrze Jordan! Ma dwadzieścia dwa lata i wciąż przyprowadza do domu starszych facetów. Ostatni to naprawdę miał siwe włosy i słowo daje, że był starszy niż wujek Brian. Nie mogę ustalić, czy jest taka napalona, że jak dla niej tylko ci faceci wiedzą, co robią, czy też po prostu ma jakieś problemy z ojcem.

– O, to pewnie wtedy w pyskówce z Jordan trafiłam przypadkiem w słaby punkt?

– Pewnie tak – przyznaje mi rację Valerie.

– Muszę się rozłączyć, bo normalnie teraz to będę wymiotować przez tę twoją gadkę. – Odkładam telefon i bardzo staram się wypchnąć z umysłu wszelkie myśli o perwersjach Calluma.

Na szczęście Durand jest wolny i już po chwili Valerie pojawia się w pałacu Royalów.

– Wow, ten pokój jest... – Widzę, że zabrakło jej słów na widok mojej sypialni.

– Dziecinny? – podpowiadam. – Dziewczyński? Jest jak nieudana walentynka?

Moja kumpela pada na różową, pogniecioną narzutę na łóżko.

– Interesujący.

– Tak też można to ująć. – Rozsiadam się we włochatym białym fotelu i patrzę, jak Valerie mruga, wgapiając się w baldachim rozwieszony nad moim łóżkiem. – Chcesz się czegoś napić? Mam tu w sumie małą lodówkę. – Otwieram szklane drzwiczki do lodówki z napojami, która stoi przy fotelu.

– Jasne. Cokolwiek tam masz bez kalorii. Pomijając ten róż to świetny pokój. Telewizor, wypasione łóżko. – Dotyka narzuty. – Jedwabna?

Mam akurat rękę w lodówce, gdy rzuca tę bombę.

– Coś ty? To ja śpię na jedwabnej szmacie?

– W sumie to śpisz pod nią. Znaczący, no teoretycznie powinnaś spać na prześcieradle, a narzutę mieć na sobie. – Valerie ma taką minę, jakby nie była pewna, czy, biorąc pod uwagę moje dziwaczne wychowanie, wiem, do czego w ogóle służy prześcieradło. Najgorzej, że wcale nie odbiega to aż tak daleko od prawdy.

– Tyle to i ja wiem, mądralo. – Wyciągam dietetyczną colę i podaję jej. Otwieram sobie drugą puszkę. – Tylko to takie dziwne. Spać całe życie w śpiworze i nagle wylądować pod jedwabnym kocem... o, przepraszam... jedwabną narzutą – poprawiam się, nim ona to zrobi. Ale starczy już tej gadki o łóżkach. Potrzebuję informacji. – Powiedz mi wszystko, co wiesz o Worthingtonach – rozkazuję.

– Tych od telekomunikacji czy tych od nieruchomości? – żąda uściślenia, zamierając z puszką przy ustach.

– A skąd ja mam wiedzieć? Mieszkają chyba niedaleko. Robią dziś imprezkę na plaży.

– A, to ci od telekomunikacji. Mieszkają pięć domów stąd. – Unosi puszkę. – Masz jakąś podkładkę?

Rzucam jej notes, żeby go sobie podłożyła pod colę.

– Brent Worthington jest w czwartej klasie. Straszny z niego sztywniak, ale chyba bardziej się przejmuje reputacją niż kasą. Rodzice jego dziewczyny, Lindsey, musieli kilka lat temu ogłosić bankructwo i zabrali Lindsey z Astor Park, bo nie było ich stać na chesne, ale Brent nie zerwał z Lindsey, bo Lindsey to przecież DAR.

– Dar? Od kogo? – Nie rozumiem.

Valerie parska śmiechem.

– DAR. *Daughters of the American Revolution*, czyli Córy Rewolucji Amerykańskiej. Jej drzewo genealogiczne sięga tych trzech łajb, które tu przyplłynęły z Anglii.

– Poważnie? – zatyka mnie.

– Aha. A czemu tak w ogóle o niego pytasz?

– Royalowie się tam dziś wybierają, ale kazali mi zostać w domu.

– Dlaczego? Te imprezki są zwykle dość nijakie, w porównaniu z innymi w każdym razie. Zamykają wszystkie drzwi w domu, bo Brent nie życzy sobie, żeby ktokolwiek mu się migdalił po pokojach. Jest tylko jedna łazienka, z której można korzystać, ale znajduje się tuż przy patio. Domek nad basenem też jest zawsze zamknięty. Brent zamawia profesjonalny catering i jeszcze żąda od wszystkich, żeby się odstawili jak do klubu jachtowego. On sam wkłada sportową marynarkę, taką, wiesz, w stylu *country club*, a wszystkie dziewczyny występują w sukienkach. Bez wyjątku.

Brzmi to beznadziejnie. Gdyby Royalowie tak to przedstawili, w ogóle nie musieliby mnie ostrzegać, żebym nie szła. A jednak ostrzegli, co oznacza, że dzieje się tam coś, czego mam nie

zobaczyć lub w czym nie powinnam wziąć udziału.

– Czy Daniel Delacorte też jest zaproszony?

Zastanawia się chwilę, potem powoli kiwa głową.

– Raczej tak. Jego ojciec jest sędzią i z tego, co wiem, Daniel też zamierza iść tą drogą, a wszyscy chcą się przyjaźnić z sędziami, nie?

I nagle dociera do mnie, że to dlatego bogaci wciąż się bogacą. Zaprzyjaźniają się już w szkole, może nawet wcześniej, a gdy dorastają... cóż, ręka rękę myje.

– Coś się stało na imprezie? Coś między tobą a Danielem? Wiem, że rano miałaś kaca, a Jordan twierdziła, że byłaś taka zalana, że Reed musiał cię wynieść z domu Farrisa. On nie... nic ci nie zrobił, co? – Ma zaniepokojoną minę.

Nie chcę opowiadać Valerie o tej okropnej nocy, ale jeśli mam ją w to wciągać, muszę jej przecież powiedzieć.

– Daniel myślał, że jestem łatwa. A tak nie jest. I powiedzmy, że Royalom się nie spodobało, że ktoś zadziera z ich nie-do-końca siostrą. To tak w skrócie.

– Boże, co za dupek. – Val się krzywi. – Ale co ja tu niby robię, skoro Royalowie już planują zemstę?

– Wcale nie wiem, czy taki mają zamiar. Za to wiem na pewno, że trzech z nich oświadczyło mi, że nie idę dziś na imprezę do Worthingtonów, choćby nie wiem co.

– Jesteś boska, że masz gdzieś zakazy Royalów. – Rozpromienia się Valerie. Zeskakuje z łóżka i otwiera szafę. – Zobaczmy, co ty tu masz w stylu Worthingtonów...

Dopijam colę, a Valerie przechodzi przez kolejne ciuchy i wszystkie odrzuca.

– Potrzebujesz więcej szmat. Nawet Carringtonowie kupują mi, co tylko zechcą. Trzeba trzymać poziom, sama rozumiesz. Nie wiedziałam, że Callum jest taki skąpy.

– Wcale nie jest – bronię go oburzona. – Wysłał mnie na te zakupy z Brooke, a ona zabrała mnie do o wiele za drogich sklepów.

– Bo tu wszystko jest drogie. – Valerie macha na to ręką. – Traktuj to jak rodzaj mundurka. Poza tym jeśli będziesz źle wyglądała, ludzie pomyślą to, co ja przed chwilą: że Callum na tobie oszczędza. Aha! – Wyciąga granatową letnią sukienkę z krótkimi rękawkami i głębokim, wykończonym koronką dekoltem w serek. W ogóle jej nie pamiętam. Pewnie Brooke kupiła mi ją, jak nie patrzyłam. – Ta jest ładna. Ten dekolt mówi „jestem seksowna” bez dodawania: „biorę pięćdziesiąt dolców gotówką, płatność z góry”.

– Skoro tak mówisz. – W mojej poprzedniej pracy trzeba by mieć o wiele głębszy dekolt, żeby dostać pięćdziesiątkę z góry.

Przechodzę przez pokój i zaczynam się przebierać. Zrobiło się już późno, a chciałabym dotrzeć na to przyjęcie, zanim zaczną się fajerwerki.

– Mogę pożyczyć tę? – Valerie przykłada do ciała sukienkę z białej koronki.

– Proszę bardzo. – Jest ze trzy centymetry niższa ode mnie, więc ta sukienka będzie jej sięgała pewnie do połowy uda. – A tak z ciekawości, to ile ja sukienek potrzebuję? – Dwie to dla mnie aż nadto.

– Dwadzieścia, może trzydzieści.

Obracam się natychmiast, ale ma zupełnie poważną minę.

– Żartujesz sobie – mówię mimo wszystko.

– Nie. – Odwiesza sukienkę do szafy i zaczyna wyliczać na palcach. – Musisz mieć sukienki

na popołudnie, na żeglowanie, do klubu, przy czym co innego *country club*, a zupełnie co innego *night club*. – Już mi się w głowie kręci. – Sukienki na przyjęcie w ogrodzie, na oficjalne przyjęcia szkolne, na po szkole, na ślub, na pogrzeb...

– Na pogrzeb?!

Valerie grozi mi palcem i puszcza oko.

– Tak tylko sprawdzałam, czy w ogóle mnie jeszcze słuchasz. – Parska śmiechem, gdy przewracam na to oczami, po czym zaczyna się rozbierać. – W każdym razie potrzebujesz o wiele więcej ciuchów niż to, co masz. Trzeba dbać o wizerunek i nawet Royalów obowiązuje ta zasada. – Jej głos jest teraz stłumiony, bo ściąga bluzkę przez głowę. – Na przykład wystarczy, że ktokolwiek powie choć jedno złe słowo o Marii Royal, a wszyscy jej synowie zaraz toczą pianę z ust. Reeda mało nie zamknęli za to, że się rzucił na jakiegoś dzieciaka z liceum South East, który nazwał ją pigułkową samobójczynią.

– Oskarżył Marię o to, że się zabiła? – pytam zszokowana.

Valerie rozgląda się, jakby bała się, że w jakimś kącie zaczął się Reed. Potem zniża głos i mówi:

– To tylko plotka i to taka, której Royalowie bardzo nie lubią. Nawet pozwalają jej lekarza do sądu o postępowanie wbrew etyce zawodowej.

– Wygrali?

– Skończyło się na ugodzie, ale lekarz zniknął z przychodni i naszego stanu, więc... tak?

– Wow.

– W każdym razie – ciągnie Valerie – bardzo dbają o reputację mamy. Domyślam się, że analogicznie jest dla nich ważne, żeby ludzie z zewnątrz myśleli, że dobrze cię traktują.

Nagle ta myśl. Czy to właśnie robi Reed? Dba o reputację rodziny? Nie, to nie może być tylko to. To, co się dzieje tutaj, na tym jedwabnym kocu i pod nim, było przecież czymś zupełnie prywatnym i nie miało żadnego związku z reputacją Royalów.

Rzucam okiem na zegar i widzę, że muszę się streszczać. Szybko się przebieram, ale gdy spoglądam kontrolnie w lustro, od razu widzę problem.

– Val, ten dekolt jest za głęboki. – Odwracam się w jej stronę, żeby zobaczyła wystającą krawędź mojego białego stanika.

– To zdejmij biustonosz. – Wzrusza ramionami. – Zaklej sobie sutki plasterkami, jeśli się boisz, że ci się wysuną.

– No dobra. – Ale prawdę powiedziawszy, sama myśl, że znajdę się w promieniu kilometra od Daniela bez stanika, wpędza mnie w dziką panikę.

Kolejne pół godziny schodzi nam na fryzury i makijaż. Maluję Valerie. Jest zupełnie zaskoczona liczbą moich kosmetyków.

– Ciuchów musisz sobie dokupić, ale jeśli chodzi o makijaż, to jest bomba – zachwyca się.

– Dzięki, ale teraz już się zamknij, bo ci pomażę szminką po zębach. – Grozę jej pędzelkiem od pomadki, więc posłusznie przymyka usta.

Gdy już jesteśmy gotowe, czekamy jeszcze, aż Royalowie sobie pojedą. Rozlega się trzaskanie drzwiami, potem kroki w holu. Co najmniej jedna para nóg zatrzymuje się przed moim pokojem.

Rozlega się łomot, który ma być chyba grzecznym pukaniem.

– Wszystko tam u ciebie w porządku? Wrócimy wcześniej.

– Mam to gdzieś! – odkrzykuję, udając, że się obraziłam. – I nie pukaj więcej do mnie. Jestem zła. Na was wszystkich.

– Nawet na Reeda? – żartuje Easton.

– Na was wszystkich.

– Oj tam, oj tam, siostrzyczko, to dla twojego własnego dobra.

Teraz to już nawet nie muszę udawać, że mi działa na nerwy.

– Wy, Royalowie, nie połapalibyście się, co jest dla mnie dobre, nawet jakby wam to pakował pod sam nos króliczek Playboya.

Valerie unosi kciuki na taką udaną ripostę.

Easton wzdycha z żalem.

– No, jakby mi coś pokazywał króliczek Playboya, to chyba jasne, że bym tego nie widział, bo bym był zajęty lampieniem się na jej cycki, nie?

Valerie nie może się powstrzymać od śmiechu.

– Przestań – syczę. – Tylko go zachęcasz.

– Wszystko słyszę! I już jestem zachęcony – odkrzykuje Easton zza drzwi. – Wrócimy za kilka godzin. Poczekajcie na nas, to sobie razem obejrzymy jakiś miły film.

– Spadaj, Easton.

Kroki oddalają się.

– Easton jest uroczy. Gdybym nie była taka zakochana w Tamie, to bym chyba uganiała się za Eastonem – wyznaje Valerie.

– Myślę, że myk nie polega na tym, żeby się za nim uganiać, bo złapać to akurat go łatwo – odpowiadam cierpko.

– Nie? A na czym?

– Żeby go utrzymać.

ROZDZIAŁ 27

Z butami w dłoniach idziemy brzegiem w stronę posiadłości Worthingtonów.

– Właściwie dlaczego ludzie nie wchodzą sobie nieproszeni na takie imprezy? – pytam z ciekawości. – Każdy przecież mógłby wejść na ich plażę i wpakować im się do domu, nie?

– Od razu by się wszyscy połapali po ciuchach. Poza tym do tej plaży, na której stoimy, mają dostęp tylko ci, którzy na niej mieszkają, więc nie znajdzie się na niej nikt, kogo nie stać na działkę za dziesięć milionów dolarów.

– Myślisz, że nas wyrzucą? – Jakoś wcześniej w ogóle o tym nie pomyślałam. Może dlatego, że nigdy nie byłam na takim przyjęciu.

– Nie, bo ty jesteś Ellą Royal, a ja mam na nazwisko Carrington, mimo że jestem tylko ubogą krewną.

Nie docieramy na tyle daleko, żeby musieć stawić czoła Brentowi Worthingtonowi, bo już na samym skraju posiadłości czają się wszyscy bracia Royalowie. Coś knują, dokładnie tak, jak to podejrzewałam. I pewnie to coś ma na celu dopiec Danielowi, bo komu innemu?

To ja powinnam się zemścić. Mam do tego prawo. Podchodzę do nich zamaszystym krokiem, ale nawet mnie nie zauważają.

– Hej, wielki bracie, co tam? – Dźgam Gideona palcem w plecy.

Reed natychmiast obraca się w moją stronę.

– A co ty tu robisz? – grzmi. – Mówiłem ci, żebyś została w domu.

– I ja. – Gideon zaciska usta i marszczy czoło.

– I ja też – dorzuca swoje trzy grosze Easton.

– A wy dwaj? – Patrzę znacząco na bliźniaków, którzy ubrali się dziś w identyczne krótkie spodnie i białe koszulki polo z krokodylem na lewej piersi. Mrugają niewinnie. Nie da się ich dziś w żaden sposób odróżnić, ale być może ich dziewczyna to lubi. Chyba powinnam sobie oznaczyć jednego szminką, żeby się jakoś połapać. – A więc, wiadomość z ostatniej chwili: nie jestem waszym pieskiem. Nie da się mi kazać zostać w domu i warować. I dlaczego właściwie kazaliście mi się trzymać z dala od tego domu? Tu też serwują dziewczynom naszprycowane drinki?

Za plecami rozlega się zdumiony jęk Valerie. Pięć rozłoszczonych par oczu piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie – mówi Gideon – ale jeśli coś pójdzie nie tak, tata nie byłby na nas aż tak wściekły, gdybyś została grzecznie w domu w swoim łóżeczku.

– Albo lizała się z Valerie – dodaje Easton. – Ale w każdym razie słowa kluczowe to „w domu” – dodaje pośpiesznie, gdy jego odzywka wywołuje jeszcze więcej wściekłych spojrzeń.

– Przez to, że się tu pojawiłaś, Daniel może się domyślić, że mamy jakieś zamiary względem niego – syczy Reed, wyraźnie coraz bardziej rozeźlony.

Valerie staje przy moim boku.

– Jeśli wasz plan zakładał, że macie nie wywoływać podejrzeń, to Easton właśnie powinien

kogoś obmacywać, Reed szeptać czule z Abby – zaraz mnie coś trafi – Gideon odgrywać studenta-ważniaka, a wy dwaj – wskazuje palcem na bliźniaki – robić sobie jaja z ludzi, bo słowo daję, że naprawdę nie wiem dziś, który jest który.

Easton tuszuje śmiech udawanym kaszlem, a bliźniaki bardzo starają się nawet nie patrzeć na Valerie. Reed i Gideon spoglądają po sobie. Tak już jest z tymi braćmi Royal, że to ci dwaj rządzą. W każdym razie dziś wieczorem.

– Skoro i tak już tu jesteś, to nie ma sensu wysyłać cię z powrotem do domu, ale to sprawa rodzinna. – Gideon patrzy na Valerie znacząco.

– Kurczę, ale mi się pić zachciało. – Natychmiast reaguje Val. – Chyba naciągnę gospodarzy na kieliszek szampana.

Gdy tylko znika, zacieram ręce.

– To jaki mamy plan?

– Reed wda się w bójkę z Danielem i mu wpierdoli – informuje mnie Easton.

– Świetny plan – odpowiadam z przekąsem.

Wszyscy bracia Royal zwracają się w moją stronę. Bycie w centrum uwagi całej piątki jest nieco przerażające.

Skupiam się na Reedzie i Gideonie, bo to tych dwóch muszę przekonać.

– Wydaje wam się, że tak po prostu sprowokujecie Daniela do bójki? – Obaj wzruszają ramionami. – Rozumiem, że ubzduraliście sobie, że to zadziała, bo chcecie wszyscy bronić honoru rodziny. Problem w tym, że ten facet nie wie, co to honor. Nie wie, co to *fair play*. Ten facet nie ma nawet dość pewności siebie, albo może cierpliwości, żeby zdobyć dziewczynę, woli ją naćpać. To tchórz. – Macham ręką w stronę nieznośnie umięśnionego ciała Reeda. – Reed jest od niego o dobre dziesięć kilo cięższy i regularnie walczy.

– Ona wie o walkach? – wtrąca się Gideon.

Reed tylko kiwa głową, ale Gideon unosi ręce na znak, że ma już nas serdecznie dość.

– Przecież mimo wszystko będzie się chciał bronić – argumentuje Reed.

– Idę o zakład, że roześmieje ci się w twarz i powie, że i tak wie, że ty wygrasz. A jeśli będziesz mimo to chciał z nim walczyć, to ty wypadniesz na zbira.

– Wszystko mi jedno.

– Spoko. Jeśli chodzi ci tylko o to, żeby go sprać, to idź i to zrób. – Wskazuję mu trawnik za domem, gdzie już jest sporo ludzi.

– Reed nie może zacząć tej bójki – protestuje Easton.

Zdezorientowana patrzę to na jednego, to na drugiego.

– A co? To wbrew jakiejś zasadzie z waszego klubu walki?

– Nie. Kilka miesięcy temu tata przyłapał Reeda na bójce. Powiedział, że jeszcze jeden taki wybryk, a wyśle bliźniaki do szkoły wojskowej.

Wow, ale diaboliczne. To ma sens. Reed miałby pewnie w nosie, gdyby jego wysłano do szkoły wojskowej, ale bliźniaków z pewnością nie chciałby na to skazywać. Callum wciąż mnie zaskakuje.

– Czy w ogóle nikogo nie możesz uderzyć?

– Nie, nie mogę nikomu strzelić, chyba że bronię siebie lub członka rodziny przed bezpośrednim zagrożeniem. Dokładnie tak to ujął – syczy Reed przez zaciśnięte zęby. – Więc jak masz lepszy pomysł, to wal.

Ale nie mam i wszyscy dobrze o tym wiemy. Gideon kręci głową i nawet Easton wygląda na rozczarowanego. Gapię się na granatowe niebo, potem na ocean, dom i znów na braci. Zaczyna mi świtać pewien plan.

– Czy Worthingtonowie mają domek nad basenem?

– No – mówi niepewnie Reed.

– Gdzie? – Przecież domek Royalow jest prawie całkowicie zrobiony ze szkła, żeby z jednej strony było widać ocean, a z drugiej basen. Ciągnę Reeda za ramię. – Pokaż mi.

Reed pomaga mi przejść po skałach na trawnik za domem. Wskazuje ciemną budowlę stojącą na krawędzi betonowej platformy rozciągającej się wokół dużego, prostokątnego basenu.

– Worthington zawsze go zamyka na klucz.

– Żeby nikt mu się tam nie migdalił. Valerie mi mówiła. – Idealnie.

Patrzę znacząco na bliźniaki.

– Jeśli twój plan zakłada, że będę musiał się przebrać za kobietę, to odpada. – Sawyer unosi dłoń na znak protestu. A w każdym razie tak mi się wydaje, że to Sawyer, bo ma na nadgarstku blednący już ślad po oparzeniu.

– Czekać, skoczę tylko po Valerie, bo bez niej ani rusz. I potrzebuję obu bliźniaków. Reszta niech udaje, że świetnie się bawi na przyjęciu. Kiedy będzie trzeba, Sawyer po was przyjdzie. Wtedy ściągnijcie nad basen tylu ludzi, ile się da. Może nawet przyszykujcie kamery.

– Co ty planujesz, siostrzyczko? – Easton podchodzi bliżej mnie.

– Piekło nie zna furii gorszej niż kobieta wyszydzona, ni wbrew woli naćpana dziewczyna – odpowiadam tajemniczo i biegnę szukać Valerie.

Znajduję ją w połowie drogi między brzegiem morza a basenem. Właśnie rozmawia z Savannah, co się wręcz idealnie składa.

– Hej, mogę wam zająć minutkę?

Valerie ciągnie Savannah niemal na siłę, ale w końcu udaje mi się pogadać z nimi na osobności.

Najpierw zwracam się do Savannah.

– Posłuchaj, chciałam przede wszystkim przeprosić, że cię nie posłuchałam tamtego wieczoru. Byłam samotna i chciałam czegoś, czego nie mogłam mieć, więc ubzdurałam sobie, że mogę poimprezować z Danielem. To był błąd.

Zaciska zęby, ale w końcu moja szczerłość i żal, a może wspólna nienawiść do Daniela pomagają przełamać lody.

– Przyjmuję przeprosiny – oświadcza sztywnym tonem.

– Oj, Sav, nie zachowuj się tak, jakbyś kij od miotły połknęła – wtrąca się Valerie. – Przyszłyśmy tu, żeby Daniel dostał wreszcie za swoje. Prawda, Ello?

Savannah unosi pytająco brew, a ja kiwam z entuzjazmem.

– Plan jest taki... – I wyjaśniam im wszystko. Valerie aż gwizdże z uznania, ale Savannah ma sceptyczną minę.

– Naprawdę myślisz, że on się da na to nabrać?

– Savannah, to facet, który szprycuje dziewczyny, żeby je wykorzystywać. Nie oprze się pokusie. Jemu chodzi o władzę, a my to wykorzystamy.

Wzrusza swoimi eleganckimi ramionami.

– Dobrze. Wchodzę w to. Czas dać temu chamowi nauczkę.

Daniel siedzi na leżaku przy basenie. W jednej ręce trzyma heinekena, w drugiej udo jakiejś bardzo młodej dziewczyny. Pewnie to pierwszoklasistka. Ten widok tylko utwierdza mnie w przekonaniu o słuszności naszego planu. Trzeba dać Danielowi nauczkę, jak to wdzięcznie ujęła Savannah.

– Cześć, Danielu. – Staram się, by mój głos wypadł jak najpokorniej.

Podnosi natychmiast głowę i rozgląda się za Royalami. Kiedy żadnego nie widzi, odchyła się i przyciąga dziewczynę do siebie, niemal jakby była jego tarczą.

– Czego chcesz? Jestem zajęty.

Kręcę czubkiem baleriny o betonową podłogę.

– Chciałam tylko przeprosić za tamto. Ja... zareagowałam tak jakoś głupio. Przecież ty jesteś Daniel Delacorte, a ja... – opanowuję odruch wymiotny – ...jestem przecież zerem.

Dziewczyna zaczyna kręcić się z zażenowania.

– Oj, chyba siostra mnie woła – rzuca i wymyka się Danielowi.

Kiedy chłopak zaczyna protestować, zwracam się do niej:

– Zabiorę ci Daniela tylko na minutkę, potem jest już twój.

– Minutkę? – prychnął Daniel. – Wytrzymuję o wiele dłużej.

Dziewczyna chichocze i ucieka. W sumie ją rozumiem. Okropnie dziwnie jest patrzeć, jak ktoś się tak płaszczy. Gdy tylko dziewczyna znika z pola słyszenia, po fałszywie beztróskim uśmiechu Daniela nie pozostaje nawet ślad.

– W co ty znowu grasz? – warczy.

– Chcę tylko, żebyś dał mi jeszcze jedną szansę. – Pochylam się, żeby lepiej widział mój dekolt. – Popełniłam błąd. Gdybyś tylko powiedział mi wtedy, czego chcesz, nie zareagowałabym tak głupio. – Boże, sama nie wierzę, że muszę wygadywać takie bzdury.

Jego wzrok zsuwa się na mój olbrzymi dekolt i Daniel oblizuje wargi jak jakieś obleśne prosię.

– Royalowie nie wyglądali na zadowolonych.

– Wścikieli się, bo zrobiłam taką scenę. Woleliby, żeby siedziała cicho i nie pchała się ludziom w oczy.

– To niby co tu robisz?

– Ich ojciec każe im mnie wszędzie zabierać.

– Czy ty się przypadkiem nie chcesz na nich odegrać? – pyta, marszcząc brwi. – O to ci chodzi?

– Szczerze? W sumie trochę tak – kłamię, bo odnoszę wrażenie, że to może go przekonać. – Mam już dość tych palantów. Każą mi się zachowywać jak ktoś, kim w ogóle nie jestem. – Wzruszam ramionami. – Lubię imprezować, lubię się zabawić. Przez nich wciąż muszę udawać, że jestem święta, ale... wcale taka nie jestem.

Daniel wygląda na zaintrygowanego.

– Mam już dość tego całego udawania. O czymkolwiek marzysz, jestem do twoich usług. Zresztą nie tylko ja. – Gestem wskazuję mu bliżej nieokreśloną przestrzeń za sobą. – Znasz Valerie, prawda? – Kiwa głową, wzrokiem znów zjeżdża na mój dekolt. – Opowiedziałam jej

o twoich przyjaciółkach, Zoe i Nadine. Też jest zainteresowana. Myślałyśmy sobie... – Urywam. Kładę rękę przy jego kolanie, przysuwam usta blisko jego ucha. – Myślałyśmy sobie, że możemy ci pokazać, co potrafią dziewczyny z Astor Park. Obie jesteśmy tancerkami, wiesz?

– Tak? – W jego oczach pojawiają się iskry.

– I możesz zrobić z nami, cokolwiek zechcesz – kuszę.

Teraz to już naprawdę przykułam jego uwagę.

– Cokolwiek?

– Cokolwiek... Wszystko. Możesz wziąć ze sobą aparat. Zawsze miło zrobić zdjęcie na pamiątkę.

– Gdzie? – Zsuwa sobie rękę między nogi. Fuuu, czy on się właśnie maca? Zaciskam usta, żeby mu nie puścić pawia na kolana.

– W domku nad basenem. Miałam akurat wytrych. Widzimy się za pięć minut.

Odchodzę powoli, nie oglądając się za siebie. Jeśli źle oceniłam Daniela, mój plan nie wypali i zbłążnię się przed braćmi Royal. Ale jestem dobrej myśli. Daniel Delacorte jest przekonany, że ma szansę upokorzyć dwa „zera”, a nawet zrobić im zdjęcia, żeby móc się pochwalić swoim zбочonym kumplom. W życiu nie przepuści takiej okazji.

Wślizguję się do niewielkiego budynku. Valerie zrywa się z jednego z krzeseł, które przeciągnęły z Savannah, by nie stały zbyt blisko przeszklonych ścian. Tak jak u Royalów ten domek też jest prawie całkowicie ze szkła, żeby można było podziwiać widok na ocean, ale są tu zasłony, które dziewczyny starannie zaciągnęły.

– Ale się tu ładnie urządziłyście – żartuję.

– Dzięki – odpowiada Valerie, rzucając mi coś, co łapię odruchowo. Pasek od szlafroka. – Celowałyśmy w minimalizm. Uznałyśmy z Savannah, że nasze dzieło sztuki najlepiej będzie się prezentowało w pomieszczeniu pozbawionym wszelkich dodatkowych bodźców. Pasek będzie okej?

– Powinien się sprawdzić – zapewniam ją, przypominając sobie jacht i Reeda. Obwiązuję sobie część na nadgarstku. – Gdzie Savannah?

– Jestem w łazience – syczy.

Rozlega się ostre pukanie do drzwi. Już przyszedł.

– Do dzieła – szepczę i otwieram drzwi.

ROZDZIAŁ 28

– Już nawet myślałem, że może to tylko taka podpucha, ale widziałem właśnie chlejących Royalów. Reed to już jest tak napity, że na pewno dziś z Abby nieźle poszaleją. – Daniel bezczelnie taksuje mnie wzrokiem, potem patrzy na Valerie. – A ty, Val? Jakoś nigdy nie podejrzewałem, że jesteś taką niegrzeczną dziewczynką. Ale właściwie powinienem się był domyśleć.

Bo obie jesteście tak nisko urodzone, śmiecie po prostu – dokańczam za niego w myślach.

Usta Valerie drżą w złośliwych uśmiechu. Nie wychodzi jej nijak to udawanie, że jest napalona na Daniela, więc robię, co mogę, żeby odwrócić od niej jego uwagę.

– Od czego chcesz zacząć? – Kładę mu rękę na ramieniu i prowadzę go w stronę stojącego na środku pokoju stołu. Pewnie był za ciężki dla dziewczyn i dlatego go nie przestawiły.

– Może zacznijcie się lizać? – sugeruje.

– Tak do razu? Bez żadnych wstępów? – Pcham go na stół może trochę za mocno. – Chyba powinieneś się nauczyć czekać. Najpierw dla ciebie zatańczymy.

Opiera się plecami o blat, kiwa brodą w naszą stronę.

– Dobra. Ale w każdym razie chcę zobaczyć, jak się dotykacie. I ma być dużo golizny – żąda z wyższością.

Valerie zbiera się w sobie i robi krok w jego stronę.

– A może najpierw jakiś masaż? Miałeś kiedyś okazję spróbować masażu?

– Masaże? Jasne, zawsze je sobie zamawiam w klubie taty.

– Ale czy masowały cię kiedyś aż dwie dziewczyny? I tak z happy endem? – Valerie macha kusząco palcami. – Ella ma rację, po co się spieszyć. Możemy cię ładnie wymasować, a potem możesz patrzeć, jak my to robimy. W końcu ty powinieneś być pierwszy.

Daniel chwilę się nad tym zastanawia, potem jednak przyjmuje tę propozycję.

– No, dobra. Wy, sukki, możecie poczekać. – Puszcza do nas oko, że tak niby dla żartu nazywa nas sukami. Żadna z nas się jednak nie śmieje, bo z całej siły staramy się nie strzelić go po tej zadowolonej gębie.

– Pomożemy ci się rozebrać – proponuję słodkim tonem.

Na szczęście Daniel niczego nie podejrzewa. Przy Reedzie czy Gideonie miałyby się na bacności, ale co mu mogą zrobić dwie biedne dziewczyny, które – gdyby nie ich bogaci krewni – i tak by przecież sprzedawały ciała na ulicy. Taka jest jego logika i tylko dzięki temu nasz plan ma szansę na powodzenie. Bo to Daniel Delacorte, syn sędziego, gracz lacrosse, facet o nieskażonej reputacji i nikt nie wie, jakim tak naprawdę jest skurwysynem. Jestem pewna, że tamta kuzynka Savannah też jest z mniej zamożnej części rodziny.

Spinamy się z Valerie, bo teraz trzeba go będzie dotknąć, ale ku naszej radości sam się rozbiera. Bez naszej pomocy, błyskawicznie ściąga szorty i bokserki, a potem T-shirt.

– Komuś tu się nieźle spieszy – mamrocze pod nosem Valerie.

Daniel oblizuje usta.

– Gdzie mam się położyć?

Valerie kładzie sobie rękę na biodrze i udaje, że się zastanawia.

– Może tam? – Wskazuje mu poduszki ułożone tuż pod oknem.

Daniel klęka na miękkich poduchach.

– Tylko uważajcie na zęby. Może zasłońcie je wargami. – To ostatnia instrukcja, jaką mi wydaje i kiedykolwiek wyda, bo wtedy właśnie nonszalanckim gestem chwytam za stojącą na stole misę z owocami i rąbię go nią w łeb.

– Co jest, kurwa? – zrywa się z wrzaskiem. Oszołomiony chwytam się za głowę.

– Mówiłam wam, że misa to mało – mówi Savannah, wypadając z łazienki. Nim Daniel ma czas odskoczyć, Savannah psika mu sprejem do włosów po twarzy.

– Kurwa mać! Już po was! – ryczy Daniel, zatacza się na lewo i uderza w okno.

Parskamy śmiechem.

– Przecież nie chcemy go zabić – przypominam Savannah. – Tylko trochę obić. A może świecznikiem?

Chwytam ciężki, srebrny świecznik i walę nim Daniela w ramię. Savannah łapie drugi i strzela go nim w głowę. Daniel osuwa się na podłogę.

Valerie chwytam pasek i rzuca mi drugi.

– Masz rację, Ello. Facet jest obrzydliwy.

Jak najszybciej się da, obwiązujemy go jak indyka. Daniel jest teraz tak oszołomiony, że nie jest to wcale trudne. Związujemy mu ręce na plecach, nogi razem, a potem łączymy oba te węzły.

– Szkoda, że nie mamy taśmy. – Biorę banana z ziemi i podrzucam w powietrzu. – Mogłybyśmy mu go przylepić do tyłka.

– To by było niezłe – rozmarza się Valerie.

Savannah patrzy na nas groźnie.

– Już wy się nie martwcie o jego tyłek. – Podbiega, zamachuje się nogą i kopie go tak mocno, że myślałam, że takie kopy są możliwe tylko w filmach. Wygląda na to, że po rąbnięciu mu dwukilowym świecznikiem wcale jej nie ulżyło.

To ciekawe, jak wiele można zdziałać taką delikatną nóżką. Kop wyrwa Daniela z szoku. Ryczy z wściekłości, co wywołuje na twarzy Savannah okrutny uśmiech. Na naszych oczach pochyla się i szepcze mu coś, od czego Daniel wyraźnie się wzdryga.

Potem prostuje się i poprawia sobie włosy, żeby wszystkie znów ułożyły się nienagannie na jej pięknej głowie.

– Wychodzę. Nie wytrzymam ani minuty dłużej w jednym pokoju z tym śmieciem.

– Zaczekaj – prosi Valerie.

Obracam się i widzę, że podrzuca sobie jabłko. Uśmiecham się powoli.

– Czy ty myślisz o tym co ja? – upewniam się.

Jej plan jest perfidny. I cudowny.

Savannah zanosi się takim śmiechem, że prawie nie ma siły pomóc nam w otworzeniu Danielowi ust, żeby mu wetknąć to jabłko do gęby. Oszołomiony golas nie ma z nami szans.

– Chodźmy. – Podbiegam do drzwi, gdzie już czeka na mnie Sawyer. – My jesteśmy gotowe.

– My też – odpowiada z uśmiechem bliźniak. – Zamordowałyście go czy co? Słabo to

brzmiało.

– Savannah chyba miała ochotę, ale ją powstrzymałyśmy.

– Zawsze mi się podobała ta laska – mówi z uznaniem Sawyer.

Cofam się jeszcze i daję dziewczynom znak, żeby się zmywały. Savannah i Valerie wymykają się drzwiami wychodzącymi na plażę. Gdy już ich nie widzę, włączam światło i zdalne odsuwanie zasłon. Worthingtonowie bardzo nam ułatwili to przedstawienie. Gdy miga jeszcze światło i odsuwają się zasłony, biegniemy z Sawyerem za dziewczynami. Stoją już kawałek dalej z Sebastianem.

Gdy do nich dopadamy, Seb kładzie rękę na ramionach Valerie i Savannah.

– W głowie się nie mieści, że przegapimy najlepsze – gdera.

Też bym chciała tam być, ale uznaliśmy, że to nie najlepszy pomysł, żebyśmy stały w tłumie, gdy ludzie znajdą Daniela. Gdyby jego kumple się połapali, że to nasza sprawka, mogliby się przecież na nas rzucić. Właśnie dlatego potrzebujemy bliźniaków. W razie czego będą robić za naszych ochroniarzy.

Stoimy i czekamy, nasłuchując odgłosów, które by świadczyły o tym, że już znaleziono Daniela – związanego jak świnia na hawajskim przyjęciu.

Pierwsze, co słyszymy, to chóralny jęk zaskoczenia. Potem jakiś krzyk i cisza. Nawet mnie wydaje się długa, ale nagiemu Danielowi zdaje się pewnie, że trwa całe wieki. Po niej następują okrzyki:

– O Boże!

i

– O kurwa, czy to Daniel Delacorte?

Głosów robi się coraz więcej, aż wreszcie chyba każdy gość komentuje sytuację. Słychać oklaski, gwizdy, wrzaski. Nie wiedzieć czemu zaczynam się trząść, i to tak bardzo, że muszę się oprzeć na ramieniu Sawyera. Przytula mnie i masuje.

– Nie wiem... nie wiem, czemu czuję nagłą taką słabość – jąkam się.

– Masz zjazd po całej tej adrenalinie. – Sawyer obszukuje sobie kieszenie i podaje mi paczkę miętówek. – Nic lepszego nie mam. Sorki.

– Dzięki – mamrocze i wkładam sobie do ust dwa cukierki. Skupiam się na ich ssaniu i nie wiem, czy to od tej odrobiny cukru czy dzięki temu, że skupiałam się na czymkolwiek innym niż nasz plan, ale przestaję się tak trząść i zaczyna mi się robić cieplej. – Gdzie reszta załogi?

Sebastian patrzy na mnie nieco kpiąco, jakby dobrze wiedział, o jakiego konkretnie członka załogi pytam.

– Wśród gapiów z Astor Park. Chcieli się upewnić, że w lud pójdzie właściwa wersja wydarzeń.

– A jaka jest właściwa?

– Sama prawda. Że zabiła go laska.

– Trzy – poprawiam go.

– Lepiej to będzie wyglądało, jak będzie, że jedna – wtrąca się Sawyer.

– A wy? Nie chcecie, żeby wiadano, że to też wasza zasługa?

– E, nie. Jeszcze by to dotarło do taty i zaraz by wyciągnął temat szkoły wojskowej. – Sawyer się uśmiecha. – Ale my wiemy, że to zrobiliśmy, i to się liczy.

Moją uwagę zwraca jakiś ruch nad brzegiem. W naszą stronę idą trzej pozostali Royale.

Sawyer chwyta mnie za ramię i ciągnie w stronę plaży. Valerie krzyczy jeszcze, że Savannah ją odwiezie do domu, a ja macham do niej szybko i biegnę z bliźniakami. Ich bracia są już tuż z nami.

– Szkoda, że nie widzieliście jego miny... – zaczyna Gideon.

– Ludzie, jakiego on ma małego kutasa – przeżywa z kolei Easton. – Tak mu się skurczył ze stresu czy naprawdę ma takiego małego...

– Miał paskudnego siniaka na czole. To twoja sprawka? – Reed jest chyba pod wrażeniem.

Wszyscy trzej gadają jeden przez drugiego.

– Hola, hola! – Unoszę ręce. – Nie mogę przecież słuchać wszystkich naraz.

– Świetnie to załatwiłaś. – Ku mojemu zaskoczeniu Gideon mierzwi mi włosy.

– To było piękne – chwali Reed i patrzy na mnie z takim uznaniem, że robi mi się gorąco.

Easton podnosi mnie i okręca w powietrzu.

– Rządzisz, dziewczyno. Przypomnij mi, żebym nigdy nawet nie próbował cię wkurzyć.

Za nami słychać nagle jakieś krzyki i przekleństwa. Obracamy się z powrotem w stronę domu Worthingtonów. Easton odstawia mnie na ziemię. Na szczycie skały widzimy zbierający się tłumek. Słychać jakieś pluśnięcie – czy ktoś wrzucił właśnie kogoś do wody?

– Przecież on pchnął Penny Lockwood-Smith do basenu! – krzyczy któryś z gości i wybucha śmiechem.

– Nadchodzi – stwierdza Gideon, wzdychając.

Mówi o Danielu, który przepycha się przez tłum. Mimo ciemności widzimy, że jest wściekły.

– Uważaj, żeby cię nie ugryzł – szepcze mi do ucha Easton. – Pewnie ma wściekлизnę.

Daniel zatrzymuje się na krawędzi trawnika i rozgląda. Zauważa nas nad brzegiem, ryczy, wskazuje palcem, a potem jednym imponującym skokiem ląduje na piasku obok. Musi być niezłe wysportowany.

– No, no – podziwiam.

– Nie zapominaj, że należy do drużyny lacrosse – rzuca Sawyer.

– Zabiję was! Wszystkich! Ale zacznę od ciebie, ty, ty śmieciu z rynsztoka!

Twarz Reeda cała się rozpromienia. Kto by pomyślał, że akurat ta sytuacja wywoła u niego jeden z tych jego rzadkich uśmiechów.

– To brzmiało jak groźba, prawda? – zwraca się do nas.

Easton kiwa głową.

– Moim zdaniem Elli grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo – potwierdza. – Wiesz dobrze, że tacie by się to nie podobało.

Z radością, której nigdy jeszcze u niego nie widziałam, Reed chowa mnie za siebie i czeka na pędzącego po piachu Daniela odzianego w same szorty. Zapala się kilka małych światełek – widać kilkoro gości uznało, że zapowiada się scena, którą warto by uwiecznić. Royalowie stają przede mną i muszą się precyzyjnie siłą między bliźniakami, żeby w ogóle widzieć, co się dzieje.

Akurat gdy wystawiam głowę między górąmi mięśni braci Royal, Daniel rzuca się na Reeda z rykiem. Reed robi krok w przód, po czym strzela Danielowi pięścią w szczękę.

Daniel pada jak długi.

ROZDZIAŁ 29

W drodze powrotnej do domu humor nam dopisuje. Piszę jeszcze szybko do Valerie, żeby sprawdzić, czy aby na pewno nie ma nic przeciwko, że jedzie do domu z Savannah. Uspokaja mnie, że wszystko jest w porządku. Okazuje się, że Carringtonowie mieszkają zaraz obok Montgomerych.

Obok mnie idzie Easton. Przed nami maszerują bliźniacy, wciąż śmiejąc się do rozpuku na wspomnienie sceny u Worthingtonów. Słyszymy urywki ich rozmowy.

– Znokautował go w sekundę. – Sawyer aż chichocze z uciechy.

– To chyba nowy rekord Reeda – odpowiada Sebastian.

Za nami idą Reed i Gideon. Gdy obracam się w ich stronę, widzę, że pogrążeni są w jakiejś cichej rozmowie. Nie mam żadnych wątpliwości, że ci dwaj mają tajemnice, o których nie wiedzą ani bliźniacy, ani Easton. To mnie niepokoi, bo już naprawdę zaczynałam kupować tę bajkę, że Royalowie trzymają sztamę.

Docieramy do domu, ale zatrzymuję się na schodach.

– Idę jeszcze nad morze – mówię Eastonowi.

– Pójdę z tobą.

Kręcę głową.

– Potrzebuję побыć chwilę sama. Bez urazy.

– Jasne. – Pochyla się i daje mi jeszcze buziaka w policzek. – To była zemsta pierwsza klasa, siostrzyczko. Jesteś moją nową bohaterką.

Gdy znika, zostawiam buty na skale i schodzę na bosaka na miękki piasek. Księżyc oświetla mi drogę, a po zaledwie dwudziestu krokach słyszę za sobą jakiś hałas. Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że to Reed.

– Nie powinnaś tutaj sama spacerować.

– A co? Myślisz, że zza jakiejś skały wyskoczy Daniel i się na mnie rzuci?

Reed zrównuje się ze mną. Przystaję i odwracam się w jego stronę. Jak zwykle zapiera mi dech w piersiach na widok jego wspaniałej twarzy.

– Niewykluczone. Nieźle mu dziś dałaś popalić.

Parskam śmiechem.

– Znokautowałeś go. Myślę, że siedzi teraz w domu i okłada sobie twarz lodem.

– Należało mu się. – Reed wzrusza ramionami.

Wpatruję się w wodę. Reed za to nie odrywa oczu ode mnie. Czuję jego gorący wzrok na swojej twarzy. Podnoszę głowę i uśmiecham się z przekąsem.

– No mów.

– Co mam powiedzieć?

– Te wszystkie kłamstwa, które planujesz powiedzieć. No, wiesz, że wczoraj wieczorem wyświadczyłeś mi tylko przysługę, wcale mnie nie chcesz, bla-bla-bla. – Macham ręką.

Ku mojemu zaskoczeniu wybucha na to śmiechem.

– O Boże. Czy to był śmiech? Ludzie, Reed Royal się śmieje! Niech ktoś dzwoni zaraz do Watykanu, bo stał się prawdziwy cud!

To wywołuje kolejną falę chichotu.

– Ale ty jesteś denerwująca – gdera Reed.

– Ale i tak mnie lubisz.

Nie odpowiada i jestem prawie pewna, że tak już będzie milczał, ale potem nagle przeklina pod nosem i rzuca:

– No, może i lubię.

– Dwa cudy jednej nocy? Czy to koniec świata?

Reed chwyta mnie za pukiel włosów i ciągnie lekko.

– Starczy już.

Robię krok w stronę wody, ale jest jeszcze bardziej lodowata niż zwykle. Piszczę, gdy fala obmywa moje stopy, i odskakuję.

– Nie znoszę Atlantyku – wyznaję. – Pacyfik jest o wiele lepszy.

– Mieszkałaś na zachodnim wybrzeżu? – Nie udaje mu się ukryć ciekawości.

– Na zachodzie, na wschodzie, na północy i południu. Mieszkałyśmy wszędzie. Nigdzie nie zagrzałyśmy miejsca. Najdłużej chyba zatrzymałyśmy się w Chicago, bo aż na rok. A nie, najdłużej byłyśmy w Seattle, aż dwa lata, ale nie wiem, czy to się liczy, bo wtedy mama była już chora, więc nie miałyśmy się jak ruszyć.

– Dlaczego tak często się przeprowadzałyście?

– Głównie przez pieniądze. Mama traciła robotę, to musiałyśmy spakować manatki i jechać gdzieś, gdzie była nadzieja na kasę. Albo znów się zakochiwała i wprowadzałyśmy się do jej najnowszego chłopaka.

– Miała wielu chłopaków? – pyta szorstko.

– Tak. Często się zakochiwała – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– W takim razie to nie była prawdziwa miłość.

Patrzę na niego zdezorientowana.

– To pożądanie – wyjaśnia Reed, wzruszając ramionami. – A nie miłość.

– Może. Dla niej to była miłość. – Waham się chwilę. – Czy twoi rodzice się kochali?

Nie powinnam była zadawać tego pytania, bo od razu cały się spina.

– Tata twierdzi, że tak. Ale w cholerę nie zachowywał się jak zakochany facet.

Myślę, że Reed się myli. Wystarczy posłuchać, jak Callum opowiada o Marii, żeby wiedzieć, że bardzo ją kochał. Nie mam pojęcia, dlaczego jego synowie nie chcą tego zrozumieć.

– Tęsknicie za nią, co? – Staram się zmienić temat na bezpieczniejszy, ale z jego twarzy nie znika napięcie.

Nie odpowiada.

– Można przecież o tym mówić. Ja każdego dnia tęsknię za mamą. Była najważniejszą osobą w moim życiu.

– Była striptizerką.

Teraz z kolei ja się spinam na tak pogardliwy ton.

– I co z tego? – Natychmiast zaczynam jej bronić. – Dzięki temu miała na życie. Na dach nad

głową. Na lekcje tańca dla córki.

– Czy zmusiła cię do rozbierania się, gdy już zachorowała? – Skupia się na mnie ostre spojrzenie jego niebieskich oczu.

– Nie. Nawet o tym nie wiedziała. Powiedziałam jej, że pracuję jako kelnerka. To też zresztą była prawda. Poza tym dorabiałam też w zajeździe na autostradzie, ale to nie starczało, żeby popłacić rachunki za leczenie, więc podwędziłam jej dowód tożsamości i udało mi się zatrudnić w jednym z klubów. – Wzdycham. – Wiem, że tego nie zrozumiesz. Nigdy w życiu nie musiałeś się martwić o pieniądze.

– To prawda – przyznaje.

Nie wiem nawet, czy to on pierwszy ruszył, czy ja, ale teraz znów idziemy. Z początku w odległości jakiegoś metra od siebie, ale powoli zbliżamy się do siebie i idziemy coraz bliżej, aż w końcu nasze nagie ramiona muskają się przy każdym kroku. Jego skóra jest ciepła i przeszywa mnie dreszcz za każdym razem, gdy jej dotykam.

– Moja mama była kochana i dobra – mówi w końcu.

Callum powiedział to samo. Myślę o tej kobiecie, z którą ożenił się Steve – jędy imieniem Dinah, która porozwieszała sobie po całym domu własne akty – i zastanawiam się, jak to się stało, że dwóch przyjaciół ożeniło się z tak zupełnie innymi kobietami.

– Dbała o ludzi. Może aż za bardzo. Dawała się nabrać na każdą cikliwą historyjkę. Robiła, co mogła, żeby wszystkim pomagać.

– Była dla ciebie dobra? Dla twoich braci?

– Kochała nas. – Reed kiwa głową. – Zawsze nad nami czuwała, dawała rady, pomagała z pracą domową. Codziennie spędzała trochę czasu z każdym z nas z osobna. Wydaje mi się, że bardzo się starała, żeby żaden z nas nie poczuł się zaniedbywany, żeby nie było żadnych ulubionych synów i tych mniej lubianych. A w weekendy robiliśmy razem różne fajne rzeczy.

– Co na przykład? – pytam z ciekawości.

Wzrusza ramionami.

– Muzea, zoo, latawce.

– Latawce?

Przewraca oczami.

– No, puszczaaliśmy latawce, Ello. Nie mów mi, że nigdy w życiu nie puszczałaś latawca.

– Nie. – Zaciskam usta. – Ale raz byłam w zoo. Jeden z chłopaków mamy zabrał nas do takiego gównianego małego zoo na końcu świata. Mieli tam kozę i lamę i jakaś małpa cisnęła we mnie kupą, jak przechodziłam przed jej klatką.

Reed odchyła głowę w tył i śmieje się do rozpuku. To najseksowniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszałam.

– A potem okazało się, że to zoo to była przykrywka dla dilerki. Ten chłopak mamy pojechał tylko kupić trochę zioła.

Żadne z nas nic nie mówi na temat tych drastycznych różnic między naszymi dzieciństwami, ale wiem, że oboje o nich myślimy.

Idziemy dalej. Jego palce muskają moje. Zapiera mi dech w piersiach, bo myślę, że weźmie mnie za rękę, ale tego nie robi i rozczarowanie jest niemal nie do zniesienia.

Zatrzymuję się, patrzę mu w oczy. Co nie jest dobrym pomysłem, bo wiem, że teraz widzi tęsknotę na mojej twarzy. Spogląda na mnie z rozpaczą, a ja przełykam sfrustrowana.

– Lubisz mnie – uświadamiam mu.

Drgnięcie jego szczęki.

– Chcesz mnie.

Kolejne drgnięcie.

– Do cholery, Reed, dlaczego tego nie powiesz? Po co kłamać?

Kiedy nie odpowiada, obracam się na pięcie i odmaszerowuję, wściekle kopiąc piasek gołymi stopami. Nagle coś mnie ciągnie do tyłu, moje ramiona uderzają w silną, męską pierś, aż tracę dech w płucach.

Reed opiera brodę na moim ramieniu, jego usta są kilka milimetrów od mojego ucha.

– Chcesz, żebym to powiedział? – szepcze. – Dobra, powiem to. Chcę cię. Cholera, tak bardzo cię pragnę.

Czuję tyłkiem, jaki się zrobił twardy, i wiem, że nie kłamię. Przeszywa mnie dreszcz, gdy Reed obraca mnie i przyciska swoje usta do moich.

Pocałunek jest na tyle gorący, że mógłby zmienić Atlantyk w lawę. Moje usta rozchylają się, a Reed wsuwa język do środka, pochłaniając mnie łapczywie, całując do utraty tchu. Przywieram do jego szerokich ramion, potem zsuwam ręce na jego silną talię.

Z jękiem chwyta mnie za tyłek i kręci biodrami tak, że czuję każdy fragment jego twardości. Potem, po jeszcze jednym zniewalającym pocałunku, puszcza mnie nagle i zatacza się do tyłu.

– W przyszłym roku wyjeżdżam na studia – mówi zachrypłym głosem. – Wyjeżdżam i najprawdopodobniej nigdy tu nie wrócę. Nie jestem aż tak samolubny, żeby zaczynać teraz coś, czego nie będę mógł skończyć. Nie zrobię ci tego.

Nic mnie to nie obchodzi – chcę mu powiedzieć. Pragnę go i wszystko mi jedno, jeśli mogę go mieć tylko na chwilę. Ale mu tego nie mówię, bo wiem, że w ten sposób raczej go nie zdobędę.

– Wracajmy do domu – mamrocze, gdy moje milczenie się przeciąga.

Idę za nim bez słowa, moje usta wciąż drżą od pocałunku, a serce – z odrzucenia.

Już zasypiam, gdy otwierają się lekko drzwi do mojej sypialni. Nieprzytomna unoszę głowę. I natychmiast się budzę.

Reed wsuwa się do mojego łóżka. Nie mówi ani słowa. W pokoju jest tak ciemno, że nie widzę, jaki ma wyraz twarzy, ale czuję ciepło jego ciała, gdy się przysuwa. Rozgrzaną dłonią dotyka mojego policzka, ujmuje moją brodę i przysuwa w swoją stronę.

– Co robisz? – szepczę.

– Zdecydowałem się jednak na egoizm – przyznaje zbolalym głosem.

Radość eksploduje w moim sercu. Zarzucam mu ręce na szyję i przyciągam bliżej do siebie. Jego usta zawisają nad moimi, ale nie całuje mnie.

– Tylko na tę jedną noc – zastrzega się.

– Wczoraj w nocy też tak mówiłeś.

– Tym razem mówię poważnie. – I całuje mnie tak, że protest, który chciałam wyrazić, ginie w pośpiechu naszych ust.

Jęczy, gdy nasze języki się dotykają. Kołysze silnymi biodrami tuż przy moich, czuję na udzie jego twardość. Przesuwam się i oboje leżymy na boku, twarzami do siebie, ze złączonymi

ustami.

– O kurwa – wyrywa mu się i wsuwa rękę pod moją koszulkę. Zjeżdża w dół, aż do majtek.

Łaskocze mnie palcami, przyciska je w tych wszystkich delikatnych miejscach, aż jęczę prosto w jego usta. Dotykamy się, sunąc dłońmi po nagiej skórze, i żadne z nas nie chce przerwać choćby po to, by zaczerpnąć tchu, bo dosłownie pożeramy sobie nawzajem twarze.

Już po chwili napięcie we mnie pęka na milion małych kawałeczków. Moim ciałem wstrząsa rozkosz, więc wzdycham w jego wargi. Reed drży tuż przy mnie i tym razem to ja spijam z jego ust jęk rozkoszy.

Leżymy potem spleceni i całujemy się całymi godzinami. Za nic nie chcę go puścić. Chcę już na zawsze zostać w tym łóżku.

Lecz tak jak poprzedniego dnia, gdy budzę się rano, już go nie ma.

Zastanawiam się, czy to był tylko sen, ale kiedy przewracam się na drugi bok, czuję jego zapach na poduszce. Jego szampon, jego mydło, jego woda po goleniu. Był tu. Naprawdę tu był. Zalewa mnie tęsknota i nawet słońce przebijające się przez zasłony nie łagodzi rozczarowania, jakie czuję, otwierając oczy.

Rozczarowanie przechodzi jednak natychmiast w panikę, bo w domu rozlega się nagle ostry wrzask. Wydaje mi się, że dochodzi z bawialni, wyskakuję więc z łóżka i otwieram drzwi. Kolejny wrzask, że aż uszy pękają.

– Nie ujdzie ci to na sucho! – wrzeszczy Brooke. – Nie tym razem, Callumie Royalu!

ROZDZIAŁ 30

Dopadam do balustrady w tej samej chwili, gdy z sypialni wyłania się Easton. Włosy sterczą mu we wszystkie strony, a oczy ma przekrwione.

– Co jest, kurwa? – mamrocze, podchodząc do mnie.

Spoglądamy razem w dół, gdzie Brooke i Callum mierzą się wzrokiem. Jest to niemal komiczne, bo Brooke jest o głowę od niego niższa i wygląda jak najbardziej niegroźna istota na całej planecie.

– Mam prawo tu być! – krzyczy, dźgając go w pierś swoim ostrym paznokciem.

– Nie masz. Nie należysz ani do rodziny Royalów, ani O’Halloranów. To nie jest twój dom.

– To powiedz mi, gdzie jest mój dom? Dlaczego w takim razie w ogóle toleruję cały ten twój syf? Traktujesz mnie nie jak swoją dziewczynę, tylko byle kochankę! Gdzie mój pierścionek, Callumie? Gdzie mój pierścionek, kurwa?!

Nie widzę twarzy Calluma, ale jego ramiona są spięte.

– Ciało mojej żony jeszcze nie ostygło w grobie! – grzmi.

Czuję, jak Easton zamiera. Wyciągam rękę i chwytam jego dłoń, a on zaciska palce tak, że aż mnie boli.

– Mam się powtórnie ożenić tak z dnia na dzień...?

– Dwa lata! – przerywa mu Brooke. – Ona nie żyje od dwóch lat! Otrząśnij się!

Callum zatacza się, jakby dała mu w twarz.

– Nie dam się już dłużej zwodzić. Nie dam! – Brooke rzuca się do przodu, chwytając go za koszulę, zaciska na niej palce. – Mam już ciebie dość, słyszysz? To koniec!

Po czym odpycha go i rusza w stronę drzwi. Jej wysokie obcasy stukają po marmurowej posadzce.

Callum nie biegnie za nią, a gdy Brooke sobie to uzmysławia, obraca się jeszcze i grozi mu palcem.

– Jeśli wyjdę stąd w tej chwili, nigdy już nie wrócę!

– Uważaj, żeby drzwi cię nie rąbnęły w dupsko, jak będziesz wychodzić. – Głos Calluma jest zimniejszy niż lód.

Easton parska śmiechem.

– Ty... ty... ty potworze! – piszczy Brooke. Otwiera drzwi z taką siłą, że podmuch powietrza wpada do holu i czuję go nawet na piętrze.

Jej jasna głowa i odziane w mini ciało znikają za progiem. Zatrząskuje za sobą drzwi z równą mocą, co je otworzyła.

W holu zapada cisza. Kątem oka rejestruję jakiś ruch. Obracam się i widzę, że za nami stoją już pozostali bracia Royal. Bliźniacy wyglądają na zaspanych. Gideon na zszokowanego. Reed ma zupełnie beznamiętny wyraz twarzy, ale byłabym gotowa przysiąc, że w jego oczach widzę błysk triumfu.

Easton nawet nie próbuje ukryć radości.

– Niech mnie ktoś uszczypnie! – woła, kręcąc głową ze zdumienia.

Na dźwięk głosu syna Callum unosi głowę. Wygląda na wstrząśniętego, ale chyba nie załamane go tym, że dziewczyna go zostawiła.

– Tato! – woła Easton, uśmiechając się od ucha do ucha. – Zachowałeś się jak mężczyzna! Chodź tu i przybij piątkę.

Callum patrzy na niego znużonym wzrokiem. Zamiast mu odpowiedzieć, przenosi spojrzenie na mnie.

– Skoro i tak już wstałaś, zjedź, proszę, do mojego gabinetu, dobrze? Musimy o czym porozmawiać – mówi i wychodzi z holu.

Przygryzam wargę. Wcale nie mam ochoty za nim iść. W uszach rozbrzmiewa mi jeszcze to, co Callum powiedział Brooke – że nie należy ona ani do rodziny Royalów, ani O’Halloranów – i ogarnia mnie niepokój. Coś mi mówi, że kłócili się właśnie o Steve’a. Co oznacza, że pośrednio także o mnie.

– Idź – mamrocze Reed, gdy tkwię jak zaczarowana przy balustradzie.

I jak zawsze instynktownie wykonuję jego rozkaz. Zupełnie jakby miał nade mną władzę absolutną. Nie wiem, czy mi się to podoba, ale nie potrafię tego zmienić.

Schodzę na dół na miękkich nogach. Callum jest w swoim gabinecie i już nalewa sobie whisky.

– Nic ci nie jest? – pytam cicho.

Macha ręką, w której trzyma szklanke. Alkohol chlupie lekko o szkło.

– Nic, nic. Przepraszam, że obudziło cię takie nieprzyjemne zajście.

– Czy naprawdę wszystko między wami skończone?

Siłą rzeczy żal mi Brooke. Tak, wiem, że zachowywała się czasem jak skończona suka, ale dla mnie była w zasadzie miłą, przynajmniej tak mi się wydaje. Brooke Davidson to twardy orzech do zgryzienia.

– Chyba tak. – Sący whisky. – Ma trochę racji. Dwa lata to długo. Ile kobieta może czekać? – Callum odstawia szklanke na biurko i przeczesuje sobie dłonią włosy. – Odczytanie testamentu odbędzie się za dwa tygodnie, licząc od jutra.

Patrzę na niego, niewiele z tego rozumiejąc.

– Testamentu?

– Tak. Testamentu Steve’a.

– To jeszcze nie został odczytany? – Nadal nie rozumiem. – Przecież mówiłeś, że pogrzeb już się odbył.

– Pogrzeb tak, ale jego majątek nie został dotąd rozdzielony. Nie doszło jeszcze do stwierdzenia nabycia spadku, a samo odczytanie testamentu zostało odłożone do czasu, aż uda się ciebie odnaleźć.

Dinah z pewnością nie posiadała się ze szczęścia.

– Czy ja na pewno muszę tam być? Przecież i tak Dinah wszystko dziedziczy, skoro jest jego żoną, prawda?

– To nie takie proste. – Callum nie wdaje się w szczegóły. – Ale tak, musisz tam być. Ja także będę obecny jako twój opiekun prawny. Poza tym będą nasi prawnicy. I oczywiście Dinah. Wczoraj wieczorem poleciała do Paryża, ale wróci w ciągu dwóch tygodni i wtedy wszystko wreszcie załatwimy. Obiecuję ci, że to będzie zupełnie bezbolesny proces.

Z Dinah O'Halloran? Ta, jasne. Prędzej powinien obiecać, że będzie bolesny.

Ale tylko kiwam głową i mówię:

– Okej. Skoro muszę iść, to pójdę.

Callum potakuje i znów sięga po szklanę.

Niedługo potem Callum jedzie pograć w golfa. Twierdzi, że zaliczanie kolejnych dołków pozwoli mu uporządkować myśli. Martwię się, że tak naprawdę zamierza się po prostu schlać na umór, ale potem przypominam sobie, że jest dorosłym człowiekiem, a ja mam tylko siedemnaście lat, więc gryzę się w język i nic nie mówię.

Royalowie znikają jeden po drugim. Gideon wyjeżdża jeszcze przed lunchem, bo musi wrócić na uniwersytet. Zawsze wygląda na o wiele szczęśliwszego, gdy wyjeżdża, niż gdy przyjeżdża.

W końcu zostaję zupełnie sama. Podgrzewam sobie kisz i zastanawiam się, czy nie wybrać się na spacer na plażę.

Od zaledwie miesiąca mieszkam w domu Royalów, ale nie da się ukryć, że czas ten obfitował w... hmm... wrażenia. Takie jest życie. Coś się zawsze dzieje, a przecież nie może ciągle dziać się tylko coś dobrego. W każdym razie przez ten miesiąc nie byłam sama i nagle w tej chwili samotności uświadamiam sobie, że wcale nie lubię być sama. Miło jest mieć przyjaciół i rodzinę, nawet jeśli jest to rodzina superdysfunkcyjna.

Ciekawe, czy to dlatego Gideon wciąż tu wraca.

– Zostało trochę tego jajecznego czegoś?

Aż podskakuję na dźwięk głosu Reeda.

Przyciskam dłoń do serca, żeby mi nie wypadło z piersi.

– Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że wyszedłeś z Eastonem.

– Nie. – Przechodzi przez kuchnię i zagląda mi przez ramię. – Co jeszcze jest w lodówce?

– Jedzenie – odpowiadam.

Ciągnie mnie żartobliwie za włosy – w każdym razie mam nadzieję, że to tylko żart – i zaczyna się zastanawiać nad opcjami.

Wspiera się jedną ręką o otwartą lodówkę, a drugą trzyma opartą o szafkę. Stoi tak długo, że w całej kuchni robi się zimno.

– Jakiś problem? – Przerrywam jedzenie, żeby popodziwiać seksowną linię jego ciała, te piękne mięśnie, które zaciskają się i rozluźniają, gdy tak szuka jedzenia.

– Pewnie nie zrobiłabyś mi kanapki, co? – mówi w głąb lodówki.

– Pewnie nie.

Zatrząskuje lodówkę i siada przy mnie. Nagle zabiera mi mój talerz sprzed nosa i pochłania pół kisz, nim mam czas zaprotestować.

– Hej! To było moje! – Sięgam w stronę talerza i próbuję mu go odebrać.

– Sandra na pewno życzyłaby sobie, byś się ze mną podzieliła. – Odsuwa mnie bez trudu jedną ręką. Jak zwykle.

Kurczę. Muszę zacząć pakować czy coś. Znów próbuję odzyskać talerz, ale tym razem Reed mnie nie odpycha, tylko ciągnie w swoją stronę, czym zupełnie mnie zaskakuje. Tracę równowagę i ląduję na jego kolanach. Nogi dyndają mi po obu stronach jego szerokich ud.

Moja próba wyrwania się kończy się natychmiast, bo Reed chwyta mnie jedną ręką za tyłek i przyciąga do siebie. Zaczyna mnie całować, a ja mimowolnie reaguję na to z równą pasją. Chcę znów usłyszeć te niskie pojękiwania, dzięki którym wiem, jak bardzo go podniecam.

– Zostawiłeś mnie rano samą – mówię, gdy uwalnia moje usta. Od razu żałuję tych słów, boję się, że odpowie na nie czymś, co zaboli.

– Wcale nie chciałem – mówi jednak.

– To dlaczego sobie poszedłeś?

Cała moja duma wylądowała na ziemi, ale najwyraźniej moja chwila słabości go nie odstrasza.

Przeczesa mi palcami włosy.

– Przy tobie jestem zbyt słaby. Nie ufam sobie. Nie mogę tak leżeć całą noc w jednym łóżku z tobą. Kurczę, powinni mnie zamknąć za wszystkie te rzeczy, o których wtedy myślę.

Od tych słów robi mi się tak przyjemnie, że aż mi się kręci w głowie.

– Za dużo myślisz.

Wydaje z siebie jakiś nieokreślony dźwięk – mieszają się w nim niecierpliwość, cynizm, humor – a potem znów mnie całuje. Po chwili całowanie już nam nie starcza. Chwytam dół jego koszuli. Jego ręce też są wszędzie, wsuwają się pod mój T-shirt i za elastyczny pasek szortów. Napinam się, czekając na ulgę, którą – jak już wiem – potrafi przynieść tylko Reed.

Nagle odskakujemy od siebie, słysząc jakiś dźwięk na korytarzu.

– Co to było? – szepczę.

Reed wstaje jednym spokojnym, silnym ruchem. Nie wypuszczając mnie z objęć, wychodzi na korytarz. Nikogo tu nie ma.

Odstawia mnie na ziemię i daje mi lekkiego klapsa w tyłek.

– To może przebierz się w kostium – rzuca.

– Yyy...? A po co? – Jedyne, na co mam ochotę, to wrócić do stołu, znów siedzieć mu na kolanach i dawać się całować do nieprzytomności. Ale Reed już wychodzi na dwór.

– Bo idziemy popływać – woła przez ramię.

Wzdycham i wchodzę po schodach. Gdy docieram na piętro, widzę, że z mojego pokoju wychodzi Brooke. Albo w każdym razie tak to wygląda.

Staję jak wryta, żołądek ściska mi się w precel ze złości i podejrzliwości. Co ona, do diabła, robiła w moim pokoju?

O kurwa! Moje pieniądze.

A jeśli je wzięła?

Przyglądam jej się pospiesznie, ale nawet nie ma ze sobą torebki, a ubrania ma tak obcisłe, że w życiu nie ukryłaby w nich większej liczby banknotów. Co nie zmienia faktu, że to nie jest już jej dom. Podchodzę do niej, żeby jasno dać jej do zrozumienia, że mi się to nie podoba.

– Co ty tu robisz? – warczę.

Rusza spokojnym kroczkiem.

– Ho, ho, czyżby to mała sierotka Ella we własnej osobie? Nowa księżniczka na zamku Royalów?

– Wydawało mi się, że zapowiedziałas Callumowi, że nigdy tu już nie wrócisz – przypominam jej oschle.

– Marzenie ściętej głowy – drwi i przerzuca sobie swoje długie, jasne włosy na jedną stronę.

Resztką sympatii, jaką do niej czułam, wyparowuje w jednej chwili. Nie ma jednak sensu ciągnąć tej rozmowy, więc mijam ją i ruszam w stronę drzwi do mojej sypialni.

– Trzymaj się z dala od mojego pokoju, Brooke. Mówię poważnie. Jeśli jeszcze raz cię tu przyłapię, powiem Callumowi.

– Jasne. Callumowi. Twojemu wybawcy. Mężczyźnie, który wyciągnął cię z rynsztoka i przywiózł do tego pałacu. – W jej oczach widzę bezbrzeżne rozgoryczenie. – To samo zrobił ze mną. Pamiętasz? Mnie też uratował. Ale nie uwierzysz, kochanie, bardzo łatwo się nas pozbyć. Więc się nas, kurwa, pozbywa. – Macha mi tym swoim wymalowanym palcem przed nosem. – Twoje życie się odmieniło, co? Jesteś niczym jakaś księżniczka z bajki. Ale bajki kłamią. Takie dziewczyny jak my zawsze zmieniają się po balu z powrotem w dynie.

Widzę, że jej oczy zaczynają lśnić od powstrzymywanych łez.

– Brooke – mówię łagodniej. – Zawołam ci taksówkę, dobrze? – Serce mi się ściska, kiedy na nią patrzę. Cierpi i potrzebuje pomocy. Ale nie wiem, co mogłabym dla niej zrobić, poza upewnieniem się, że dotrze bezpiecznie do domu.

– Ty też mu się znudzisz – ciągnie Brooke, zupełnie głucha na moje słowa. To, co powiedziałam, nie ma znaczenia. Brooke potrzebuje tylko biernego słuchacza. – Popamiętasz moje słowa.

– Dzięki za informację – rzucam oschle. – Ale myślę, że już czas na ciebie.

Próbuję zaprowadzić ją w stronę schodów, ale wymyka mi się, zataczając na przeciwległą ścianę. Jej czerwone jak wiśnia usta wykrzywiają się w maniackalnym śmiechu.

– Trzymałam Royalów w garści o wiele dłużej niż ty, kochana.

Mam już tego dość. Brooke chce teraz poużalać się nad sobą i oczerniać Royalów. Skończyła mi się cierpliwość, więc chowam się w pokoju, zatrząskuję za sobą drzwi i pędzę do łazienki. Drżącą ręką obmacuję skrytkę pod zlewem. Kiedy ręka trafia na opakowane banknoty, aż siadam na podłodze z ulgi.

Muszę przenieść tę kasę w jakieś bezpieczne miejsce, do którego tylko ja będę miała dostęp. I to natychmiast.

– Co się stało? – pyta Reed, gdy wychodzę na patio.

Nie mogę mu odpowiedzieć, bo zapomniałam języka w gębie. Nie wiem, jak mam w ogóle funkcjonować, kiedy Reed stoi przede mną w samych szortach, które wyglądają tak, jakby w każdej chwili mogły mu się zsunąć z bioder. Jego tors to ściana smakowitych mięśni i naprawdę trudno mi się skoncentrować. Starcie z Brooke wydaje się nagle zupełną błahostką, gdy mam przed sobą półnagięgo najseksowniejszego faceta na świecie.

– Ello? – pyta ze śmiechem.

– Co? – Otrząsam się. – A, tak, przepraszam. Brooke. Wyszła właśnie z mojej sypialni. Przynajmniej wydaje mi się, że z mojej.

Pokój Calluma znajduje się przecież w zupełnie innej części domu. Główne schody rozdzielają dwa skrzydła domu. Pokoje chłopców znajdują się po jednej stronie, a sypialnia Calluma po drugiej. Pokoje gościnne są na parterze. Brooke nie miała zupełnie żadnego powodu, by myszkować w tej części domu.

Reed marszczy brwi i rusza w kierunku drzwi.

– Już sobie poszła – mówię szybko. – Zanim wyszłam z domu, widziałam, jak odjeżdżał jej samochód.

– Trzeba zmienić kod do bramy – stwierdza Reed.

– Yhy. – Nie mogę przestać się gapić.

Nagle Reed podnosi mnie i wrzuca do basenu.

Łąduję w wodzie z wielkim pluskiem. Plując wodą, wynurzam się na powierzchnię.

– A to niby za co? – krzyczę, odsuwając sobie mokre włosy z twarzy.

– A, wyglądałaś, jakby ci się zrobiło za gorąco.

– I kto to mówi? – Wyskakuję z basenu i rzucam się za nim.

Umyka mi z łatwością. Nie ma sensu go gonić. Jest o wiele większy i szybszy ode mnie, muszę więc go przechytrzyć.

Udaję, że uderzyłam stopą o leżak.

– Auu! – zawodzę i kuśtykam aż na krawędź basenu, gdzie schylam się i łapię za stopę.

Reed przybiega natychmiast.

– Nic ci nie jest?

Unoszę obolałą jakoby nogę, żeby ją obejrzał.

– Mój palec – jęczę.

Reed pochyla się, a wtedy wpycham go do basenu.

Natychmiast wypływa na powierzchnię, kręci głową, żeby otrząsnąć się z wody. Posyła mi przebiegły uśmiech.

– Po prostu pozwoliłem ci na to.

– Jasne.

Patrzę z fascynacją na jego ociekające wodą ciało. Kiwa na mnie.

– Skoro oboje już i tak jesteśmy mokrzy, możesz równie dobrze zapakować ten swój śliczny tyłek do basenu.

– Po co? Żebyś mógł mnie podtopić?

– Nie podtopię cię. – Unosi dwa palce. – Słowo skauta.

Patrzę podejrzliwie na jego palce.

– To nie jest przysięga skauta, tylko salut wolkański.

Wali dłonią o powierzchnię, ochlapując mnie wodą.

– Słuchaj, spryculo, salut wolkański to cztery palce. A teraz nie każ mi po sobie wychodzić.

– Wchodzę, ale tylko dlatego, że mam na to ochotę, a nie dlatego, że mi kazałeś.

Reed przewraca oczami i znów mnie ochlapuje.

Robię kilka kroków w tył, a potem rozpędzam się i wyskakuję wysoko w powietrze, podwijam nogi i łąduję w basenie tuż przy Reedzie. Ryczy ze śmiechu tak głośno, że słyszę go, nawet gdy jestem jeszcze pod wodą.

Następne dziesięć minut usiłujemy się nawzajem utopić.

Przy okazji może i ściągnęłam mu trochę za bardzo spodenki, a on może w przelocie dotknął mojej góry od bikini. Moje ciało reaguje natychmiast, nawet na tak lekką pieśzczotę.

Gdy znów zanurzam się, żeby zaatakować jego biodra, chwytam mnie za nadgarstki i wyciąga na powierzchnię. Cofa się parę kroków, aż w końcu siada na krawędzi basenu, a ja stoję przed nim, nadal w wodzie.

– Myślałaś, że możesz mnie tak po prostu pozbawić majtek?

– Tylko sobie pływałam. – Mrugam rzęsami. – Jestem niewinna, panie władzo. – Unoszę spętane ręce.

Reed sunie palcem po mojej piersi.

– Nie wyglądasz wcale tak niewinnie.

W odwecie przesuвам stopą po jego łydce i uśmiecham się triumfująco, gdy zaczyna kręcić się niecierpliwie.

– Zimno tu – tłumaczę się. – Każdemu by sutki stanęły.

– Jeśli ci zimno, powinienem cię rozgrzać. – Wolną ręką przesuwa mi górę od bikini i stoję teraz właściwie półnaga.

Dotąd chyba zawsze przymykałam oczy, gdy mnie tak dotykał. Jestem zdumiona, jakie to podniecające patrzeć, jak w biały dzień jego usta suną po moim ciele. Kąsa mnie delikatnie, potem całuje tak, że ból zupełnie znika, aż wreszcie rozchyła usta i zaczyna ssać mój sutek.

Jasna cholera.

– Ja... tu zaraz utonę – jęczę.

Unosi głowę i posyła mi zawadiackie spojrzenie.

– Tego byśmy nie chcieli.

Potem wyciąga mnie z basenu i prowadzi do domku tuż obok.

Zdyszani padamy na kanapę, potem Reed przetacza się na plecy i wciąga mnie na swoje uda. Oboje jesteśmy zupełnie mokrzy, ale nic mnie nie obchodzi to, że woda z moich włosów kapie na jego nagi tors. Zbyt jestem zajęta jęczeniem, bo jego ręce już ciągną za moje bikini, a jego biodra kołyszają się pod moimi.

Ciągnie za tasiemki na mojej szyi i plecach. Bikini opada. Jego wzrok natychmiast się rozpala.

– Marzyłem o tobie, odkąd tylko cię ujrzałem – wyznaje.

– Serio? – kpię. – Od tamtej chwili, gdy weszłam do waszego domu, a ty stałeś tam przy balustradzie i lustrowałeś mnie wściekłym wzrokiem?

– O, tak. Byłaś ubrana jak jakiś bezdomny, ta flanelowa koszula zapięta pod samą szyję, a nad nią ten pałający wzrok. W życiu nie widziałem tak gorącej laski.

– Chyba mamy inne definicje słowa „gorąca”.

Reed parska śmiechem.

À propos gorąca, jego tors jest tak rozgrzany, że boję się, że poparzę sobie palce, pieszcząc jego mięśnie. Gdy pochylam się, żeby go pocałować, reaguje z niecierpliwością, która zapiera mi dech w piersi. Nasze usta tak idealnie do siebie pasują. Przesuwam dłonie po jego klatce piersiowej i widzę, że i on ledwie oddycha. Jego mięśnie drżą pod moimi opuszkami.

To cudowne wiedzieć, że to ja go tak podniecam. Podniecam Reeda Royała, faceta, który zawsze patrzy gniewnie, nigdy się nie uśmiecha, trzyma swoje emocje pod kluczem, kryje je przed światem.

W tej chwili niczego nie ukrywa. Na twarzy ma wypisane pożądanie. Czuję je, gdy przyciska swoje ciało do mojego.

Pochylam głowę, żeby go pocałować, ale on zaczyna ssać mój język. Jęczę, bo jego kciuki

bawią się moimi sutkami.

Gdy, dysząc ciężko, wypinam się w stronę jego dłoni, wrywa mu się jakiś sfrustrowany pomruk.

– Znów jestem egoistą – narzeka.

– Lubię, jak jesteś egoistą – szepczę.

Śmieje się cicho, po czym przetacza nas jeszcze raz i wsuwa jedną rękę w majtki od mojego bikini.

– Chcę, żeby było ci dobrze.

Jego usta odnajdują moje i przesywa mnie rozkosz. Przymykam oczy i płynę na tych niesamowitych falach przyjemności, aż dyszymy tak ciężko, że zaparowały wszystkie okna w domku.

– Reed! – Jego imię wrywa mi się w chwili, gdy otoczenie znika mi sprzed oczu. Mózg odmawia posłuszeństwa. Poddaję się zalewającej mnie rozkoszy.

Gdy znów ląduję z hukiem na ziemi, widzę, że Reed się uśmiecha, wyraźnie bardzo z siebie zadowolony.

Mrużę oczy. Odruchowo mam go ochotę strzelić po gębie za to, że ma nade mną taką władzę, że przy nim zupełnie tracę nad sobą kontrolę, ale to w sumie dość głupia myśl, bo – o Boże, było cudownie.

Nie zaszkodzi jednak wyrównać trochę nasze pozycje. Odpycham go i ląduje płasko na plecach. Potem zaczynam całować jego tors. Każdy jego idealny milimetr.

Oddech Reeda przyspiesza. Kiedy moje usta zsuwają się na wysokość paska od spodenek, spina się cały. Unoszę głowę, żeby sprawdzić jego minę. Widzę, że już się nie może doczekać.

Moje palce drżą, gdy bawię się paskiem.

– Reed?

– Mmm? – Oczy ma zamknięte.

– Mógłbyś nauczyć mnie, jak... mmm... – mamrocze zupełnie niewyraźnie – ...no wiesz.

Natychmiast otwiera oczy. Ku mojej irytacji wygląda, jakby miał zaraz wybuchnąć śmiechem.

– A... jasne...

– Jasne? – Od razu się jeżę. – Nie musisz, jeśli nie chcesz...

– Chcę. – Zapewnia mnie tak pospiesznie, że teraz to ja mało nie parskam śmiechem. – Naprawdę, naprawdę chcę. – Szybko zsuwa szorty.

Serce wali mi jak szalone, gdy przysuwam usta bliżej. Chcę zrobić to dobrze, ale przez to, że na mnie patrzy, czuję się tak skrepowana, że jednocześnie mam ochotę stąd po prostu zwać.

– Naprawdę nigdy tego nie robiłaś? – pyta zachrypłym głosem.

Kręcę głową. Z jakiegoś powodu ma nagle kompletnie załamaną minę.

– Co się stało? – Marszczę czoło, bo widzę, że naprawdę czymś się przejął.

– Jestem skończonym dupkiem. Nagadałem ci takich głupot wtedy na jachcie... Ello, ty mnie pewnie nienawidzisz.

– Wcale nie. – Masuję mu dłonią kolano. – Naucz mnie, co robić, żeby ci było dobrze.

– Już jest dobrze. – Wzrok ma zamglony, obejmuje tył mojej głowy, delikatnie wsuwa palce w moje włosy. Drugą ręką sięga po moją dłoń i powoli zamyka moje palce na swojej męskości. –

Używaj też ręki – szepcze.

Przesuwam ją lekko.

– W ten sposób?

– Tak. Jest... bardzo dobrze...

To dodaje mi odwagi i dotykam ustami samej końcówki, żeby ją possać. Mało nie zrywa się z kanapy.

– Tak jest jeszcze lepiej – jęczy.

Uśmiecham się, słysząc dźwięki, jakie wydaje. Może i nie mam doświadczenia, ale mam nadzieję, że nadrabiam to entuzjazmem. Naprawdę chcę, żeby było mu dobrze. Chcę, żeby stracił kontrolę.

Głaszczę mnie po włosach, a moje życzenie spełnia się szybciej, niż się tego spodziewałam. Rozsypuje się zupełnie pode mną, drży cały, a gdy wczółguję się wyżej na niego, przyciąga mnie do siebie i szepcze:

– Nie zasługuję na to.

Chcę go spytać, co w ogóle ma na myśli, ale przerywa nam głośne walenie do szklanych drzwi.

– Siostrzyczko! Brachu! Koniec przerwy na bara-bara. – To Easton uderza pięścią w szybę i zanosi się histerycznym śmiechem.

– Spadaj! – odkrzykuje mu Reed.

– Bardzo bym chciał, ale właśnie dzwonił tata. Już jest w drodze do domu i chce nas dziś zabrać na kolację. Będzie tu za pięć minut.

– Cholera. – Reed siada i przeczesuje sobie dłonią włosy. Potem patrzy na nasze nagie ciała i się uśmiecha. – Powinniśmy się ubrać. Tatę by nieźle szlag trafił, gdyby nas tu nakrył.

Trafiłby? Po raz pierwszy, odkąd zaczęło się to coś między mną a Reedem, zastanawiam się, jak by zareagował na to Callum, gdyby się dowiedział. Robi mi się słabo, bo Reed może mieć rację. Mieszkam w Bayview dopiero od miesiąca, ale Callum już zachowuje się wobec mnie dość nadopiekuńczo. Gorzej, zachowywał się tak, zanim mnie nawet poznał.

Callum nie będzie zachwycony.

Mój wzrok zsuwa się na nagi tyłek Reeda, który już wstał i wciąga właśnie szorty na biodra.

Poprawka: Callum będzie wściekły.

ROZDZIAŁ 31

– Ello! – woła Callum trzydzieści minut później, stojąc pod schodami. – Zejdź tu do mnie, muszę ci coś pokazać!

Przewracam się na drugi bok i zakrywam głowę poduszką. Nie chce mi się wychodzić z pokoju. Przyszłam tu, żeby się przebrać przed kolacją, ale tak naprawdę leżałam ten cały czas na łóżku, odtwarzając w głowie każdy cudowny szczegół tych paru chwil w domku nad basenem.

Nie chce mi się schodzić na dół, patrzeć na Calluma i zamartwiać teraz, co by powiedział albo poczuł, gdyby wiedział o tym, co się dzieje między mną a Reedem. Wolałabym zostać w tym różowym kokonie i rozkoszować się wspomnieniami. Bo to, co robiliśmy w domku nad basenem, było dobre i słuszne i nic nie zniszczy tego wspomnienia.

Trudno jednak ignorować wołania z dołu, szczególnie że teraz jeszcze Easton wali w moje drzwi.

– No, chodź! Głodny jestem, a tata mówi, że nie wyjdziemy do restauracji, póki ty nie zejdziesz.

– Już idę, idę.

Wyskakuję z łóżka i wsuwam buty żeglarskie, które awansowały ostatnio do moich ulubionych butów. Są tak zabójczo wygodne. Zastanawiam się przez sekundę, czy przypadkiem noszenie butów żeglarskich poza żaglówką nie stanowi jakiegoś okropnego *faux pas*, ale w sumie wszystko mi jedno.

Kiedy docieram do schodów, widzę, że na dole czekają na mnie pozostali Royalowie i wszyscy w różnym stopniu się uśmiechają – od przebiegłego uśmieszku Reeda, po taki od ucha do ucha u Calluma.

– Czy choć jeden z was mógłby popatrzeć przez chwilę na sufit? – gderam. – Normalnie się przez was peszę.

Callum macha niecierpliwie ręką.

– Chodźmy na zewnątrz, to wszyscy na pewno będziemy patrzeć na to, co stoi na podjeździe.

Mimo woli zalewa mnie ekscytacja. Pewnie przyjechał w końcu mój samochód – a przynajmniej taki, który Callum kupił, żebym to ja nim jeździła. Staram się nie biec po schodach, ale Eastonowi sprzykrzyło się widać czekanie, bo przeskakuje po dwa schodki i ciągnie mnie ze sobą na dół. Reszta Royalów dosłownie wypycha mnie na dwór.

Na środku podjazdu, u stóp szerokich schodów, stoi dwuosobowy kabriolet. Wnętrze samochodu jest z kremowej skóry i ciemnego, lśniącego drewna. Chromowana kierownica lśni tak jasno, że niemal muszę przesłonić oczy.

Lecz nie to jest największym zaskoczeniem, tylko kolor. Nie różowy. Nie czerwony. Ale prawdziwy błękit królewski – ten sam odcień co na samolocie, którym tu przyleciałam, ten sam, który widziałam na wizytówkach Calluma.

Patrzę pytająco na Calluma, a on odpowiada skinieniem głowy.

– Kazałem go pomalować w naszej fabryce w Kalifornii. To nasz rodzinny błękit królewski, ten odcień mamy opatentowany przez „Atlantic Aviation”.

Reed przyciska mi dłoń do dołu pleców i leczę do przodu w stronę samochodu. Jest tak piękny, czysty i nowy, że bałabym się nim jechać.

– Gotowa na przejażdżkę?

– Nie, nie bardzo – przyznaję.

Wszyscy Royalowie śmieją się – nie ze mnie, ale szczerze i serdecznie. Serce mi się ściska. Czy to naprawdę moja rodzina? Ta myśl sprawia, że upadają moje ostatnie bariery ochronne.

Callum podaje mi kluczyki i jakiś papier.

– To akt własności. Bez względu na wszystko, samochód jest twój.

Czyli jeśli z jakiegokolwiek powodu postanowię jednak odejść, Callum uważa, że auto mogę zabrać ze sobą. To jakieś szaleństwo. Przecież ja się boję nawet do niego wsiąść.

– Chodź, zabierzmy tę śliczną na spacer. – Reed otwiera drzwi pasażera i wsiada.

Wszyscy patrzą na mnie wyczekująco, nie mam więc wyjścia. Obchodzę samochód i siadam za kierownicą. Reed wyjaśnia mi, jak przysunąć sobie fotel do przodu, zniżyć kierownicę i – co oczywiście najważniejsze – jak włączyć radio.

A potem wystarczy wcisnąć jeden guzik i już ryczy silnik. Odjeżdżamy.

– Nie znoszę siedzieć na kierownicy – przyznaję, jadąc cichą, dwupasmową drogą prowadzącą do rezydencji Royalów.

Zaciskam palce na kierownicy i nijak nie potrafię jechać szybciej niż czterdzieści kilometrów na godzinę. Domy stojące przy ocienionej drzewami alei albo kryją się za wielkimi bramami, albo mają tak długie podjazdy, że nie widzi się nic poza asfaltowym pasem ginącym wśród drzew i bugenwilli.

Samochód jest tak mały, że kiedy Reed wyciągnie rękę, bez trudu może ją położyć na moim oparciu. Jego palce bawią się moimi włosami.

– Widzisz, jak dobrze, że mnie masz? Bo ja na przykład lubię siedzieć za kierownicą.

– A mam? – pytam cicho, niemal ciesząc się, że muszę przecież patrzeć na drogę i mogę przez to uniknąć jego błękitnego spojrzenia. – Mam cię?

– No, chyba masz.

I resztę drogi czuję się, jakbym leciała.

– Na moje oko nieźle się bawiłaś – cieszy się Callum, gdy wracamy.

– W życiu nie byłam na tak miłej przejażdżce – przyznaję, a potem z nadmiaru szczęścia, rzucam mu się w ramiona. – Jesteś dla mnie taki dobry, Callumie. Dziękuję. Dziękuję za wszystko.

Callum jest wyraźnie zaskoczony tak emocjonalną reakcją, ale szybko też mnie przytula. Natychmiast rozdzielają nas chłopcy, którzy gderają, że burczy im w brzuchu. Jedziemy potem do znajdującej się niedaleko restauracji serwującej steki. Royalowie jedzą za pięć rodzin.

Po powrocie do domu biegnę na górę do pokoju, żeby dodać „przejażdżkę” do listy najcudowniejszych rzeczy, jakie mi się zdarzyły w życiu. Zaraz po „obciążeniu”.

W nocy – tak późno, że już nawet myszy położyły swoje dzieci do łóżeczek – Reed znów wślizguje się do mojego łóżka.

– Miałam taki piękny sen – mamrocze, gdy przytula się do moich pleców.

– Co ci się śniło? – pyta szeptem.

– Że wślizgnąłeś się do sypialni i trzymałeś mnie w ramionach całą noc.

– Podoba mi się ten sen – mówi mi prosto do ucha, a potem to właśnie robi: trzyma mnie w ramionach, póki nie zasnę.

Kiedy się budzę, już go nie ma, ale został po nim zapach na pościeli.

Zastaję go na dole w kuchni. Opiera się o stół.

– Nie masz dziś treningu? – pytam lekko, ze wszystkich sił starając się nie łudzić, że nadal chce mnie odwozić do pracy.

– Nie mogę przecież pozwolić, żebyś tak od razu wyjechała na drogę nowym samochodem. Musisz się trochę bardziej rozjeździć, zanim ci pozwolę prowadzić w półśnie.

Staram się udawać, że moje serce nie wali tak okropnie, jakby miało mi się zaraz wyrwać z piersi.

– Nie moja wina, że jestem niewyspana. Spałam sobie niewinnie, póki nie przyłazł jakiś wielki miś i nie uznał, że moje łóżeczko jest w sam raz dla niego.

Ciągnie mnie za włosy.

– To chyba nie ta bajka.

– Nie? To która? *Aladyn*, bo planujesz mnie zabrać na magiczną wyprawę dywanem? – Unoszę pytająco brwi.

Parska śmiechem.

– Naprawdę tak myślisz o moim kutasie? Że jest magiczny? – Widząc mój rumieniec, śmieje się jeszcze głośniej. – Cholera, ale z ciebie jednak dziewica.

Z czerwonymi policzkami pokazuję mu środkowy palec.

– Tyle myślę o tobie i o twoim magicznym... yyy...

– Kutasio – podpowiada mi, wciąż zanosząc się śmiechem. – No, dziewico, spróbuj to wymówić. Kutas.

– Proszę bardzo: ale z ciebie kutas. – Patrzę na niego wściekle, gdy idziemy do samochodu.

Reed opanowuje się i zapina pas. Pochyliła się, żeby mnie pocałować, i to wystarczy, żeby przeszła mi cała złość.

W pracy mam wrażenie, że dosłownie unoszę się nad ziemią. Zresztą dobry humor nie opuszcza mnie też w szkole. Kilka razy wpadam na Reeda na korytarzu, ale poza tym, że posyłamy sobie ukradkowe spojrzenia i Reed puszcza do mnie oko, praktycznie nie rozmawiamy. Jak dla mnie to nawet lepiej, bo wcale nie wiem, czy jestem gotowa ogłosić wszem i wobec, że tak jakby chodzę z tak jakby moim przybranym bratem.

W stołówce doznajemy z Valerie lekkiego szoku, bo Savannah daje nam znak, żebyśmy siadły z nią i jej przyjaciółkami. Wygląda na to, że operacja Dać Nauczkę Danielowi Delacorte powiodła się o wiele bardziej, niż się tego spodziewałam. Choć szczerze mówiąc, Savannah wciąż nie jest przy mnie chyba tak zupełnie swobodna.

Po szkole leżę sobie na południowym trawniku i odrabiam pracę domową, czekając aż Reed i Easton skończą spotkanie drużyny. Potem wracam do domu z Reedem, który całą drogę tuli mnie do siebie.

W domu okazuje się, że Callum wyjechał służbowo do Nevady, co oznacza, że do soboty mamy cały dom dla siebie. Hurra!

Wieczorem, kiedy spokojnie czytam książkę, Reed pakuje mi się do sypialni.

– Jasne, wchodź. Zapraszam – rzucam sarkastycznie. Odwracam się na plecy i patrzę, jak stawia na stoliku nocnym wielką misę z popcornem.

– Dzięki. Nie przejmuj się mną. Chcesz coś do picia? – zagląda do mojej lodówki. – Nie masz tu niczego niedietetycznego?

Podchodzi do drzwi i wychyla się na korytarz.

– Przynies piwo! Ella ma tylko jakieś dietetyczne gówna.

Słyszę odległe:

– Się robi! – z końca korytarza.

Siadam na końcu łóżka.

– Aż się boję pytać, co jest grane.

– Oglądamy mecz.

– My?

– Ty, ja i Easton. My – wyjaśnia i wchodzi na łóżko.

Przesuwam się, żeby na mnie nie usiadł. Rozglądam się niepewnie. Moje łóżko jest na tyle duże, że mieszczę się tu z Reedem, ale Reed, Easton i ja?

– Chyba się nie zmieścimy.

– Zmieścimy się, zmieścimy. – Reed posyła mi uśmiezek wyższości, po czym unosi mnie, pakuje sobie między nogi i przytula do piersi.

Po chwili pojawia się Easton, zajmując moje poprzednie miejsce. Zupełnie nie komentuje pozycji, w jakiej nas zastaje. Reed stawia między nas misę z popcornem i włącza telewizor.

– Gdzie są bliźniaki? – pytam.

Moje łóżko naprawdę pęka już w szwach z tymi dwoma wielkimi Royalami, ale jeśli do tego mają jeszcze dojść bliźniacy, to będzie jak wciskanie biustu E w miseczki A.

– Idą do Lauren – odpowiada Easton i napycha sobie usta garścią popcornu.

– Obaj?

– Nie pytaj, jeśli wolisz nie znać odpowiedzi – radzi Reed, więc natychmiast się zamykam.

Zresztą nawet gdybym miała pytania, raczej nie uzyskałabym żadnych odpowiedzi. Gdy tylko zaczyna się mecz, robię się dosłownie niewidzialna. Reed i Easton wrzeszczą, jęczą, przybijają sobie piątki. Skupiam się więc na podziwianiu jędrnych tyłków na ekranie i podśmiewaniu się z pełnego podtekstów komentarza, typu jak to gracz z piłką naprawdę musi wcisnąć się w szparę albo że jeśli chodzi o tę drużynę, to już zdecydowanie czas na penetrację tyłków.

Chłopcy jakoś nie doceniają moich uwag na ten temat. Rozsiadam się między nogami Reeda i po prostu cieszę ich towarzystwem. Od czasu do czasu Reed głaszcze mnie po plecach albo mierzwi mi włosy. Robi to jakby nieświadomie, tak zupełnie zwyczajnie, jakbyśmy byli razem od lat, a ja niemal mruczę jak kociak. Naprawdę trudno narzekać, istnieją gorsze sposoby na spędzenie wieczoru.

Rezultat meczu jest dość łatwy do przewidzenia, a ja powoli zasypiam – napchana popcornem i znudzona meczem. Budzi mnie komórka Eastona. Wychodzi z pokoju, żeby odebrać, a Reed rozciąga się przy mnie niczym mój osobisty grzejnik.

– Kto to? – mamroczę, lekko otumaniona.

– A skąd ja mam wiedzieć? Spałaś?

– Nie, tylko tak przymknęłam oczy. Jak tam mecz?

– Lwy dają łupnia Tytanom.

– To prawdziwe nazwy drużyn czy właśnie to wymyśliłeś?

– To prawdziwe nazwy. – Ma rozbawiony głos. Ciepłym palcem muska pasek moich spodenek. Przeciągam się, czuję, że w moje kości sączy się ten już znajomy żar.

– Koniec z futbolem na dziś? – To bardziej sugestia niż pytanie.

Błękitne oczy Reeda rozpalają się natychmiast. Wspina się na mnie i chowa w uścisku swoich ramion i nóg niczym w klatce.

– Myślę, że koniec.

Jego głowa pochyła się powoli, a ja oblizuję usta z niecierpliwości...

– ...co jest? Punkt dla Lwów?! – krzyczy, wpadając do pokoju, Easton.

Reed wzdycha i schodzi ze mnie.

– Widzisz, jakby to było miło, gdyby ludzie jednak pukali – szepczę, gdy Easton chwyta za pilota i podgłasnia telewizor.

Reed krzyżuje ramiona i chrząka. Patrzymy oboje, jak Easton zaczyna krążyć po pokoju.

Drużyna w niebiesko-srebrnych ubraniach z lwami na kaskach zaczyna nagle dosłownie kosić przeciwnika. Ci biedacy w kaskach z płomiennym T nie radzą sobie teraz najlepiej. Przez następne dwadzieścia minut patrzymy, jak niebiescy zdobywają przyłożenie za przyłożeniem, aż wreszcie wszystko kończy się remisem.

Easton jest przerażony. Gdy rozlega się gwizdek, jest już biały jak firanka w moich oknach.

– Powiedz to – żąda Reed. – Powiedz, ile postawiłeś?

„Skłonności do uzależnień. Odziedziczone po mamusi”. Och, Easton.

Easton wzrusza ramionami, próbuje udawać, że to nic takiego.

– Mam sytuację pod kontrolą, brachu.

Ale szczeka Reeda porusza się tak, jakby bardzo się starał nie nawrzeszczeć na Eastona.

– Jeśli potrzebujesz kasy, daj znać – mówi w końcu.

Easton uśmiecha się do nas niepewnie.

– Jasne. Dobra, muszę do kogoś przedzwonić. Nie róbcie niczego, czego ja bym nie zrobił – dodaje z wymuszoną wesołością.

– Czy Easton jest uzależniony od hazardu? – pytam, gdy zamykają się drzwi od jego sypialni.

Reed wzdycha poirytowany.

– Może... Sam nie wiem. Wydaje mi się, że pije i gra z nudy, a nie dlatego, że jest uzależniony. Ale nie jestem psychiatrą, nie?

Nie wiem, co na to powiedzieć.

– Przykro mi – bąkam.

– Nic nie możemy z tym zrobić, ani ty, ani ja. – Reed wzrusza ramionami.

Po czym tak zaciska szczękę, że od razu wiem, że sam w to nie wierzy.

– Idę do łóżka. – Reed zeskakuje z materaca.

Podwijam nogi, próbując nie błagać go, żeby został.

– Okej – mówię cichutko.

Marszczy brwi.

– Nie miałybyś dziś ze mnie wielkiego pożytku – tłumaczy się.

– Spoko. – Wstaję z łóżka i idę w stronę łazienki.

Czy jest mi przykro, że nie chce zostać u mnie na noc? Trochę.

Reed chwyta mnie za nadgarstek, gdy przechodzę obok.

– Trochę się wkurzyłem i... poza tym nie chcę cię do niczego przymuszać.

– Czy to gadka z serii „tu nie chodzi o ciebie, tu chodzi o mnie”? Bo te są najgorsze. Nikt nie ma ochoty wysłuchiwać takich rzeczy.

Jego usta rozciągają się w mimowolnym uśmiechu.

– Nie. To gadka z serii „jesteś zbyt seksowna, kobieto”. Gdy jesteś obok mnie, naprawdę trudno mi trzymać łapy przy sobie.

Obracam się w jego stronę i dźgam go palcem w twardą jak skała pierś.

– A kto powiedział, że ja chcę, żebyś trzymał łapy przy sobie?

Chwyta mój palec i przyciąga mnie do siebie.

– Naprawdę jesteś na to gotowa, Ello? Na to wszystko?

Waham się i to mu wystarcza za odpowiedź. Pochyla nisko głowę, pieści nosem mój policzek.

– Nie jesteś gotowa i to jest okej, bo mogę poczekać, ale spanie przy tobie jest dla mnie jak tortura. Twoje ciało przyciska się do mojego... i się budzę... – Urywa, ale wiem, co próbuje powiedzieć, bo ze mną też tak jest.

Czuję nagle ból w miejscach, które nigdy dotąd nie bolały.

– Możemy robić inne rzeczy. – Oblizuję wargi na wspomnienie domku nad basenem.

Jęczy i przyciska twarz do mojej szyi.

– Nie ma co się spieszyć. Serio. Zrobimy wszystko powoli i tak, jak trzeba. – Znów bierze głęboki wdech i odsuwa się ode mnie, poprawia jakiś niesforny kosmyk, który opadł mi na oczy. – W porządku?

Nie ma co się z nim spierać. Znam go już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że jak już raz coś sobie postanowił, nie będzie go tak łatwo przekonać do zmiany zdania. Czyli dziś w nocy śpię sama.

– W porządku. – Staję na palcach, żeby pocałować go w policzek, ale on odwraca twarz i nasze usta się spotykają.

Długi, czuły pocałunek sprawia, że zapominam o wszelkiej urazie. Tak dobrze czuć przy sobie jego silne, twarde ciało.

A wszelkie resztki poczucia odrzucenia znikają, gdy w nocy Reed wślizguje się jednak do mojego łóżka. Cicho otacza mnie ramieniem, a ja zapadam w głęboki, słodki sen.

ROZDZIAŁ 32

W czwartek w stołówce Valerie pyta wprost:

– Co się dzieje między tobą a Reedem?

Staram się zrobić zupełnie niewinną minę.

– O czym ty w ogóle mówisz?

– Podobno wczoraj, kiedy cię mijał w drodze na biologię, musnął twoje włosy – oświadcza.

Gapię się na nią chwilę zaskoczona, po czym wybucham śmiechem.

– O? I to ma być w przypadku Reeda Royała jakaś wielka deklaracja? – pytam z ciekawością.

Valerie kiwa głową.

– Reed nie ma zwyczaju okazywać uczuć. Nawet kiedy niby to chodził z Abby...

Mimowolnie marszczę nos. Nie lubię, jak te dwa imiona pojawiają się w jednej wypowiedzi. Valerie zupełnie mnie ignoruje.

– ...unikał jej, jak mógł. Żadnego całowania się pod szafką. Żadnego trzymania za rękę. Jasne, że ona chodziła na jego mecze, ale przecież on wtedy był na boisku, więc raczej nie mieli jak się tam obściskować. – Patrzy gdzieś w dal, jakby wyobrażała sobie to obściskiwanie. Powstrzymuję odruch wymiotny. – Widywało się ich razem chyba tylko na imprezach. Więc: tak. To, że celowo wyciągnął dłoń i cię dotknął, to wielka sprawa.

Wpatruję się uparcie w leżącą na mojej tacy pierś z ekologicznego kurczaka z okolicznej farmy i warzywa prosto z pola, żeby Valerie nie zobaczyła, że owszem, dla mnie to też wielka sprawa. Gdy we wtorek rano musnął w przelocie mój kark, czułam ten dotyk kilka dobrych godzin.

Udaje mi się opanować i podnieść wzrok na Valerie.

– Po prostu cieszymy się rozejmem – odpowiadam wymijająco.

Patrzy na mnie z niepokojem, ale nie ciśnie tematu, bo jest dobrą przyjaciółką.

Chwytam jej rękę i dla żartu przyciskam ją do piersi.

– Bez względu na wszystko ty masz w moim sercu najważniejsze miejsce, Val.

– No, ja myślę, suko. – Szczypie mnie w cycek i wrywa mi się. Chichocząc, wtyka sobie do ust kawałek marchewki. Po szkolnym obiedzie mówi, że klub „Moonglow” znów organizuje przyjęcie dla osiemnastolatków. – Idziesz?

Waham się, bo w pierwszym odruchu najchętniej wysłałabym esemesa do Reeda i spytała, co on robi, ale potem myślę sobie, że po pierwsze to by mnie wydało przed Valerie, a po drugie bez względu na to, co się dzieje między mną a Reedem, muszę żyć własnym życiem. Kiwam więc głową.

– Jasne.

Gdy ruszamy w stronę szafek, Val uderza mnie serdecznie pięścią w ramię.

– Znów tańczymy w klatce? – pytam z uśmiechem.

– A papież jest katolikiem?

– To pewnie potrzebuję innej sukienki?

Kręci głową z udawaną rozpaczą.

– Normalnie zachowujesz się, jakby to był twój pierwszy dzień w tej szkole. Niczego się jeszcze nie nauczyłaś? Oczywiście, że potrzebujesz nowej sukienki.

Ustalamy więc, że wybierzemy się później razem na zakupy.

– Podjadę po ciebie po pracy – obiecuję i z przyjemnością myślę o moich zupełnie nowiutkich czterech kółkach, które czekają na mnie w domu.

Zatrzymuje się natychmiast i łapie mnie za ramię.

– Jak to „podjedziesz”? Dostałaś samochód?

Kiwam głową.

– Kabriolet. Callum mi dał.

Gwizdże nisko, ale tak długo i głośno, że w naszą stronę obracają się głowy wszystkich w promieniu trzech metrów.

– Przyjechałaś nim do szkoły? – Aż klaszcze w dłonie z ekscytacji. – Chcę go zobaczyć!

– E, nie. – Gram na zwłokę, szukając w głowie jakiegoś rozsądnego wyjaśnienia, dlaczego Reed mnie dziś podwiózł do szkoły. – Przyjechałam z Reedem. Ma rano trening, więc sensowniej jest podjechać razem.

Valerie przewraca oczami.

– I jak długo zamierzacie udawać, że nie jesteście razem?

Usiłuję się nie uśmiechnąć.

– Tak długo, jak ludzie będą to kupować – mówię, starając się nie przyznać wprost, że mnie przejrzała.

Valerie jest oczywiście zachwycona moim samochodem, a ja wydaję część zachomikowanych pieniędzy na nowy strój. Valerie zabiera mnie do centrum handlowego, gdzie jest dość drogo, ale nie aż tak, żebym czuła, że mam na sobie miesięczną wypłatę. Potem w domu układam nam obu włosy i robię makijaż, żebyśmy wyglądały odpowiednio na wyjście do klubu nocnego.

– Ale jestem gorąca – zachwyca się Valerie, przeglądając się w lustrze. – Czekaj, zrobię sobie selfie dla Tama.

– Ja ci mogę zrobić zdjęcie.

Podaje mi komórkę i strzelam jej kilka fotek, które natychmiast wysyła do swojego chłopaka. Ich związek wydaje się taki fajny i to mimo że Tam nie pojawił się w końcu w zeszłym tygodniu, choć jej to obiecał. Val się tym jednak jakoś nie przejęła.

– Jak wy to robicie? – Myślę o Reedzie, o tym, jak wyjedzie na studia, i zastanawiam się, jak się będę czuła ze świadomością, że wokół niego pałęta się tyle pięknych, starszych dziewczyn.

Valerie strzela mi fotkę, po czym mówi:

– Muszę mu ufać. Wysyłam mu dużo zdjęć.

– Gołych?

– No, takich niegrzecznych też, ale zwykle od brody w dół... tak na wszelki wypadek. – Robi minę. – Nie żebym mu nie ufała, ale wiesz, ktoś przecież może mu podwędzić komórkę czy coś.

– Jasne. – Waham się, ale jednak pytam: – Tam był twoim pierwszym chłopakiem?

– A co? Masz coś przeciwko? – pyta z ciekawością.

– Nie, skąd! – Macham rękoma. – Nic a nic.

Val posyła mi niedowierzające spojrzenie.

– Czekaj, czy ty jeszcze nigdy nie uprawiałaś seksu?

Spuszczam głowę.

– Nie, nigdy – przyznaję.

– Nigdy?! – Aż odskakuje z zaskoczenia. – Wow. W takim razie cofam moje podejrzenia co do ciebie i Reeda, bo wiadomo, mowy nie ma, żeby ten facet był z kimś bez seksu.

– Ja... ja... – jąkam się zbita z tropu.

Zatyka sobie usta dłonią.

– Nie to miałam na myśli! Jeśli jesteście razem, to gwarantuję ci, że nie sypia z innymi. Kiedy był z Abby, nigdy w życiu nie widziałam, żeby podrywał jakąkolwiek inną.

– Aha... No. – Czuję się trochę oszołomiona. Nigdy mi nawet do głowy nie przyszło, że sypia z jakąś inną. Czy to dlatego mu się ze mną nie spieszy?

Valerie ściska mnie za ramię.

– Tak mi się głupio powiedziało. Naprawdę nie miałam nic złego na myśli. Serio. Miało być śmiesznie, a wyszło, jak wyszło. Nie złościsz się?

– Jasne, że nie. – Ściskam ją, ale gdzieś w tyle głowy wątpliwości pozostają.

Kilka minut później wychodzimy z mojego pokoju w króciutkich sukienkach, butach na obcasach i z wypasionymi fryzurami. Easton akurat wyłania się ze swojej sypialni. Na nasz widok gwizdże z uznaniem.

– A wy dwie dokąd?

– „Moonglow”. Znów organizują *rave* – wyjaśniam.

Easton unosi pytająco brew.

– Powiedziałaś o tym Reedowi?

– Nie, a powinnam? – Nie widziałam się z nim przecież od rana.

– Dobra. To zaraz się widzimy – rzuca Easton i zbiega po schodach.

– Zaraz? Gdzie?! – krzyczę za nim.

– A jak myślisz? – prycha. – Jak tylko powiem Reedowi, że masz na sobie paseczek szerokości bandaża i zamierzasz tańczyć w klatce, będziesz miała na głowie bardzo napalonego Royała.

– Z czego wnioskuję, że Reed i Easton jednak będą dziś w klubie – podsumowuje Valerie.

Nawet nie próbuję ukryć uśmiechu.

Gdy tylko stajemy w progu klubu, ochroniarze z miejsca eskortują nas do klatek. Wygląda na to, że nas zapamiętali. Tańczymy dwie piosenki, po czym nagle słyszę swoje imię. Patrzę w dół przez pręty klatki i widzę, że to Easton woła mnie, przyłożywszy sobie dłonie do ust.

Gdy udaje mu się podłapać mój wzrok, wskazuje na bar. Podążam wzrokiem za jego ręką i widzę Reeda. Stoi oparty o bar dokładnie tak, jak poprzedniego wieczoru, gdy po raz pierwszy zatańczyliśmy z Valerie w klatce. Tylko tym razem Reed nie znika.

Czeka.

Czeka, aż wyjdę z klatki.

Czeka, aż przejdę przez całą salę.

Czeka, aż do niego dotrę.

I przez cały ten czas jego rozognione oczy śledzą każdy mój krok, który nas do siebie zbliża.

Zatrzymuję się na odległość dłoni.

– O czym myślisz? – pytam ochrypłym głosem.

Patrzy znacząco na moje piersi, na nogi odsłonięte pod bardzo krótką, obcisłą, czarną sukienką.

– Dobrze wiesz, o czym myślę. – Robi głęboki wdech. – Ale jesteśmy w miejscu publicznym, więc na myśleniu się skończy.

Kładę mu rękę na ramieniu, a on, który ponoć nie lubi okazywać uczuć w miejscu publicznym, bierze ją i przyciąga do ust. Czuję na dłoni jego gorący oddech. Nagle przyciąga mnie mocno do siebie.

– Połowa ludzi w tym klubie za tobą szaleje – mruczy mi we włosy.

– Tylko połowa? – żartuję.

– Druga połowa kocha się w Eastonie – wyjaśnia. Chowa rękę pod moje włosy i zsuwa ją po plecach. Pcha lekko i ląduję między jego nogami. Wzdychamy odruchowo, gdy nasze ciała się stykają.

– Zatańczysz? – udaje mi się wyszeptać.

Wypija do dna, cokolwiek tam pił, z hukiem odstawia pustą szklankę na bar i bierze mnie za rękę.

– Chodźmy.

Na parkiecie przywieramy do siebie. Wciska swoje silne udo między moje nogi, ugina kolana i teraz właściwie go ujeżdżam. Potem przesuwając palce po skórze, która odsłoniła się w ten sposób z tyłu moich ud.

Zarzucam mu ręce na szyję i wiszę tak, w pełni mu ufając.

– Mało nie doszedłem w spodniach, gdy patrzyłem, jak tańczysz – szepcze mi do ucha.

– Tak? Podobało ci się, jak zatańczyliśmy z Val? – dopytuję. W sumie pewnie każdy facet ma takie fantazje.

– To w klatce był ktoś poza tobą? – Głaszcze moje włosy. – Ja widziałem tylko ciebie.

Niemal rozplływam mu się w dłoniach.

– Mów do mnie w ten sposób, a może szczęście ci dopisze.

Dech mu zapiera, jego palce wciskają się mocniej w moje ciało.

– Chcesz stąd wyjść?

Rozgrzana, niespokojna, spragniona go ponad wszystko kiwam tylko głową.

– Dobra, namierzę Eastona, żeby dać mu znać, że znikamy stąd.

Ściska moją dłoń i pochyla się, żeby musnąć ustami moją skroń. Ten niewinny pocałunek zupełnie mnie rozpala.

– To ja jeszcze pójde do baru po szklankę wody. – Strasznie chce mi się pić.

– Okej, zaraz wracam.

Reed znika w tłumie, a ja ruszam w przeciwną stronę i próbuję dojrzeć barmana. Val jeszcze jest w klatce, wymachuje właśnie swoim ślicznym tyłkiem.

Przede mną staje uroczy typek z opadającymi, brązowymi włosami. Ma na sobie koszulę

z podwiniętymi rękawami i szorty w szkocką kratę. Jego twarz wydaje mi się znajoma. Może chodzi do Astor Park.

– Ella Royal, prawda? – upewnia się.

Już nawet nie próbuję poprawiać ludzi i tłumaczyć, że nie tak mam na nazwisko. Macham dziesięciodolarówką i jedna z barmanek kiwa głową na znak, że mnie widzi.

– Wodę – mówię do niej bezgłośnie.

Dziewczyna znów kiwa głową, a ja wkładam banknot do słoika na napiwki. To mnóstwo kasy za zwykłą wodę, ale jestem bardzo spragniona, a to pewnie najszybszy sposób, żeby mnie obsłużono.

– No, mam na imię Ella. Chodzisz do Astor Park?

– Scott Gastonburg. – Opiera się łokciem o bar. – Mogę zadać ci pytanie?

– Jasne. – Biorę od barmanki szklanekę i wykrzykuję podziękowanie.

– Tak się właśnie zastanawiam, czy zaczęłaś od bliźniaków i zaliczasz kolejnych Royalów w kolejności chronologicznej, czy też może skaczesz po nich bez żadnego planu?

Odwracam się tak raptownie, że chlupię sobie wodą na rękę.

– Wal się.

Unosi rękę.

– Wolałbym, żebyś ty mi pomogła, ale przecież nie mam na nazwisko Royal.

Z trudem opanowuje przemożną chęć, by chlusnąć mu resztą wody w twarz.

– Zjeżdżaj – syczę.

Stawiam szklanekę na barze, odwracam się i uderzam w Reeda. Wystarczy, że spojrzę na moją twarz, potem na bezczelną minę Szkockiej Kratki i od razu wie, co się stało.

Mruży oczy, chowa mnie za siebie.

– Co jej nagadałeś? – warczy na chłopaka.

– Nic takiego. – Ciągnę Reeda za ramię. – Nic, nic. Chodźmy.

Scott albo ma jakieś problemy z instynktem samozachowawczym, albo za dużo sobie wypił na odwagę, bo uśmiecha się i mówi:

– Ella właśnie zaproponowała, że mi pomoże walić konia, ale przypomniałem jej, że nie jestem jednym z Royalów. Nawet w sumie nie jestem waszym kuzynem, ale słowo daję, że chętnie ją przejmę, jak już skończy z wami wszystkimi.

Pięść Reeda strzela tak szybko, że nie mam czasu nic zrobić. Nim się orientuję, Scott już leży na ziemi, a Reed okłada go z całej siły. Nawet mimo głośnych basów słyszę, jak jego knykcie uderzają o kość.

– Reed! Reed! Chodź! – drę się i ciągnę go za ramię, ale jest zbyt skupiony na biciu Scotta na kwaśne jabłko. Inni pomagają mi ich rozdzielić, choć większość chyba raczej dopinguje chłopaków do walki.

W końcu przez tłum przepycha się do nas trzech ochroniarzy w czarnych T-shirtach. Odciągają Reeda. Scott leży na podłodze, krew leje mu się z nosa, jedno oko ma zupełnie zapuchnięte.

– Musisz natychmiast opuścić ten lokal – oświadcza jeden z bramkarzy.

– Nie ma sprawy. – Reed wyrывa mu się i chwytą mnie za nadgarstek.

Wiem, o co chce mnie poprosić, nim nawet zdąży otworzyć usta.

– Już idę po Eastona – uspokajam go.

Reed kiwa głową. Potem zwraca się do jednego z ochroniarzy – blondyna, który wygląda tak, jakby na śniadanie wciął sterydy, a na obiad pożerał małe dzieci.

– Ty. Idź z nią. Jeśli ktokolwiek znów – to słowo wymawia z naciskiem – ją choć tknie, to miejsce zostanie zamknięte na cztery spusty i już jutro będziesz tu miał piękny plac zabaw.

Nie czekam, aż się dogadają. Reed naprawdę powinien stąd wyjść. Tak mu skoczyła adrenalina, że jak zaraz stąd nie wyjdzie, wpakuje się w kolejną bójkę.

– Easton jest przy toaletach! – krzyczy jeszcze za mną, gdy ochroniarz już go prowadzi do drzwi.

Zupełnie straciłam z oczu Val, ale najpierw muszę namierzyć Eastona. Gdy przedzieram się przez tłum, słyszę te wszystkie szeptki. Ludzie, którzy widzieli bójkę, już zaczynają plotkować.

– Co się stało?

– Trzeba chyba uznać, że został wydany kolejny królewski dekret Royalów. Powiedz choć jedno złe słowo o Elli Royal, a przez następne pół roku będziesz musiał siorbać żarcie przez słomkę.

– Pewnie jest niesamowita w łóżku – rzuca ktoś.

– Nie masz to jak seks z takim śmieciem – dodaje ktoś inny. – Te suki są gotowe na wszystko.

Uszy mnie aż pieką i mam ochotę zrobić dokładnie to, co Reed przed chwilą, tym razem na pierwszej lepszej gębie, jaka mi się nasunie pod rękę, ale nie mam na to czasu, bo już widzę Eastona w korytarzu pod łazienkami.

Przepycham się w tym kierunku, ale Easton nie wchodzi do męskiej toalety, tylko idzie dalej korytarzem, jakby w stronę wyjścia.

– Przepraszam – mamroczę, przeciskając się przez kolejkę dziewczyn czekających przed damską toaletą i obok pary, która obściskuje się w niezbyt ciemnym kącie. – Easton! – wołam, ale nie zatrzymuje się. Wiem, że mnie usłyszał, bo jego ciało spina się lekko, ale jednak idzie dalej.

Biegnę już po korytarzu. Wypadam na zewnątrz kilka sekund po nim. I zamieram.

Stoi w zaułku za klubem z jakimiś dwoma typkami i nie wygląda to bynajmniej, jakby wyszli sobie na papierosa.

O, nie. W co się wpakował Easton?

Obaj nieznajomi mają zaczesane na żel brązowe włosy. Ubrani są w białe T-shirty i tak niskie dzinsy, że jestem pewna, że gdyby się obrócili, zobaczyłabym ich bokserki. Nie żebym je chciała zobaczyć. Jeden z nich ma przy szlufce metalowy łańcuch.

– Wracaj do środka, Ella. – Nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby Easton miał tak twardy i chłodny głos.

– Czekaj, czekaj – mówi ten od łańcucha. – Możesz przecież nią spłacić dług, jeśli chcesz. – Łapie się za krocze. – Pożycz mi tę sukę na tydzień, a będziemy kwita.

W epoce przed Royalami spotkałam w życiu dość podejrzanych charakterów, żeby od razu wiedzieć, co jest grane.

Staje mi przed oczami poniedziałkowy mecz.

– Ile? – pytam pana Łańcucha.

– Ello... – zaczyna Easton.

– Ile ci wisi? – pytam jeszcze raz Łańcucha, zupełnie ignorując Eastona.

– Osiem patyków.

Mało nie mdleję na tę sumę, ale Easton zachowuje się tak, jakbyśmy mówili o jego kieszonkowym.

– Będę je miał w przyszłym tygodniu. Wystarczy, że chwilę poczekacie, i po krzyku.

Ale gdyby to były dla niego aż takie marne pieniądze, nie wylądowałyby tu przecież z tymi oprychami i pan Łańcuch dobrze o tym wie.

– Ta, jasne. Wy, dziane dzieciaki, lubicie żyć na kredyt, ale nie ze mną te numery. Nie będę trzymał waszych splukanych tyłków w moich księgach dłużej niż tydzień, bo sam mam rachunki do zapłacenia. Wyskakuj z kasy albo zrobię z ciebie ostrzeżenie dla tych twoich lalusiowatych kumpli, żeby raz na zawsze wiedzieli, że Tony Lorenzo nie prowadzi lombardu.

Easton pochyla lekko ramiona, rozstawia nogi. O kurwa. On się szykuje do bójki i wszyscy dobrze o tym wiemy.

Tony sięga do kieszeni i robi mi się słabo ze strachu.

– Poczekaj. – Szukam w torebce kluczyków. – Mam twoje pieniądze. Zaczekaj tutaj.

– Co ty, Ella? – rzuca Easton.

Oczywiście żaden z nich nie czeka, jak prosiłam. Wszyscy trzej uparli się leźć za mną do mojego samochodu.

ROZDZIAŁ 33

Przyciskam pilota, żeby otworzyć bagażnik, ale jednocześnie rozglądam się wokół, szukając range rovera Reeda. Nigdzie go nie widzę. Pewnie zaparkował po drugiej stronie budynku.

Bogu dzięki, bo ostatnie, czego teraz potrzebujemy, to żeby nam się tu jeszcze wpakował Reed. Już sprzął dziś jednego faceta i wiem, że nie zawaha się zrobić tego jeszcze raz, szczególnie w obronie brata.

– Lepiej, żebyś nie sięgała po jakąś broń – syczy Tony i zagląda mi przez ramię.

Przewracam oczami.

– Jasne, chłopie, zawsze trzymam w bagażniku parę karabinów. Wyluzuj.

Unoszę filc, który zasłania tę część bagażnika, gdzie trzymam zapasowe koło, i wysuwam spod niego plastikową torebkę. Robi mi się ciężko na sercu, gdy wyciągam z niej kasę i odliczam osiem tysięcy dolarów.

Easton nic nie mówi, tylko przygląda mi się i marszczy czoło. Marszczy je jeszcze bardziej, kiedy pakuję odliczone banknoty Tony’emu do łapy.

– Proszę. Teraz jesteście kwita. Współpraca z tobą to czysta przyjemność – dodaje sarkastycznie.

Tony uśmiecha się i zaczyna przeliczać pieniądze. Jeszcze raz przelicza. Gdy zabiera się do liczenia po raz trzeci, Easton nie wytrzymuje.

– Osiem co do centa, dupku. A teraz spadaj stąd.

– Uważaj, Royal – ostrzega Tony. – I tak mogę zrobić z ciebie przykład dla lalusiów, tylko dlatego, że mi się tak podoba.

Wszyscy wiemy, że tego nie zrobi. Spranie Eastona zwyczajnie mu się nie opłaca – przecież w ten sposób ściągnąłby uwagę na siebie i na swój „biznes”.

– A, i jeszcze jedno. Od teraz obstawiaj sobie mecze gdzieś indziej – dodaje Tony ostro. – Nie chcę więcej twojej kasy. Mamy dość oglądania twojej paskudnej gęby.

I wreszcie sobie idą. Tony pakuje jeszcze banknoty do tylnej kieszeni i tak, zdecydowanie wystają mu bokserki ze spodni.

Gdy już znikają nam z oczu, obracam się w stronę Eastona.

– Co jest z tobą nie tak?! Po cholerę w ogóle zadajesz się z takimi typami?!

Wzrusza ramionami.

Adrenalina jeszcze buzuje mi w żyłach. Patrzę na niego zdumiona. Przecież mogło nam się coś stać. Tony mógł go zabić. Ale on stoi tam sobie, jakby miał to wszystko w dupie. Nawet drga mu kącik ust. Chyba bardzo stara się nie roześmiać.

– Dobrze się bawisz?! – wrzeszczę na niego. – Podnieca cię to, że mało nie dałeś się zabić?

– Ello... – mówi w końcu.

– Zamknij się! W tej chwili w ogóle nie mam ochoty cię słuchać. – Wyszarpuję komórkę z torebki i wysyłam esemesa do Reeda, żeby dać mu znać, że Easton jedzie ze mną do domu i że spotkamy się na miejscu.

W drugiej ręce wciąż trzymam plastikową torebkę, wrzucam ją więc do bagażnika, starając się nie myśleć o tym, jaka jest pusta. Osiem patyków przepadło, a do tego dobre trzy stówki wydałam przecież przedtem na zakupy z Val. Póki Callum nie da mi kolejnych dziesięciu tysiaków, mam w swoim funduszu ucieczkowym marne tysiąc siedemset dolarów.

Ostatnio w zasadzie zapomniałam o uciekaniu, bo tyle nastąpiło pozytywnych zmian, ale w tej chwili mam ochotę chwycić pieniądze i zniknąć.

– Ello... – zaczyna Easton.

– Nie teraz. – Unoszę dłoń. – Muszę jeszcze namierzyć Val.

Dzwonię do niej, choć marna szansa, żeby usłyszała komórkę w tym hałasie w klubie. Na szczęście od razu odbiera.

– Hej, wszystko w porządku?

– Tak, już tak – odpowiadam jej, patrząc wściekle na Eastona. – Możesz wyjść na zewnątrz i spotkać się z nami pod samochodem? Nie wpuszczą nas raczej z powrotem do środka.

– Już idę.

– Ello – próbuje jeszcze raz Easton.

– Nie jestem w nastroju – warczę.

Zamyka się i czekamy w napiętym milczeniu na Val. Gdy się pojawia, każe Eastonowi wcisnąć się na małe tylne siedzenie. Val otwiera usta, żeby zaprotestować, ale idzie po rozum do głowy i jednak nic nie mówi.

Całą drogę do jej domu jedziemy w zupełnej ciszy.

– Zadzwonisz jutro? – pyta, wysiadając.

Easton wychodzi za nią z samochodu.

– No. I przepraszam za dziś.

Uśmiecha się do mnie ze zrozumieniem.

– Tak bywa, laska. Nie ma tematu.

– Nara, Val.

Macha nam palcami na pożegnanie i znika w otchłaniach posiadłości Carringtonów. Easton cichutko wślizguje się na miejsce pasażera. Zaciskam ręce na kierownicy i staram się ze wszystkich sił skupić na drodze, ale nie jest to łatwe, kiedy ma się tak przemożną ochotę kogoś strzelić po pysku, a ten ktoś siedzi akurat tuż obok.

Po jakichś pięciu minutach w końcu udaje mi się uspokoić oddech i dociera do mnie głos Eastona.

– Przepraszam.

Chyba szczerze tego żałuje. Obracam się w jego stronę.

– No ja myślę.

Waha się, ale jednak pyta:

– Dlaczego trzymasz w samochodzie tyle kasy?

– Bo tak. – Głupia odpowiedź, ale na inną nie ma co liczyć. Jestem zbyt wkurzona, żeby mu teraz tłumaczyć.

Okazuje się jednak, że Easton zna mnie lepiej, niż mi się wydaje.

– Mój tata ci dał, tak? W ten sposób namówił cię, żebyś z nami zamieszkała. A ty trzymasz te pieniądze w samochodzie, żeby w razie czego łatwiej było nawiać.

Zaciskam zęby.

– Ella.

Podskakuję, gdy jego ciepła dłoń zakrywa moją. Po chwili kładzie głowę na moim ramieniu. Jego miękkie włosy łaskoczą moją nagą skórę i muszę się powstrzymać, żeby nie pogłaskać go na pocieszenie. Bo Easton nie zasługuje w tej chwili na żadne pocieszenie.

– Nie możesz nas opuścić – szepcze, czuję jego oddech na szyi. – Nie chcę, żebyś sobie pojechała.

Całuje mnie w ramię, ale nie ma w tym nic erotycznego. Tak zresztą, jak nie ma nic romantycznego w tym, że jego dłoń zaciska się na moich knykciach.

– Twoje miejsce jest w naszym domu. Twoja obecność to najlepsze, co kiedykolwiek spotkało naszą rodzinę.

Tym mnie kompletnie zaskakuje. Okej. Wow.

– Jesteś nasza – mamrocze Easton. – Przepraszam za dziś. Naprawdę, Ello. Proszę... nie wściekaj się na mnie.

Moja złość pryska. Easton ma głos małego, zagubionego chłopca i jednak nie udaje mi się powstrzymać i głaszczę go po włosach.

– Nie wściekam się już. Ale, kurczę, Easton, przestań się bawić w hazard. Co jeśli następnym razem będzie trzeba ratować twoją skórę, a mnie akurat przy tym nie będzie?

– Wiem, wiem – jęczy. – Już dzisiaj nie powinienem był cię w to wciągać. Obiecuję, że oddam ci co do centa. Ja... – Unosi głowę i całuje mnie w policzek. – Dziękuję, że to dla mnie zrobiłaś. Naprawdę.

Wzdycham i ponownie skupiam się na drodze.

– Nie ma za co.

Reed już czeka na nas na podjeździe przed domem. Patrzy podejrzliwie to na mnie, to na Eastona, ale wchodzi do środka bez słowa. Niech Easton mu opowie, ja jestem zbyt zmęczona.

Idę do swojego pokoju, rozbieram się, wkładam wielki T-shirt, który służy mi za koszulę nocną, i chowam się w łazience, żeby zmyć makijaż i umyć zęby. Jest dopiero dziesiąta, ale starcie z Tonym zupełnie mnie wykończyło, więc wyłączam światło i pakuję się do łóżka.

Upływa dużo czasu, zanim do mojego pokoju przychodzi Reed. Co najmniej godzina, z czego wnioskuję, że musieli odbyć z Eastonem dłuższą rozmowę.

– Uratowałaś dziś mojego brata. – W ciemności rozlega się jego cichy głos, a materac ugina się pod jego ciężarem. Nie opieram się, gdy otacza mnie silnymi ramionami i przewraca tak, że łąduje głową na jego nagiej piersi. – Dziękuję – dodaje i ma tak wzruszony głos, że aż się peszę.

– Tylko spłaciłam jego długi. To nic takiego – bąkam, bagatelizując dzisiejsze zajście.

– Gówno prawda. To coś bardzo dużego. – Głaszczę mnie po plecach. – Easton opowiedział mi o pieniądzach w twoim samochodzie. Nie musiałaś ich dawać temu bukmacherowi, ale dzięki, że to zrobiłaś. Myślałem, że zajebię Eastona na kotleta, jak się dowiedziałem, że w ogóle wchodził w interesy z tym typkiem. Ten jego drugi bukmacher jest spoko, ale Loreno to niebezpieczny gość.

– Może po dzisiejszym Easton w ogóle odpuści sobie bukmacherów.

Prawdę powiedziaławszy, sama w to nie wierzę. Easton nie może żyć bez tego dreszczyku

emocji, jaki daje hazard, alkohol i sypianie, z kim popadnie. Taki po prostu już jest.

Reed wciąga mnie sobie na pierś i śmiejemy się razem, gdy nogi płaczą nam się w pościeli. Reed skopuje ją z nas po prostu, a potem przyciąga moją głowę, żeby mnie pocałować. Gładzi mnie po koszulce, a jego język goni mój w głąb moich ust.

– Jesteś na mnie zła, że rzuciłem się dziś na tego gościa?

Przez te jego wędrujące dłonie w ogóle nie potrafię się skupić.

– Pobiłeś Tony’ego? – pytam bez sensu.

– Nie, tego kretyna Scotta. – Poważnieje. – Nikt nie ma prawa tak do ciebie mówić. Nie pozwolę im na to.

Reed Royal, mój prywatny pogromca smoków. Uśmiecham się i pochylam, by znów go pocałować.

– Może to źle o mnie świadczy, ale uważam, że to całkiem seksowne, jak odwalasz przy mnie jaskiniowca.

Uśmiecha się.

– Powiedz słowo, a strzelę cię po łbie maczetą i zaciągnę do mojej jaskini.

– O, jak romantycznie. – Parskam śmiechem.

– Nigdy nie obiecywałem, że jestem dobry w romansach. – Jego głos staje się niższy. – Ale jestem na pewno w innych rzeczach.

I jest. Przystajemy gadać, bo nasze usta znów się stykają, i leżymy tak, całując się, a jego ręce suną po moim ciele. Kiedy wsuwa we mnie palec, zupełnie zapominam o klubie, bukmacherze i błaganiach Eastona, żebym nigdy ich nie opuszczała. Gorzej, zapominam, jak mam na imię.

Istnieje tylko Reed. Tu i teraz Reed staje się centrum mojego wszechświata.

Weekend mija tak szybko. Callum wraca w sobotę rano, więc musimy się z Reedem wymykać do domku nad basenem. W sobotę wieczorem wychodzę z Valerie na kolację i w końcu przyznaję jej się do wszystkich niegrzecznych rzeczy, jakie robię z Reedem Royalem. Jest bardzo przejęta, ale nie uchodzi jej uwagi, że jednak nie zrobiliśmy jeszcze tej najbardziej niegrzecznej, i trochę się podśmiewa, że jestem pruderyjna.

Ale mi pasuje to powolne tempo, które narzucił nam Reed. Po części jestem już niby gotowa na przeskoczenie tego ostatniego płotka, ale on wciąż zwleka, niemal jakby się tego bał. Nie wiem, dlaczego miałyby mieć jakiegokolwiek obawy, szczególnie, że przecież robimy to na tyle innych sposobów.

W poniedziałek Reed podwozi mnie do pracy i ku mojej rozpaczy lekcje mijają jak z bicza strzelił. Dziś odbędzie się odczytanie testamentu. Mimo że zaklinam zegarek, żeby się zatrzymał, ostatni dzwonek i tak rozlega się, nim czuję się na to wszystko gotowa. I oto już schodzę po schodach wejściowych, a na szkolnym parkingu czeka Samochód na Miasto.

Callum nie mówi wiele, gdy Durand zawodzi nas do miasta, ale gdy docieramy do lśniącego budynku, w którym znajduje się kancelaria Grier, Gray i Devereaux, Callum odwraca się w moją stronę z pocieszającym uśmiechem.

– Może się zrobić gorąco – ostrzega. – Ale pamiętaj, że Dinah dużo gada, ale w sumie jest nieszkodliwa. Prawie zupełnie.

Nie widziałam wdowy po Stevie od tamtego spotkania w jej penthousie i wcale nie mam na to ochoty. Ona najwyraźniej też nie, bo gdy tylko wchodzimy z Callumem do wypasionego biura, uśmiecha się szyderczo.

Callum przedstawia mnie czterem prawnikom i prosi, żebym usiadła na wygodnej sofie. Już ma sięść obok mnie, gdy jeden z prawników przesuwa się trochę i zza jego ciała wyłania się znajoma postać.

– A co ty tu robisz? – warczy Callum. – Przecież zakazałem ci przychodzić. Chyba jasno się wtedy wyraziłem.

Brooke nie wygląda, jakby jego ton zrobił na niej wrażenie.

– Jestem tu, by wspierać moją najdroższą przyjaciółkę.

Dinah robi krok w jej stronę i bierze ją pod ramię. Z tymi długimi, jasnymi włosami i delikatnymi rysami, mogłyby być siostrami. Nagle uświadamiam sobie, że nie wiem o nich nic i że pewnie powinnam była już dawno spytać Calluma o ich relacje, bo wygląda na to, że te dwie kobiety naprawdę trzymają się razem.

Jeśli to ten moment, kiedy trzeba się opowiedzieć po którejś stronie, to wygląda na to, że stanęłyśmy z Brooke po przeciwnych. Ja zamierzam grać w drużynie Royalów i po pogardzie w oczach Brooke wnioskuję, że ona o tym wie. Może myślała, że to ją poprę. Że razem z Dinah zjednoczymy się przeciwko diabelskiej sile samców z rodziny Royal. Że je zdradziłam.

– To ja poprosiłam ją, żeby dziś tu z nami była – oświadcza chłodno Dinah. – Zaczynajmy już. Mam rezerwację w restauracji „Pierre’s”.

Za chwilę wysłuchamy testamentu jej zmarłego męża, a ona martwi się tylko o to, czy nie spóźni się na kolację? Co za kobieta.

Jeden z prawników rusza w naszą stronę.

– Nazywam się James Dake. Jestem prawnikiem pani O’Halloran.

Wyciąga rękę w stronę Calluma, ale ten tylko patrzy na nią niedowierzająco, potem przenosi wzrok na Dinah.

Nie znam się na tym, ale łatwo się domyślić, że Callum jest zdezorientowany i niezadowolony, że Dinah przyprowadziła Brooke i jeszcze dodatkowego prawnika.

W końcu siada na sofie, a Brooke i Dinah rozsiadają się na drugiej stojącej naprzeciwko nas. Prawnicy zajmują rozliczne krzesła, a ten siwy siedzący za biurkiem – to najwyraźniej właśnie Grier jak w nazwie kancelarii „Grier, Gray i Devereaux” – poprawia papiery i odchrząkuje.

– Ja, niżej podpisany Steven George O’Halloran oświadczam, że... – zaczyna czytać.

Nawija potem długo jakimiś prawniczymi formułkami. Rozumiem z tego tylko tyle, że Steve zapisał coś tam jakimś ludziom, o których w życiu nawet nie słyszałam, dał trochę jakimś organizacjom charytatywnym, a dla Dinah przewidział jakąś nieruchomości, która jest dożywociem czy czymś w tym stylu. Po minie jej prawnika wnioskuję, że nie tego sobie życzyła. Są też spore prezenty dla synów Calluma na wypadek – tu prawnik odchrząkuje niepewnie i dopiero wtedy czyta: „gdyby Callum przepuścił swój majątek na wodę i blondynki, zanim kopnie w kalendarz”.

Callum tylko się uśmiecha.

– Zstępnemu, który przeżyje moją śmierć, zapisuję...

Jestem zbyt skupiona na rozkminianiu, co to właściwie znaczy „zstępny”, żeby wyłapać resztę zdania Griera, więc podskakuję zaskoczona, gdy nagle Dinah ryczy z wściekłości.

– Co?! Nie! Nie dopuszczę do tego!

Patrzę na Calluma pytająco, bo naprawdę pojęcia nie mam, co właściwie powiedział prawnik. Jego odpowiedź zupełnie mnie zaskakuje. Wygląda na to, że to ja jestem zstępnym. Steve zostawił mi pół swojego majątku, czyli około... Mało nie mdleję, gdy Callum rzuca sumą. Jasna cholera. Ojciec, którego nigdy nie poznałam, nie zostawił mi paru milionów. Nie zostawił mi kilkudziesięciu milionów.

Zostawił mi setki milionów.

Ja normalnie zemdleję. Powaga.

– I jedną czwartą firmy – dodaje Callum. – Udziały zostaną przeniesione na ciebie, gdy ukończysz dwadzieścia jeden lat.

Dinah zrywa się na równe nogi. Chwiejąc się na tych swoich niebotycznie wysokich szpilkach, usiłuje obrzucić wszystkich prawników wściekłym spojrzeniem.

– To mój mąż! Wszystko, co miał, należy do mnie. Mowy nie ma, żebym dzieliła się tym z bękartem, który pewnie nawet nie jest jego dzieckiem!

– Testy DNA... – zaczyna Callum.

– To ty je przeprowadziłeś! – przerywa mu. – A wszyscy wiemy, jak daleko jesteś w stanie się posunąć, żeby chronić swojego kochanego Steve'a! – Znowu obraca się w stronę prawników. – Żądam powtórzenia testów. I tym razem mają zostać przeprowadzone przez moich ludzi.

Grier kiwa głową.

– Oczywiście spełnimy pani prośbę. Pani mąż pozostawił kilka próbek DNA, które są aktualnie przechowywane w prywatnym laboratorium w Raleigh. Osobiście odpowiadałem za dokumentację.

– Jeszcze dziś pobierzemy też próbkę DNA panny Harper. Mogę nadzorować tę procedurę – dodaje prawnik Dinah.

Dorośli gadają jeden przez drugiego i kłócą się zażarcie, a ja siedzę oszołomiona. Mój mózg zaciął się na słowach „setki milionów”. W życiu nawet nie marzyłam o takich pieniądzach. Czuję się niemal winna, że dostałam taki spadek. Przecież ja nawet nie znałam Steve'a. Nie zasługuję na połowę jego majątku.

Callum zauważa moją zdumioną minę i ściska mi dłoń na pocieszenie. Brooke krzywi usta zdegustowana. Staram się zignorować fale nienawiści, jakie zalewają mnie z jej strony, i skupić się na wdychaniu i wydychaniu powietrza.

Nie znałam Steve'a. On nie znał mnie. Ale gdy tak siedzę, walcząc z szokiem, dociera do mnie nagle, że mnie kochał. A przynajmniej chciał mnie kochać.

I serce mi się ściska na myśl o tym, że nie będzie mi już dane też go pokochać.

ROZDZIAŁ 34

Kilka godzin po odczytaniu testamentu nadal jestem w szoku. Otumaniona. Smutna. Nie wiem, co zrobić z tą kulą bólu w brzuchu, więc tylko zwijam się na łóżku, a mój umysł się zawiesza.

Wcale nie chcę myśleć o Stevie O'Halloranie i o tym, że nigdy, przenigdy już go nie poznam. Nigdy go tak naprawdę nie poznam.

Ani o pogroźkach, którymi pożegnała nas Dinah, gdy wychodziliśmy z Callumem z kancelarii, ani o ostrych słowach Brooke, które padły, gdy Callum nie chciał jej wziąć na kolację, żeby „pogadać”. Wygląda na to, że Brooke próbuje go odzyskać. Wcale się temu nie dziwię.

W końcu do mojego pokoju wchodzi Reed. Zamyka drzwi na klucz, potem kładzie się obok na łóżku i przyciąga mnie do siebie.

– Tata powiedział, żeby dać ci chwilę spokoju. Więc dałem ci dwie godziny. I starczy. Teraz musisz zacząć mówić, mała.

Wciskam twarz w jego szyję.

– Nie mam siły gadać.

– Co tam się stało w tej kancelarii? Tata nie chciał nic powiedzieć.

Wyraźnie postawił sobie, cholera, za punkt honoru, że coś ze mnie wydobędzie. Jęcząc cicho, siadam i patrzę w jego zatroskane oczy.

– Jestem multimilionerką – walę prosto z mostu. – Nie jakąś tam milionerką, ale multimilionerką. I właśnie sobie wpadam w panikę.

Jego usta drżą lekko.

– Ja mówię poważnie! – ryczę. – Co ja mam niby zrobić z taką kasą?

– Zainwestować. Przekazać na cele charytatywne. Wydać na coś. – Reed znów przyciąga mnie do siebie. – Możesz zrobić z nią, co zechcesz.

– Ja... ja na nią nie zasługuję. – Te pokorne słowa wymykają mi się bez zastanowienia. A zaraz za nimi wypływają ze mnie wszystkie emocje. Opowiadam mu o odczytaniu testamentu, o reakcji Dinah, o tym, że uświadomiłam sobie, że Steve naprawdę uważał mnie za swoją córkę, choć nigdy przecież nawet mnie na oczy nie widział.

Reed nie komentuje niczego ani razu, a ja mówię i mówię. I nagle dociera do mnie, że tego właśnie potrzebuję. Nie rady czy pocieszenia, tylko żeby ktoś mnie wysłuchał.

Kiedy wreszcie kończę, robi coś jeszcze lepszego – całuje mnie, długo i namiętnie, a jego silne ciało przyciska się do mojego i pokonuje ten niepokój, który wkradł się do mojej piersi.

Sunie ustami po mojej szyi, szczęce, policzkach. Każdy pocałunek sprawia, że zakochuję się w nim jeszcze bardziej. To przerażające uczucie, które chwyta mnie za gardło i każe biec, uciekać. Nigdy jeszcze nikogo tak nie kochałam. Kochałam mamę, ale to zupełnie co innego. To uczucie jest tak... wszechogarniające. Jest gorące, bolesne, potężne i jest wszędzie – zalewa moje serce, pulsuje w moich żyłach.

Reed Royal jest we mnie. Przenośnie, ale Boże, chcę, żeby był też dosłownie. Potrzebuję go i będę go miała. Moje ręce gorączkowo zaciskają się na jego rozporoku.

– Ella – jęczy, splatając swoje palce z moimi. – Nie.

– Tak – szepczę w jego usta. – Chcę tego.

– Callum jest w domu.

To zdanie jest jak kubeł zimnej wody. Jego tata może w każdej chwili zapukać do drzwi i pewnie zaraz to zrobi, bo przecież widział, jak bardzo przejęłam się tym wszystkim.

Klnę z frustracji.

– Masz rację. Nie możemy.

Reed znów mnie całuje, delikatnie muska ustami moje wargi i zsuwa się z łóżka.

– Poradzisz sobie? Mieliśmy z Eastonem wyjść na piwo z chłopakami z drużyny, ale jeśli chcesz, żebym został, mogę to odwołać.

– Nie, spoko. Idź. Muszę przetrwać sprawę kasy, więc i tak nie będziesz miał dziś ze mnie pożytku.

– Wrócę za parę godzin – obiecuje. – Jeśli jeszcze nie będziesz spała, możemy obejrzeć jakiś film albo coś.

Po jego wyjściu znów kulę się na łóżku i w końcu po prostu zasypiam na dwie godziny, co na pewno zupełnie mi zaburzy rytm dobowy, ale tak wyszło. Budzi mnie moja komórka. Ze zdumieniem widzę, że to Gideon. Mam niby numery do wszystkich pięciu braci, ale Gideon nigdy jeszcze do mnie nie dzwonił.

– Hej, co tam? – odbieram zaspianym głosem.

– Jesteś w domu? – pyta krótko.

Natychmiast przytomnieję. To tylko trzy słowa, ale słyszę w nich coś, co mnie przeraża. Wściekłość.

– No, a co?

– Jestem pięć minut od domu... – Pięć minut od domu? W poniedziałek? Przecież Gideon nigdy nie wraca do domu w tygodniu. – Możemy się przejechać gdziekolwiek? Muszę z tobą pogadać.

– Dlaczego nie możemy pogadać tutaj? – Marszczę brwi.

– Bo nie chcę, żeby ktokolwiek nas usłyszał.

Siadam na łóżku, ale trochę mnie to wszystko niepokoi. Nie żebym podejrzewała go o jakieś złe zamiary, przecież nie zamorduje mnie na poboczu ani nic, ale to jednak dość dziwne, że tak koniecznie musi mnie nagle wyciągnąć z domu. I to akurat Gideon.

– Chodzi o Savannah, okej? – dodaje szeptem. – Chciałbym, żeby to zostało między nami.

To mnie trochę uspokaja. Choć niepewność pozostaje. Nigdy przedtem Gideon nawet nie wspominał przy mnie o Savannah. Wiem o nich tylko od Eastona. Choć muszę przyznać, że od razu aż mnie korci z ciekawości.

– Zaraz schodzę na dół – obiecuję.

Jego wielki SUV już czeka na podjeździe. Zbiegam po schodach, wskakuję na miejsce pasażera i Gideon rusza bez słowa. Ma kamienny wyraz twarzy, spięte ramiona. Nie odzywa się ani słowem. Pięć minut później zatrzymuje samochód na małym placu, wyłącza silnik.

– Uprawiasz seks z Reedem?

Szczęka mi opada, a serce zaczyna walić jak szalone, bo zupełnie zaskakuje mnie jego wściekłe spojrzenie.

– Yyy... nie – bąkam. Bo taka jest prawda.

– Ale jesteście ze sobą – naciska Gideon. – Obściskujesz się z nim?

– Dlaczego w ogóle mnie o to pytasz?

– Próbuję ustalić, ile szkód będę musiał naprawić.

Naprawić szkody? O czym on w ogóle mówi, do diabła?

– Nie mieliśmy przypadkiem mówić o Savannah? – pytam niepewnie.

– Właśnie o niej mówimy. I o tobie. I o Reedzie. – Oddech ma nierówny. – Cokolwiek robisz, przestań. W tej chwili, Ello. Musisz zamknąć ten temat.

Mój puls zupełnie szaleje.

– Dlaczego?

– Bo z tego nie będzie nic dobrego.

Przeczesuje sobie dłonią włosy, przez co odchyła głowę lekko do tyłu. Teraz dopiero widzę, że na szyi ma czerwoną plamę. Wygląda jak malinka.

– Reed ma narąbane w głowie – mówi cicho. – Tak samo jak ja, a ty... Słuchaj, miła z ciebie dziewczyna. W szkole jest tylu innych chłopaków. Reed zaraz pójdzie na studia.

Gideon mówi coraz chaotyczniej, zupełnie już nic nie rozumiem z tego mamrotania.

– Słuchaj, wiem, że Reed ma trochę narąbane... – zaczynam.

– Gównu wiesz. Pojęcia nie masz – przerywa mi. – Reed, ja i mój tata mamy jedną wspólną cechę. Niszczymy kobietom życie. Prowadzimy je nad przepaść i pchamy w dół. Jesteś bardzo przyzwoitą osobą, Ello. Ale jeśli zostaniesz tu i będziesz próbowała ciągnąć to coś między wami, ja... – Urywa, oddycha ciężko.

– Co zrobisz?

Knykcie ma już całkiem białe, bo tak mocno zaciska ręce na kierownicy, ale nie odpowiada.

– Co zrobisz, Gideonie?

– Przestań zadawać tyle pytań i zacznij słuchać! – warczy Gideon. – Skończ z moim bratem. Możesz się z nim przecież przyjaźnić, jak z Eastonem i bliźniakami. Ale nie możesz z nim być.

– Dlaczego nie?

– Cholera jasna! Zawsze jest z tobą, kurwa, tak trudno? Próbuję ci zaoszczędzić złamanego serca. Po co nam jeszcze jedna pigułkowa samobójczyni? – wybucha.

Oj. Ten wybuch w sumie ma sens. Jego matka się zabiła... O Boże, czy Savannah też próbowała...?

Tylko że my z Reedem mamy wszystko pod kontrolą, choć Gideon chyba nie chce tego przyjąć do wiadomości. I wygląda na to, że nie odpuści, póki nie przystanę na jego szalone żądania. No, dobra. Mogę się przecież na wszystko zgodzić. I tak już się ukrywamy z Reedem przed Callumem. Nie będzie aż tak trudno ukrywać się także przed Gideonem.

– Okej. – Wyciągam rękę i kładę ją w uspokajającym geście na jego dłoni. – Skończę z Reedem. Masz rację, trochę się zagalopowaliśmy, ale to nic poważnego – kłamię.

Znów przeczesuje sobie włosy.

– Na pewno?

Kiwam głową.

– Reedowi wszystko jedno. Szczerze mówiąc, jeśli tak się tym przejmujesz, Reed z pewnością się ze mną zgodzi, że nie warto cię niepokoić. – Ściskam jego dłoń. – Już dobrze? Nie chcę zniszczyć relacji, które sobie wypracowaliśmy w domu. Mogę to skończyć. Nie ma sprawy.

Gideon się uspokaja, oddycha z ulgą.

– Dobra. Okej.

Zabieram rękę.

– To może wrócimy już do domu? Jak ktoś nas tu razem zobaczy, to jutro cała szkoła będzie gadać.

– Rzeczywiście. – Chichocze słabo.

Patrzę przez okno, gdy włącza silnik i wyjeżdża z parkingu. W drodze powrotnej nic nie mówimy, a gdy wysiadam przed domem, Gideon zostaje w samochodzie.

– Wracasz na uniwersytet? – pytam.

– No.

Odjeżdża, ale jakoś nie wierzę, że na uniwersytet. W każdym razie na pewno nie dziś. Trochę jestem przerażona całą tą akcją i jego niepojętym żądaniem, żebym trzymała się z dala od Reeda. A skoro o Reedzie mowa, pod garażem stoi już jego samochód. Co za ulga. Reed wrócił. Pozostałych samochodów jeszcze nie ma, nawet Samochodu na Miasto, więc będziemy mieć cały dom dla siebie.

Wbiegam do środka, przeskakuję po dwa schodki na raz. Na półpiętrze skręcam w prawo, w stronę wschodniego skrzydła, gdzie wszystkie drzwi z wyjątkiem tych Reeda są otwarte. Bliźniaków i Eastona ani widu, ani słuchu i moja sypialnia też jest pusta, gdy do niej zaglądam.

Nigdy jeszcze nie byłam w pokoju Reeda – zawsze to on zagląda do mojego – ale dziś nie będę czekała, aż do mnie przyjdzie. Jestem naprawdę roztrzęsiona po rozmowie z Gideonem i tylko Reed może mi wyjaśnić to przedziwne zachowanie jego brata.

Dopadam do drzwi i unoszę rękę, żeby zapukać, ale uśmiecham się sama do siebie, bo przecież nikt w tym domu nie puka w moje drzwi. Każdy pakuje mi się do sypialni, jakby miał do tego święte prawo. Postanawiam więc, że czas najwyższy, by Reed też poczuł, jak to jest. To pewnie wredne, ale nawet mam nadzieję, że przyłapię go na robieniu sobie dobrze. Wtedy wreszcie może dotrze do niego, że jednak powinno się pukać.

Otwieram więc drzwi i mówię:

– Reed, ja...

Słowa zamierają mi na ustach. Potykam się i staję jak wryta.

ROZDZIAŁ 35

Na podłodze niczym jakaś obsceniczna wersja szlaku z okruszków od chleba układają się ubrania. Sunę wzrokiem po tej ścieżce. Przewrócone szpilki. Po obu ich stronach buty do biegania. Koszula, sukienka, bielizna – przymykam oczy, jakby to wystarczyło, by wymazać ten obraz, ale gdy je otwieram, wciąż widzę to samo. Czarna koronka, taka bielizna, której w życiu bym nie włożyła. Leży rzucona przy łóżku, jakby jej właścicielka zdjęła ją tuż przed wejściem na łóżko.

Przesuwam wzrok do góry po silnych łydkach, kolanach, swobodnie złożonych rękach, po kaloryferze jego twardych mięśni. Zatrzymuję się na jego lewej piersi, na której akurat w miejscu, gdzie jakoby ma serce, widnieje nowe zadrapanie. W końcu docieram do jego oczu.

– Gdzie jest Easton? – bąkam, bo mój umysł nie chce przyswoić tej sceny. Wmawiam sobie zupełnie inną historyjkę niż ta, która rozgrywa się przed moimi oczami. Historyjkę, w której przez pomyłkę wpakowałam się do pokoju Eastona; w której zamroczony alkoholem Reed też zupełnie przypadkiem pomylił pokoje.

Lecz Reed wpatruje się we mnie z kamiennym spokojem, jakby wyzywał mnie do zakwestionowania jego działań.

„Mowy nie ma, żeby ten facet był z kimś bez seksu” – słyszę w głowie słowa Val.

– Ci kumple, z którymi szedłeś na piwo? – rzucam rozpaczliwie. Chcę mu dać jakąś szansę, żeby wyjaśnił mi to, co widzę. Kłam, do cholery! Ale on uparcie milczy.

Zza niego wyłania się niczym duch Brooke. I ziemia się zatrzymuje. Czas ciągnie się w nieskończoność, gdy Brooke sunie swoimi elegancko pomalowanymi paznokciami po kręgosłupie Reeda, po jego ramieniu, potem w dół po klatce piersiowej.

Nie mam wątpliwości, że jest naga. Całuje Reeda w szyję, ale patrzy wciąż na mnie. A on ani drgnie.

– Reed... – Jego imię jest ledwie szeptem, bolesnym drapnięciem w moim gardle.

– Ta twoja desperacja jest żałosna. – Głos Brooke brzmi tak dziwnie w tym pokoju. – Lepiej już idź. Chyba że... – Wyciąga nagą nogę i zakłada ją Reedowi na biodra, które wciąż zakryte są bawełnianymi dresami. – Chyba że chcesz popatrzeć.

Ból w moim gardle staje się nieznośny, bo Brooke tkwi tak z nogami otulającymi Reeda, a on nie robi nic, by się odsunąć.

Jej dłoń zjeżdża po jego ramieniu i gdy dociera do nadgarstka, Reed się porusza – jest to lekkie, niemal niezauważalne drżenie. Patrzę z przerażeniem, jak jej palce suną po mięśniach jego brzucha, i nim dociera do tego, co już należało do mnie, odwracam się raptownie i uciekam z pokoju.

Myliłam się. Myliłam się co do tak wielu rzeczy, że mój umysł nie potrafi ich nawet ogarnąć.

Kiedy często się przeprowadzałyśmy, myślałam, że potrzebuję korzeni. Kiedy mama miała kolejnych chłopaków, którzy patrzyli na mnie zbyt pożądliwie, zastanawiałam się, czy nie potrzebuję prawdziwego ojca. Kiedy zostawałam sama w nocy, bo mama pracowała jako

kelnerka, striptizerka i Bóg wie, co jeszcze, żeby zarobić na moje utrzymanie, marzyłam o rodzeństwie. Kiedy była chora, modliłam się o pieniądze.

A teraz mam to wszystko. I nigdy jeszcze nie było ze mną aż tak źle.

Biegnę do sypialni i pakuję do plecaka zestaw do makijażu, dwie pary obcisłych dżinsów, pięć T-shirtów, bieliznę, zestaw do striptizu jeszcze z „Daddy G” oraz sukienkę po matce.

Powstrzymuję łzy, bo płkanie nic tu nie pomoże. Z tego koszmaru da się wyjść tylko w jeden sposób – krok po kroku.

W domu panuje śmiertelna cisza. Po głowie kołacze mi się echo śmiechu Brooke, gdy powiedziałam jej kiedyś, że na pewno istnieje przecież na tym świecie choć jeden dobry, przyzwoity mężczyzna.

Wyobraźnia zamęcza mnie obrazami Brooke z Reedem. Jego ust na niej, jego palców pieszczących jej skórę. Przed domem zataczam się, chowam w kącie i wymiotuję.

Kwas zalewa mi usta, ale prę naprzód. Samochód odpala natychmiast. Wrzucam bieg i drżącymi dłońmi kręcę kierownicą, staczając się powoli po podjeździe. Czekam na ten filmowy moment, kiedy z domu wybiegnie Reed, kiedy krzyknie, bym wróciła.

Ale nic takiego nie następuje.

Nie ma żadnego romantycznego uścisku w strugach deszczu, a jedyne krople kapią z moich oczu, bo już dłużej nie udaje mi się ich powstrzymać.

Monotonny głos GPS-a prowadzi mnie do celu. Wyłączam silnik, wyciągam prawo własności samochodu i wkładam je do książki Audena. Auden pisał, że kiedy po kolejnej katastrofie chłopiec spada z nieba, wciąż ma przed sobą przyszłość. Że nie ma sensu roztrząsać swoich przegranych. Ale czy przeżył coś podobnego? Czy napisałby to, gdyby żył moim życiem?

Opieram głowę o kierownicę. Szloch targa moim ciałem, żołądek znów się buntuje. Wypadam z samochodu i na drżących nogach docieram do stacji autobusowej.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pyta kasjerka z niepokojem. Jej troska znów doprowadza mnie do płaczu.

– Zmarła moja babcia – kłamię.

– O, tak mi przykro. Jedziesz na pogrzeb?

Kiwam tylko głową.

Wpisuje coś na komputerze, jej długie paznokcie stukają o klawiaturę.

– Bilet w obie strony?

– Nie, w jedną. Nie wracam tu.

Jej ręce zamierają nad klawiszami.

– Jesteś pewna? O wiele taniej byłoby od razu kupić bilet w obie strony.

– Nie, nie mam tu już nic. Nic – powtarzam.

To chyba cierpienie w moich oczach sprawia, że kobieta przestaje już o cokolwiek pytać. W milczeniu drukuje bilet. Biorę go i wsiadam do autobusu, żeby jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

Reed Royal mnie zniszczył. Spadłam z nieba i nie wiem, czy będę potrafiła się podnieść. Nie tym razem.

Tytuł oryginału: *Paper Princess. The Royals Book 1*
Opublikowane w oryginale przez EverAfter Romance
Copyright © 2016 by Erin Watt
Copyright © for the translation by Maria Smulewska-Dziadosz
Opieka redakcyjna: Natalia Karolak
Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak
Adiustacja i korekta: Wydawnictwo Otwarte
Projekt okładki: © Meljean Brook
Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Eliza Luty

ISBN 978-83-7515-632-4



OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek